

DANTE ALIGHIERI

---

# Czyściec

DANTE ALIGHIERI

# Czyściec

TŁUM. JULIAN KORSAK

## PIEŚŃ I

(Wstęp. Katon. Przygotowania. Wejście.)  
Do żeglowania przez weselsze wody  
Zwraca ster łódka mego genijusza<sup>1</sup>,  
Straszne za sobą zostawiając brody.  
Chcę śpiewać drugie królestwo, gdzie dusza  
Czyści się z grzechu przed swym wniebowzięciem.  
Zmartwychwstań, pełna poezjo życia<sup>2</sup>!  
O święte Muzy! gorącym zaklęciem  
Tu was przyzywam, ja, wasz od powicia!  
Niech Kalijope<sup>3</sup> wtóruje mej pieśni,  
Głosem, co w rozpacz biedne wpędził sroki<sup>4</sup>.  
Jasne wschodniego szafiru obłoki,  
Zlane z błękitem powietrznej przezroczy,  
Aż do najpierwszej sfery sięgającej<sup>5</sup>,  
Oswobodzone z martwej piekiel cieśni,  
Rozweseliły moją pierś i oczy.  
Już piękna gwiazda, co w nas miłość budzi<sup>6</sup>,  
Ryb w jej orszaku blask chłodno świecący  
Gasi; wschód cały w jej uśmiechu płonie.  
Ku drugiej osi gdy spojrzę na prawo,  
Samoczwart gwiazdy świeciły jaskrawo<sup>7</sup>,  
Jakie widziała pierwsza para ludzi.  
W ich blasku niebios rozedniało błonie:  
Prawdziwieś wdowi, o septentryjonie<sup>8</sup>,  
Boś pozbawiony widoku gwiazd takich!  
Gdym wzrok odrywał od tych gwiazd czworakich

<sup>1</sup>genijusza — geniusza; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>Zmartwychwstań (...) poezjo — Poeta w pierwszej części swojej *Komedii*, to jest w *Piekle*, Muzy nie przyzywa, bo poezja nie śpiewa grzesznikom umarłym śmiercią wieczną. Ona należy do życia, które tylko w żywej chęci i w trosce wyzwolenia się od grzechu w całej pełni rozkwita. Dlatego to w *Czyśćcu* po raz pierwszy poeta wzywa Muzy, a szczególnie Kaliope, jako muzę eposu. [przypis redakcyjny]

<sup>3</sup>Kalijope — Kaliope; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>Głosem, co w rozpacz biedne wpędził sroki — Córki Pireusa, króla macedońskiego, dumne z biegleści gry swojej na lutni, wyzwwały Muzy grać z sobą o lepsze; zwyciężone w tej nierównej walce, za karę uległy przeobrażeniu w skrzeczące sroki. [przypis redakcyjny]

<sup>5</sup>do najpierwszej sfery — Planeta księżyc według pojęć astronomicznych Ptolomeusza. [przypis redakcyjny]

<sup>6</sup>gwiazda, co w nas miłość budzi (...) — Na początku wiosny wstępuje słońce w znak zodiakowy Barana, którego konstelacja Rybą zwana poprzedza, a w którym stoi Wenus poprzedzająca Słońce, od jego mocnego światła przyćmiona. Stanowisko, jakie w tej chwili zajmuje ta gwiazda, oznacza zbliżający się poranek. [przypis redakcyjny]

<sup>7</sup>Samoczwart gwiazdy świeciły jaskrawo — Tu poeta przez te cztery gwiazdy alegorycznie wyobraża cztery cnoty kardynalne, jakimi są: roztropność, sprawiedliwość, siła woli i umiarkowanie. [przypis redakcyjny]

<sup>8</sup>septentrión — północ. [przypis redakcyjny]

Ku innej osi, gdzie wóz gwiazdy zniknął,  
 Patrzę, aż przy mnie starzec jeden stoi<sup>9</sup>.  
 Powagą ruchów, sędziwością lica  
 Poszanowaniem dziwnym mnie przeniknął;  
 Więcej by nie mógł czuć syn dla rodzica.  
 Broda mu długa, jak włos głowy biała  
 Dwoistą miotłą na piersi spadała,  
 Blask, co od czterech świętych gwiazd się roi,  
 Tak mi oświecił jego postać całą,  
 Jakby już przed nim samo słońce stało.  
 Starzec tak mówił, trzęsąc brodą białą:  
 «Kto wy? i jak wy z wiecznego więzienia  
 Uszliście ślepym korytem strumienia<sup>10</sup>?  
 Kto wam prostował, kto oświecał drogi?  
 Jakiście śmieli przez wieczne ciemnoty  
 Przesząpić piekiel zakazane progi?  
 Czy już otchlani prawo jest złamanem<sup>11</sup>,  
 Że potępieni wchodzicie w me groty?»  
 Wódz mi zalecał i gestem, i słowy,  
 Abym go uczcił pochylem głowę,  
 Spuszczonym wzrokiem i niższym kolanem.  
 I mówił: «Ja tu nie jestem sam z siebie,  
 Na prośbę pani mieszkającej w niebie  
 Stałem się jego przewodnikiem, służą.  
 Chcesz, jam twej woli posłuszny poddany.  
 Skąd i jak idziem? mówić o tym długo.  
 Jeszcze nie dogasł jego dzień ostatni;  
 Lecz tak w swych błędów zawikłał się matni,  
 Że mu niewiele chwil życia zostało.  
 Jak wyżej rzekłem, byłem doń posłany,  
 Aby go zbawić; odtąd wciąż z nim chodzę:  
 Już potępionych widział tłuszcę całą,  
 Teraz chcę jemu pokazać po drodze  
 Tych, co się czyszczą tu pod twoją strażą.  
 Jak tu on zaszedł, słowa nie wyrażą;  
 Moc z góry wiodła nas przez to rozdroże,  
 Dość, że cię widzieć tu i słyszeć może.  
 Ułomna jego dusza, lecz szlachetna,  
 Szuka wolności, która jak jest miła,  
 Ty wiesz, boć dla niej śmierć gorzką nie była.  
 Świadczy Utyka twą oponą krwawą,  
 Która w dzień wielki zabłyśnie tak świetna<sup>12</sup>!  
 Nieodwołane dla nas wieczne prawo,  
 On żyw, mnie Minos w swe kręgi nie tłoczy,  
 Ja jestem z kręgu, gdzie lśnią skromne oczy  
 Twej wiernej Marcji, której miłość cicha,

<sup>9</sup>starzec jeden — Katon, rodem z Utyki, który z natchnienia wolnej woli przebił sam siebie, widząc zagrożoną przez Cezara swobodę republiki rzymskiej. Niejednemu z czytelników może wyda się dziwactwem, że Dante poganina i jeszcze samobójcę robi strażnikiem czyścica. Dante ze szczególną był czcią dla starożytnych i obywatelskich cnót Katona. Król w końcu godniejszym był trzymać straż nad tą świętą Górą, jak szlachetny Katon, którego życie bez skazy najwydatniej odbijało w sobie cztery cnoty kardynalne, o jakich nadmieniliśmy wyżej. [przypis redakcyjny]

<sup>10</sup>ślepy strumień — ten sam, jaki przez poetów wychodzących z piekła, słyszany był tylko, ale nie widziany. [przypis redakcyjny]

<sup>11</sup>otchlani prawo — *Ex inferno nulla est redemptio*: z piekła nie ma żadnego wyzwolenia. [przypis redakcyjny]

<sup>12</sup>w dzień wielki zabłyśnie tak świetna — Przez „dzień wielki” poeta wyraża Sąd Ostateczny. [przypis redakcyjny]

O święte serce! wciąż do ciebie wzdycha<sup>13</sup>.  
 O! przez jej miłość błagamy z pokorą,  
 Pozwól nam zwiedzić twych królestw siedmioro,  
 Za co jej moje dziękczynienie zrobię,  
 Jeśli pozwolisz tam mówić o tobie».  
 On odpowiedział: „Tak oczyma memi  
 Marcję kochałem, pókim był na ziemi,  
 Że wszystkie łaski, ledwo pomyślała,  
 Co mieć pragnęła, już ode mnie miała.  
 Teraz gdy mieszka za rzeką jej dusza,  
 Za krańcem piekła, jej los mię nie wzrusza  
 Z powodu, który jest prawem dla cieni<sup>14</sup>,  
 Odkąd wyszedłem z piekielnej przedsieni.  
 Jeśli szle ciebie Niebieska Królowa,  
 Po co te słodkie i pochlebne słowa?  
 Dość rzec jej rozkaz, a ja ci odpowiem.  
 Idź więc i wiotkim opasz go sitowiem<sup>15</sup>,  
 Brud mu zmyj z twarzy, aby jak przystoi  
 Wszedł za aniołem do rajskich podwoi<sup>16</sup>.  
 Jest mała wyspa, tam, tam, nieco w dali,  
 O której brzegi wciąż bije prąd fali,  
 Gdzie tylko rośnie sitowie i trzcina,  
 A grunt jej cały jest miękkim i grząskim.  
 Bo jakaż z twardą lodygą roślinina  
 Ubrana w kruche liście i gałązki,  
 Przed szturmem wodnym gnie się i odgina?  
 Nie powracajcie, radzę wam, tą stroną,  
 W tej chwili oto, podnosząc się, słońce  
 Wskaże pod górę ścieżki mniej nużące,  
 Jej pochyłością łagodniej skłonioną».  
 Tak rzekł i zniknął: nic nie mówiąc wstałem  
 I w oczy wodza mojego spojrzałem.  
 Wódz rzekł: «Mój synu, posłuchaj mej rady,  
 Wracajmy nazad, a idź w moje ślady,  
 Bo tam, uważam, pochyłość tej błoni  
 Aż do swych krańców wyraźnie się kłoni».  
 Ranną godzinę już goniła zorza,  
 Z dala widziałem blask i drżenie morza.  
 Płaszczyną pustą szliśmy nie bez trwogi,  
 Jako podróżny szukający drogi.  
 Widziałem rosę walczącą ze słońcem,  
 Ta w cieniu góry skryta przed gorącym  
 Parą nie mogła wznieść się ponad błonie.  
 Mistrz mój na trawach złożył obie dłonie,  
 Odgadłem zamysł i lżą, co przecieka  
 Z duszy skruszonej przez oczy człowieka,  
 Splukane lic mych dają mu jagody.

Łzy, Dusza

<sup>13</sup>*Marcja* — żona Katona. [przypis redakcyjny]

<sup>14</sup>*jej los mię nie wzrusza z powodu, który jest prawem dla cieni* — Myśl prawa, o którym nadmieniam tu poeta, a którym w czystości rządzą się cienie, domyślać się każe, że kto sam szuka zupełnego wyzwolenia ducha z niewoli grzechu albo drugich na tę zbawienną drogę wprowadza, musi naprzód wszystkie pamiątki i wspomnienia rozkoszy i słodyczy, jakich w nieswobodnym stanie, to jest w niewoli grzechu, używał, zostawić za sobą. [przypis redakcyjny]

<sup>15</sup>*sitowie* — czyli nadwodna trzcina, godło cierpliwości i pokory; dwa warunki konieczne do zupełnego wyzwolenia się od grzechu. [przypis redakcyjny]

<sup>16</sup>*aby (...) wszedł za aniołem do rajskich podwoi* — Aniolowie, z którymi spotykać się będziemy na górce czystości, są narzędziami Boga: oni w sercu pragnącym poprawy i dobra, śledzą nasze zamysły i zamiary i stopniami prowadzą nas coraz wyżej z padółu grzechu na górę oczyszczenia. [przypis redakcyjny]

W ten czas mistrz krytą pod piekła zasłoną  
Ujrzał mej twarzy barwę przyrodzoną.  
I wnet przyszedł nad brzeg pusty wody,  
Co nie widziała snadź nigdy żeglarzy,  
Którym powrócić na ziemię się marzy.  
Tam on stosownie do starca rozkazu  
Dla mnie ze trzciny pas zrobił do razu:  
O dziwo! trzcina znów rosła pozioma,  
Tam nawet, gdzie ją wyrwał rękoma.

## PIEŚŃ II

(Oddział I. Przedczyściec. Przewoźnicy. Kassela<sup>17</sup>.)

Słońce w pół drogi do swojego kresu<sup>18</sup>,  
Już na sam zenit weszło południka,  
Pod którym święta Jeruzalem leży.  
Przeciwległymi noc idąca tory,  
Trzymając Wagę wychodzi z Gangesu,  
Lecz ta ku słońcu z jej rąk się wymyka:  
Przeto gdzie byłem, gdzie dzień błysnął biały,  
Ze zbytku wieku pięknej Aurory  
Biało-różowe jagody żółkniały.  
Jeszcześmy stali wśród morskich wybrzeży,  
Jak ten, co myśląc o podróży swojej,  
Myślą już idzie, ciałem w miejscu stoi.  
Oto, jak ranna przybliża się zorza,  
Mars szczerwieniały zapada do morza  
Owiany mgłami, tak przez mgłę rozwisłą  
Błysnęło światło: — oby jeszcze błysło<sup>19</sup>!  
Nigdy tak szybko cień się nie prześliznie  
Od skrzydeł ptaka po wodnej płaszczyźnie.  
I nim zwróciłem oczy pytające  
Na mego mistrza, to światło wschodzące  
Ponad wodami rosło coraz wyżej;  
Naprzód zbiegły oba światła końce,  
Skąd potem inna białość błysła niżej.  
Mistrz stał w milczeniu z pochylonym czołem:  
Z pierwszej białości gdy skrzydła wybłysły,  
Z drugiej gdy szata mignęła rozwiana,  
Poznał żeglarza po białej sukience  
I woła: «Kłękaj, padaj na kolana,

Anioł, Światło

<sup>17</sup>Kassela — też: Casella. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>Słońce w pół drogi (...) żółkniały — Tu poeta wyobraża sobie na kuli ziemskiej cztery główne punkty, których południk równie daleko każdy od siebie jest odległym, to jest: Jeruzalem, Ebro, górę czyścicową i Ganges. Odległość jednego południka od drugiego nie przechodzi 19 stopni geograficznych: a zatem Jeruzalem i góra czyścicowa leżą od siebie o 180 stopni, czyli o całą połowę obwodu kuli ziemskiej; więc Jeruzalem i góra czyścicowa z sobą są przeciwległe. Dalsze ich punkty pograniczne, jakimi stykają się z sobą, mają wspólny widnokrąg, a słońce, w chwili kiedy idąc na zachód, dotyka ich wspólnego pogranicza, dla Jeruzalem zachodzi, a przeciwnie postępując na wschód, wschodzi dla góry czyścicowej. Dwa drugie punkty, Ganges i Ebro, leżą pod pierwszymi odległe od siebie o 180 stopni, od Jeruzalem zaś i góry czyścicowej o 90 stopni, które słońce w przeciągu sześciu godzin przebiega. Tak więc słońce, kiedy względem południka Jeruzalem stoi bliżej zachodniego widnokręgu, względem południka góry czyścicowej posuwa się na wschód. Wtedy znika barwa biała i różowa jutrzeńki, które zastępuje barwa żółta jako poprzedzająca wschód słońca. Lecz nad Gangesem położonym o 90 stopni ku wschodowi, słońce o sześć godzin pierwej już zaszło: tam jest teraz noc zupełna. Noc bowiem na początku wiosny przyprowadza z sobą konstelację Wagę, w którą wstępując słońce na początku jesieni, o sześć godzin później wschodzi. W tym czasie gwiazda Waga wymyka się z rąk nocy, ponieważ w dzień razem ze słońcem stoi na niebie. [przypis redakcyjny]

<sup>19</sup>Błysnęło światło: oby jeszcze błysło — Tym zjawiskiem światła, które poeta życzy sobie po raz drugi oglądać, jest anioł, sługa boży, posłannik jego świętej woli, który dusze po śmierci ciała w miejsce oczyszczenia prowadzi. [przypis redakcyjny]

Patrz, boży anioł! składaj obie ręce,  
 Odtąd z niejednym spotkasz się aniołem.  
 Patrz, jak ludzkimi on gardzi przemysły,  
 Bez żaglu, wiosła, tylko skrzydeł dwoje,  
 A do tych brzegów płynie z tak daleka!  
 Prosto ku niebu wzniosł skrzydeł oboje,  
 Patrz, jakim piórem świeci przezroczyстым,  
 Krając powietrze pierzem wiekuistym,  
 Co się nie zmienia jako włos człowieka».

Już ptak niebieski, widzę, skrzydłem błyska,  
 Migoce ku nam piórami jasnemi,  
 Aż moje oczy, znieść nie mogąc z bliska  
 Takiego blasku, opadły ku ziemi.  
 On lekką łódką, co zdało się, chodzi  
 Po fal wierzchołkach, do brzegu się zbliża:  
 Niebieski sternik stał pełen wesela,  
 Na twarzy jego była wypisana  
 Zdaje się cała szczęśliwość niebiana!  
 Więcej sta duchów siedziało w tej łodzi.  
*Kiedy z Egiptu szedł lud Izraela*<sup>20</sup>:  
 Wszyscy społecznie, z zachwytu wyrazem  
 Ten psalm tak wzniosły śpiewali zarazem.  
 Anioł ich żegnał świętym znakiem krzyża,  
 Każdy co żywo do brzegu się kinał,  
 On jak przypłynął, tak, lekki, odpłynął:  
 Tłum wysadzony na brzeg przez anioła,  
 W przerwach ciekawie poglądał dokoła,  
 Jak ten, co widzi rzecz obcą wzrokowi.  
 Już słońce siało dzień po bożym świetle,  
 Słoneczna strzała trafnie celująca  
 Ze środka nieba Koziorożca strąca<sup>21</sup>.  
 Z przybyłych duchów nas i ci, i owi  
 Podnosząc czoła zagadli rozmowę:  
 «Drogę do góry wskażcie nam, gdy wiecie<sup>22</sup>».  
 I odpowiedział Wirgili w te słowo:  
 «Może myślicie, że to miejsce znamy  
 Jak wy, my obcy tutaj przybywamy,  
 Na chwil niewiele przyszliśmy przed wami,  
 Tak nużącymi i złymi drogami,  
 Że tędy lubo znużeni bezdrożem,  
 Jakby igraszką dojść pod górę możem».  
 Duchy spostrzegłszy po moim oddechu,  
 Że jak żyjący oddycham piersiami,  
 Zbladły zarazem, widząc rzecz tak dziwną!  
 Jak posła, gałąź gdy niesie oliwną<sup>23</sup>,  
 Ciekawe tłumy jak wałem otoczą,

<sup>20</sup>*Kiedy z Egiptu szedł lud Izraela* — Początek to jest 114 psalmu Dawidowego. [przypis redakcyjny]

<sup>21</sup>*Słoneczna strzała (...)* *Koziorożca strąca* — Konstelacja zwana Koziorożec, odległa jest od konstelacji Barana w stronie zachodniej o 19 stopni, a w chwili kiedy słońce wchodzi w znak tej ostatniej, Koziorożec stoi na samej wysokości południka. [przypis redakcyjny]

<sup>22</sup>*Drogę do góry wskażcie nam, gdy wiecie* — W drugiej pieśni *Piekła* widzieliśmy, że poeta chwycący się i wątpiący, zachęcony tylko słowami Wergiliusza, odważa się na tę podróż tajemniczą, ażeby poznać grzeszników w miejscu ich kary pośmiertnej. W 10 wierszu tejże pieśni w Dancie i Wergiliuszu objawia się podobne zwątpienie. Albowiem sam rozum, którego symbolem jest Wergiliusz, bez pomocy wiary i jej objawienia, nie czuje się dość silnym, ażeby mógł zarazem i poznać grzechy, i z grzechów się oczyścić. Podobne zwątpienie wyrażają tu przechodzące dusze, na nowym stanowisku, w jakim po raz pierwszy znajdują się. [przypis redakcyjny]

<sup>23</sup>*posła, gałąź gdy niesie oliwną* — Jeszcze za czasów Danta trwał ten starożytny obyczaj, że posłowie pokoju przychodzili z gałązką oliwną w ręku. [przypis redakcyjny]

On co tchu śpieszy, lecz zamiast pospiechu  
 W nacisku zgrai nieraz krok zatrzyma;  
 Tak ciekawymi mierząc mnie oczyma,  
 Duchy wkoło mnie cisną się i tłoczą,  
 Zapominając drogi oczyszczenia.  
 Wystąpił jeden i ku mnie uprzejmie  
 Wyciąga ręce, zda się, że obejmie,  
 Chcę z nim zamienić moje uściśnienia.  
 O cienie! kształt wasz to mara znikoma<sup>24</sup>,  
 Trzy razy chciałem go objąć rękoma,  
 Trzy razy próżne opadły na piersi.  
 Podziw snadź w mojej twarzy się malował,  
 Bo się uśmiechnął cień i cofnął kroku;  
 Widząc, że jeszcze jam za nim szlakował,  
 Aby stał w miejscu, ze słodyczą w oku  
 Rzekł do mnie — wtenczas, kto on był, poznałem<sup>25</sup>,  
 By ze mną mówił, prosiłem z zapalem  
 I odpowiedział: «Gdzież są od nas szersi?  
 Ja kocham ciebie, tak jak niegdyś w ciele,  
 Niemniej i teraz wyzwolony z ciała,  
 Lecz gdzie i po co wędrujesz tą drogą?»  
 — «Ja, mój Kasselo, tu tylko przychodzę,  
 Aby, gdzie mieszkam, wypoczął po drodze;  
 Lecz ty gdzieś czasu zmarnował tak wiele<sup>26</sup>?»  
 A on: «Stąd żadna krzywda się nie stała;  
 Ten, co w łódź bierze kiedy chce i kogo,  
 Długo spóźniając tu moją wędrówkę,  
 W sprawiedliwości miał woli wskazówkę.  
 Od trzech miesięcy on zbierał, zaiste,  
 Duchy tych, którzy przez modły strzeliste  
 Zstąpić tu chcieli z miłosierdziem bożem<sup>27</sup>.  
 I mnie podobnie, gdy stałem nad morzem  
 W miejscu, gdzie z jego wodami się spotka,  
 Staje się słona fala Tybru słodka<sup>28</sup>,  
 Jak najuprzejmiej zaprosił do łodzi.  
 Jeszcze on lata nad ujściem tybrowym,  
 Bo tam codziennie tłum się duchów schodzi,  
 Co nie zstępują na dno Acheronu».  
 A ja: «Jeśli tu rządzon prawem nowym,  
 Nie zapomniłeś miłosnej piosenki,  
 Jaką koileś mego serca męki  
 Po tyle razy, o pociesz jej nutą  
 Duszę w swym ciele troskami zatrutą!»

<sup>24</sup>O cienie! kształt wasz to mara znikoma (...) — Kilka wierszy następujących są naśladowaniem znajomych pięknych trzech wierszy z *Eneidy* Wergiliusza księgi VI: „*Ter conatus eram collo dare brachia circum, / Ter frustra compressa manus effugit imago, / Par levibus ventis volucrique simillima somno*”. [przypis redakcyjny]

<sup>25</sup>kto on był, poznałem — Cień tu pokazujący się jest to Kassela, sławny śpiewak, muzyk, nauczyciel muzyki Danta i serdeczny jego przyjaciel. Do wielu piosenek Danta pisał on muzykę. [przypis redakcyjny]

<sup>26</sup>gdzieś czasu zmarnował tak wiele — Kassela na początku jubileuszu postanowionego w roku 1300 przez papieża Bonifacego VIII w Rzymie, na którym znajdował się i Dante, zszedł z tego świata. Poeta, który swą pielgrzymkę poetycko-religijną rozpoczął na początku wiosny tegoż roku, zapytuje, dlaczego on o trzy miesiące później tu przychodzi, ponieważ ten czas ubiegły między jego śmiercią a początkiem oczyszczenia się z grzechu uważa za stracony. Jak i gdzie w tym przeciągu czasu znajdują się dusze, poeta wyraźnie nie oznaczył. [przypis redakcyjny]

<sup>27</sup>którzy przez modły strzeliste zstąpić tu chcieli z miłosierdziem bożem — To jest: ci wszyscy, którzy korzystali z łaski i odpustów przywiązanych do jubileuszu w Rzymie w miesiącu grudniu 1300 roku, na który liczone zebranych około 200 000 tysięcy pielgrzymów z różnych krajów i krańców chrześcijańskiego świata. [przypis redakcyjny]

<sup>28</sup>nad morzem w miejscu, gdzie (...) staje się słona fala Tybru — Port Ostia blisko Rzymu. [przypis redakcyjny]

Cień jął pieśń śpiewać słowiczego tonu:  
 «Miłość, co mówi do mojego ducha<sup>29</sup>»  
 Z taką słodyczą dla serca i ucha,  
 Jeszcze mi w duszy drży to jego pienie!  
 Mój wódz, ja, wszystkie obecne tam cienie,  
 Otoczyliśmy śpiewaka dokoła,  
 W stan zachwycenia pogrążeni błogi,  
 Zapominając celu naszej drogi.  
 Wtem stanął starzec szlachetny i woła<sup>30</sup>:  
 «Leniwe duchy! jak wasz chód niespory,  
 Czy licha pieśni wstrzymuje was władza<sup>31</sup>?  
 Śpieszcie pod górę, by pozbyć się kory,  
 Co Bogu wniknąć w rdzeń waszą przeszkadza!»  
 A jak gołębie w porze zbożobrania,  
 Zapominając zwykłego gruchania,  
 Spokojnie żer swój biorą podle wioski;  
 Lecz gdy coś nagle ich w polu wystraszy,  
 Na trwożę w skrzydła uderzą od paszy,  
 Bo już ich kole bodziec większej troski:  
 W takim popłochu zatopione w śpiewie  
 Ku brzegom duchów śpieszyły gromady,  
 Jak ten, co bieży, ale gdzie? sam nie wie.  
 My niemniej spiesznie biegliśmy w ich ślady.

### PIEŚŃ III

(Tacy, co umarli w kłątwie kościelnej. Manfred.)

Gdy uciekając w rozsypce przez pole,  
 Znowu ku górze zwracały się cienie,  
 Tam gdzie pociąga rozum naszą wolę<sup>32</sup>;  
 Ja się zbliżyłem do wodza wiernego,  
 Czyżbym tę podróż mógł odbyć bez niego?  
 On zda się czegoś żałował jak grzechu<sup>33</sup>;  
 O czysta duszo! jak lada zboczenie  
 Goryczą bodzie twe czułe sumienie!  
 Gdy zwolnił pochód nagłego pośpiechu,  
 Co odejmuje ruchom ich powagę,  
 Myśl moja śmieiej zwróciła uwagę  
 I oczy moje w stronę owej góry,  
 Co szczytem w niebo wznosi się nad chmury.  
 W czerwonym ogniu za mną słońce stało,

<sup>29</sup>*Miłość, co mówi do mojego ducha* — Początek jednej z najpiękniejszych pieśni miłosnych Dantego. [przypis redakcyjny]

<sup>30</sup>*Wtem stanął starzec szlachetny (...)* — Tym starcem szlachetnym jest Katon, strażnik czyścicowy. [przypis redakcyjny]

<sup>31</sup>*Leniwe duchy (...)* *Czy licha pieśni wstrzymuje was władza* — Zwykle kiedy z jednego stanu duchowego przechodzimy w drugi, pierwszy, który porzucamy z jego nałogami, skłonnościami i pamiątkami, niełatwo kładziemy z pamięci naszej. Tak i Dante na drodze nowych usiłowań szuka pociechy i umocnienia się w pieśni Kasseli, który jako mistrz w swojej sztuce, chętnie udziela przyjacielowi żądanej odeń pociechy. Lecz Katon, który sam swojej Marcji w tym miejscu przypominać nie może (patrz pieśń I w. 85), strofuje duchy, że dla marnej uciechy z pieśni o wysokim celu swojej drogi zapominają. [przypis redakcyjny]

<sup>32</sup>*Tam gdzie pociąga rozum naszą wolę* — Rozum często bodzie nas przypomnieniem popełnionych błędów i grzechów i tym bodźcem pociąga nas do oczyszczenia się ze zmasz grzechowych. Po raz pierwszy na wierzchołku góry czyścicowej, po zupełnym wyzwoleniu się duszy z więzów grzechowych przez uzupełnioną pokutę i obmyciu tego przypomnienia w rzece Lety to przypomnienie przestaje nas dręczyć. [przypis redakcyjny]

<sup>33</sup>*On zda się czegoś żałował jak grzechu* — Sam Wergiliusz, tu jako symbol ludzkiego rozumu, pociągnięty z innymi duchami uciechą słuchania pieśni i zapominając na chwilę włożonego nań obowiązku przewodnictwa, wstydzi się zarazem i swojego błędu, i bezpośredniego jego następstwa, to jest spiesznej ucieczki. [przypis redakcyjny]



Przede mną tylko swój promień łamało,  
 Bo mu na wstręcie było<sup>34</sup> moje ciało.  
 Gdy tam mój jeden cień na ziemię padał,  
 Myśląc, że byłem rzucony w pół drogi.  
 Oczyma za się obracałem z trwogi<sup>35</sup>.  
 Mój pocieszyciel, co mój przestrasz zbałał,  
 Przemówił do mnie: «Co roisz w tej dobie?  
 Myślisz, że, wódz twój, nie jestem przy tobie.  
 Ciało me, którym cień słałem po polu,  
 Gdzie teraz wieczór, leży w Neapolu<sup>36</sup>.  
 Jeśli przede mną cień teraz nie pada,  
 Cóż za dziw, spojrzysz na niebios sklepienia,  
 Gdzie jedno światło drugie nie zacienia.  
 Jak ciała wasze, my treścią czującą  
 Czujęm podobnie ból, chłód i gorąco:  
 Jak to się robi, Bóg nam odkryć nie chce.  
 Głupi, którego rozum pycha łechce,  
 Że nieskończoność tajemnicy zbada,  
 Jak się treść jedna ze trzech osób składa.  
 Rodzaju ludzki, przestań na twym *Quid*<sup>37</sup>,  
 Gdybyś mógł zbadać tajnie wszystkie nieba,  
 O! czyżby była konieczna potrzeba,  
 Aby przeczysta rodziła Maryja?  
 Tak wielu żądza niezaspokojona<sup>38</sup>  
 Jest wiekuistą karą ich żywota  
 Wiekuistego! To mówiąc, Platona  
 Stoi mi w myśli duch i Arystota<sup>39</sup>,  
 I wielu innych». Mistrz zamilkł i czoło  
 Schyliwszy w ziemię, patrzył niewesoło.  
 Przyszliśmy w końcu pod góry podnoże,  
 Widzimy, że idąc przez jej skał bezdroże,  
 Najszybsza stopa nic nam nie pomoże.  
 Znane z dróg ciasnych genueńskie skały<sup>40</sup>  
 Przy nich jak schody szerokie się zdały:  
 Wstrzymując krok swój, mistrz ozwał się: «Kto tu  
 Zgadnie, gdzie głaz ten swą pochyłość stoczy?  
 Któż by śmiał iść tam bez skrzydeł do lotu?»  
 Gdy mistrz, spuściwszy oczy w ziemię, stoi,  
 Z troską szukając drogi w myśli swojej,  
 A ja wzrok w głązy utkwilem sterczące:  
 Na lewo duchy spostrzegłem idące,  
 Schodziły ku nam, a jednak, o dziwo!  
 Zdało się, stały, snadź tak szły leniwo.

<sup>34</sup>*na wstręcie było* — być na wstręcie czemuś a. komuś: stanowić przeszkodę. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*Gdy tam mój jeden cień na ziemię padał (...)* *Oczyma za się obracałem z trwogi* — Dante, któremu ciemności piekła nie pozwalały dostrzec i rozróżnić cienia Wergiliusza, teraz mając słońce za sobą, po raz pierwszy przestraszony spostrzega, że tylko swoim ciałem jeden cień ściele po ziemi, i mniema, że jest opuszczonym od swojego przewodnika, którego cienia nie widzi. [przypis redakcyjny]

<sup>36</sup>*Ciało me (...)* *leży w Neapolu* — Wergiliusz zmarł w Brindisi, a pogrzebionym był w Neapolu [przypis redakcyjny]

<sup>37</sup>*quia* (lac.) — dlaczego?; skąd to pochodzi? [przypis redakcyjny]

<sup>38</sup>*Tak wielu żądza niezaspokojona (...)* — Tu poeta nadmienia o mędrcach starożytnych, jak Platon i Arystoteles, między którymi sam się znajduje w sieni piekielnej, którym do zupełnej szczęśliwości braknie tylko wiary. [przypis redakcyjny]

<sup>39</sup>*Arystot* — Arystoteles. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>*Znane z dróg ciasnych genueńskie skały* — W oryginale wspomina poeta dwa przejścia najtrudniejsze w skalistych górach Genui: Leric i Turbia. Pierwszy krok na drodze prowadzącej do zupełnego wyzwolenia duszy od zmań grzechowych zwykle jest trudny. Rozum sam o własnej sile, niekierowany wiarą po tej drodze postępuje jak zbłąkany podróżny, krokiem chwiejącym się i niepewnym. [przypis redakcyjny]

Mówię do mistrza: «Podnieś twoje oczy,  
 Patrz, oto rada schodzi nam w potrzebie,  
 Jeśli nie możesz jej wysnuć sam z siebie».  
 A mistrz spojrzawszy weselszą powieką,  
 Rzekł: «Z wolna idą, zachodźmy z ich strony,  
 Lepsza nadzieja błyska ci w tej chwili».  
 Duchy te były od nas tak daleko,  
 Choć z tysiąc kroków jużśmy zrobili,  
 Jak kamień ręką procnika rzucony.  
 Nad brzeg spadzisty tłum się duchów cisnął,  
 Stanął, jak gdyby na skale zawisnął.  
 «Wybrane duchy» przemówił Wiryli:  
 «Na słodki pokój zaklinam wezwaniem,  
 Które was wszystkich jest oczekiwaniem,  
 Mówcie, na górę kędy się dostaniem?  
 Gdzie spad pochylszy głazów i kamieni?  
 Smutno czas tracić temu, kto go ceni».  
 A jak gdy owce wychodzą z zagrody<sup>41</sup>,  
 Jedna, dwie i trzy, a trzoda w tej chwili  
 Stoi nieśmiała, na dół głowy chyli,  
 Gdy pierwsza bieży, drugie lecą pędem,  
 Z przodu stojące naczekują rzędem,  
 Cierpliwie znosząc nacisk całej trzody:  
 Tak z tej gromady szczęśliwej biegł żwawo  
 Ku nam duch pierwszy, dość skromny postawą.  
 Lecz gdy spostrzegli, że ode mnie w prawo,  
 Jak od żyjącej w swym ciele istoty,  
 Łamiący światło cień wpadał do groty,  
 Za pierwszym ciżbą wstrzymali się całą,  
 Sami nie wiedząc, co się przed nim stało.  
 — «Choć niepytany, całe wasze grono  
 Ręczę mym słowem, cień, co się powleka  
 Po ziemi, to cień żywego człowieka.  
 Zamiast podziwu uwierzcie mi lepiej,  
 Snadź go w tej drodze moc niebieska krzepi»  
 Wódz rzekł; a duchów szlachetna gromada:  
 «Przodem przed nami idźcie!» odpowiada,  
 Dając nam znaki dłonią odwróconą<sup>42</sup>.  
 Jeden duch do mnie rzekł słowami temi:  
 «Spojrzyj, przypomnij, znałeś mię na ziemi».  
 Spojrzałem, świecił włosami jasnemi<sup>43</sup>,  
 W ruchach, w postawie zacność niepowszedna,

<sup>41</sup> *Wybrane duchy (...)* jak gdy owce wychodzą z zagrody — W piekle widzieliśmy duchy pogrążone w wiecznym grzechu, w ciągłej między sobą walce i nienawiści wzajemnej; tu przeciwnie, widzimy duchy łączące się z sobą miłością, jedną i wspólną chęcią oczyszczenia się od zmas grzechowych. Zaiste, miłość jest pierwszym owocem usiłowań tych, którzy chcą postąpić dalej na drodze poprawy moralnej. Samo to porównanie duchów do owiec wychodzących z zagrody pełne jest prawdy i dziwnie plastyczne. [przypis redakcyjny]

<sup>42</sup> *Dając nam znaki dłonią odwróconą* — Znak odwróconą dłonią wskazuje tym, którym się ten znak daje, ażeby nie szli wprost naprzód, lecz obchodząc dłuższą drogą, pewnie doszli do punktu, do którego iść zamierzali. [przypis redakcyjny]

<sup>43</sup> *świecił włosami jasnemi (...)* — Cieniem tym jest Manfred z domu Hohenstaufów, piękny, waleczny i goniący za rozkoszami życia król neapolitański. Będąc w ciągłych zatargach ze stolicą świętą, uderzony został klątwą kościelną. W bitwie pod Benewentem, gdzie się rozstrzygały losy jego i jego państwa, zwalczony przez Karola Walezego, sprzymierzeńca Klemensa IV, sam dobrowolnie szukał śmierci: dwa razy raniony w pierś i czoło poległ śmiercią walecznych. Karol, wódz Francuzów, jako będącemu pod klątwą kościoła, odmówił mu honorów pogrzebowych: lecz żołnierze francuscy, litościwsi od swojego wodza, oceniając męstwo zmarłego, sami z pół przyległych znosili kamienie na pomnik dla niego i przy szańcu mostowym Benewentu zwłoki jego z wojskowymi honorami pogrzebali. Potem z rozkazu arcybiskupa z Kosency zwłoki jego odgrzebano i wyrzucono na pograniczu Abruzzo: tam przy powtórzeniu formuły klątwy kościelnej w dolinie, którą przepływa rzeka Werda, po raz drugi był pogrzebionym. [przypis redakcyjny]

A kresą na wpół rozcięta brew jedna.  
«Nie znam cię, panie!» odrzekłem z pokorą.  
«Patrz!» tu na piersi wskazał ranę sporą,  
Potem z uśmiechem mówił: «Od Manfreda  
Pozdrów mą córkę, jak wrócisz na ziemię,  
Matkę dwóch króli, jej królewskie plemię  
Zna Sycylija, zna i Aragonia.  
Prawda z ust twoich wieści skłamać nie da.  
Gdy pierś mi przebił dwa razy miecz wroga,  
Skonałem z wiarą w miłosierdzie Boga.  
Grzech mój był wielki, lecz bożej dobroci  
Nieogarnione, tak wielkie ramiona  
Wszystkich obejmą, kto się do nich zwróci.  
Gdyby z Konsency pasterz przez papieża  
Wysłany proch mój polować jak zwierza,  
Chciał widzieć w Bogu twarz jego miłości,  
Dziś Benewentu szaniec przedmostowy  
Jeszcze by dźwigał mój pomnik grobowy.  
Teraz deszcz bieli, wiatr suszy me kości  
W dolinie Werdy, gdzie mnie najniegodniej  
Rzucił pod kłątwą zgaszonych pochodni<sup>44</sup>.  
Wygnałe kłątwą miłosierdzie boże  
Powraca czasem, gdy nadzieja w duszy  
Jeszcze zielona i kwiat wydać może.  
Wprawdzie, kto w kłątwie świętego kościoła  
Umiera, choć go żal na końcu skruszy,  
Dojść na wierzchołek tej skały nie zdoła:  
Odkąd go kościół od siebie odrzuci,  
Trzydzieści razy iść będzie i wróci,  
Jeśli modlitwa drogi mu nie skróci.  
Jeśli chcesz radość przywrócić mej twarzy,  
Objaśń mą córkę na wiarę pielgrzymą<sup>45</sup>,  
Jak mię widziałeś i co mię tu trzyma.  
Bo tu modlitwa wasza wiele waży».

Modlitwa, Przekleństwo,  
Zaświaty, Dusza, Czyścić

## PIEŚŃ IV

(Tacy, co dopiero na łożu śmiertelnym pokutę czynili. Belakwa<sup>46</sup>.)

Kiedy rozkoszy skutkiem czy boleści  
Jedna z władz naszych żywo się porusza,  
W tej władzy cała zatapia się dusza,  
Na inne zda się nie zwraca uwagi:  
Stan ten wewnętrzny wykrywa błąd nagi,  
Co w nas dusz tyle, ile władz jest, mieści<sup>47</sup>.  
Gdy wzrok lub ucho lehcące przedmioty  
Pochłoną całą treść naszej istoty,  
Dla tej przyczyny czas, co nam ucieka,

<sup>44</sup>wiatr suszy me kości (...) gdzie mnie (...) rzucił pod kłątwą zgaszonych pochodni — W średnich wiekach, zwyczajem z dawną przyjętym w kościele przy chowaniu ciał umarłych, którzy za życia ulegli kłątwie kościoła, nie odprawiano żadnych modlitw za ich dusze, a księża w znak, że umarli wyłączonym jest od oglądania światła wiary, gasili nad zwłokami jego świece i pochodnie. [przypis redakcyjny]

<sup>45</sup>Konstancja — córka Manfreda, urodzona z pierwszej jego żony Beatrycze, żona Piotra, króla Aragonii. [przypis redakcyjny]

<sup>46</sup>Belakwa — też: Belacqua. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>błąd (...) co w nas dusz tyle, ile władz jest, mieści — Poeta zbija tu bezbożne zdanie tych, którzy utrzymują, że człowiek ma duszę zbiorową, to jest czującą i myślącą. Koncylium ósme w kanonie XI tak o tym mówi: „Apparet quondam in tantum impietatenisse, ut hominem duas animas habere impudente dogmatizent”. [przypis redakcyjny]

Niepostrzeżony mija dla człowieka.  
 Bo z nich jest jedna władzą, która słucha,  
 A druga trzyma całego nam ducha;  
 Pierwsza jest jakby związana, ta wolna.  
 Co rad sprawdziłem własnym doświadczeniem,  
 Słuchając rozmów duchów z zachwyceniem.  
 Już słońce stopni pięćdziesiąt ubiegło<sup>48</sup>,  
 A moje oko tego nie postrzegło,  
 Aż gdy doszliśmy punktu, idąc z wolna,  
 Gdzie duchy gronem całej swojej trzody  
 Do nas wołały: «Oto wasze schody!»  
 Wieśniak, gdy winne grona ściemni lato<sup>49</sup>,  
 Często nie szersze, ciernią rosochatą  
 Przejście zamyka, jak między skałami  
 Ścieżka, po której z mistrzem szliśmy sami,  
 Gdy duchy w tyle zostały za nami.  
 Skałę pod Noli, górę Bismantowa<sup>50</sup>,  
 Przejść dla podróżnych pieszo rzecz nienowa  
 Ale tam lecieć trzeba było górą,  
 Mieć wielkiej żądz i skrzydło, i pióro,  
 By zdążyć za tym, co kojąc mą trwogę,  
 Budził nadzieję, torował mi drogę.  
 Wiódł nas jar wąski w skali rozszczepany<sup>51</sup>,  
 Nas z każdej strony ścisnęły jej ściany.  
 Ścieżka dla stopy zbyt śliska i stroma  
 Radziła nogom pomagać rękoma.  
 Gdyśmy już byli na błoni odkrytem,  
 «Mistrzu mój,» rzekłem, «gdzie jest twoja droga?»  
 A on: «Niech kroku nie cofa twa noga;  
 Idź ciągle za mną, pod tej skały szczytem  
 Jak iść i kędy, dostaniem języka».  
 A tam szczyt skały obłoków dotyka,  
 Wierzchu jej oko nie doścignie, zda się:  
 Bok jej był prostszy niż narysowana  
 Od pół do środka linia na kompasie.  
 Mdlejąc od trudu krzyknąłem w zapale:  
 «Zwróć się, mój ojczel! patrz, drżą mi kolana!  
 Jeden zostanę, gdy nie wstrzymasz kroku».  
 — «Gdy iść nie możesz, czołgaj się po skale!»  
 Rzekł, głaz wskazując sterczący z jej boku<sup>52</sup>.  
 Mistrz tak mię słowa polechtal ostrogą,  
 Że śladem za nim pod głaz przypełznałem,  
 Głaz, co tę górę opasywał kołem.  
 Tam razem oba siedliśmy znużeni,  
 Skąd najpierw szliśmy na wschód obróćeni,

<sup>48</sup>Już słońce stopni pięćdziesiąt ubiegło — Trzysta stopni, na jakie cała kula ziemską jest przedzielona, słońce pozornie w ciągu 24 godzin, a zatem 15 stopni na godzinę przebiega. Gdy słońce już 50 stopni przebiegło, w Wielkim Tygodniu przed Wielkanocą, w którym poeta począł swoją tajemniczą pielgrzymkę, była godzina 9 i pół. [przypis redakcyjny]

<sup>49</sup>Wieśniak (...) ciernią rosochatą przejście zamyka — We Włoszech ścieżki prowadzące na góry porośnięte winnicami w porze, gdy winogrona dojrzewają, wieśniacy broniąc je od szkody, gromadzą chrustem cierniowym. Porównanie trafne i dość obrazowe. [przypis redakcyjny]

<sup>50</sup>Noli — port genueński; Bismantowa — wysoka góra przy Reggio. [przypis redakcyjny]

<sup>51</sup>rozszczepany — dziś: rozszepiony. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>głaz wskazując sterczący z jej boku — Czytelnik chcący mieć dokładne wyobrażenie o podróży poety na górę czyścicową, niech sobie wyobrazi, że góra czyścicowa ma kształt koniczny [kształt koniczny — stożkowaty; red. WL] i kręgi też same jak otchłań piekielna, tylko w kształcie odwrotnym: to jest, gdy kręgi piekła coraz węższe w dół schodzą, te przeciwnie zwężają się stopniowo idąc coraz wyżej pod górę. [przypis redakcyjny]

Bo szlak przebyty mierzyć okiem błogo!  
 Naprzód w dół, potem spojrziałem na słońce,  
 Blask z lewej strony na nas rzucające.  
 Wirgili widząc, żem się mocno zdziwił,  
 Że wóz słoneczny od nas tor swój skrzywił,  
 Schylony więcej pod biegun północy<sup>53</sup>,  
 Rzekł: «Gdyby Kastor i Polluks był bliżej  
 I gdyby oba szli razem w orszaku  
 Tęgo zwierciadła wiekuistej mocy,  
 Co rzuca blask swój i wyżej, i niżej;  
 Widziałbyś cały okrąg zodyjaku  
 Zarumieniony blisko Niedźwiedzicy,  
 Gdyby nie zbaczał z swojej starej drogi.  
 Wyobraź sobie, chcąc pojąć te słowa,  
 Że święty Syjon i góra czyścowa,  
 Granicą wspólną widnokregu miedzą,  
 Choć na półkulach różnych obie siedzą.  
 Tor Faetona, jak przez nieb rozłogi  
 Błądził wóz jego, mógłbyś w okolicy  
 Widzieć zarazem tej i drugiej góry,  
 Gdyby go oczom nie zakryły chmury,  
 Jeśli rzecz zgłębisz rozważą nieciasną».  
 — «Mistrzu, twój wykład jasności jest wzorem,  
 Czegom nie widział, widzę teraz jasno,  
 Że ten wyższego ruchu krąg środkowy,  
 Przez astronomów zwany ekwato<sup>54</sup>,  
 Pomiędzy zimą wciąż krąży a słońcem.  
 I z tej przyczyny, co wiem z twojej mowy,  
 Krąży na północ od góry czyścowej,  
 Gdy od Hebreów ten krąg jest widziany  
 W stronie południa, co zieje gorącem.  
 Lecz jeśli łaska, wodzu mój kochany,  
 Mów, droga nasza jak idzie wysoko?  
 Wierzchu tej góry nie dościga oko».  
 A on: «Ma taką własność jej wyżyna<sup>55</sup>:  
 Wstęp pierwszy po niej z trudem się poczyna,  
 Lecz idąc dalej w miarę trud ci zmniejszy.  
 Gdy krok twój rzeźwy poczujesz i lżejszy,  
 Gdy ci jej stromość zda się tak łagodną,  
 Że jako łódka pochyłością wodną,  
 Będziesz tak szybko śliznął się jej ścianą,  
 Natenczas staniesz u kresu twej drogi:  
 Tam cię czeka wypoczynek błogi,  
 A miej, co mówię, za rzecz nieklamaną».  
 Mistrz kończył mówić, a wtem głos od razu  
 Od skał odbity te słowa wyrzucił:  
 «Siądźcie, znużonym odpocząć przystoi».

<sup>53</sup>Że wóz słoneczny od nas tor swój skrzywił (...) — Poeta tu od Jeruzalem przez punkt środkowy ziemi na drugą półkulę ziemi w myśli swojej przeciąga linię, na której końcu leży góra czyścowa. Widzimy więc poetę już na południowej półkuli, z której słońce pokazuje się patrzącym w stronie północnej. W znak zodiakowy Bliźniąt, Kastora i Polluksa wstępuje słońce: („to zwierciadło wiekuistej mocy”) 21 maja, gdzie już o dwa znaki zodiaku pochyła się bliżej do północy. [przypis redakcyjny]

<sup>54</sup>ekwator — równik. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>Ma taką własność jej wyżyna (...) idąc dalej w miarę trud ci zmniejszy — W chwili, kiedy człowiek na początku jakiegoś wielkiego przedsięwzięcia zmierza oczyma duszy cel, do którego ma dążyć, cel ten wydaje się mu tak daleki, tak trudny do osiągnięcia, że powątpiewa i traci nadzieję, ażeby kiedykolwiek mógł dojść do niego. Ale rozum doń mówi, że trudność z każdym krokiem zrobionym naprzód wyraźnie się zmniejsza, a im bliżsi jesteśmy pożądanego celu, czujemy, jak sam trud staje się na koniec rozkoszą. [przypis redakcyjny]

Widzę, na lewo sterczał kawał głazu,  
 Co zszedł z uwagi i mistrza, i mojej.  
 Gdyśmy tam przyszli, o, któż mi uwierzy,  
 Widziałem duchy, które w cieniu skały,  
 Wzdłuż wyciągnięte na głazie leżały,  
 Jak stać niechcący przez lenistwo leży.  
 Z nich jeden zgięty jak trzcina złamana<sup>56</sup>,  
 Rękoma oba objąwszy kolana,  
 Siedział, trzymając na nich twarz schyloną.  
 «Mistrzu mój!» rzekłem: «daj jeden krok wsteczny  
 Patrz, ten duch więcej zda się być niedbały,  
 Niźby w lenistwie miał siostrę rodzoną».  
 Duch spojrział na nas, wzrok ukosem toczy,  
 Niżej swych kolan podniósł na nas oczy  
 I rzekł: «Idź wyżej, jeśliś tak waleczny!»  
 Poznałem ducha, choć brakło oddechu  
 W znużonej piersi, podszedłem do niego;  
 Wtedy od kolan podniosła się głowa,  
 Leniwiec ledwo wyjąkał te słowa:  
 «Czy uważałeś, dlaczego tu łamie  
 Słońce swój promień o tve lewe ramię?»  
 Na gest, na słowa ducha leniwego  
 Przygryzłem usta skłoniłone do śmiechu.  
 «Belakwa!» rzekłem, «czy tu czekasz kogo?  
 Czy moc dawnego trzyma cię nałogu,  
 Że i tu tobie próżnować tak błogo?»  
 On: «Iść pod górę nie braknie mi woli,  
 Lecz do pokuty dojść mi nie pozwoli  
 Tam boży anioł siedzący na progu.  
 Za niebem tyle tu mi lat żyć trzeba,  
 Ile tam w życiu przeżyłem bez nieba<sup>57</sup>.  
 Bo odłożyłem, lenistwem zatruty,  
 Na kres ostatni żal mojej pokuty.  
 Chyba, że serce tam w łasce żyjące,  
 Przyszłe<sup>58</sup> tu za mną modlitwy gorące;  
 Bo tu daremny pacierz mego ducha  
 Lub jaki inny, gdy niebo nie słucha».  
 Wirgili pnać się po skałach wysoko,  
 Wołał: «Chodź za mną, widzisz jak dotyka  
 Idące słońce łuku południka.  
 A noc swym płaszczem nakrywa Maroko<sup>59</sup>».

## PIEŚŃ V

(Tacy, co w ostatniej chwili pragnęli łaski bożej, za późno. Kassero. Buonkonte<sup>60</sup>.)

<sup>56</sup>wyciągnięte na głazie leżały, jak stać niechcący przez lenistwo leży (...) — Poeta wstępuje w krąg leniwców duchowych. Pierwszy z nich, którego tu spotyka, jest Belakwa sławny mistrz instrumentów muzycznych, lutni i cytry, które lubił zdobić pięknymi rzeźbami: sam muzyk i Danta, jako lubiącego muzykę, przyjaciel. [przypis redakcyjny]

<sup>57</sup>Za niebem tyle tu mi lat żyć trzeba, ile tam w życiu przeżyłem bez nieba — Ci, co do ostatniego kresu życia żal i pokutę za grzechy odkładają, nim się dostaną na górę czyścicową, tak długo muszą czekać, aż się czas ich życia ziemskiego wypełni. [przypis redakcyjny]

<sup>58</sup>przyszłe (daw.) — dziś popr. forma: przyśle. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>dotyka (...) słońce łuku południka, a noc swym płaszczem nakrywa Maroko — Kiedy na górze czyścicowej, którą, jak można sobie wyobrazić, umieścił poeta między południową Ameryką a Nową Holandią, jest południe: w Jeruzalem musi być północ, a w Maroko dniem i nocą ciemność bez przerwy. [przypis redakcyjny]

<sup>60</sup>Buonkonte — też: Buonconte. [przypis edytorski]

«Śpiesząc za wodzem rzuciłem te cienie,  
 Gdy oto jeden palcem mnie wytyka,  
 Wołając za mną, tak przerwał milczenie.  
 «Patrzcie, na lewo od tego grzesznika  
 Słońce się łamie i cień przed nim ściele<sup>61</sup>,  
 Jakby tu chodził jeszcze w żywym cielem».  
 Na głos ten zwracam oczy i widziałem,  
 Jak wszyscy na mnie patrzali w tej chwili  
 I na złamane światło moim ciałem.  
 «Co tak się troskasz?» rzekł do mnie Wirgili,  
 «Czy tyle szeptów ich u ciebie waży?  
 Idź prędzej za mną, zostaw ich, niech gwarzą.  
 Bądź jak ta wieża, którą nie zachwieje  
 Wiatr, co wciąż po niej ślizgając się wieje:  
 Bliski ujęcia cel wymyka z dłoni,  
 Gdy w nas bezładnie myśl za myślą goni,  
 Gwałtowność jednej osłabia myśl drugą».  
 «Idę!» odrzekłem, nie myśląc zbyt długo<sup>62</sup>,  
 Twarz mi rumieniec lekki zapłomienia,  
 Co robi wstyd nasz godnym przebaczenia.  
 Wtem pochyłością góry nowe duchy  
 Sunąc się rzędem, leniwymi ruchy,  
 Wiersz w wiersz śpiewały idąc *Miserere*.  
 Lecz gdy postrzegły żywą twarzy cerę,  
 Promień o moje łamiący się ciało,  
 Nie psalm, lecz jedno przeciągłe *O* brzmiało.  
 Od nich jak posły dwaj ku nam bieżeli,  
 Z dala wołając: «Mówcie, kto jesteście?»  
 A mistrz: «Tym, co was posłali, odnieście,  
 Że ciało jego jest prawdziwym ciałem.  
 Jeśli, by jego cień widzieć, stanęli,  
 Ja myślę, na to już odpowiedziałem.  
 Lepiej niech cześć mu oddadzą w pokorze,  
 Bo on dość drogim dla nich stać się może<sup>63</sup>».  
 Nigdy tak szybko w sierpniową noc jasną  
 Z chmur meteory spadają i gasną,  
 Jak te dwa duchy do swoich wrócili  
 I do nas z swoją gromadą gonili,  
 Jak jeźdźców rota, gdy naciera cwałem.  
 Wirgili mówił: «Duchy całą rzeszę  
 Snadź z jakąś prośbą do ciebie tak spieszą.  
 Ty idź, a na głos mówiącego ducha  
 Przechodząc tylko nadstawuj mu ucha.  
 — «O! wstępujący na górę zbawienia,  
 Z ciałem tym samym, coś wziął z urodzenia<sup>64</sup>!»  
 Wołali idąc, «zahamuj tu kroku,

<sup>61</sup>na lewo od tego grzesznika słońce się łamie i cień przed nim ściele — Ponieważ cienie stoją po lewej stronie od poety, widzimy, że on idzie na zachód w chwili, kiedy słońce świeci od północy. Tak na pozór drobnymi szczegółami, poeta zawsze objaśnia czytelnika, w jakim kierunku idzie w swoją drogę. [przypis redakcyjny]

<sup>62</sup>Bliski ujęcia cel wymyka z dłoni, gdy w nas bezładnie myśl za myślą goni (...) — Powtórzenie tu jest przypomnienia, że cel ważnego przedsięwzięcia ciągle trzeba mieć na oku, nie rozpraszać myśli na mniej znaczące przedmioty, ażeby przez to sił potrzebnych do osiągnięcia pożądanego celu nie osłabić. [przypis redakcyjny]

<sup>63</sup>ciało jego jest prawdziwym ciałem (...) on dość drogim dla nich stać się może — Ponieważ Dante, jako sam żyjący, powróciwszy między żyjących, krewnym i przyjaciółom tych duchów o ich losie w czyszcisku może opowiedzieć i prosić, ażeby modlitwą przyczynną czas ich oczekiwania przed bramą czyszciskową skrócili. [przypis redakcyjny]

<sup>64</sup>Z ciałem tym samym, coś wziął z urodzenia — To jest z ciałem rzeczywistym, a nie pozornym, jakim wnet po śmierci oblekają się dusze. [przypis redakcyjny]

Może znajomych znajdziesz w tym natłoku,  
 Od nich żyjącym chciej zanieść nowiny.  
 Gdzie to? o postój, nasz gościu jedyny!  
 Wszyscyśmy śmiercią gwałtowną pomarli,  
 Przy śmierci padła na grzeszników trwoga  
 I w blasku wiary oczyśmy zawarli<sup>65</sup>.  
 I żałujący w przebaczeniu błogiem,  
 Wyszliśmy z życia już w pokoju z Bogiem,  
 I płoniem żądzą oglądania Boga!  
 — «Nie przypominam» rzekłem «was w tej dobie,  
 Szlachetne duchy! ale w waszym gronie  
 Kto chce, niech prosi, co mogę, ja zrobię.  
 W imię pokoju, co i mnie grzesznika  
 Ciągnie iść śladem tego przewodnika,  
 Za tym pokojem z świata w świat ja gonię!  
 — «O! bez zaklęcia my ufamy tobie» —  
 Mówił z nich jeden, «jeśli ci pozwoli  
 Możnaść wykonać czyn twej dobrej woli.  
 Gdy kiedy zwiedzisz me rodzinne strony,  
 Kraj położony w pobliżu Ankony,  
 Zechciej tam za mnie pomodlić się w Fano,  
 Abym zmył duszę grzechami zmazaną.  
 Jam się urodził w tym mieście, lecz rana,  
 Z której krew, co mnie żywiła, wylana,  
 W Antenorydzie była mi zadana<sup>66</sup>.  
 Tam Este, w którym złość przeciw mnie wrzała  
 Więcej niżeli sprawiedliwość chciała,  
 W skok w pogoń za mną płatne wysłał zbiry.  
 O, gdybym uciekł w okolice Miry<sup>67</sup>,  
 Byłbym tam jeszcze, gdzie pierś dysze sporo.  
 Przy Oryjako zagrzęziony w bagno  
 Padłem i z żył mych trysło krwi jezioro».

Drugi duch mówił: «Jak twe chęci pragną  
 Dojść co najprędzej na szczyt tej opoki,  
 Tak skróć modlitwą mój ucisk głęboki.  
 Jam Buonkonte, starszy syn Gwidona<sup>68</sup>.  
 Lecz w Montefeltro ni Joanna żona,  
 Nikt się nie modli tam za mnie na ziemi,  
 Dlatego dotąd przebywam tu z niemi».

«Jakaż przygoda» rzekłem «niezgadniona  
 Z pól Kampaldino przeniosła twe łożę,  
 Że nikt twych kości wyszukać nie może?»

Duch mówił dalej: «U stóp Kasentinu,  
 Gdzie Archiano z śniegów Apeninu  
 Żywą krynicą spada przy klasztorze  
 I w falach Arna bezimienny ginie,  
 Przyszedłem z grotem uwieźliśmy w mej szyi  
 I tam, krwią z rany brocząc po dolinie,  
 Skonałem w ustach z imieniem Maryi.  
 Co powiem, odnieś ludziom prawdę całą;

<sup>65</sup>oczyśmy zawarli — zawarliśmy oczy. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>rana (...) w Antenorydzie była mi zadana — Cień tu mówiący jest Jakub z Kassero, obywatel z miasta Fano; markgraf Azzo d'Este przy Oriaco w okolicy Padwy, dawniej zwanej Antenorydą od Antenora, założyciela Padwy, zamordować go rozkazał. [przypis redakcyjny]

<sup>67</sup>Mira — tak zwana okolica blisko Padwy. [przypis redakcyjny]

<sup>68</sup>Jam Buonkonte, starszy syn Gwidona — Buokonte syn Gwidona z Montefeltro, gibelin, poległ w bitwie pod Kampaldino, w której zwycięski oręż gwelfów stronnictwo jego pobił i rozproszył. [przypis redakcyjny]



Gdy ducha mego przyjął anioł boży,  
 »Ty mi go bierzesz?« tak szatan się sroży.  
 »Gdy duszę jedną odkupił łzą małą,  
 Do mnie należy jego trupie ciało.«  
 Wiesz, gdy wilgotna mgła pierzchnie ku słońcu,  
 Owiana chłodem w podobłocznej sferze,  
 Na ziemię deszczem opada na końcu<sup>69</sup>.  
 Ten, co obmyśla zło stale i szczerze,  
 Z pojętną wolą i na cudze szkody  
 W chmurach pobudza wichry, niepogody<sup>70</sup>,  
 Ledwo dzień zagaśł, był tam i ćmy czarne  
 Na Protomagno narzucił dolinę.  
 Z gór Apeninu ciemność się stoczyła,  
 Opadły chmury powodzią ciężarne,  
 To, czego sucha ziemia nie wypila,  
 Spłynęło w jary lub w jezior kotlinę.  
 Jak wielka rzeka strumień Archiano  
 Do rzek królowej biegł falą wezbraną<sup>71</sup>,  
 Głazy i drzewa unosząc w swym biegu.  
 I skrzepły trup mój leżący przy brzegu,  
 Porwany leciał z powodzią w przegony:  
 Krzyż na mej piersi pobożnie złożony  
 W chwili, gdy boleść skonania uczulem,  
 Rozbiła fala; do Arna wrzucony,  
 Trup do dziś leży zasuty jej mulem».  
 — «Znużony trudem twej pielgrzymki długim,  
 Kiedy wypoczniesz wróciwszy na ziemię,»  
 Mówił duch trzeci z kolei po drugim,  
 «Chciej mię przypomnieć, jam Pia; w Sijenie<sup>72</sup>  
 Jam urodzona, zginęłam w Maremie<sup>73</sup>;  
 O czym wie dobrze, lat przedtem niewiele,  
 Ten, co ślubując mi wiarę w kościele,  
 Sam ze mną ślubne zamienił pierścienie».

## PIEŚŃ VI

(Sordello. Poeta biada nad losem Italii.)  
 Gdy od gry w kości grono graczy wstaje,  
 Przegrani długo jeszcze poza stołem  
 Próbują rzutów, z nachmurzonym czołem  
 Złorzeczając w myśli doświadczonej doli;  
 Lecz szczęśliwego tłum wkoło otacza<sup>74</sup>:  
 Ten go spotyka, ten staje przy boku,  
 Ten się pamięci i lasce poleca;

<sup>69</sup>*gdy wilgotna mgła pierzchnie ku słońcu (...) na ziemię deszczem opada na końcu* — Poeta według fizyki Arystotelesa przypuszcza, że mgła podnosząc się do chłodnej sfery powietrza, zgęszcza się i spada na ziemię deszczem i śniegiem. [przypis redakcyjny]

<sup>70</sup>*Ten, co obmyśla zło (...) w chmurach pobudza wichry, niepogody* — Według teologów średniowiecznych szatani mają moc sprowadzać burze, deszcze i grady; św. Augustyn, w rozdziale VIII. *De civitate Dei*, mówi: „*Omnis transformatio corporalium rerum, quae fieri potest per aliquam Virtutem naturalem, per daemone fieri potest.*” [przypis redakcyjny]

<sup>71</sup>*Do rzek królowej* — Do rzeki Arno. [przypis redakcyjny]

<sup>72</sup>*w Sijenie* — w Sienie; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-zgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>*jam Pia (...) zginęłam w Maremie* — Pia, żona Nello della Pietra. Mąż posiadający ją o cudzołóstwo zamknął ją w zamku Maremmy, gdzie wkrótce z grasującej choroby powietrznej umarła. [przypis redakcyjny]

<sup>74</sup>*Gdy od gry w kości grono graczy wstaje (...) szczęśliwego tłum wkoło otacza* — To porównanie wiernie wzięł poeta z gwarliwego życia ludu włoskiego po domach szulerskich i szynkach. [przypis redakcyjny]

On wszystkich słucha — temu dłoń podaje,  
 Na tego spojrzy, temu coś obieca,  
 Ale jak może, umyka powoli:  
 Tak i ja byłem na kształt tego gracza,  
 I chcąc się z duchów wydostać natłoku,  
 Obietnicami ich prośby zbywałem.  
 Tam Beninkasa z Arezzo widziałem<sup>75</sup>,  
 Co poległ z Dżina zuchwałego dłoni:  
 Tam był Cione<sup>76</sup>, co sam wśród pogoni  
 Wroga spadł z konia i utonął w rzece.  
 Frydryk Novello<sup>77</sup> błagał tak dalece,  
 Że mi z litości łzy musiały pociec.  
 Toż ów Pizańczyk, co go płacząc ojciec,  
 Pokorą wiary tak przemógł swe serce,  
 Że syna swego uściskał mordercę<sup>78</sup>.  
 Tam hrabia Orso<sup>79</sup>, który jak się skarży,  
 Zniósł kaźń nie z winy swojej, lecz z potwarzy,  
 Za co dziś ciężkie sumienia wyrzuty  
 Pani Brabantu koi w łzach pokuty.  
 Gdym się uwolnił od tych wszystkich, którzy  
 Prosili tylko, aby za nich prosić,  
 Iżby w tych miejscach nie cierpieli dłużej  
 I mogli wieczne osiągnąć wesele,  
 Rzekłem do mistrza: «Ucz mię, co mam wnosić?  
 Ile pamiętam, rzekłeś w twoim dziele,  
 Że prośba niebios wyroków nie wzrusza<sup>80</sup>,  
 A tu mię o to każda prosi dusza.  
 Czyż więc nadzieja ich ma być daremna,  
 Czy tylko dla mnie myśl twa była ciemna?»  
 A mistrz mi na to: «I myśl moja jasna,  
 I ich nadzieja bynajmniej nie myli.  
 Rzecz tylko zdrowo rozważyć potrzeba.  
 Iści się bowiem, nie zmienia sąd nieba,  
 Gdy miłość za nich spełni w jednej chwili,  
 Co spełnić miała ich tu męka własna,  
 W owych zaś czasach, gdym ja myśl mą głosił,  
 Grzech nie mógł cudzym gładzić się pacierzem.  
 Bo i proszący, i ten, za kim prosił,  
 Nie byli z Bogiem złączeni przymierzem.  
 Lecz przestań zgłębiać myśli tajemnicze,  
 Aż ci to powie ta, której oblicze  
 I twój ci umysł, i prawdę rozjaśni,  
 Chcę mówić — aż cię spotka Beatrycze.

<sup>75</sup>*Beninkaso z Arezzo* — będąc namiestnikiem podesty w Sienie, z urzędu swego kazał ściąć głowy brata i synowca Dżina za uliczne rozboje; Dżino zajątrzony zemstą, przebił go puginałem. [przypis redakcyjny]

<sup>76</sup>*Cione de Tarlati* — z moźnej familii Aretinów, gdy konno doganiał drugiego obywatela imieniem Bostati, ażeby go zabić, koń w cwale uniósł go do rzeki i wraz jeźdźcem utonął. [przypis redakcyjny]

<sup>77</sup>*Novello* — syn hrabi Gwidona z Baitifole, zamordowany był przez jednego z członków rodziny Bostoli. [przypis redakcyjny]

<sup>78</sup>*Toż ów Pizańczyk (...) syna swego uściskał mordercę* — Pizańczyk Gwido degli Storingiani, zamordowany przez swojego wroga. Ojciec jego bogobojny, który jak mnich zamknął się od świata w klasztornej celi, z wielką spokojnością umysłu przyjął wiadomość o śmierci syna, nadto jeszcze, nie idąc za popędem powszedniej zemsty włoskiej, a wypełniając literalnie zasadę ewangeliczną: „przebaczaj nieprzyjaciolom”, sam zabójcy syna swojego rękę z pokorą całował. [przypis redakcyjny]

<sup>79</sup>*hrabia Orso (...) zniósł kaźń nie z winy swojej, lecz z potwarzy* — Kto był ten hrabia Orso, komentatorowie Dantego milczą o nim. *Piotr Brosse*: sekretarz i ulubieniec króla Francji Filipa Pięknego. Falszywie oskarżony przez królową, że godził na jej cześć małżeńską, wyrokiem królewskim skazany był na szubienicę. [przypis redakcyjny]

<sup>80</sup>*rzekłeś w twoim dziele, że prośba niebios wyroków nie wzrusza* — Wzmianka tu jest wiersza Wergiliusza z jego *Eneidy* księgi VI: „*Desine fata deum flecti sperare precando*”. [przypis redakcyjny]

Ujrzysz ją wkrótce na szczycie tej góry,  
 Gdzie jako słońce wiosenne bez chmury,  
 Wieczną pogodą i weselem świeci».  
 — «O! wodzu!» rzekłem, «idźmy tam co skorzej<sup>81</sup>,  
 Nic już nie czuję trudu, com czuł pierwej<sup>82</sup>,  
 A cień, jak widzę, dłużej od wzgórzy».  
 A mistrz: «Ujdziemy dziś, ile ujść mozem,  
 Bo chcąc czy nie chcąc iść musim bez przerwy,  
 Lecz snadź wprzód słońce zgaśnie za tym wzgórzem  
 I z drugiej strony znów wejdzie na nowo,  
 Nim dojsć zdołamy na sam szczyt tej góry.  
 Lecz oto patrzaj! duch jakiś ponury,  
 Samotny, ku nam spogląda surowo.  
 On nam najbliższą wskazać może drogę<sup>83</sup>.  
 — «Duchu lombardzki!» rzekłem — «ile mogę  
 Wnosić z twej twarzy i dumy w spojrzeniu,  
 Gdyś patrzył ku nam». — On na to ni słowa  
 Nie odrzekł wzajem i tylko w milczeniu  
 Spoglądał na mnie jak lew, gdy spoczywa.  
 Mistrz się też k'niemu<sup>84</sup> zbliżył i odzywa  
 Pytając drogi, jeśliby ją wiedział.  
 Lecz on i na to nic nie odpowiedział  
 I twarz wciąż była dumna i surowa.  
 Aż sam nas w końcu spytał, ktośmy byli,  
 Z jakiego kraju i miasta. Wirgili  
 Zaczął: «Mantua...<sup>85</sup>», lecz zaledwo zdołał  
 Wyrzec to słowo; ów duch nieznajomy  
 Porwał się z miejsca, gdzie stał nieruchomy,  
 Skoczył ku niemu: — «Mantua twym krajem?  
 Jam jest Sordello, twój ziomek!» zawołał  
 I obaj czule ściskali się wzajem.  
 O! Italio! kraju nieszczęśliwy!  
 Łodzi bez steru śród burzy straszliwej!  
 Z królowej morza i ozdoby lądu,  
 Dziś niewolnico, gospodo nierządu!  
 Na samo imię kraju piękna dusza  
 Ściska się ziomka, współczuciem się wzrusza.  
 A żywi twoi synowie, choć siedzą  
 W społecznych murach lub granicząc miedzą  
 Chleb swój powszedni z jednej niwy jedzą,  
 Gryzą się wzajem obyczajem zwierza!  
 Rzuć tylko okiem w krąg twego nadbrzeża  
 A potem zajrzyj w głąb twojego łona!  
 Jest li w nim cząstka, co krwią niezbroczona?  
 I cóż ci nada, że dla cię wędzidło  
 Z mądrych praw swoich Justynian ukował,

<sup>81</sup>skorzej — szybciej, prędzej. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>aż cię spotka Beatrycze (...) Nic już nie czuję trudu, com czuł pierwej — Wspomnienie Beatrycze obudza w poecie większą żarliwość pośpiechu podróży. Beatrycze wspomniana tu jest wyraźnie nie jako kochanka młodości poety, ale przewodniczka do mądrości bożej: jest tu symbolem teologii, jest zarazem figurą historyczną i alegoryczną. [przypis redakcyjny]

<sup>83</sup>duch jakiś ponury (...) lombardzki — Sordello, jeden z lepszych Prowansji poetów, znakomity uczonek, urodził się w Mantui. Dumę z uznania swojej wartości okazuje jeszcze przed bramą czyścicową: widać, że jeszcze nie dźwigał ciężarów, pod którymi uginają się dumni, będący już za tą bramą, a które najlepiej dają uczuć dumnym, jak pycha ziemskiej sławy jest czcza i znikoma. [przypis redakcyjny]

<sup>84</sup>k'niemu (daw.) — ku niemu; do niego. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>Mantua — rodzinne miasto Sordella i Wergiliusza. Na to uroczę słowo Sordello zapomina na chwilę o swojej dumie i nieznajomego jako ziomka uściska. To spotkanie daje powód Danteremu z gorzką ironią wyrzeknąć na Włochy, wspólną ich ojczyznę, szarpaną wewnętrzną niezgodą i wojną domową. [przypis redakcyjny]

Z praw, co świat bierze za wzór i prawo<sup>86</sup>,  
 Gdy nie masz jeźdźca, co by nim kierował<sup>87</sup>?  
 O! gdybyś dobrze czuła i pojęła,  
 Co ci potrzeba i co Bóg ci mówi,  
 Sama cezara za pana byś wzięła!  
 A teraz, patrzaj, jako się narowi  
 Motłoch, nie czując lejca ni ostrogi.  
 Lecz ty Albrechcie, germański cesarze<sup>88</sup>!  
 Ty, coś opuścił ten lud, co dziś z drogi  
 Zbacza bez ciebie: niebo cię ukarze  
 W następcach twoich, żeś wespół z twym ojcem  
 Łupem się tylko chcąc indziej spanoszyć,  
 Dozwolił wrogom piękny kraj spustoszyć,  
 Kraj, co był rajskim waszych państw ogrojcem.  
 Przyjdź i spójrz teraz, człowieku bez serca,  
 Spójrz na Montekich i na Kapuletów,  
 Na ród Monaldich i na Pilipisków,  
 Przyjdź twych przyjaciół bronić od sztyletów  
 I od publicznych ich krzywd i ucisków.  
 Patrz! jak bezpieczny rząd w Santafiorze!  
 Słuchaj! jak Roma we wdowiej żalobie  
 Dzień i noc płacze i woła ku tobie!  
 Jak wszędzie wszyscy kochają się z duszy<sup>89</sup>!  
 A gdy już litość wzruszyć cię nie może,  
 Niech cię przynajmniej wstyd twej chwały wzruszy!  
 O! Zbawicielu świata! coś na ziemi  
 Umarł na krzyżu za nas! gdzież w tej porze  
 Snadź<sup>90</sup> od nas oczy odwróciłeś boskie,  
 Dla grzechów naszych? Czy też tylko może  
 W przeznaczeń twoich głębi tajemniczej,  
 Której nie przejrzeć oczyma ludzkiemi,  
 Dobro ze złego wywieść jest twym celem?  
 Że tak dopuszczasz, aby kraje włoskie  
 Gnietli tyrani! a lada stronnicy  
 Przewódca tłumu już był zwan Marcellem!  
 O! Florencyjo! tyś zapewne rada  
 Z tej mowy mojej! bo czyż ona tyczy  
 Ludu twojego — co tak pięknie gada!  
 Gdzie indziej czują sprawiedliwość w duszy,  
 Lecz w czynach tylko lub w radzie ją głoszą;  
 U ciebie wszyscy na ustach ją noszą,  
 Jeden drugiemu wciąż nią trąbi w uszy.  
 Gdzie indziej stronią urzędów publicznych,  
 Niepewni swoich czy sił, czy przymiotów:  
 U ciebie każdy na najwyższe gotów;  
 Wszystko wie, umie, wszystkiego dokaże!

Państwo, Prawo, Przemiana

<sup>86</sup>*Italio (...) wędził do z mądrych praw swoich Justynian ukował (...) nie masz jeźdźca, co by nim kierował* — Cóż pomaga, że Justynian nadał jej prawa, kiedy żaden rządzący i rządzony nie jest w duchu moralnie obowiązany ich wykonania ściśle przestrzegać. [przypis redakcyjny]

<sup>87</sup>*Co ci potrzeba i co Bóg ci mówi, sama cezara za pana byś wzięła* — Tu Dante jako gibelin ostro przygania gwelfom, że zamiast oddać cesarzowi, co jest cesarskiego, według przykazania ewangelicznego, zapalają wojnę domową, ubiegając się o bezkarne swobody rzeszypospolitych włoskich. [przypis redakcyjny]

<sup>88</sup>*Albrechcie, germański cesarze* — Cesarz Albrecht, syn Rudolfa Habsburskiego, równie jak jego ojciec, za nadto uwikłany w zawile sprawy Niemiec i Szwajcarii, na Włochy mało zwracał uwagi; z czego korzystając Bonifacy VIII, osobisty jego nieprzyjaciel, gruntował swoje wszechwładztwo na półwyspie włoskim. [przypis redakcyjny]

<sup>89</sup>*Jak wszędzie wszyscy kochają się z duszy (...)* — Czytelnik tu i w następnych wierszach, aż do końca tej pieśni łatwo dojrzy żądło gorzkiej ironii głęboko na kraj swój zajątrzonego serca poety. [przypis redakcyjny]

<sup>90</sup>*snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

Byłe miał głosy wyborców ulicznych!  
Ciesz się więc, ciesz się, chełp się sama sobą,  
Ty tak cnotliwa, wierna i bogata!  
Czy prawdę mówię — skutek to okaże.  
Ateny, Sparta, te starego świata  
Prawodawczyni, cóż są obok z tobą,  
Co tyle nowych praw tworzysz bez liku  
I tak je cienko przędzisz w twojej radzie,  
Że coś zaledwo sprzędła w październiku,  
Jak nić pajęczna rwie się w listopadzie!  
Przypomnij tylko, na twoją zaletę,  
Ileś to razy zmieniła w tym czasie  
Prawa, zwyczaje, ubiór i monetę;  
Sam twój rząd nowym wciąż jest — lub być zda się  
I jeśli jasno widzisz sama w sobie,  
Zaprawdę jesteś jak ów bliski śmierci,  
Co ulgi znaleźć nie może w chorobie,  
W łożu swym tylko miota się i wierci.

## PIEŚŃ VII

(Tacy, którzy zajęci sprawami politycznymi zaniedbali pokuty. Łąka kwiecista. Rudolf i inni monarchowie.)

Gdy witające uściski, objęcia,  
Czule trzy, cztery razy powtórzyli,  
Sordello jednym w tył cofnął się krokiem,  
«Kto jesteś?» spytał z wzruszeniem głębokiem.  
— «Wprzódym nim dusze godne wniebowzięcia  
Na wierzch tej góry zaczęły wędrować<sup>91</sup>,  
Oktawian Cezar kazał mnie pochować  
W uczciwym grobie; ja jestem Wirgili,»  
Mówił, «dla nieba umarłem na wieki,  
Nie z winy grzechu, lecz żem nie miał wiary».  
Jak ten, którego rzecz dziwna uderzy,  
Widzi i patrzy jak na widmo mary,  
Woła: jest, nie jest! na końcu uwierzy,  
Takim Sordello był w ciągu rozmowy;  
Podszedł, pokornie w dół spuścił powieki  
I Wirgiliusza objął za kolana,  
Jak gdy uściska sługa swego pana<sup>92</sup>.  
— «Chlubo Latynów!» mówił, «skarbie nowy  
Siły, bogactwa, wdzięku naszej mowy,  
Mojej ojczyzny celu wiecznej cześci,  
Jakaż zasługa czy łaska sprawiła,  
Że oto witam poetę wielkiego!  
O! jeśliś godnym słyszeć cię w tej chwili,  
Mów, z piekła idziesz, i z kręgu jakiego?»  
«Przeszedłem tutaj,» tak mówił Wirgili:  
«A wciąż niebieska prowadzi mię siła;  
Nie, żem co zdziałał, że nic nie zdziałałem,

<sup>91</sup>*nim dusze godne wniebowzięcia na wierzch tej góry zaczęły wędrować* — Gdy według zasad świętego Kościoła żadna dusza błogosławioną być nie mogła, nim Chrystus śmiercią krzyżową zgładził grzechy świata, do tego czasu dusze nie wstępowały na górę czyszcową, która tym tylko, co na nią wstępują, drogę błogości wiecznej zapewnia. [przypis redakcyjny]

<sup>92</sup>*pokornie (...) jak gdy uściska sługa swego pana* — Sordello zapomina o swojej dumie poetycznej w chwili, kiedy widzi stojący wobec siebie cień Wergiliusza. [przypis redakcyjny]

Straciłem widok ogniska słońc Słońca<sup>93</sup>,  
 Za którym tęsknisz ty z takim zapalem,  
 A które z wieści za późno poznałem.  
 Jest miejsce smutne, nie męki bez końca,  
 Tylko ciemności, gdzie skargi, cierpienia  
 Nie brzmią jak jęki, lecz tchną jak westchnienia  
 Tam z niewinnymi mieszkam niemowlęty,  
 Którym zmas ciała nie obmył chrzest święty:  
 Tam społem mieszkam z takimi istoty,  
 Co się w trzy święte nie ubrały cnoty<sup>94</sup>,  
 Choć w innych cnotach ćwiczyły się pilnie.  
 Wskaż, jeśli możesz, błagam cię usilnie,  
 Kędy dojść prościej do czyścicowej bramy?»  
 A on: «My stałych tutaj miejsc nie mamy<sup>95</sup>.  
 A wolno tylko posuwać nam nogę,  
 Tu w krąg i wyżej; wszędzie, gdzie iść mogę,  
 Jako przewodnik rad wskażę ci drogę.  
 Lecz patrz, dzień w swoim nachyla się biegu,  
 Iść tam wysoko i nocą nie radzę<sup>96</sup>,  
 Lepiej pomyśleć o dobrym noclegu.  
 Tu od nas w prawo zebrane są duchy  
 W pustym ustroniu, kąt cichy i głuchy;  
 Jeśli się zgadzasz, do nich zaprowadzę,  
 A będziesz rad z ich uprzejmej gościny.  
 — «Jak to?» mistrz mówił, «czy w nocne godziny,  
 Nie wolno wchodzić na skał tych wyżynę?  
 Czy siłę traci w noc stopa idąca?»  
 Sordello wodząc swój palec po ziemi,  
 Rzekł: «Tu nie przejdiesz stopami twojami  
 Tej jednej kreski po zachodzie słońca.  
 Tutaj gdy ciemność tę górę okoli,  
 Niemożność iścia<sup>97</sup> hamuje chęć woli.  
 Trudno iść nocą na same jej szczyty,  
 Póki widnokrąg dzień trzyma ukryty».  
 Natenczas mistrz mój jakby zadziwiony:  
 «Prowadź nas» mówił «do owej zachrony,  
 Gdzie nas ma spotkać uprzejma gościna».  
 I szliśmy; blisko leżała dolina,  
 Wkłęśłością swoją w bok skały werznięta.  
 «Tam krok wstrzymamy naszego pochodu,»  
 Duch rzekł, «tam będziem czekać słońca wschodu».  
 Wiodła nas ścieżka pochyła i kręta,  
 Schodząc w dolinę krańcem jej wybrzeży,  
 Złoto i srebro, rubinu czerwieni,  
 Szafiru barwa, blask szmaragdu świeży,  
 Zgasły wszech kruszców połysk i kamieni

<sup>93</sup>*Straciłem widok ogniska słońc Słońca* — Tym Słońcem Słońc jest Pan Bóg, którego światłości oglądanie udziałem jest wiernych błogosławionych. [przypis redakcyjny]

<sup>94</sup>*trzy święte cnoty chrześcijańskie* — Wiara, Nadzieja i Miłość. Mniemanie poety, że komu choć jednej z tych cnót braknie, ten nie jest prawdziwym chrześcijaninem, znajdziemy wyraźniej objawione w jego *Raju* w pieśni XX; i że ci nawet, co chrztu nie przyjęli, a byli wzorem wszystkich tych trzech cnót zarazem, mogą być błogosławionymi. [przypis redakcyjny]

<sup>95</sup>*My stałych tutaj miejsc nie mamy* — Ci, którzy żal i pokutę za grzechy odłożyli na kres swój ostateczny, a z przyczyn przygodnych nie otrzymali dostatecznego przebaczenia win swoich przez żal i pokutę, błądzą bez stałego miejsca pobytu wokół bramy czyścicowej. [przypis redakcyjny]

<sup>96</sup>*Iść tam wysoko i nocą nie radzę* — To miejsce teologowie wykładają przez słowa Zbawiciela zapisane w Ewangelii św. Jana, w. 12 i 15: „Idźcie podczas, gdy macie światło, ażeby ciemność was nie ogarnęła. Kto chodzi w ciemności, sam nie wie, gdzie idzie”. [przypis redakcyjny]

<sup>97</sup>*iście* — chód; neol. od. czas. iść. [przypis edytorski]

Przy tej doliny kwiatach i zieleni<sup>98</sup>;  
 Jak wszelka małość przy wielkości znika.  
 Nie tylko pędzel natury bogaty  
 Tę grotę w zioła malował i kwiaty;  
 Ziejąc tysiącem zapachów dolina  
 Nieznanych woni lubością przenika.  
 Widziałem duchy, pomiędzy kwiatami  
 Siedząc nucily pieśń: *Salve Regina*.  
 «Wprzódym nim słońce zapadnie przed nami,»  
 Rzekł Mantuańczyk, który nas prowadził,  
 «Zstąpić tam do nich ja bym wam nie radził.  
 Tu z brzegu stojąc na tych skał urwisku,  
 Widzieć będziecie ich gesta i twarze  
 Lepiej niż w grocie, w ich tłumnym nacisku.  
 Ten duch, co patrzeć sam na siebie każe,  
 Siedząc najwyżej, troską sfrasowany,  
 Co ust do chóru pieśni nie otwiera,  
 Był cesarz Rudolf; Italiji<sup>99</sup> rany  
 Mógł jeszcze leczyć, z których dziś umiera<sup>100</sup>:  
 A teraz długi czas upłynie, długi,  
 Nim ją do życia powróci kto drugi.  
 Duch, którym Rudolf rad wzrok swój napawa,  
 To był Ottokar, królewski wielmoża!  
 A rządził krajem, skąd płynąc Mołdawa  
 Wpada do Elby, a Elba do morza.  
 On był od pieluch większym wojownikiem  
 Niżli syn jego Wencesław brodaty,  
 Co płodził nierząd ze swymi gamraty.  
 Ten płaskonosy<sup>101</sup>, co z dobrym Henrykiem<sup>102</sup>  
 Jakieś poufne prowadzi rozmowy,  
 Umarł zmykając przed swym przeciwnikiem,  
 Na wstyd i skazę liliji herbowej;  
 Patrz, jak pierś tłucze z zgryzoty i bólu!  
 Patrz, drugi wzdycha, i na pięść swej dłoni  
 Jak na wezglowie skroń poważnie kłoni;  
 Widząc wcielone zło w Filipie królu,  
 Nad każdym jego bolejąc złym czynem,  
 Smucą się oba, ów zięciem, ten synem.  
 Patrz, to Piotr mężny, Karol Orlonosy<sup>103</sup>,  
 Słuchaj, jak nucą pieśń zgodnymi głosy!  
 Pierwszy był sławnym królem za żywota;  
 Gdyby ten drugi młodzieniec od młodu<sup>104</sup>

<sup>98</sup>*Zgasły wszech kruszców połysk i kamieni (...) przy tej doliny kwiatach i zieleni* — Blask drogich kruszców i kamieni symbolicznie oznacza osoby zajmujące wysokie szczeble w społeczeństwie na ziemi, które poeta spotyka przed bramą czyścicową w oczekiwaniu na jej otwarcie. Dolina ta bogato ubrana kwiatami symbolicznie tę myśl wyraża: że wielmożni ziemscy, książęta i ludzie prywatni, co blaskiem przepychu są otoczeni, o jeden krok do rzeczywistego duchowego celu jeszcze naprzód nie postąpili. Dlatego to zgodnymi głosami śpiewają pieśń: *Salve Regina*, ażeby co prędzej z tego przepychu kwiatów i kamieni, przypominającego im blask ich ziemski, do mąk oczyszczających ze zmasz grzechowych dojść mogli. [przypis redakcyjny]

<sup>99</sup>*Italiji* — Italii; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>*cesarz Rudolf* — ojciec Albrechta cesarza, któremu przyganiał poeta w pieśni uprzedniej, w apostrofie swojej do Włoch. [przypis redakcyjny]

<sup>101</sup>*płaskonosy* — Filip III, król francuski, zwany Płaskonosym, syn świętego Ludwika. [przypis redakcyjny]

<sup>102</sup>*Henryk* — Henryk z Nawarry, teść Filipa Pięknego, prowadzi rozmowę z Filipem III, oba zasmuceni niecnotami Filipa Pięknego, króla Francji. [przypis redakcyjny]

<sup>103</sup>*Piotr mężny, Karol Orlonosy* — Piotr III, król aragoński, i Karol I, król obojga Sycylii i hrabia Prowansji. [przypis redakcyjny]

<sup>104</sup>*ten drugi młodzieniec* — Najmłodszy z synów Piotra III, który nie brał żadnego udziału w następstwie po ojcu, a dwaj starsi bracia, Jakub i Fryderyk podzielili się państwem ojcowskim. [przypis redakcyjny]

Tron odziedziczył ojca, jeszcze cnota  
 Szłaby bez przerwy od rodu do rodu.  
 Jakub z Frydrykiem, drudzy spóldziedzice,  
 Posiedli tylko ojcowskie stolice,  
 Lecz przykład z ojca ich do cnót nie budzi:  
 Tak chce sąd boży, rzadko prawość ludzi  
 Ze szczepu nową latoroślą strzela,  
 Bóg prawość tylko proszącym udziela.  
 Choć Orlonosy, jak Piotr, co z nim śpiewa,  
 Cześć otrzymali dobrego wspomnienia,  
 Jednak Prowensał skarży, że z nasienia  
 Jego tak wiele złych kłosów dojrzewa;  
 Bo mąż Konstancji miał więcej zalety<sup>105</sup>  
 Niż Beatrycy mąż i Margarety<sup>106</sup>.  
 Patrz, skromny w życiu, a wielki na tronie,  
 Angielski Henryk siedzi sam na stronie<sup>107</sup>:  
 Uradowany, że Anglicy wzrośli  
 Pod cieniem godnej szczepu latorośli.  
 A ten, co rzuca spojrzenie ponure,  
 I siedząc niżej wznosi oczy w górę<sup>108</sup>,  
 To markgraf Wilhelm, po którego stracie,  
 Spokojnych rządów płaczą w Montferracie.

## PIEŚŃ VIII

(Wieczór w dolinie książęcej. Trzy gwiazdy. Wąż. Malaspina.)

Była godzina, w której żeglarzowi  
 Tęsknota serca pamięć dnia odnowi<sup>109</sup>,  
 Gdy do przyjaciół mówi: Bądźcie zdrowi!  
 Godzina, w której oko lży nie wstrzyma,  
 Płynącej z duszy nowego pielgrzyma,  
 Gdy dzwon wieczorny słyszy niespodzianie  
 Smutnie dzwoniący jak na dnia skonanie:  
 Gdy ja na śpiewy mało dając ucha,  
 Spostrzegłem w tłumie stojącego ducha,  
 Co dłonią błagał tłum o posłuchanie.  
 Duch złożył, podniósł w górę ręce obie,  
 Patrząc na wschód, jak gdyby w tej dobie  
 Mówił do Boga: Tyś mój Pan na niebie!  
*Te lucis ante*, z jego ust pieśń brzmiała<sup>110</sup>  
 Pobożnie, taką słodką nutą wiała,  
 Że myślą, duszą wyszedłem sam z siebie.  
 Za nim tłum duchów całym chórem nucił  
 Ten hymn i oczy na gwiazdy wyrócił.  
 Tu, czytelniku, utkwij w prawdę oczy,

<sup>105</sup> *Konstancja* — żona Piotra III, władcy Aragonii. [przypis redakcyjny]

<sup>106</sup> *Beatrycze i Margareta* — córki Beranżera, hrabi Prowansji. [przypis redakcyjny]

<sup>107</sup> *angielski Henryk* — Henryk III, syn Ryszarda, król angielski. Edward, syn jego, który panował między rokiem 1272 a 1307, był mądrym prawodawcą i mężnym wojownikiem. [przypis redakcyjny]

<sup>108</sup> *I siedząc niżej wznosi oczy w górę* — Według ziemskiego porządku hierarchicznego, pierwsze miejsce i tu zajmują cesarze, potem królowie, niżej pod nimi siedzi markgraf Wilhelm z Montferratu, po którego zgonie zatliła się wojna domowa między jego synami a mieszkańcami Aleksandrii. [przypis redakcyjny]

<sup>109</sup> *Była godzina, w której żeglarzowi tęsknota serca pamięć dnia odnowi (...)* — Poeta opisuje tu zmrok wieczorny. W następnych wierszach czytelnik niech przypomni sobie, co w uprzedniej pieśni powiedziano o świetle i ciemności. [przypis redakcyjny]

<sup>110</sup> *Te lucis ante terminum* — Od tych słów pochyna się hymn św. Ambrożego śpiewany w kościele na niesporach i w ostatnich kanonicznych godzinach, przed snem, gdy wierni błagają Boga, ażeby wszystkich wierzących w święty Kościół Chrystusowy od nocnych widziadeł i pokus ustrzegł. [przypis redakcyjny]



Zasłona lekka, przejrzyś w jej przeźroczy<sup>111</sup>.  
Widziałem potem, ta duchów gromada,  
Myślą w pobożnym tonąc rozmyślaniu,  
Patrzała w niebo; jak w oczekiwaniu  
Stała milcząca, pokorna i blada.  
A potem z góry do skalnych rozdołów,  
Dwóch zstępujących widziałem aniołów,  
Z dwoma mieczami, jak z ognia kowane,  
Tak płomieniste, lecz ostrza złamane.  
Jak liście w pączkach ich szaty zielone,  
Zielonym pierzem ich skrzydeł wzruszone  
Spływając z tyłu igrały z wiatrami.  
Jeden z nich stanął blisko ponad nami,  
A drugi zstąpił na brzeg przeciwny.  
Tak stał tłum duchów między aniołami.  
Oczy włos jasny ich łatwo postrzegły,  
Lecz po ich twarzy zbłądziło spojrzenie,  
Jak siła słabnie przez swe natężenie.  
«Z Maryi kręgu,» rzekł Sordello, «oni  
Przychodzą trzymać straż wkoło tej błoni  
Od węża, który ma przyjść w okamgnieniu».  
Ja nic nie wiedząc, jaką przyjdzie drogą,  
Spojrzałem za się i skolaty<sup>112</sup> trwogą  
Na mistrza wiernym wsparłem się ramieniu.  
Znów rzekł Sordello: «Gdzie są duchy owe,  
Zejdźmy i z nimi zawiążem rozmowę;  
Tu ciebie widzieć będzie im przyjemnie».  
Zstąpiłem na dół trzy kroki, zda mi się,  
Gdy wtem duch jeden wpatrywał się we mnie,  
Snadź<sup>113</sup> chciał mię poznać po twarzy zarysie.  
Już tam powietrze tonęło w swym ciemnie,  
Lecz jeszcze między jego a mym okiem,  
Dość przyświecało wątpliwym półmrokiem.  
I cień szedł do mnie, ja szedłem do cienia:  
«Miło mi, Nino<sup>114</sup>! nie w grzeszników rzędzie,  
Witać tu ciebie, tak zacnego sędzie!»  
Gdyśmy skończyli czule pozdrowienia,  
On pytał: «Czy już czas upłynął długi,  
Jak tu przybyłeś przez dalekie wody?»  
— «Zaiste, szedłem przez smutne przechody,  
Nim pod tą górą stanąłem o świcie.  
Choć w sobie noszę jeszcze pierwsze życie,  
Nabywam drugie wędrując tą drogą».

<sup>111</sup>*Zasłona lekka, przejrzyś w jej przeźroczy* — Myśl ukryta pod zasłoną prawdy jest następna: Nie światło, ale nocna ciemność grozi nam niebezpieczeństwem; ponieważ zakrywa przed nami wroga i nam pod fałszywym go obrazem przedstawia. W ciemności pokazuje się nam wąż kusiciel, który, jeślibyśmy go w dzień białą widzieli, obudziłby tylko w nas wstręt i grozę. Ale i w nocy nie może on nam szkodzić, jeśli sami uznamy, że jesteśmy w ciemności; jeśli z wierzącą i pełną nadziei duszą oczekujemy przyjścia nowego światła z myślą wzniesioną do nieba. Z wysokości nieba widzimy zstępujących do nas aniołów stróżów, których blasku oko nie znosi, lecz których moc tajemnicza zemdloną duszę podnosi i umacnia. Dostrzegamy w ich ręku miecz sprawiedliwości, przeznaczony bronić dobrych, a złych karać. A w chwili, kiedy w świadomości błędów naszych prerażeni jesteśmy nim, ten pokazuje nam nadlamane ostrze miłosierdzia, które wobec szczerzego usiłowania przyszłej poprawy wszystkie przeszłe błędy nam przebacza. [przypis redakcyjny]

<sup>112</sup>*skolaty* — dziś: skolowaciały. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>*snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>*Nino* — rodem z miasta Pizy, sędzia obwodu Gallury w Sardynii. Był on krewnym Ugolina; przez niego wygnany z Pizy, połączył się z stronnictwem Gwelfów florenckich i wojował ze swoim rodzinnym miastem. Z tego powodu lękać się musiał poeta, ażeby go nie zastał w kręgu piekielnym między zdrajcami swego kraju. [przypis redakcyjny]

On i Sordello, ledwom odpowiedział,  
 W tył się cofnęli jak rażeni trwogą.  
 Jeden do mistrza zwrócił się, a drugi  
 Do ducha, który w głębi groty siedział.  
 «Chodź, patrz, Konradzie!» wołał, «co za dziwo!  
 Patrz, co Bóg zdziałał przez łaskę prawdziwą».  
 Potem rzekł do mnie: «Przez wdzięczność szczególną,  
 Coś winien Temu, który w tajemnicę  
 Tak dobrze ukrył swą arcykrynicę,  
 Że nam wprost do niej dojść samym nie wolno!  
 Gdy nazad morze przepłyniesz olbrzymie,  
 Powiedz mej córce, Joannie na imię,  
 Niechaj w tym miejscu za mną się przyczyni,  
 Gdzie wysłuchani są wszyscy niewinni<sup>115</sup>.  
 Wątpię, jej matka czy jeszcze mnie kocha,  
 Wdowią zasłonę już zrzuciła płochą<sup>116</sup>.  
 Przez nią wiem, ile kobiece kochanie  
 Trwać może, jeśli wzrok i dotykanie  
 Żaru jej uczuć często nie poddyma.  
 Znany herbowy wąż w Medyjolanie<sup>117</sup>  
 Czy jej nagrobne okraśi marmury  
 Świetniej niżeli mój kogut z Gallury?»  
 Kiedy to mówił, czytałem oczyma  
 Prawą żarliwość z całej jego twarzy,  
 Co na dnie serca, miarkując się, żarzy.  
 Gdy wzrok mych oczu pod gwiazdy się wznosi.  
 Tam gdzie leniwiej po niebie się włoką,  
 Jak części koła najbliższe od osi.  
 Wódz mówił: «Co ty widzisz tam wysoko?»  
 A ja: «Poglądam na trzy światła spore,  
 Od których w ogniu cały biegun gore<sup>118</sup>».  
 Mistrz: «Cztery gwiazdy, coś widział dziś rano,  
 Zstały niżej, jak idzie ich droga,  
 A te trzy weszły w kolej im wskazaną».  
 Sordello mistrza za rękę pociągnął,  
 Mówiąc: «Czy widzisz tam naszego wroga?»  
 I wskazujący doń palec wyciągnął.  
 W ujściu doliny jest małe wydroże,  
 Jak otwór w starym i nadgniłym drzewie  
 Na skroś otwarty, tam leżał wąż, może  
 Ten sam, co podał gorzki owoc Ewie.  
 I zły gad pełznął trawami, kwiatami,

<sup>115</sup>w tym miejscu (...) gdzie wysłuchani są wszyscy niewinni — Święty Jan mówi: „*Deus peccatores non audit*”.  
[przypis redakcyjny]

<sup>116</sup>Wdowią zasłonę już zrzuciła (...) — Wdowa sędziego Nina powtórnie poszła za mąż. Mężem jej drugim był Galeazzo Viskonti, który w herbie familijnym miał węża, a herb Gallury koguta. Nino niezadowolony z postępowania żony swojej, która wkrótce po owdowieniu ponowiła zamęście, nadmienia Dantemu, ażeby nie do niej, ale do córki jego Joanny udał się z prośbą o modlitwę, która by tu czas jego oczekiwania skróciła.  
[przypis redakcyjny]

<sup>117</sup>w Medyjolanie — w Mediolanie; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>118</sup>trzy światła spore, od których w ogniu cały biegun gore — Przez te trzy gwiazdy symboliczne poeta wyobraża trzy cnoty duchowe: Wiarę, Nadzieję i Miłość. Podczas gdy cztery gwiazdy, jakie widział o świcie porannym (to jest cztery cnoty światowe), teraz wieczorem głęboko za widnokrąg zapadły, w zastępstwie ich te trzy gwiazdy zabyły, ażeby ciemności nocne oświecić. Alegoria jasna i dość przeźroczysta. Roztropność, sprawiedliwość, odwaga i umiarkowanie jako symboliczne gwiazdy pokazują się nam rano, w chwili kiedy pomocy ich światła do działania w życiu rzeczywistym potrzebujemy. Ale kiedy dzień zagasa i czynność tych gwiazd ustaje, wtedy w miejsce ich wschodzą: Wiara, Nadzieja i Miłość, jedyne trzy gwiazdy, które swoim dobroczynnym światłem nas pocieszają i krzepią, ażebyśmy z nowym przedświtem dnia następnego cztery wzwyz wymienione cnoty światowe uznali na nowo i wiernie je strzegli, i pielęgnowali. [przypis redakcyjny]

Czasem na grzbiet swój błyszczący łuskami  
 Zawracał głowę, liżąc się jak zwierze,  
 Gdy chce językiem lizać swe pacierze.  
 Stojąc wylękły i prawie bez ducha,  
 Nie mogłem widzieć, a dziś nie wyrażę,  
 Jak się ruszyły te niebieskie strażę.  
 Lot ich odgadłszy po powietrza ruchu,  
 Gdy w nim szumiało ich zielone pierze,  
 Wąż uciekł w jamę, aniołowie potem  
 Na miejsce równym spuścili się lotem.  
 Cień, co się zbliżył do sędziego Nina<sup>119</sup>,  
 Wciąż patrząc na mnie, tak mówić zaczyna:  
 «Pochodnia, co tu przyświeca twej doli<sup>120</sup>,  
 Niech tyle wosku znajdzie w twojej woli,  
 Ile go tobie do światła potrzeba,  
 Wejść na tę górę, z tej góry do nieba.  
 Udziel mi, jeśli masz jakie nowiny  
 Znad Magry, byłem panem tej krainy,  
 Nazwisko moje Konrad Malaspina.  
 Kochałem krewnych bez ziemskiej zawiści,  
 Czując miłością, która się tu czyści».  
 — «Kraj twój,» odrzekłem, «obcy dla mej stopy,  
 Lecz któż nie słyszał o nim śród Europy?  
 Sława, przez którą dom się twój podnosi,  
 Rozgłasza panów i ziemię ich głosi,  
 Że kto tam nie był, już ją poznał z wieści:  
 Klnę się, jak pragnę wejść na wierzch tej góry,  
 Ród twój nie zbacza od dziedzicznej cześci<sup>121</sup>,  
 Tej sławy, jaką winni twe naddziady  
 Hojnej kieszeni, hartowi swej szpady.  
 Taką moc nałóg ma dobrej natury,  
 Kiedy wódz świata złe daje przykłady,  
 Którymi ludzie obłąkać się mogą,  
 On idzie prosto i gardzi złą drogą».  
 A on: «Idź teraz, wprzód nim słońce z drogi  
 Siedm razy zejdzie pod Barana rogi,  
 To grzeczne zdanie z cukrowymi słowy  
 Większym ci ćwiekiem wbije się do głowy,  
 Jakie bądź kiedy z drugich ust wyjść może,  
 Jeśli się sądy nie zawieszą boże».

## PIEŚŃ IX

(Dante we śnie przeniesiony przed bramę właściwego czyścica. Otrzymuje absolicję i wchodzi. Łucja. Siedem P.)

Starożytnego kochanka Tytona<sup>122</sup>,  
 Uchodząc z objąć swego nalożnika,

<sup>119</sup>*Cień, co się zbliżył do sędziego Nina* — Cień, który tu przemawia do poety, jest ojcem markiza Marcelgo Malaspiny, który w roku 1307 wygnanemu pocie ofiarował w swym domu gościnny przytułek. W ostatnich wierszach tej pieśni przepowiedziane jest wygnanie poety i gościnność Malaspiny dla wygnańca. Magra, rzeka płynąca przez dolinę Lunigiany, która była w obrębie posiadłości Malaspiny. [przypis redakcyjny]

<sup>120</sup>*Pochodnia, co tu przyświeca twej doli* — Poeta nadmienienia tu o lasce bożej, która go oświeca, o czym w pierwszych dwóch pieśniach *Piekła* nas obszerniej objaśnił. [przypis redakcyjny]

<sup>121</sup>*cześci* — dziś popr. forma D.lp: czci. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>*Starożytnego kochanka Tytona* — Poeta przez obraz alegoryczny Tytona i Aurory mówi, że tam, gdzie był, na drugiej półkuli, niedawno północ już przeszła. Przeważa słońce krążące około ziemi, według owoczesnych pojęć astronomicznych, będąc przeciwległe z nocą, niewiele jeszcze zboczyło od południka, pod którym leży Jeruzalem; i że jutrzienka pokazywała się z dala na krańcach wschodu z pierwszej półkuli. [przypis redakcyjny]

Już białym rąbkiem w wschodniej wiała bramie:  
 Dyjamentami swe czoło natyka,  
 Na podobieństwo kształtu skorpiona,  
 Który ogonem jako żądłem bodzie.  
 Tam, gdzieśmy byli, już noc w swym pochodzie  
 Dała dwa kroki, a za trzecim krokiem  
 Z obwisłych skrzydeł potrząsała mrokiem.  
 Włócząc proch z sobą wzięty po Adamie,  
 Snem zwyciężony przyległem na trawie,  
 Gdzie nas samopięć<sup>123</sup> siedziała drużyna.  
 Była to bliska przedświtu godzina,  
 Gdy smutnie kwilić jaskółka zaczyna<sup>124</sup>,  
 Godzina, w której wyzwolony prawie  
 Duch nasz od ziemskich myśli, dziennej troski,  
 W swoich widzeniach jest nieledwo boski.  
 Widziałem we śnie, orzeł złotopióry  
 Wisiał pod niebem i skrzydła otwierał,  
 Jakby się spuścić na ziemię zabierał.  
 Zda się, tam byłem, skąd on niespodzianie  
 Wzniósł Ganimeda w niebieskie zebranie<sup>125</sup>.  
 Myślałem sobie: może ten król ptaszy  
 W tym miejscu tylko rój lataczów straszy?  
 Wkrótce z łoskotem spadł jak piorun z chmury  
 I w sferę ognia uniósł mię zarazem:  
 Żar piekła mię jakby gorącym żelazem,  
 Aż sen mój cały znikł z swoim widziadłem.  
 Nie mniej Achilles drżał, gdy przebudzone  
 Oczy obracał w tę i ową stronę,  
 Kiedy śpiącego skradłszy od Chirona,  
 Na Scyros matki zaniosły ramiona,  
 Gdzie jego bystre wysłedziły Greki<sup>126</sup>:  
 Jak ja zbudzony tam drżałem i zbladłem,  
 Gdy sen w popłochu pierzchnął z mej powieki.  
 Mój wódz ode mnie stał tam niedaleki.  
 Słońce już weszło od dwóch godzin może,  
 Zwrócony twarzą patrzałem na morze.  
 Mistrz mówił: «Hamuj próżne niepokoje,  
 Jużesmy przyszli w bezpieczną ostoję<sup>127</sup>.  
 Tu zbierz, wyteżaj wszystkie siły twoje.  
 Patrz, oto czyściciel! wał, co go zamyka,  
 W skale otwiera drzwi dla podróżnika.  
 W chwili, gdy przedświt brzask dzienny spotyka,  
 Gdy w śnie na kwiatkach twa dusza marzyła,  
 Przyszła niewiasta do mnie i mówiła:  
 »Jestem Łucyja<sup>128</sup>, pozwól mi wziąć jego,  
 Ulżę mu drogi, zaniosę sennego«.

<sup>123</sup>samopięć (daw.) — sam z pięcioma towarzyszami; w sześciu. [przypis edytorski]

<sup>124</sup>przedświtu godzina (...) gdy smutnie kwilić jaskółka zaczyna — Przypomnienie mitologiczne przemiany Prokne w jaskółkę. [przypis redakcyjny]

<sup>125</sup>Ganimedes — Ganimeda, pięknego królewicza, z wierzchołka góry Idy porwał Jowisz w postaci orła na poddasze Olimpu. [przypis redakcyjny]

<sup>126</sup>Achilles — syn Tetydy i Peleusa. Gdy mu w kolebce włożono, że zginie pod Troją, matka troskliwa i zafrasowana tą wróżbą, uprowadziła go przebranego za dziewczynę na wyspę Scyros do króla Likomeda, ażeby wychowywał się wespół z królewskimi córkami. Lecz Ulisses wysłedził jego schronienie i uprowadził go do Greków, którzy pod ten czas oblegali Troję. [przypis redakcyjny]

<sup>127</sup>Jużesmy przyszli w bezpieczną ostoję — Poeta jak w piekle bez własnego współdziałania przeszedł przez Acheron i tu podobnie przychodzi do bramy czyścicowej wprost przez bezpośrednie działanie łaski i oświecenie boże. Podobną koleją przechodzi każdy człowiek. [przypis redakcyjny]

<sup>128</sup>Łucja — symbol oświecenia łaską bożą. [przypis redakcyjny]

Sordello został wśród duchów gromady,  
 Ona szła wyżej, ja za nią w jej ślady.  
 Gdy dzień zaświtał, oto pod tym głazem  
 Złożyła ciebie niebieska istota,  
 Piękne jej oczy wskazały te wrota,  
 Ona i sen twój zniknęły zarazem».  
 Jak człowiek walką znużony wątpienia,  
 Gdy widzi prawdę, strach w pokój zamienia,  
 Tak się zmieniłem; gdym ochłonął z trwogi,  
 Wódz mię prowadził na wyższe skał progi.  
 Mój czytelniku, zwróć uwagę wcześniej,  
 Niech cię nie dziwi, że treść mojej pieśni  
 Podnosząc, do niej dostrajam jej nutę.  
 Podszedłszy bliżej, ciekawością ginę,  
 Zrazu widziałem jak w murze szczelinę,  
 Był to wprost otwór, drzwi w skale wykute<sup>129</sup>:  
 Gdy mi wyraźniej odnosił wzrok wierny  
 Bliższe przedmioty, widziałem trzy stopnie,  
 Nad nimi siedział milczący odźwierny.  
 Patrząc mu w oczy nie miałem odwagi,  
 A w jego ręku połyskał miecz nagi<sup>130</sup>,  
 Odbitym blaskiem wzrok raził okropnie.  
 Niemy odźwierny przemówił nareszcie:  
 «Stąd gdzie stoicie, mówcie, kto jesteście?»  
 A mistrz: «Niewiasta, niebieska istota,  
 Nam powiedziała: idźcie, oto wrota!»  
 Odźwierny mówił łagodnymi słowy:  
 «Oby krzepiła ona wasze kroki,  
 Idźcie po stopniach tej mojej opoki!»  
 Szliśmy przez stopień pierwszy marmurowy,  
 Białą i gładką, patrząc prostopadłe,  
 W nim się przejrzałem cały jak w zwierciadle<sup>131</sup>.  
 Drugi był z glazu ciemniejszego kutu,  
 Jakby pożarem wzdłuż i w szerz rozkłuty.  
 Trzeci był, zda się, z porfirowej bryły,  
 Jak krew czerwony, gdy wytryska z żyły.

<sup>129</sup>*drzwi w skale wykute* — Wrota, drzwi prowadzące wyzwalającą się z grzechu duszę na górę oczyszczenia.  
 [przypis redakcyjny]

<sup>130</sup>*siedział milczący odźwierny (...) w jego ręku połyskał miecz nagi* — Dobrodziejstwa Wiary tych tylko być mogą wyłącznym udziałem, w których serca pokorne a wierzące rzeczywistość przez oświecenie łaską bożą wniknęły; oświecenie, jakiego ludziom dobrej i czystej woli, pragnącym podnosić duch swój coraz wyżej, nigdy nie zabraknie. Kto bez tej dobrej i czystej woli zbliża się do bramy czyścicowej, tego uderzy miecz anioła odźwiernego, błyszczący jak błyskawica; ten według zasługi na jej progu przyjętym będzie jako fałszywy obłudnik.  
 [przypis redakcyjny]

<sup>131</sup>*przejrzałem cały jak w zwierciadle* — Kto ze skaz swoich błędów oczyścić się pragnie, ten musi najpierw sam w sobie widzieć swoje błędy jasno jak w zwierciadle; albowiem po ich bliższym poznaniu i uznaniu w ślad idzie skrucha, a za nią przebaczenie. Dlatego to święty Kościół postanowił, ażeby komunie świętej czyli ucztę pojednania się człowieka z Bogiem poprzedzała spowiedź, której symbol widzimy tu u drzwi czyścicowych, kiedy poeta uklękawszy z pokorą, trzy razy bijąc się w piersi robi w duchu ciche wyznanie skruchy: „*Parce mihi! peccavi, graviter peccavi!*” Pierwszy stopień, co do tych drzwi prowadzi, jest z marmuru białego, którego szyba gładka jak zwierciadło odbija postać wpatrującego się weń człowieka: symbol samopoznania swoich błędów, szczerości żalu i utwierdzenia ducha łaską bożą. Drugi stopień jak od pożaru wzdłuż i wszere rozkłuty symbolem jest żalu skruszonego serca w chwili, gdy błędy swoje uznaje. Trzeci stopień porfirowy barwy krwawej, to symbol krwi przejednania wylanej przez Zbawiciela, którą gładzi grzechy świata. Na tym symbolu jak na zrębie stoi cała budowa Chrystusowego Kościoła, a z kolei i jego duchowna władza; Kościoła postanowionego słowem bożym opoka, której bramy piekiel nie przemogą, twarda jak ów próg z diamentu. Siedem P (początkowa litera *Peccatum*, to jest grzechu), anioł znaczący mieczem na czole pokornego i żalującego za grzechy, zarazem ostrzeża i przypomina skruszonemu grzesznikowi siedem grzechów głównych, jakich pokusom człowiek ułomny ulec może. Odzież odźwiernego anioła bramy czyścicowej szara jak popiół symbolem jest pokory, która szczególnie kapłanom, w ciągłym ich duchowym rozważaniu znikomości rzeczy ludzkich i marnych blasków światowych, przystoi. [przypis redakcyjny]

Ten odźwiernemu służył za podnóże,  
 Sam zaś na progu siedział z dyjamentu.  
 Promienny wieniec skroń jego okola,  
 Przez stopnie wiodła moja dobra wola.  
 Mistrz mówił: «Proś go, korzystaj z momentu,  
 Drzwi te otworzyć pokora ci może.  
 I do stóp świętych upadłem w pokorze.  
 Trzy razy w piersi uderzywszy moje,  
 Mówiąc «Przez litość otwórz te podwoje!»  
 On ostrzem miecza śmignawszy w półkole,  
 Siedem *P* krwią mi wypisał na czole  
 I rzekł: «Tam idąc, zmaż wszystkie litery».  
 Jak popiół lub jak ziemia upalona  
 Podobnej barwy kryła go opona  
 I wnet dwa klucze dobył spod jej poły,  
 Jeden był złoty, drugi srebro-szczery<sup>132</sup>.  
 Wprzód białym, w kolej żółtym wiercił zamek,  
 Aż drzwi wzruszone zaszczęły od klamek.  
 Czulem się w sobie rzeźwy i wesoly.  
 — «Jeden z tych kluczów gdy źle wierci piorem,»  
 On mówił, «drzwi te nie staną otworem:  
 Jeden z tych kluczów jest droższy, lecz drugi  
 Wymaga sztuki i nauki długiej,  
 Albowiem zamku sprężynę odgina.  
 Piotr mi je dając, tak mnie upomina:  
 »Lepiej z pomyłką otwieraj drzwi święte<sup>133</sup>,  
 Niż gdybyś trzymał drzwi te wciąż zamknięte,  
 Niech tylko grzesznik do stóp mych upada«».  
 I pchnąc do środka drzwi święte, powiada:  
 «Idźcie! niech w posłuch pójdzie rada szczerą,  
 Ten już wstecz idzie, kto się w tył obziera<sup>134</sup>».  
 Drzwi kute z twardych i dźwięcznych metali  
 Na swych wrzeczadkach skrzyknęły z łoskotem<sup>135</sup>  
 Jak drzwi tarpejskie pod Cezara młotem,  
 Kiedy Metella od nich odegnali,  
 Aby wypróżnić skarb ładowny złotem.  
 Wchodząc, słyszałem, zda się, słodkie psalmy,  
 W kolej śpiewano: Ciebie, Boże, chwalmy<sup>136</sup>!  
 Lecz psalm chór pieniem zagłuszał zmieszaniem  
 Jak gdy w kościelnej uroczystej ciszy

<sup>132</sup>*Jak popiół (...) podobnej barwy kryła go opona (...) złoty, drugi srebro-szczery* — Tylko pokorny, sługa sług (servus servorum), jak się przez pokorę chrześcijańską tytułuje papież, głowa Kościoła, nosić może te dwa klucze; złoty jako symbol duchownej godności i władzy powierzonej mu od Boga, srebrny jako symbol świętej nauki teologicznej, która powinna być z tą najwyższą godnością zespolona, ażeby był zdolnym w każdym czynie swoim ją objawić i wyłożyć drugim. [przypis redakcyjny]

<sup>133</sup>*Lepiej z pomyłką otwieraj drzwi święte (...)* — Święte i pełne miłosierdzia bożego upominanie, jakim Piotr św. zaleca łagodność obok całej surowości kapłanom sprawującym urząd Chrystusa Pana na ziemi w chwili, kiedy pokora i skrucha kołają do bramy łaski. [przypis redakcyjny]

<sup>134</sup>*już wstecz idzie, kto się w tył obziera* — Kto raz wstąpił w bramę oczyszczenia, ten powinien sercem i myślą pożegnać się z tym wszystkim, co za sobą zostawia. Z tym zastrzeżeniem ażeby się w tył nie obzierać, wprowadza odźwierny pielgrzymów w bramę czyszcową, ażeby bez przerwy postępując drogą poprawy, doszli pewniej do kresu swojej podróży, to jest do wiekuistego dobra. [przypis redakcyjny]

<sup>135</sup>*Drzwi (...) na swych wrzeczadkach skrzyknęły z łoskotem* — Ponieważ rzadko tylko szczerą skrucha staje przed tymi drzwiami, więc i rzadko te drzwi stoją otwarte i tak ciężko chodzą na skrzypiących wrzeczadkach, jak te, co prowadziły do skarbcza rzymskiego, a które Cezar, pomimo oporu trybuna Metella, kazał wylać. [przypis redakcyjny]

<sup>136</sup>*śpiewano: Ciebie, Boże, chwalmy* — Dusze wewnątrz czyszcza, poza jego bramą będące, opiewają hymn pochwalny św. Ambrożego, dziękując Bogu, że ich samych i dwóch poetów w miejsce oczyszczenia wprowadzić raczył. [przypis redakcyjny]

Grzmi pieśń swą nutę żeniąca z organem,  
Raz ucho słyszy, to znów słów nie słyszy.

## PIEŚŃ X

(Oddział II. Krąg I. Dumni.)  
Kiedyśmy za próg już przeszli drzwi święte,  
Których tak rzadko próg otworem stoi<sup>137</sup>,  
Z powodu ludzi złej woli, co roi,  
Że najprostszymi widzi drogi kręte,  
W ich dźwięku czułem, że były zamknięte.  
Gdybym tam do nich obrócił me oczy,  
Gdzież jest wymówka takiej winy godna<sup>138</sup>?  
I szliśmy środkiem rozklutej opoki,  
Co nam z obu stron zwężała swe boki,  
To roztaczała jako fala wodna,  
Gdy o brzeg trąci, a potem odskoczy.  
«Tu» wódz rzekł «trzeba nieco użyć sztuki,  
Tam i sam szersze stopą kreśląc łuki,  
Idźmy, gdzie głębsze ma skała wydroże».  
Ta troska nasze tak spóźniła kroki,  
Że zachodzący księżyc o tej porze  
Już do snu głowę skłonił na swe łożę,  
Wprzód nim wyszliśmy z wąskiej rozpadliny.  
Lecz gdyśmy przyszli na plac otworzysty,  
Tam, gdzie ma góra bok więcej spłaszczony,  
Oba niepewni drogi, ja znużony,  
Staliśmy chwilę na jej płaskim sklepie,  
Pustym i dzikim jak droga na stepie.  
Z brzegu otchłani do wyższej drożyny,  
Która po skałach pięła się wysoko,  
Był plac jak na wzrost człowieka troisty;  
W lewo, na prawo, ile mogło oko  
Sięgać, widziałem, płaski głazu kawał  
Równoodległe od skały wystawał.  
Wnętrzna<sup>139</sup> z białego marmuru jej ściana  
Prosta, pod samo jej ostrze ściosana,  
Płaskorzeźbami wciąż była rzezana,  
Na wstyd arcydzieł natury i dłuta<sup>140</sup>.  
Anioł, co zstąpił na ziemskie padoły<sup>141</sup>  
Z wieścią pokoju, którego wespoły

<sup>137</sup>*drzwi święte, których tak rzadko próg otworem stoi* — Kto wchodzi przez tę bramę, ten pewnym jest zbawienia; ale krewkość ulonna i chęć nie zawsze czysta są przyczyną, że się ona dla niewielu otwiera. [przypis redakcyjny]

<sup>138</sup>*Gdybym tam do nich obrócił me oczy, gdzież jest wymówka takiej winy godna* — Tu poeta przypomina przestrożę odźwiernego, ażeby wchodząc w tę bramę, za siebie nie patrzeć. [przypis redakcyjny]

<sup>139</sup>*wnętrzny* — wewnętrzny. [przypis edytorski]

<sup>140</sup>*Wnętrzna z białego marmuru jej ściana* — Początek drogi przez rozpadlinę skały jest przykry i ciężki, ale kto pierwszą trudność przelamał, przelamie i następne, aż walka na koniec dla walczącego stanie się rozkoszą. Tę ideę wielkiego moralnego znaczenia, poeta często i z upodobaniem nie na jednym miejscu swojego poematu rozwija. W każdym kręgu czyścowym przy wejściu spotykamy się z przykładami cnót rozmaitych, które swoim przeciwieństwem odpowiadają błędom, z jakich dusze w nim się czyszczą; a przy wyjściu z każdego kręgu z przykładami samych występków i ich następstw, to jest kary. Pierwsze poeta zwać będzie biczami, które powinny napędzać dusze do ich naśladowania, ażebyśmy w tych cnotach ćwicząc się sami od przeciwnych im występków czysti być mogli; te ostatnie nazwie poeta wędzidłem, które nas powinno powściągać, ażebyśmy w przedstawione nam występkami jako przykład samowolnie nie wpadli. W tym kręgu, w którym pokutują dumni, spotykamy na wstępie ryte w marmurze obrazy pokory. [przypis redakcyjny]

<sup>141</sup>*Anioł, co zstąpił na ziemskie padoły z wieścią pokoju* — Anioł Gabriel, który zwiastował Maryi, że ona porodzi Zbawiciela. [przypis redakcyjny]

Świat we łzach wzywał przez tak długie lata,  
A który niebo otworzył dla świata;  
Tam postać tego anioła wykuta  
Taką dyszała prawdą i naturą,  
Że się nie zdawał być niemą figurą,  
Každy by przysiągł, że on mówił: *Ave*<sup>142</sup>.  
Bo i Tej snycerz tam wyrył postawę,  
Co wymodliła klucze, aby niemi  
Wszechmocną miłość otworzyć na ziemi,  
Tam wyraziły jej postać, jej lica,  
Odpowiedź: *Otom Pańska służebnica!*  
Wiernie jak pieczęć woskowa tablica.  
«Niech w jednym punkcie twoja myśl nie tonie,»  
Słodki mistrz mówił, mając mię na stronie,  
Tuż blisko siebie, gdzie nam serce bije.  
Podszedłem patrzeć, widziałem Maryję;  
Potem zachodząc z drugiej mistrza strony  
Widziałem w rzeźbie drugą historyję,  
Z bliska w niej topiąc wzrok mój zachwycony.  
Tam rydwan byków sprzężajem ciągniony  
Wiózł arkę świętą; śmierć tego uderza,  
Komu jej straży sam Bóg nie powierza<sup>143</sup>.  
Lud bieżał tłumem przed arką przymierza,  
Siedmiu chórami dwa mi zmysły klóci,  
Między *Tak*, *nuci*, i *Nie*, on nie nuci.  
I dym kadzidel w podobne złudzenie  
Wtrącił dwa zmysły, wzrok i powonienie,  
Taka w nim prawda była rzeczywista!  
Od długiej sukni z połą zachyloną,  
Wodząc rej tańca pokorny Psalmista<sup>144</sup>  
Przed ową urną biegł błogosławioną,  
A był tam wyższym i niższym od kroli.  
Z okien pałacu szydna twarz Micholi  
Nań poglądała wzdłuż ulicy miasta,  
Jak pełna wzgardy i smutku niewiasta.  
Z miejsca, gdzie stałem, stopy oderwałem,  
By bliżej widzieć historyję nową,  
W której utkwilem me oczy z zapalem.  
Tam uwieczniony rzeźbą marmurową  
Był ten, którego cnotami ujęty,  
Z piekła wymodlił duszę Grzegorz święty  
Imperatora rzymskiego Trajana<sup>145</sup>.

<sup>142</sup>*Ave* — Zdrowaś! pozdrowienie anielskie. [przypis redakcyjny]

<sup>143</sup>*śmierć tego uderza (...)* *Bóg nie powierza* — Usa Lewita zapomniał przykazania, ażeby Lewici nie dotykali arki przymierza, i chciał ją podtrzymać w chwili, gdy wóz ciągnący arkę groził wywrotem: za co bezpośrednio padł na miejscu rażony nagłą śmiercią. [przypis redakcyjny]

<sup>144</sup>*Wodząc rej tańca pokorny Psalmista (...)* — Król Dawid, prowadząc arkę przymierza, w długiej wełnianej sukni idąc przed nią, tańczył, nie zważając na szyderstwo Micholi, córki Saula, szydzącej z niego, że bez względu na królewską powagę puszczał się w taniec wobec zebranego ludu; na co on odpowiedział: „Chciałbym być jeszcze niższym, a to w sposób, ażeby sam siebie poniżonego widział w oczach moich”. I zaiste, był mniejszy jak król, ponieważ tak pokorny wmieszał się między lud własny, i zarazem większy od króla, ponieważ jako sługa boży przez pokorę znalazł łaskę u Boga. [przypis redakcyjny]

<sup>145</sup>*Z piekła wymodlił duszę (...)* *Trajana* — Legenda, jakiej nie zapisała historia, powiada, że Trajan jadący na wyprawę wojenną, wśród ulicy Rzymu zatrzymanym był przez pewną wdowę z prośbą, ażeby się zemścił śmierci zamordowanego jej syna. Trajan proszącej wdowie tak odpowiedział: że wstrzyma swój pochód wojenny, o ile potrzeba będzie czasu do ukarania mordercy, ażeby jej łzom i sprawiedliwości zadosyć się stało. Święty Tomasz z Akwinu powiada, że Papież Grzegorz Wielki czytając życie Trajana, tak się wzruszył tym rysem łagodności i sprawiedliwości cesarza, że poszedłszy do kościoła i przed ołtarzem uklękawszy, gorącą modlitwą wyzwoleńca cesarza jako poganina z potępienia u Boga wymodlił. Legenda jeszcze dodaje, że Grzegorz Wielki rzeczywiście



Przy trzęzlu jego rumaka w żalobie  
 Stała tam wdowa łzami upłakana;  
 Cezar tłum wielki jeźdźców miał przy sobie,  
 A złote orły nad cezara głową  
 Grały z wiatrami. Wdowa nieszczęśliwa  
 Wśród tłumu zda się w te słowa odzywa:  
 — «Zemścij się, panie, syna mi zabito,  
 Serce mi pęka». A cesarz: «Kobieto,  
 Czekaj, nim z wojny powrócę». A ona,  
 Jak ten, którego bodzie boleść żywa,  
 — «Jeśli nie wrócisz? umrę niezemszczona».  
 A on: «Namiestnik mój w imię cezara  
 Ukoić twoją zemstę się postara».  
 A ona: «Dobro bez twojej zasługi  
 Spełni się, jeśli spełni je kto drugi».  
 On w końcu: «Biorę w posłuch twoją radę;  
 Abym powinność spełnił, nim odjadę,  
 Chce sprawiedliwość, wstrzymuje mię litość».  
 Ten, co przenika wszystkich rzeczy skrytość,  
 W usta ich wkładał te nam nowe słowa,  
 Bo gdzież na ziemi dziś jest taka mowa?  
 Podczas gdy wzrok mój nasycił łakomy  
 Wizerunkami tak wielkiej pokory.  
 Tym chętniej, gdy ich sztukmistrz nam znajomy,  
 Poeta szepnął: «Duchów korowody  
 Ciągną tu z dala, lecz ich krok niespory<sup>146</sup>;  
 Oni na wyższe nas wprowadzą schody».  
 Wzrok mój nowości oglądania chciwy,  
 Oczy ku niemu zwrócił nieleniwy.  
 Zważ czytelniku raz jeden i drugi,  
 Jak z bożej woli tu płacą się długi.  
 Nie uważając na formę męczeństwa,  
 Myśl, jaka palma czeka ich zwycięstwa;  
 Że czas ich kary słusznej a koniecznej  
 Nie przejdzie kresu za sąd ostateczny.  
 Począłem: «Mistrzu, widzę cieniów ruchy,  
 Lecz wątpię, czy to rzeczywiste duchy,  
 Tak mi ich w oczach mgli się wizerunek<sup>147</sup>».  
 Mistrz do mnie: «Ciężki ich kary warunek  
 Tak ich do ziemi nagina i tłoczy,  
 Że zrazu o nich zwątpiły me oczy.  
 Lecz patrzaj bystro, własnymi oczami  
 Poznasz te zgięte duchy pod głazami,  
 A sąd twój zgadnie mąk ich tajemnicę.  
 O dumni, nędzni, słabi chrześcijanie!  
 W których pojęcia tak mdły ognek świeci,  
 Jak błahe wasze w swój postęp ufanie.  
 Czyż nie widzicie, żeśmy gąsienice,  
 Poczwaraki, z których lęgnie się i tworzy  
 Anielski motyl, motyl, który leci

Trajana z piekła wymodlił, z tym jednak zastrzeżeniem z nieba, ażeby się odtąd za żadnego niewiernego poganina nie modlił. [przypis redakcyjny]

<sup>146</sup> *niespory* — mały, wolny. [przypis edytorski]

<sup>147</sup> *wątpię, czy to rzeczywiste duchy* — W tym pierwszym, a zatem najobszerniejszym kręgu, dumni i pyszni czyszczą się ze swojej winy i wielkimi ciężarami przytłoczeni prawie do ziemi w krąg górę obchodzą. Jak za życia, nie czując ciężaru swojej wielkiej pychy, z zadartą i wysoko podniesioną głową chodzili, teraz przeciwnie, czując ten ciężar pychy, przygięci do ziemi z pokorą idą i uznają w duchu, jak marną jest ludzka pycha i rozkosz z niej wynika. [przypis redakcyjny]

Bezbronny na sąd, przed majestat boży.  
Waszych rozumów na cóż ślepa buta  
Zadziera głowę na obraz koguta,  
Kiedy z was każdy jest płaz urodzony,  
Robactwo, jego plód niedonoszony!  
Jak zamiast gzymsów widzimy figury<sup>148</sup>  
Dach dźwigające wystają nad mury,  
Gdy w skurczu z piersią stykając kolano,  
Budzą w nas litość boleścią udaną,  
Tak wykrzywione w postaci szkaradne,  
Szły duchy, twarze ku ziemi zwiesiwszy:  
Wprawdzie nierówno gład ich barki gniecie,  
Podług ciężaru, co kto niósł na grzbiecie;  
Jeden w swej męce bodaj najcierpliwszy,  
Skarżąc, zdało się, mówił: «Ja upadnę!».

## PIEŚŃ XI

(*Ojcie nasz. Malarz. Oderisi i inni.*)  
«Ojcie nasz, niebem nieobjęty twojem,  
Przez miłość, z jakąś ukochał głęboko  
Pierwsze istoty, co są tam wysoko,  
Święć się Twe imię przez wszelkie stworzenie,  
Moc, mądrość Twoja przez ich dziękczynienie:  
Przyjdź Twe Królestwo, gdy to z swym pokojem  
Nie znajdzie do nas, nasz duch mdły, o Boże!  
Sam doń o własnej sile dojść nie może.  
Jak aniołowie ofiarę Ci w niebie  
Robią z swej woli, śpiewając Hosannę,  
Oby tak ludzie robili dla Ciebie!  
Dziś nam, błagamy, daj powszechną mannę<sup>149</sup>,  
Bez której na tej pustyni żywota  
Wstecz idzie, kto się więcej naprzód miota.  
Jak winy drugich przebaczymy sami,  
Ty na karb łaski policz nasze długi,  
Przebacz, a nie patrz na nasze zasługi.  
Spraw, nasza wola tak ułomna, oby  
Starego wroga uniknęła proby!  
Zbaw ją od złego, niech z pokus powstanie.  
A tę ostatnią modlitwę, o Panie!  
Nie mówim za nas, tu złe nas nie mamy,  
Lecz za tych, którzy zostali za nami».  
Modląc się za się i za nas zarazem,  
Szły duchy, każdy ugięty pod głazem,  
Podobne temu, co w śnie marząc mniema,  
Że dźwiga ciężar barkami obiema.  
A idąc, mdlały z trudu i żalości,  
W krąg pierwszym gzymsem, co górę okola,  
By się oczyścić z światowych ciemności.  
Jeśli tam za nas modlą się tak szczerze,  
Słusznie tu za nich ślać modły, pacierze,  
Tym, których dobrą zasadę ma wola.

<sup>148</sup>zamiast gzymsów (...) figury — Zwane w języku architektonicznym kariatydami [przypis redakcyjny]

<sup>149</sup>Dziś nam, błagamy, daj powszechną mannę — Przez powszednią mannę rozumie tu poeta nie chleb powszedni, o który modlimy się na ziemi, ale ożywienie, pokrzepienie ducha łaską bożą, bez czego żaden postęp duchowo-moralny nie jest możebny. [przypis redakcyjny]

Trzeba im pomóc obmywać te plamy,  
 Jakie tam wszyscy ze świata wnaszamy;  
 Aby te dusze, już lekkie i czyste,  
 Mogły ulecieć pod kręgi gwiazdziste.  
 — «Prawo i łaska ulżą wam zaiste<sup>150</sup>,  
 I wasze skrzydła lekkie, jako trzeba,  
 Podług żądz waszych wzniosą was do nieba.  
 Wskażcie, skąd prędzej na schody dojść można.  
 Gdzie ścieżka do nich jak najmniej bezdrożna.  
 Bo mój towarzysz wędrując tą skałą,  
 Ze krwi i kości Adamowe ciało  
 Dźwigając, za mną sunie krok powoli  
 Po złomach skał tych, mimo dobrej woli».

Zgodnie do wodza mojego przemowy,  
 Nie wiem, duch jaki odrzekł tymi słowy:  
 «Brzęciem na prawo wstępujcie tu z nami,  
 Znajdziecie przejście pomiędzy skałami,  
 Którędy może iść człowiek żyjący.  
 Gdyby nie kamień na barkach ciężący,  
 Co mi do ziemi twarz i czoło chyli,  
 Spojrzałbym, może poznałbym w tej chwili  
 Tego, co nie chce zwać się po imieniu,  
 By litość jego wzbudzić w mym cierpieniu.  
 Z możnych Toskanów ja byłem Latynem,  
 Aldobrandeska pierworodnym synem.  
 Nie wiem, czyś kiedy znał nasze nazwisko?  
 Z mych antenatów pełen próżnej chluby,  
 Wzbiłem się w pychę, a pycha nie wierzy,  
 Że pochodzimy ze wspólnej macierzy.  
 Gardziłem ludźmi, z nikim ani blisko,  
 Ta wzgarda była przyczyną mej zguby.  
 Jak mię w Maremmie zabito zdradziecko,  
 W Kampognatiko powie lada dziecko.  
 Jestem Omberto<sup>151</sup>, grzech mój w oczach stoi,  
 Pychą zginałem ja i wszyscy moi.  
 Za grzech ten ciężar zgina barki moje,  
 Aż nim tą karą Boga zaspokoję.  
 Czegom nie robił między żyjącymi,  
 Tu robię teraz między umarłymi».

Słuchając jego w dół zwiesiłem głowę.  
 Wtem drugi, nie ten, co uciął rozmowę,  
 Ledwo się zwrócić pod ciężarem zdołał,  
 Spojrzał, mnie poznał, po imieniu wołał,  
 Z męką trzymając wzrok we mnie utkwiony;  
 Szedł obok drugich cały pochylony.  
 — «Ty Oderisi<sup>152</sup>?» rzekłem doń, «O, chlubo  
 Ziemi Urbino, jak cię witać lubo!

<sup>150</sup>*Prawo i łaska ulżą wam zaiste* — Prawo surowość swoją łagodzi łaską, gdy łaska boża za przyczyną strzelistej modlitwy wiernych skraca czas pokuty dusz w czyścicu będących. Jeszcze tu myśl jedną nasuwa uwagę: że Wergiliusz, który w piekle był wszytkowiedzącym, tu, w czyścicu, często cieniów zapytuje, gdzie iść i kędy? Bo rozum, którego on jest symbolem, może tylko poznać istotę rzeczywistą grzechu, może i powinien nas prowadzić na drogę oczyszczenia; lecz jako przewodnik po tej drodze, sam jest chwiejącym się i niepewnym siebie, a tylko Wiara objawiona najpewniejszą jest przewodniczką naszą do zupełnego zbawienia. Przeto tych, których wiara, dlatego że są w czyścicu, jest nieomylną, pyta o drogę. [przypis redakcyjny]

<sup>151</sup>*Omberto* — hrabia z Santafore, syn Aldobrandeska; dla swojej bezmiernej pychy w takiej był nienawiści u ludu sienieńskiego, że w okolicy Maremmy zwanej Kampognatiko został zamordowany. [przypis redakcyjny]

<sup>152</sup>*Oderisi z Gubio* — sławny miniaturzysta, mieszkał za czasów Danta w Bolonii, a tak był dumny ze swego pędzla, że wszytkimi współczesnymi malarzami pogardzał. [przypis redakcyjny]

Zaszczycie sztuki pod nowym nazwaniem,  
 Co zwą w Paryżu: *illuminowaniem*».  
 —«Bracie» rzekł: «teraz Franczesko z Bolony<sup>153</sup>  
 Kość, papier barwi w świetniejsze kolory.  
 On wieńcem chwały promienieje wszystek,  
 Z której mi został ledwo mały listek.  
 W życiu do pochwał nie byłbym tak skory,  
 Bom chciał prześcignąć drugich pędzla prace;  
 Tej dumy cło tu pogrobowe płacę.  
 Byłaby jeszcze nie tu moja droga,  
 Gdybym się w końcu nie zwrócił do Boga.  
 O jakżeś marna, ludzkiej władzy chwało!  
 Roślino wiotka, z krasą krótkotrwałą,  
 Szybko zieloność z jej wierzchołka znika,  
 Gdy barbarzyństwa czasów nie dotyka.  
 Pierwszy z malarzy Cimabue, oto,  
 Blask jego sławy przygasza Giotto<sup>154</sup>.  
 Tak Gwido wydarł drugiemu Gwidowi  
 Palmę nadania prawa językowi<sup>155</sup>:  
 A może gdzieś już narodził się trzeci,  
 Co spędzi obu i w gniazdo ich wleci.  
 Bo rozgłos świata, to poświst wichrowy,  
 Który przychodzi z strony tej i owej,  
 Wiejąc imieniem raz tym, znowu innym.  
 O czybyś większą przyodział się chwałą,  
 Kładąc w grób wiekiem potyrane ciało,  
 Czy mrąc na ustach z szczebiotem dziecinnym?  
 Mów, będziesz więcej mieć imię błyszczące,  
 Nim lat przeżyjesz jakie trzy tysiące?  
 Wiek ten z wiecznością porównany zda się  
 Krótszym niż jedno okamgnienie w czasie,  
 Do księżycowej porównane jazdy,  
 Na niebie bodaj najleniwszej gwiazdy<sup>156</sup>.  
 Ten, co krok ciężki sunie przez kamienie,  
 Wśród Włoch miał głośne imię bohatera<sup>157</sup>.  
 Dziś o nim ledwo kto wspomni w Sijenie.  
 Będąc jej władcą, syt świetnych wawrzynów,  
 Pod Montaperto pobił florentynów,  
 O których wtenczas tak dumną stolicę  
 Dzisiaj targ robią jak o nierządnicę.  
 O! wasza chwała to trawa zielona,  
 To, co jej barwę daje i odbiera,  
 Pod słońcem wzrosła, w słońcu upalona».  
 Ja na to: «Pełne prawdy twoje słowa  
 Szczepią w mym sercu niemałą pokorę,  
 Wielką mą pychę ty uniżasz w porę:

Kondycja ludzka, Śmierć

<sup>153</sup> *Franczesko Bolończyk* — późniejszy malarz miniatur. [przypis redakcyjny]

<sup>154</sup> *Cimabue* (...) *Giotto* — Dwaj współcześni sławni malarze za czasów Danta. [przypis redakcyjny]

<sup>155</sup> *Gwido wydarł drugiemu Gwidowi palmę nadania prawa językowi* — Gwido Kawalkante prześcignął Gwidona Gwinicella jako poeta i jako gramatyk zasługą skreślenia prawideł mowy ludowej. Tym trzecim, który dwóch pierwszych ma spędzić z gniazda ich sławy, któż właściwiej być może jak sam Dante, rzeczywisty geniusz i twórca mowy poetycznej we Włoszech. [przypis redakcyjny]

<sup>156</sup> *księżycowej* (...) *najleniwszej gwiazdy* — Najleniwszy planeta według systemu Ptolemeusa jest księżyc, który najmniejszą przestrzeń obiega w tymże samym czasie, w jakim gwiazdy stałe daleko większą przestrzeń przebiegają [przypis redakcyjny]

<sup>157</sup> *Wśród Włoch miał głośne imię bohatera* (...) *w Sijenie* — Wzmianka ta jest o Salwanim, jednym z wodzów Sieny w bitwie nad rzeką Arbią pod Monteaperto, w której Gwelfów florenckich na głowę pobito. [przypis redakcyjny]

Kto on, o którym nadmieniasz twa mowa?»  
 — «To Prowencano! zwykły pychą błędzić,  
 Jak samodzierżca chciał Sijeną<sup>158</sup> rządzić:  
 I odkąd jemu śmierć zamknęła oczy,  
 Bez odpoczynku jak kroczył, tak kroczy.  
 Taką monetą tu swe długie płaci  
 Ten, co za wiele śmiał wzniesić się nad braci».  
 A ja: «Jeżeli dochodzące duchy  
 Kresu dni swoich bez żalu i skruchy  
 Stoją na dole, iść wyżej nie mogą,  
 (Chyba zbawienne modły im pomogą,  
 Aż nim czas równy ich życiu upłynie,  
 Skądże mu wolno iść po tej wyżynie?»  
 «Za dni swej chwały» cień rzekł «on w Sijenie  
 Sam z dobrej woli na rynku przyklękał,  
 Żebrząc jałmużny, wstydu się nie lękał<sup>159</sup>,  
 Aby wykupić więźnia przyjaciela,  
 Którego Karol więził od lat wiele,  
 I czuł w swych żyłach wszystkich pulsów drżenie!  
 Dość mówić o tym; ciemne są me słowa,  
 Lecz wkrótce myśl, co pod nimi się chowa,  
 Postępkiem ziomek twoich oświecony,  
 Ujrzysz wyraźnie spod tych słów zasłony.  
 Czyn ten wycofał z woli niebios Pana  
 Z krańców czyszcących duszę Prowencana».

## PIEŚŃ XII

(Ku kołu II. Obrazy u wyjścia. Anioł zdejmując z czoła poety pierwsze P.)  
 Jak pług ciągnące woły równym ruchem,  
 Nim słodki mistrz mię nie ostrzegł słowami,  
 Krok w krok stapałem z tym przygiętym duchem<sup>160</sup>.  
 Lecz kiedy rzekł mi: «Rzuć go a idź dalej,  
 Bo tu jest dobrze żaglem i wiosłami  
 Gnać, ile można, swą łódkę po fali».  
 Wyprostowałem całe moje ciało,  
 Jako chcącemu iść prędzej przystało,  
 Choć myśli miałem przygięte w tej chwili<sup>161</sup>:  
 I szliśmy szybko, ja i mistrz Wirgili,  
 Dowodząc oba, jak lekcyśmy byli<sup>162</sup>!  
 W końcu rzekł do mnie: «Spuść na dół twe oczy,

<sup>158</sup>*Sijeną* — Sieną; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>159</sup>*Sam z dobrej woli na rynku przyklękał, żebrząc jałmużny (...)* — Jeden z przyjaciół Salwaniego uwięziony był przez Karola, księcia francuskiego. Salwani, nie mogąc sam złożyć żądanego zań okupu, nie wstydział się na rynku sienieńskim żebrać i wyciągać rękę po jałmużnę, ażeby z takim upokorzeniem zebraną jałmużną swojego przyjaciela z więzienia wykupić. Tym czynem tak szlachetnym obudził dla siebie wielkie współczucie w Sienie. Cień ten przepowiada w końcu Dantemu, że wkrótce na wygnaniu sam doświadczy, jak to wiele kosztuje wyciągać rękę po grosz wyżebrany! [przypis redakcyjny]

<sup>160</sup>*Krok w krok stapałem z tym przygiętym duchem* — Czytelnik niech sobie przedstawi ducha zginającego kark dumny pod ogromnym ciężarem i krok w krok z nim idącego poety, który dobrowolnie ku ziemi się nachylił, ażeby nie stracić żadnego słowa wychodzącego z ust tego, który mówi, i o ile można bez przerwy w oczy mu zaglądać, a przyzna, jak tu Dante ten ruchomy obraz tak niewiele słowami po mistrzowsku odmalował. [przypis redakcyjny]

<sup>161</sup>*myśli miałem przygięte w tej chwili* — Dowiemy się niżej, że poeeta jego sumienie ostrzega, ażeby tego kręgu i ciężarów, jakie w nim dźwigają najwięcej się lękał. [przypis redakcyjny]

<sup>162</sup>*jak lekcyśmy byli* — Poeeta szedł lekko, bo czuł, że się pozbył głównego swego grzechu, to jest dumny. [przypis redakcyjny]

A lżej ci będzie wędrować tą drogą<sup>163</sup>,  
 Widząc grunt, jakim twoja stopa kroczy».

Jak nad sklepioną kościołów podłogą  
 Dla przedłużenia umarłych pamięci  
 Płaskorzeźbami wyrażają groby  
 Zesłych ze świata popiersia osoby;  
 Obraz ich w sercach pobożnych żal budzi,  
 Rozpamiętując pamięć zmarłych ludzi,  
 Często nam w oczach, aż łza się zakręci:  
 Tak droga między otchłanią i górą  
 Wzrok mój nęciła niejedną figurą,  
 A każda z stokroć większym życiem kuta  
 I podobieństwem podług sztuki dłuta.  
 Widziałem tego, co pięknie stworzony  
 Od wszystkich stworzeń, które z nim na głowę  
 Spadały z nieba jak skry piorunowe<sup>164</sup>.  
 Tam Bryjareusz leżał z drugiej strony<sup>165</sup>,  
 W pierś Jowiszowym grotem ugodzony;  
 Przytłaczał ziemię swoim skrzeplym ciałem.  
 Wokoło ojca stoją Mars, Pallada,  
 W ich ręku jeszcze broń tryumfu świeci,  
 Patrzą, jak olbrzym na proch się rozpada.  
 U stóp Babelu Nemroda widziałem<sup>166</sup>,  
 Stał, poglądając jako obłąkany  
 Na tłum narodów w Sennarze zebrany.  
 Niobe! wzrok mi zabiegł łzą gorącą,  
 Pośród tej drogi widząc cię płaczącą  
 Między siedmiorgiem twych umarłych dzieci<sup>167</sup>.  
 Saulu! tam własny miecz w twe piersi wbity,  
 Jak na Gilboe; odtąd gór tych szczyty  
 Schną niezwilżane ni rosą, ni deszczem<sup>168</sup>.  
 Arachne! jak tam tyś wyschła i zwiędła!  
 Widziałem ciebie zmienioną w pająka<sup>169</sup>,  
 Smutny po niciach twych się krosien błąka,  
 Któreś, niestety, na swą zgubę sprzędła.  
 Twój, Raboamie, strach mię wstrząsał dreszczem,  
 Gdy tam uciekasz jak zbieg w twym rydwanie,  
 Nim cię lud własny skazał na wygnanie.<sup>170</sup>  
 Rznięta marmuru wyrażała szyba,  
 Jako Alkmeon własną matkę zmusza  
 Przyplacić drogo zgon Amfiarusa<sup>171</sup>;

<sup>163</sup> *Spuść na dół twe oczy, a lżej ci będzie wędrować tą drogą* — Wizerunki pychy leżą na wspak wywrócone na skale, rozum więc radzi, ażeby im lepiej się przypatrzeć, spuścić w dół oczy, czyli stać się pokornym. [przypis redakcyjny]

<sup>164</sup> *pięknie stworzony od wszystkich stworzeń, które z nim (...) spadały z nieba* — Lucyfer i zbuntowane anioły, których Bóg dla ich pychy strącił z nieba. [przypis redakcyjny]

<sup>165</sup> *Bryjareusz* — olbrzym sturamienny, walczący w wojnie między Tytanami a bogami. [przypis redakcyjny]

<sup>166</sup> *Nemrod* — przez dumę budował wieżę Babel z myślą wzniesienia jej aż do nieba. [przypis redakcyjny]

<sup>167</sup> *Niobe* — córka Tantala, żona Amfiona, matka siedmiorga dzieci, naigrawała się z Latony jako matka dumna licznym potomstwem, że ta tylko dwoje, syna i córkę, urodziła. Latona przez zemstę pozabijała jej dzieci: a Niobe z boleści macierzyńskiej ciągle lży lejąc, na koniec skamieniała. [przypis redakcyjny]

<sup>168</sup> *Saul* — zwyciężony przez Filistynów na górze Gilboe, z rozpacz przebił się mieczem. Dawid oplakujący śmierć syna, przeklął to miejsce, mówiąc: „Góry Gilboe, niech odtąd ani rosa, ani deszcz was nie odwilża”. [przypis redakcyjny]

<sup>169</sup> *Arachne* — gdy przez dumę walczyła w sztuce przędzenia z Palladą, bogini zagniewana tkaninę jej rozdarła i Arachne, która z rozpacz życie sobie odebrała, przemieniła w pająka. [przypis redakcyjny]

<sup>170</sup> *Raboam* — syn Salomona; gdy lud jego błagał, ażeby mu ulżył publicznych ciężarów, odpowiedział: „mój ojciec chłostał was biczem, ja was chłostać będę skorpionami”. Wnet cały Izrael wypowiedział mu posłuszeństwo i namiestnika jego ukamienował, czym król przestraszony na wozie uciekł do Jeruzalem. [przypis redakcyjny]

<sup>171</sup> *Amfiarusz* — wieszczek tebański, *Alkmeon*: syn jego. [przypis redakcyjny]

Jako synowie wściekli Sanheriba<sup>172</sup>  
 W świątyni głowę ojcowi ucięli  
 I samotnego trupa odbieźli<sup>173</sup>;  
 Jak Asyryjczyk, gdzie go popłoch niesie,  
 Pierzchał po zgonie twym, Holofernesie!  
 I Cyrus dłutem był rznęty w marmurze,  
 Od Massagetów zabity królowej;<sup>174</sup>  
 Ta zda się mówi do odciętej głowy:  
 «Tyś krwi łaknęła, we krwi cię zanurzę».  
 Widziałem Troję w gruzach i w popiele:  
 O Ilijonie dumny! jak niewiele  
 Miejscaś tam zajął w płaskorzeźby ramach,  
 W dymie twych gmachów i w skruszonych bramach.  
 Arcymistrz pędzla i dłuta do razu  
 Snadź<sup>175</sup> tam malował i dłutował z głazu  
 Wszystkie postaci tak pełne wyrazu.  
 Żywi jak żywi, zmarli jak umarli,  
 Wszyscy się zdali, gdy ich depcąc nogą  
 Z schylonym czołem szedłem ową drogą.  
 Wy, coście w pysze swe głowy zadarli,  
 Synowie Ewy! nie zniżajcie czoła,  
 Idąc, niech дума, co was tak unasza,  
 Ujrzy na końcu, jak zła droga wasza!  
 Już wkoło góry uszliśmy niemało,  
 I słońce wyżej ponad nami stało,  
 Czego zajęty wzrok nie dostrzegł zgoła:  
 Kiedy idący ciągle wprzód tą skałą  
 Rzekł: «Podnieś głowę, a idź sporszym krokiem,  
 Patrz, oto ku nam idzie anioł gończy,  
 Szósta dnia sługa już swą służbę kończy<sup>176</sup>.  
 Uczcij go całą osobą i wzrokiem,  
 Niech go z pokorą dusza twoja wita,  
 Myśl, że dzień taki więcej nie zaświta».  
 Nie ciemną dla mnie zdała się ta mowa,  
 Korzystaj z czasu, chciał rzec przez te słowa.  
 Biało odziana szła piękna istota,  
 Twarz jej jak gwiazda poranna migota.  
 Anioł otworzył ramiona, a potem  
 Wpół otworzonym powiał skrzydłem złotem,  
 Mówiąc: «Tu chodźcie, oto bliskie schody,  
 Tu oczyszczeni idą jak na gody».  
 Jak odpowiedzieć niewielu jest w stanie  
 Na tak urocze i święte wezwanie!  
 Przecz ludzie wzlatać tam wyżej stworzeni,  
 Spadają lada wiatrem potrąceni?  
 Anioł wprowadził nas w skały wydroże,  
 Przy wejściu skrzydłem uderzył mię w czoło;

<sup>172</sup>*Sanherib* — dumny król asyryjski, zmuszony odstąpić od oblężenia Jeruzalem; w odwrocie jego Bóg przez swego anioła całe jego wojsko wytracił. Sam zaś w Niniwie, będąc na modlitwie w Świątyni, przez własnych synów haniebnie był zamordowany. [przypis redakcyjny]

<sup>173</sup>*odbieżeć kogoś* — opuścić (odchodząc). [przypis edytorski]

<sup>174</sup>*Cyrus* — król perski, w wojnie z *Massagetami*, ludem scytyjskim, zabity. *Tamiris*, królowa Massagetów, gdy ciało Cyrusa na placu bitwy znaleziono, kazała głowę mu odciąć i mówiąc słowa wymienione w wierszu Dantowskim, głowę królewską wrzuciła do kadzi krwią nalanej. [przypis redakcyjny]

<sup>175</sup>*snadź* (daw.) — zapewne widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>176</sup>*szósta dnia sługa* — To jest szósta godzina, licząc od wschodu słońca. Musiało być wtenczas samo południe, bo poeta swoją pielgrzymkę pozaświatową rozpoczął w sam Wielki Tydzień przed Wielkanocą. [przypis redakcyjny]

I przyrzekł podróż lekką i wesołą.  
 Jak na tę górę stopa łatwiej wschodzi,  
 Gdzie święty kościół i krzyż, godło boże,  
 Nad florenckimi panują murami<sup>177</sup>;  
 Bo ściana góry porznięta schodami,  
 W czasach szczęśliwszych, gdy obyczaj stary  
 Szanował wagi, rachunki i miary,  
 Tak się przez schody pochyłość łagodzi  
 Stoczona z kręgu drugiego opoki,  
 Choć ją z obu stron ściska głaz wysoki.  
 Gdyśmy wchodzili w skał ciasne wąwozy,  
 Z uroczych głosów zabrzmiał śpiew w mym uchu:  
*Błogosławieni są ubodzy w duchu*<sup>178</sup>.  
 O jak te ścieżki różne od piekielnych!  
 Gdy tu wchodzimy wśród pieśni weselnych,  
 Tam pośród jęków i okrzyków zgrozy.  
 Ledwo wstąpiłem na te schody święte,  
 Zda się, że ciało było ze mnie zdjęte,  
 Stokroć lżej po nich szedłem niż płaszczyzną.  
 — «Mistrzu, mów, jaki tu ciężar spadł ze mnie,  
 Że mi tak lekko stąpać i przyjemnie?»  
 On odpowiedział: «Gdy skrzydło anioła  
 Wszystkie P w końcu zetrze z twego czoła<sup>179</sup>,  
 W ślad dobrej woli stopy się poślizną,  
 Nie czując trudu, jaki teraz znoszą,  
 Im wyżej, z większą wstępując rozkoszą».  
 Na wzór rzecz jakąś na głowie niosących,  
 Którą, nie mogąc domyśleć się sami,  
 Podejrzewają z gestów przechodzących;  
 Domyśl co prędzej chcąc sprawdzić rękami,  
 Póty szukają, aż nim rąk ich czynność  
 Wypełni wiernie ich oczu powinność;  
 Zaraz do czoła sięgnąłem palcami<sup>180</sup>,  
 I gdy znalazłem mniej jedną literą,  
 Jakimi anioł me czoło naznaczył,  
 Ten, co gest nowy zauważać raczył,  
 Wódz mój radością uśmiechnął się szczerą.

### PIEŚŃ XIII

(Koło<sup>181</sup> II. Zazdrośni. Sapia.)

Na wierzchu schodów byliśmy, gdzie skała  
 Drugim wypustem górę zamykała,  
 Kędy wstępując czyszczą się grzesznicy.

<sup>177</sup> *Gdzie święty kościół i krzyż (...) nad florenckimi panują murami* — Na wierzchołku góry ponad Florencją wznosi się kościół św. Miniata. Do kościoła prowadzą w boku góry wycięte schody, które poeta porównywa z przejściem przez skały czyścicowe. [przypis redakcyjny]

<sup>178</sup> *Błogosławieni są ubodzy w duchu* — Tekst z Ewangelii św. Mateusza, gdzie Chrystus Pan mówi: „Błogosławieni ubodzy w duchu (to jest pokorni), albowiem ich jest królestwo niebieskie”. [przypis redakcyjny]

<sup>179</sup> *skrzydło anioła wszystkie P w końcu zetrze z twego czoła* — pierwsze P (*peccatum*), grzech pychy oznaczające już znikło z czoła poety, odkąd anioł dotknął mu czoło skrzydłem swoim. Inne litery pozostałe mniej wyraźny ślad zostawiły, albowiem gdy od pychy wyzwoleni jesteśmy, ze wszystkich innych grzechów łatwiej jest nam się oczyścić. [przypis redakcyjny]

<sup>180</sup> *Zaraz do czoła sięgnąłem palcami* — Pozbycie się jakiej bądź złej skłonności nie objawia się jako wypadek wyraźny i określony, ale raczej jest skutkiem długiej rozważki, wewnętrznej walki; aż na koniec tajemniczym tryumfem dobrej woli, niewyraźnie jak noc do porannego zmroku, a zmrok do dziennego światła, na jaw wychodzi. Dlatego poeta nie uważa, że pierwsze P za powiewem anielskiego skrzydła zniknęło. [przypis redakcyjny]

<sup>181</sup> *koło* — krąg czyścica. [przypis edytorski]



Tam jako pierwszy jest krąg wkoło góry,  
Wzwyż podniesiony, bez żadnej różnicy,  
Tylko luk jego prędzej się zagina<sup>182</sup>.  
Tam płaskorzeźbą rzezane figury  
Nie nęcą oczu, a oczu uwaga:  
Brzeg równy, droga jednostajnie naga,  
A barwa skał jej ołowianosina.  
Wódz mówił: «Jeśli będziem czekać kogo<sup>183</sup>,  
Aby zapytać, jaką tu iść drogą,  
Czas nazbyt długą zmitrężymy zwłoką».  
Na koniec w słońce zatopił swe oko,  
Środek swych ruchów wsparł na prawej nodze  
I cały lewą obrócił się stroną.  
«O słodkie światło<sup>184</sup> pod którym ja wchodzę  
Na nową drogę z ufnością natchnioną,  
Prowadź nas» mówił «tym kręgiem, jak trzeba.  
Ty świat ogrzewasz i świecisz nam z nieba,  
Jeśli przyczyna jaka nie zawadzi,  
O! niech twój promień zawsze nas prowadzi».  
Przestrzeń, co miłą zwą na tym padole,  
Przeszliśmy szybko zbrojni w czynną wolę.  
I oto czułem, jak ku nam bieżeli,  
Bo nie widziałem, duchy czy anieli?  
Mówiąc, wzywając uprzejmie, by społem  
Ucztować z nimi za miłości stołem<sup>185</sup>.  
Głos pierwszy lecąc szeleścił słowami:  
*Vinum non habent*<sup>186</sup> i przeszedł za nami,  
Wtórząc te słowa jak dźwięk echa długi.  
Nim ścichł, przechodził, wołając, głos drugi:  
«Jam Orest<sup>187</sup>!» i znikł jak pierwszy w tej chwili.  
«Czyje to głosy, skąd ich echo leci?»  
Gdym pytał, lecąc przemówił głos trzeci:  
«Miłujcie bliźnich, co wam źle robili<sup>188</sup>».  
Dobry mistrz mówił z słodyczą oblicza:  
«Krąg ten biczuje, smaga grzech zawiści<sup>189</sup>,  
Dlatego Miłość potrząsa sznur bicza.  
Wędzidło grzechu dźwięk wydaje inny,  
Dźwięk ten posłyszysz, gdzie tej zmaży winny  
W pokucie duch się przebaczeniem czyści.  
Teraz w tę stronę wyteżaj spojrzenie,  
A ujrzysz duchy leżące na skale,  
Každy o ścianę jej leży oparty».  
I czujne oczu podwoilem warty,

<sup>182</sup>Tylko luk jego prędzej się zagina — Ponieważ góra czyścowa zwęza się pod swój wierzchołek w kształcie piramidalnym, przeto każdy jej krąg wyższy opisuje luk coraz to mniejszy. [przypis redakcyjny]

<sup>183</sup>Jeśli będziem czekać kogo (...) czas nazbyt długą zmitrężymy zwłoką — Nie powinniśmy koniecznie oczekiwać na zewnętrzny powód, ażeby moralnie postępować coraz dalej; z wnętrza nas samych ten pociąg powinien wychodzić, który przez światło z nieba tylko się w nas rozwija. [przypis redakcyjny]

<sup>184</sup>O słodkie światło — Patrz przypisek o świetle w pieśni VII. Światło występuje tu zamiast anioła, który, jak niżej widzicie będziemy, prowadzić będzie poetę na wyższe kręgi tej góry. [przypis redakcyjny]

<sup>185</sup>wzywając uprzejmie, by społem ucztować z nimi za miłości za stołem — W tym kręgu czyszczą się dusze z grzechu zawiści. Dlatego przeciwnych cnót temu grzechowi poeta przykłady przytacza. [przypis redakcyjny]

<sup>186</sup>Vinum non habent (łac.) — Wina nie mają: słowa Maryi do Zbawiciela, gdy zapraszała go na gody kananej-skie, chcąc przed nim niewinnić gościnnie kłopot gospodarza (*Ewangelia świętego Jana*). [przypis redakcyjny]

<sup>187</sup>Jam Orest — Wspomnienie pełnej poświęcenia się przyjaźni Oresta dla Piladesa. [przypis redakcyjny]

<sup>188</sup>Miłujcie bliźnich, co wam źle robili — Słowa Chrystusa Pana według *Ewangelii św. Mateusza*. [przypis redakcyjny]

<sup>189</sup>biczuje (...) grzech zawiści — O biczu smagającym zawiść i wędzidle, patrz przypisek w pieśni X. [przypis redakcyjny]

Patrzałem bystrzej i widziałem cienie,  
 Jak głąz sinymi okryte płaszczami.  
 Gdy coraz dalej i dalej stąpałem,  
 «Maryjo! módl się za nami!» słyszałem;  
 Potem wołali: «Pietrze i Michale!  
 I wszyscy święci, módlcie się za nami!»  
 Gdzieżby był człowiek tak zimnym kamieniem,  
 Co by się moim nie wzruszył widzeniem?  
 Bo gdy patrzałem z bliska na te duchy,  
 Widząc wyraźniej ich rysy i ruchy,  
 Z boleści łzą mi nabiegła źrenica.  
 Ciało ich kryła licha włosiennica,  
 Jeden na drugim opierał mdłe ciało,  
 A wszyscy byli podpierani skałą.  
 Jak ślepi co dzień łaknąć manny z nieba,  
 Siedzą przy kruchcie i wołają: chleba,  
 Jeden na drugim zwisłą głowę trzyma;  
 By litość w sercu poruszyć człowieka,  
 Żebrzą nie tylko słowem, lecz oczyma,  
 Gdzie jej skra niemniej żywe ognie nieci;  
 A jako słońce dla ślepych nie świeci  
 Równie tym ceniom, o których się mówi,  
 Niebo odmawia światła ich wzrokowi<sup>190</sup>.  
 Cieniów tych drutem sposzyta<sup>191</sup> powieka,  
 Jako dzikiemu robią sokołowi<sup>192</sup>,  
 Gdy niepowolny na łowca<sup>193</sup> wołania.  
 Myśląc, że drugim obelgę zadaję,  
 Widząc ich, od nich niewidziani wzajem,  
 Stanałem twarzą wprost do poradnika.  
 On, co chcę mówić, gdy milczę, przenika,  
 Rzekł, nie czekając mojego pytania:  
 «Mów, lecz twe słowa w trzeźwe ujmij pęta».  
 Wirgili z wolna szedł z tej strony drogą,  
 Skąd łatwo w przepaść uśliznąć się nogą,  
 Bo droga żadnym zrębem niezamknięta.  
 A cienie zaś<sup>194</sup> z drugiej były strony,  
 Tak ich bolało druciane sposzycie,  
 Że łyż z ich oczu lały się obficie.  
 — «O! pewni» rzekłem do nich obrócony,  
 «Oglądać światłość wiekuiście boską,  
 Co waszej żądzę jedyną jest troską!  
 Niech Łaska na karb drugiego cierpienia  
 Rozproszy męty waszego sumienia<sup>195</sup>.  
 O, niechaj przez nią waszych myśli rzeka,  
 Czysta i jasna jako źródło przecieka!  
 Mówcie (czym rozkosz sprawicie mi wielką),  
 Czy między wami spotkam duszę włoską?  
 Bo widok ziomka współczucie w nas wzrusza».

<sup>190</sup>*Niebo odmawia światła ich wzrokowi* — Zawiść za życia ślepą jest na własne szczęście i często zezem na szczęście cudze spogląda. [przypis redakcyjny]

<sup>191</sup>*sposzyty* — zszyty. [przypis edytorski]

<sup>192</sup>*drutem sposzyta powieka, jako dzikiemu robią sokołowi* — Myśliwi chcąc ułagodzić dzikość sokoła i prędzej przycupczyć go do łowów, na czas jakiś zawiązują mu oczy. [przypis redakcyjny]

<sup>193</sup>*łowca* — dziś popr. forma D.lp: łowcy. [przypis edytorski]

<sup>194</sup>*zaś* — dziś: zaś. [przypis edytorski]

<sup>195</sup>*Niech Łaska (...) rozproszy męty waszego sumienia (...)* — Męty sumienia, z powodu których widzi grzech niejasno. [przypis redakcyjny]

— «Bracie! z nas każda jest obywatelką<sup>196</sup>  
Bożego miasta; chcesz mówić, czy dusza  
Jest między nami, która od powicia  
Wśród Włoch odbyła swą pielgrzymkę życia?»  
Taką odpowiedź słyszeć mi się zdało.  
Trochę wprzód, w miejscu nie nazbyt odległym,  
Tym więcej prawdę jej uczułem całą.  
Widziałem, jeden z tłumu, co tam siedzi,  
Zdawał się czekać mojej odpowiedzi.  
Gdy kto zapyta, po czym to postrzegłem,  
On stał jak ślepy z podniesioną brodą.  
«Duchu,» mówiłem «co z tą ślepą trzodą  
Sam się poniżasz, abys wyżej siedział,  
Jeśli tym jesteś, co mi odpowiedział,  
Mów, jaki kraj twój, jakie twoje miano?»  
— «Byłam Sienką,» niewiasta odrzekła:  
«Brud mego życia tu czyszczę z drugimi,  
Żebrząc o Łaskę łzami gorącymi.  
Byłam niemądrą, choć *Sapią* mię zwano<sup>197</sup>.  
W nieszczęściu drugich czułam radość piekła,  
Gdybyś nie myślał, że ja ciebie zwodzę,  
Słuchaj, zawiścią jak szalałam srodze!  
Już łuk dni moich zniżał się powoli,  
Wtenczas, gdy moi ziomkowie przy Kolii  
Stanęli zbrojno wobec swego wroga;  
Prosiłam o to, co Bóg chciał, u Boga<sup>198</sup>;  
Za danym hasłem gdy bitwę zaczęli,  
Nasi złamani wśród bitwy pierzchnęli,  
Gnani w ucieczce; widząc takie łowy,  
Z radości szal mię opanował nowy:  
Wołałam wodząc oczyma po niebie,  
»Teraz, o Boże, nie lękam się ciebie!«  
Tak kos zdradzony ciepłym dniem zimowym,  
Śpiewa, nie myśląc o zamrozie nowym.  
Przy schyłku życia nad grobowym progiem,  
Chciałam w pokoju pojednać się z Bogiem:  
Jeszcze by dług mój nie zmniejszył się może  
Pokutą, gdyby nie Piotr Petinagno<sup>199</sup>,  
Który litością nad mym grzechem zdjęty,  
Codziennie wołał na modlitwie świętej:  
»O, nad grzesznicą ulituj się, Boże!«  
Lecz skąd tve chęci tak nas badać pragną?  
Kto jesteś? zda się otwarte masz oczy,  
Gdy mówisz, głos twój pełny i uroczy».  
«Oczy me» rzekłem «tu poszyją druty<sup>200</sup>,  
Lecz nie na długo; bo każń tej pokuty

<sup>196</sup>z nas każda jest obywatelką bożego miasta — Odpowiadają, że na ziemi nie ma żadnej ojczyzny, że ludzie na niej żyją tylko czasowo jako pielgrzymi. Obywatelami jesteśmy tylko bożego miasta, to jest nieba. [przypis redakcyjny]

<sup>197</sup>Byłam niemądrą, choć *Sapią* mię zwano — W oryginale jest gra słów z imienia i ze znaczenia wyrazu: *Sapia* to jest: mądra. Ta *Sapia* urodzona w Sienie, zaplątana wypadkami wojny domowej mieszkała na wygnaniu w Kolii. Gdy tam florentczycy sienieńczyków pobili, nie mogła ukryć wielkiej radości z porażki ziomków swoich, których nienawidziła. [przypis redakcyjny]

<sup>198</sup>Prosiłam o to, co Bóg chciał, u Boga — To się stało, o co ona prosiła: nie dlatego, że się o to modliła, ale że w tym była taka boża wola. [przypis redakcyjny]

<sup>199</sup>*Petinagno* — pobożny pustelnik, którego modlitwom winna była *Sapia*, że nie stała dłużej pod bramą czyśćcową dla spóźnionej za życia pokuty. [przypis redakcyjny]

<sup>200</sup>*Oczy me (...) tu poszyją druty* — Tu poeta wyznaje, że nie jest zupełnie wolnym od grzechu zawiści, a jednak czuje, że najwięcej ciąży na jego duszy grzech pychy. [przypis redakcyjny]

Prędko mą duszę z tej skazy oczyści,  
 Mało zgrzeszyłem spojrzeniem zawiści.  
 Więcej mnie trwoży tu, pod tą opoką  
 Noszących wielkie ciężary katusza,  
 Jak one ciężą, czuje moja dusza».  
 Duch: «Kto wprowadził ciebie tak wysoko,  
 Ciesząc powrotu wiarą nadaremną?»  
 Ja: «Ten, co milczy i stoi tu ze mną.  
 Ja żyję, naucz mię, duchu wybrany,  
 Czy chcesz, bym jeszcze stopy śmiertelnemi  
 Zwiedził dla ciebie twój kraj ukochany?»  
 Duch rzekł: «To słyszeć dla mnie rzecz tak nowa,  
 Widać, że ciebie Bóg w swej łasce chowa;  
 Więc mi dopomóż modlitwą na ziemi.  
 Na święte imię zaklinam cię Pańskie,  
 Gdy kiedy wstąpisz na ziemie tokańskie,  
 Chciej przed moimi oczyścić mię z brudu.  
 Tam ich zobaczysz wśród próżnego ludu<sup>201</sup>,  
 Co swe nadzieje wiatrami karmione  
 Utkwił jak kotew w porcie Talemone.  
 Więcej on straci, jak ci, co szukali  
 Dyjany w piasku zagrzebanej fali;  
 Lecz jeszcze więcej stracą admirałi».

## PIEŚŃ XIV

(Gwido del Duka i Renier de Kalboli. Przeciw Florencji i Pizie.)

«Nie wiesz, kto wkoło naszej góry kroczy,  
 Wprzód nim śmierć jemu dała polot chyży,  
 Co jak chce, mruży i otwiera oczy?»  
 «Wiem, że tu idą jacyś dwaj przychodnie;  
 Kto on, ja nie wiem: ty, co stoisz bliżej,  
 Aby rad odrzekł, zapytaj łagodnie».  
 Tak wsparte jeden na drugim dwa duchy,  
 Ode mnie w prawo między sobą gwarzą.  
 Jeden z nich bliższy, z podniesioną twarzą<sup>202</sup>,  
 Rzekł do mnie: «Duchu, co w ciele zamknięty  
 Idziesz ku niebu jak wpół wniebowzięty,  
 Pociesz nas, nie bądź naszym prośbom głuchy,  
 Mów, skąd i ktoś jest? widna łaska boża,  
 Jaka twą duszę w tobie uwielmoża,  
 O tyle sobą nas tu zachwyciła,  
 Jak chce rzecz nowa, co nigdy nie była».  
 A ja: «Przez środek Toskaniji<sup>203</sup> płynie  
 Niewielka rzeka, co krynicą małą

<sup>201</sup> *na ziemie tokańskie (...) wśród próżnego ludu* — Poeta ludowi Sieny przyznaje więcej próżności od wszystkich ludów włoskich: a to mniemanie wspiera następnym przykładem. Gdy Sienieńczycy zamek i port Talemone przy Maremmie leżący zdobyli, roili sobie, że za pośrednictwem tego portu rozwiną wielką potęgę morską z ponizieniem flagi genueńskiej i pizańskiej. Ci zaś, co spodziewali się być admirałami tej floty, całe swoje mienie stracili popierając zamiar próżności osobistej i narodowej, że Siena stanie się pierwszą potęgą morską. Lecz te próżne nadzieje, jak zamki na lodzie, budowane były na jakiejś, według gminnego podania mającej być rzeczy pod murami miasta, nazywanej Diana, którą nadaremnie z wielkim kosztem w ziemi odkopywali. [przypis redakcyjny]

<sup>202</sup> *z podniesioną twarzą rzekł* — Zwyczaj obyczaj ślepych w chwili, kiedy mają do kogoś mówić. [przypis redakcyjny]

<sup>203</sup> *Toskaniji* — Toskanii; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-zgłoskowca. [przypis edytorski]

Ledwo się sączy z góry Falterona<sup>204</sup>,  
 A stumilowym ujściem nieznużona.  
 Przy jej wybrzeżu oblokłem się w ciało.  
 Mówiąc, kto jestem, rzekłbym słowa marne,  
 Bo imię moje jeszcze dość nie słynie<sup>205</sup>».

Duch odpowiedział, ten co pierwszy pytał:  
 «Jeślim rozmowy twojej myśl wyczytał,  
 Pod jej zasłoną widzę rzekę Arnę».

A drugi rzekł doń: «Dlaczego nazwisko  
 Ukrył tej rzeki jak na pośmiewisko?»

Cień zagadnięty na to odparł żywo:  
 «Nie wiem, lecz żadne nie będzie w tym dziwo,  
 Gdy takiej rzeki nazwisko zaginie.  
 Bo od jej źródła, kędy Apeniny,  
 Od których morzem odcięte Peloro<sup>206</sup>,  
 Toną w powietrzu jako obłok siny,  
 Aż do jej kresu, gdzie powraca szkody  
 Zrządzone morzu przez ubytek wody,  
 Jaką zeń chmury w dni słoneczne biorą,  
 Wszyscy od cnoty stronią jak od węża,  
 Tak lud w tym kraju zły nałóg zwycięża!  
 Tam ludzie tak swą naturę zmienili,  
 Jakby się Cyrcy karmią<sup>207</sup> utuczyli.  
 Pośród tych wieprzów<sup>208</sup>, o wspomnieć bolesno!  
 Godnych przeżuwać chyba żołądź leśną,  
 Nie owoc dany na pokarm człowieka,  
 Zrazu nurt wąski toruje ta rzeka,  
 W kolej zstępując korytem pochyłem,  
 Spotyka małe kundle, które warczą,  
 Więcej niż siły na ich wark wystarczą:  
 Ze wzgardą do nich obraca się tyłem  
 I szybko płynie; im bystrzej przecieka  
 Ta nieszczęśliwa i przekłeta rzeka  
 Wita psy, co się mianują wilkami;  
 Potem głębszymi werznięta brzegami,  
 Spotyka lisy, co chytrzy i zradni  
 Odwietrzą łatwo przynętę w zapadni.  
 Rad prorokuję, choć wobec słuchacza,  
 W korzyść mu pójdzie widzieć obraz czasu,  
 Jaki duch prawdy przede mną roztacza.  
 Widzę synowca twego, bohatera<sup>209</sup>,  
 Który tych wilków staje się myśliwcem;  
 Rzęże jak bydłę, ścierw ich kupczy żywcem,

<sup>204</sup>Niewielka rzeka (...) się sączy z góry Falterona — Rzeka Arno wypływa z góry Falterona, jednej z tworzących pasmo gór apenińskich; o sto mil od swojego źródła wpada do morza. [przypis redakcyjny]

<sup>205</sup>imię moje jeszcze dość nie słynie — Dante już w roku 1300 słynął jako poeta i pisarz wielu pism prozą pisanych. Że się tu ze swojej sławy nie chlubi, zapewne musiał być pod przykrym wrażeniem widoku ciężarów, pod którymi widział ugięte duchy, co zgrzeszyły przez dumę. [przypis redakcyjny]

<sup>206</sup>Pelorum — przedgórze sycylijskie, według zdania geologów, wnoszących z pokładów ziemi, przez zatop morski od ładu Włoch oddzielone. [przypis redakcyjny]

<sup>207</sup>karmia — dziś popr.: karma; jedzenie. [przypis edytorski]

<sup>208</sup>Pośród tych wieprzów (...) — Poeta wyrzeka tu na zepsucie swojego czasu i kraju: ile razy w tej treści podnosi głos strofujący, zawsze jest niewyczerpany i nieubłagany. Przez pogardę wieprzami nazywa mieszkańców Kassentino; kundlami warczącymi mieszkańców z Arezzo; wilkami florentczyków; a lisami pizańczyków dla wrodzonej ich chytrności i zdrady. Czarownica Cyrce przemieniła towarzyszy Ulissea w wieprze. [przypis redakcyjny]

<sup>209</sup>Widzę synowca twego, bohatera, który (...) staje się myśliwcem — Gwido del Duka, cień tu mówiący, rodem z Bretinaro, rozmawia z Rinierem de Kalboli, rodem z Forli, którego synowiec Fulcieri w roku 1300 był podestą florenckim. Przeciągnięty do stronnictwa Gwelfów czarnych wielu ze stronnictwa Gwelfów białych uwięził i na śmierć skazał. [przypis redakcyjny]

Biorąc im życie sobie cześć odbiera.  
 Wychodzi krwawy ze smutnego lasu<sup>210</sup>,  
 Który od dzisiaj wyschłych aż do rdzeni  
 Drzew i za tysiąc lat nie zazieleni».

Jak na wieść smutną proroczego ducha,  
 Miesza się, blednie twarz tego, co słucha,  
 Z jakiej bądź strony nań godzi nieszczęście:  
 Podobnie drugi cień, który, jak sędzę,  
 Ażeby słuchać, ku nam się obrócił,  
 Wyraźnie w twarzy mieszał się i smucił,  
 Pocierał czoło i zaciskał pięście,  
 Gdy te do niego dochodziły słowa.  
 Postać drugiego i pierwszego mowa,  
 Wiedzieć, kto oni, wzbudziła mą żądzę.  
 Modląc się prawie błagałem ich o to:  
 Przeto duch pierwszy jał mówić z ochotą:  
 «Ty chcesz to wymóc na mojej osobie,  
 Czegoś nie zrobił dla mnie; lecz gdy w tobie  
 Znak bożej łaski tak widomie pała,  
 Dla cię nie będą skąpe usta moje:  
 Gwido del Duka tu przed tobą stoję;  
 Krew niegdyś we mnie tak zawiścią wrzała,  
 Że gdybym spotkał wesołość człowieka,  
 Widziałbyś bladość, jak mą twarz powleka.  
 Patrz, z mojej siejby jaką żnę tu słomę!  
 Przecz w to, o ludzie, kłaść serce łakome,  
 Gdzie jedno dobro, lehcąc wasze chcenia,  
 Drugiego dobra pragnie wyłączenia?  
 Patrz, Rinieri, skarb Kalbolich domu,  
 Spadek cnót jego nie dany nikomu.  
 Przebóg! Nie tylko ich następcy sami  
 Pomiędzy morzem a Apeninami<sup>211</sup>  
 Tak znikczemnieli, że tam ziemia dzika,  
 Pasożytnymi pokryta chwastami,  
 Dziś by zawiodła nadzieje rolnika.  
 Gdzież jest Arigo, gdzie Piotr Trawersaro<sup>212</sup>?  
 Romański szczepie! jak twą szlachtę starą  
 Ty znikczemniłeś; gdzie jej blask obaczę?  
 Kowal w Bolonii, a Fosko w Faency<sup>213</sup>,  
 Wykluty z ziarka drobnego, nic więcej,  
 Z pniów swych puszczażą gałęzie rodowe.  
 O Toskańczyku! nie dziw się, że płaczę,  
 Gdy przypominam sławne rody owe.  
 Gwidona z Prato, Ugolina d'Azzo<sup>214</sup>,  
 Co żyli z nami: o rodowa skazo!  
 Ich potomkowie bodajby nie byli  
 Dziedzictwo cnót ich tak marnie strwonili.  
 Płaczę, gdy wspomnę rycerze i damy,  
 Ich gry, turnieje, jakich dziś nie mamy:  
 W piersi, gdzie wrzała miłość i zalotność,

Zazdrość, Zemsta

Szlachcic, Upadek

<sup>210</sup>Wychodzi krwawy ze smutnego lasu — Przez ten las poeta rozumie Florencję. [przypis redakcyjny]

<sup>211</sup>pomiędzy morzem a Apeninami — Oznaczenie granic Romanii. [przypis redakcyjny]

<sup>212</sup>Arigo (...) Piotr Trawersaro — O tych dwóch komentatorowie wspominają tylko tyle, że byli waleczni i odważni w boju; [przypis redakcyjny]

<sup>213</sup>kowal w Bolonii, a Fosko w Faency — Pierwszy był Lambertucio, który z kowala stał się wielkim panem; drugi także pochodzący z gminu, człowiek cnotliwy i własną zasługą uszlachcony. [przypis redakcyjny]

<sup>214</sup>sławne rody Gwidona z Prato, Ugolina d'Azzo — Tu wspomina świetne rody, od których ich potomkowie odrodzili się. [przypis redakcyjny]

Dziś tylko chłodna gnieździ się przewrotność.  
Czemuś nie runął, zamku Brettinaro<sup>215</sup>,  
Odkąd tve pany bez skazy poległy,  
By się nie zbrukać jak ścian twoich cegły!  
W Bagnokawallo gmach stoi bezdzietny,  
Nikczemnych hrabiów płodzi Kastokaro<sup>216</sup>.  
Dziś Ugolina z Fantoli ród świetny  
Bezpiecznie może świecić na cześć ziomków,  
Bo już zepsutych nie wyda potomków,  
Idź, Toskańczyku, gdzie cię żądza niesie,

Dziś więcej płakać mi jak mówić chce się,  
Tak wasz kraj serce zakrwawił mi srodze».   
Byliśmy pewni, że te słodkie duchy  
Z miłością śledzą wszystkie nasze ruchy,  
Skazówką dla nas było ich milczenie<sup>217</sup>.  
Podczas gdy jedni szliśmy po tej drodze,  
Jak piorun, gdy się chmura z chmurą zetrze,  
Spadł głos z wysoka, mówiąc przez powietrze:  
«Kto bądź mię spotka, powinien mię zabić<sup>218</sup>!»  
I znikł jak gromu dalekiego grzmienie.  
Gdy w naszym uchu hałas jął się słabić<sup>219</sup>,  
Głos drugi zagrział z tak wielkim łoskotem,  
Jakby raz po raz huczał grzmot za grzmotem:  
«Jestem Aglaurą zastygłą kamieniem<sup>220</sup>!»  
Tuląc się z trwogą do poety boku,  
W tył, a nie naprzód posunąłem kroku<sup>221</sup>.  
Powietrze, głos ten gdy przebrzmiał z daleka,  
Wkoło nas cichym dyszało milczeniem.  
Wódz mówił: «Oto masz twarde wędzidło,  
Które by swoim żelazem powinno  
Zawściagać<sup>222</sup>, trzymać w granicach człowieka.  
Lecz wam przynęta tak drażni myśl czynną,  
Że wróg, co z dawna z tej krewkości szydzi,  
Was jako wędą przyciąga w swe sidło.  
Przeto wędzidła hart i napomnienie  
Tracą moc swoją przez lekceważenie.  
Niebo kołując nad głowy waszymi  
Was pięknościami pociąga wiecznymi,  
A jednak wasze oko lgnie do ziemi:  
Za to was chłosta On, co wszystko widzi!»

<sup>215</sup>Brettinaro — teraz przezwany Bertinoro, zamek w Komanii. [przypis redakcyjny]

<sup>216</sup>Bagnokawallo i Kastokaro — miasta romańskie. [przypis redakcyjny]

<sup>217</sup>te słodkie duchy (...) ich milczenie — Duchy w tym miejscu oczyszczenia, gdzie tylko miłością i ciągłym dążeniem do wiekuistego dobra płoną, wskazywać będą poetom prawdziwą drogę i ostrzegać, ażeby z niej nie zboczyli. Dlatego ich milczenie jest nieomylną wskazówką dla wędrujących po kręgu czyścowym. [przypis redakcyjny]

<sup>218</sup>Kto bądź mię spotka, powinien mię zabić (...) — Tu następują przykłady działania zawiści jako wędzidło, ażeby nim ten występki zawściagać. *Każdy, kto mię spotka, powinien mię zabić*: słowa wyrzeczone przez Kaina po zabiciu zawiści brata swego Abła (Mojżesz, księga 1 rozdz. 4). [przypis redakcyjny]

<sup>219</sup>jął się słabić — zaczął słabnąć. [przypis edytorski]

<sup>220</sup>Aglaura — córka Cekropsa, zazdroszcząc szczęścia swojej siostry Hersy, że ją Merkury pokochał, za karę zawiści zamieniona była w kamień. Owidiusz w *Przemianach* [*Metamorfozach*] swoich w księdze 2, tak o niej mówi: *Sed genium junctura riget, frigusque per unguis/ Labitur.../ Sic letalis hiems paulatim in pectora venit.* [przypis redakcyjny]

<sup>221</sup>W tył, a nie naprzód posunąłem kroku — Troska nigdy nas o krok jeden rzeczywiście nie posunie naprzód, tylko oświecona rozważa. Bez niej każdy niepokój wstecz nas cofa. Dlatego to w następnych, tę pieśń kończących wierszach Wiryliusz (czyli jego symbol rozumu) ze stanowiska powagi swojej daje naukę moralną. [przypis redakcyjny]

<sup>222</sup>zawściagać — dziś popr.: powściagać. [przypis edytorski]

## PIEŚŃ XV

(Drugie P znika. Krąg III. Gniewni w dymie. Widzenie łagodności. Wieczór.)

Ile od świtu do godziny trzeciej  
Upłynie czasu, nim sfera obleci  
Jak żywe dziecko zawsze igrająca<sup>223</sup>;  
Snadź tyle czasu zostało dla słońca  
Ubiec nad czyścem kres dziennego toru:  
Tu była północ, tam gwiazda wieczoru<sup>224</sup>.  
Promienie na nas w samą twarz padały,  
Bośmy obeszli krąg góry obwodu,  
Kierując nasze kroki do zachodu.  
Gdym poczuł, jak mi upaliła czoło  
Światłość daleko większa jak słoneczna<sup>225</sup>,  
Na tę rzecz nową zdumiałem się cały,  
Z trwogi oczyma zataczając wkoło.  
Wzwyż nad powieki wzniosłem obie ręce,  
Robiąc dla oczu zasłonę naprędce,  
Kędy się jasność łamała zbyt mocno.  
Jak w przeciwległe wznosi się przestrzenie  
Promień odbity w wodzie lub zwierciadle,  
Pod jednym kątem wznosząc się, jak zstąpił;  
Wtedy gdy kamień spada prostopadle,  
Jak uczy sztuka nas i doświadczenie:  
Tak byłem rażon<sup>226</sup> światłością tajemną,  
Która swój promień odbiła przede mną,  
Aż wzrok mój przed nim w głąb oka ustąpił.  
«Jaka to światłość, ojczy, co me oko»,  
Rzekłem, «jak strzałą przebija głęboko,  
Zda się wprost ku nam pomyka się bliżej?»  
«Nie dziw się» odrzekł, «że widok uroczy  
Niebieskich gońców jeszcze łśni tve oczy.  
Goniec ten wzywa, by człowiek szedł wyżej.  
Na światło, co go znieść wzrok twój nie zdoła,  
Patrząc z rozkoszą przywykniesz powoli,  
Ile ci czuć ją natura pozwoli».  
Kiedyśmy byli już blisko anioła:  
«Idźcie!» rzekł pełen anielskiej pogody;  
«Od dwóch poprzednich tu mniej strome schody<sup>227</sup>.  
Jużeśmy zeszli z kręgu, gdy za nami  
*Misericordes beati* śpiewano<sup>228</sup>,  
I: «*Bądź tu, duszo zwycięzcy, wesola*<sup>229</sup>!»  
Mój wódz, ja, szliśmy samotni schodami:

<sup>223</sup> *Ile od świtu (...) zawsze igrająca* — Przez sferę, którą porównywa do dziecka ciągle igrającego, poeta według ówczesnych pojęć astronomicznych wyobraża całą budowę nieba ze wszystkimi ciałami niebieskimi. Poetyczne wyrażenie początkowych sześciu wierszy tej pieśni w treściwej prozie dałoby się tak wyrazić: do zachodu słońca jeszcze zostawało dnia trzy godziny. [przypis redakcyjny]

<sup>224</sup> *Tu była północ, tam gwiazda wieczoru* — „Tu była północ”, to jest we Włoszech, gdzie poeta pisał; „tam gwiazda wieczorna”, to jest w czyścem, przez który przechodził. [przypis redakcyjny]

<sup>225</sup> *Światłość daleko większa jak słoneczna* — Światłość anioła mocniejsza była od światła słonecznego, gdy to prosto w samą twarz padało, a w oryginale: *per mezzo il naso*. Pierwsza światłość padała z góry na czoło poety, jako ze sfery najwyższej. Znaczenie samo z siebie dość jasne. [przypis redakcyjny]

<sup>226</sup> *rażon* — skrócona forma przymiotnika: rażony. [przypis edytorski]

<sup>227</sup> *Od dwóch poprzednich tu mniej strome schody* — Już po zrobieniu pierwszego kroku w miejscu oczyszczenia z grzechów, droga zdaje się być coraz mniej dla nas przykra i mniej stroma. [przypis redakcyjny]

<sup>228</sup> *Misericordes beati* — Słowa Chrystusa Pana według *Ewangelii* Św. Mateusza: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni dostąpią miłosierdzia”. [przypis redakcyjny]

<sup>229</sup> *Bądź tu, duszo zwycięzcy, wesola* — Słowa ewangeliczne stosujące się do tych, którzy grzechu zawiści przez oczyszczenie się pozbyli. [przypis redakcyjny]



A idąc krokiem dość sporym<sup>230</sup>, myślałem  
 Z jego słów korzyść wyciągnąć żadaną.  
 Więc go zaszedłem z boku i spytałem:  
 «Co duch romański chciał rzec, mówiąc ciemno  
 O dobrach, które zawiścią wzajemną  
 Jedne od drugich wyłączać się rade?»  
 A wódz: «On teraz zna niebezpieczeństwo  
 Grzechu, co ściągnął nań czyścica męczeństwo:  
 Potępia zawiść, duchową szkaradę,  
 Która was brudem tak powszednim kali<sup>231</sup>,  
 Aby mniej drudzy na ten grzech płakali.  
 Bo gdy lgną wasze żądze i nadzieje  
 Do tych dóbr, z których część każda maleje  
 Gdy się ich *całość* na wielu rozrzuca,  
 Zawiść wzdychaniem morduje wam płuca.  
 Gdybyście w niebo wzniesli żądze wasze,  
 Które na ziemi lada fraszka drażni,  
 W sercach by takiej nie było bojaźni.  
 Bo tam kto więcej mówi: *Oto nasze!*  
 Ten większą część posiada z dóbr ducha,  
 W nim miłosierdzie większym ogniem bucha».  
 — «Twych odpowiedzi ja ląknę bez końca,»  
 Rzekłem, «bo duch mój trawi myśl wątpiąca.  
 Jakżeby mogło dobro podzielone  
 Więcej bogacić licznych posiadaczy,  
 Niż gdyby było w jednostce skupione?»  
 A mistrz: «Twey myśli ruch zawsze ślimaczy,  
 Tkwi w rzeczach ziemskich, w ciasnym kółku chodzi,  
 Ze światła prawdy w niej się ciemność rodzi.  
 Najwyższe dobro i niewysłowione  
 Spada, gdzie miłość ku niemu drży cała,  
 Jak schodzi promień do jasnego ciała,  
 Gdzie większy zapal większym blaskiem pała.  
 Duch ile więcej ukochał miłośnie,  
 O tyle wieczna jego wartość rośnie;  
 Tam dusz społecznych im większe zebranie,  
 Tym większa jest ich miłość i kochanie;  
 Jak jedna drugą szyba zwierciadlana,  
 Treść kochającą odbija kochana.  
 Jeśli za skąpo twoją żądzę syce,  
 Jeśli głód czują twoje myśli czynne,  
 Tam wyżej wkrótce twoja Beatryce  
 Ukoi żądzę tę i wszystkie inne<sup>232</sup>.  
 Postępuj dalej, bo co prędszej warto  
 Pięć plam ci zetrzeć, jako dwie już starto<sup>233</sup>,  
 A które łzami Bóg zmywać pozwolił».  
 Gdy chciałem mówić: «Tyś mnie zadowolił»,  
 Wszedłem w krąg inny; oczy moje głodne  
 Widzieć przedmioty oglądania godne  
 Skazały moje usta na milczenie.

Własność, Zazdrość,  
 Miłość, Duch

<sup>230</sup>*spory* — duży; szybki. [przypis edytorski]

<sup>231</sup>*kalić* — dziś popr.: kaląc. [przypis edytorski]

<sup>232</sup>*Tam wyżej wkrótce twoja Beatryce ukoi żądzę tę i wszystkie inne* — Tu trzeba przypomnieć, że Wirgiliusz symbolicznie rozum, a Beatrycze mądrość bożą przedstawia, do której dojść możemy tylko przez wiarę; sam rozum nie ma takiej siły światła, ażeby nim mógł wszystkie tajemnice pozaświatowe objaśnić. [przypis redakcyjny]

<sup>233</sup>*Pięć plam ci zetrzeć* — Plamy, czyli kresy wycięte w figurę litery P, która oznacza grzech (*peccatum*). [przypis redakcyjny]

Tam śniły mi się sny zachwycające<sup>234</sup>:  
W świątyni ludu widziałem tysiące,  
Niewiasta stojąc w drzwiach domu bożego,  
Z słodyczą matki mówiła: «Dlaczego,  
Mój synu, ty nam nie wracasz do domu,  
Płacząc my ciebie szukamy dzień trzeci<sup>235</sup>».  
Gdy zmilkła, znikło me pierwsze widzenie,  
Potem się druga zjawiała niewiasta,  
W cieniu jej rzęsów<sup>236</sup> kropla wody świeci,  
Ta, jaką czasem z oczu ból wyciska,  
Draśnięty wielkim gniewem przeciw komu.  
Łkając mówiła: «Jeśliś ty pan miasta<sup>237</sup>,  
Które jak nazwać spór wiedli bogowie,  
A skąd ognisko wszystkich nauk błyska:  
O Pizystracie! Skarż śmiało ramiona,  
Co naszą córkę tuliły do łona».  
Pan ten łaskawy i pełen słodyczy,  
Z pogodną twarzą odrzekł białogłowie:  
«Zaiste, skargi twej zasada płocha,  
Cóż zrobim temu, który źle nam życzy,  
Gdy potępiamy tego, co nas kocha?»  
Potem widziałem, ludzie rozstrożeni,  
Którym gniew piersi jak zarzewiem pali,  
«Ukamenować młodzieńca!» wołali<sup>238</sup>.  
«Ukamienujem,» każdy w tłumie krzyczy.  
Młodzian padając pod gradem kamieni,  
Nim wpół zgiętego cios ostatni dobił,  
Wciąż ze swych oczu drzwi do nieba robił;  
I przebacząc ślepą wściekłość wroga,  
Za prześladowców modlił się do Boga,  
W postaci takiej, co litość porusza.  
Do rzeczywistych przedmiotów gdy dusza  
Zeszła z tych widzeń, co zewnątrz jej były<sup>239</sup>,  
Poznałem, gdy się zmysły rozbudziły,  
Że treść mych złudzeń nie była fałszywa.  
Mój wódz, co na mnie mógł patrzeć w tej chwili  
Jak na człowieka, co ze snu się zrywa:  
«Czego się ślaniaasz?» mówił mi, «co tobie?  
Zamknąwszy oczy, tyś uszedł z pół mili,  
Chwiejąc się na wzór nocnego błąkacza,  
Co się od wina lub od snu zatacza».  
«Ojczy mój,» rzekłem, «powiem prawdę całą,  
Co mi się w duszy jak w śnie przywidziało,  
Kiedy pode mną drżały nogi obie».

Łzy

Oko, Modlitwa,  
Miłosierdzie

Błądzenie

<sup>234</sup>Tam śniły mi się sny zachwycające — Tu następują w obrazach przykłady cnót łagodności, przeciwne wstępkowi gniewu. Że te obrazy przedstawiają się we śnie poety, myśl ta oznacza stan ciemny, jakby marzący, w jaki nas gniew wtrąca. [przypis redakcyjny]

<sup>235</sup>Mój synu (...) płacząc my ciebie szukamy dzień trzeci — Matka Boska spotkała małego Jezusa w kościele jerozolimskim, szukając go we łzach przez trzy dni, według *Ewangelii św. Łukasza*. [przypis redakcyjny]

<sup>236</sup>rzęsów — dziś popr. forma: rzęs. [przypis edytorski]

<sup>237</sup>miasto — [tu:] Ateny, którymi zarządzał Pizystrat z wielką łagodnością. Młody Grek, jak mówi Valerius Maximus, córkę władcy ateńskiego publicznie pocałował. Żona Pizystrata skarżyła przed mężem na tę zniewagę ich krwi i stanowi władzą; co na to odpowiedział Pizystrat, wiemy ze słów tekstu. [przypis redakcyjny]

<sup>238</sup>«Ukamienuwać młodzieńca!» wołali — Ukamienowanie św. Szczepana. [przypis redakcyjny]

<sup>239</sup>dusza zeszła z tych widzeń, co zewnątrz jej były — Wprawdzie co poeta widział, było to marzeniem, ale nie czczym domysłem. Wewnątrz duszy poety w całej prawdzie przedstawił się w tej chwili obraz łagodności. A tylko wewnętrzny w nas pogląd przygotowywał naszą wolę do dobrego czynu. Człowiek wtenczas postępuje naprzód, kiedy uwagę ducha na zewnątrz obróci. Dlatego rozum zachęca poetę, ażeby postępował dalej, bo widział dobrze, co się w nim działo. [przypis redakcyjny]

A wódz: «Sto masek włóż na twoje lica,  
 Wszystkie twe myśli przejrzy ma źrenica.  
 Twoje widzenia na to objawione  
 Były w twym duchu, byś serce spragnione  
 Rzeźwił słodkimi wodami pokoju,  
 Z wiekuistego jakie płyną zdroju.  
 Jam ciebie zgoła nie pytał: co tobie?  
 Jako ten, który tylko widzi okiem,  
 Przestaje widzieć, gdy trupem legł w grobie<sup>240</sup>.  
 Chciałem ci nadać więcej ruchów żywych,  
 Tym środkiem trzeba pobudzać leniwych,  
 Którzy się lenią dnia użyć przed zmrokiem».  
 Przez ten zmrok szliśmy bez szlaku i toru,  
 Patrząc daleko, ile mogły oczy,  
 Przeciw błyszczącym promieniom wieczoru;  
 Dym jak noc czarny wprost ku nam się toczy;  
 Z wolna kłębamися sunął się na wietrze,  
 Nie było miejsca stanąć gdzie w uboczu<sup>241</sup>,  
 A mroczył wzrok nasz i czyste powietrze.

## PIEŚŃ XVI

(Marko Lombardo mówi o dwu słońcach. Dantego zapatrywania polityczne.)

Ciemność piekielnej nocy pozbawionej  
 Gwiazd i księżycy, grubszej, o nie kłamie!  
 Na wzrok nie mogła narzucić zasłony,  
 Jak dym, co wtenczas skrył nas w swej omroczy<sup>242</sup>:  
 Gryzące dymy zamykały oczy.  
 Wódz podszedł do mnie i podał mi ramię.  
 Jak ślepy, aby nie zbłąkać się z drogi  
 Lub o gładz ostrzy nie obrazić nogi,  
 Krok w krok za swoim przewodnikiem kroczy:  
 Podobnie szedłem w tym strasliwym ciemnie,  
 Wciąż nasłuchując, co mi wódz mój powie;  
 Wódz mówił: «Strzeż się, nie odchodź ode mnie».  
 Słyszałem głosy, jak słowo po słowie  
 Śpiewały, żebrząc łaski i pociechy:  
 «Baranku Boży, który gładzisz grzechy!»  
 Od słów tych zwrotekę poczynając śpiewu.  
 — «Słyszę li duchów głosy uroczyste?» —  
 A mistrz: «Głos duchów ty słyszysz, zaiste,  
 Tu one węzeł rozwiązują gniewu».  
 — «Przerzynający nasze dymy, witaj!  
 Ktoś jest? Gdy mówisz, widzę z twojej mowy,  
 Czas jeszcze liczysz na bieg księżycowy?»  
 Tak rzekł głos jeden; więc mistrz mówił do mnie:  
 «Odpowiedz jemu uważnie a skromnie;  
 I kędy tu nam iść wyżej, zapytaj».

<sup>240</sup> *Jam ciebie zgoła nie pytał (...) legł w grobie* — To jest, pytał nie jak człowiek widzący tylko zmysłem widzenia, który się przez śmierć rozwiązuje. [przypis redakcyjny]

<sup>241</sup> *Nie było miejsca stanąć gdzie w uboczu* — Poeta nie miał gdzie skryć się przed dymem, bo jak przypominamy sobie opis góry czyścicowej, dość wąski wypust okalający górę, z jednego brzegu otoczony próżną przestrzenią i przepaścią, a drugim brzegiem przytykający do stromej i gładkiej ściany góry, nie nastroczał żadnego schronienia od dymu. [przypis redakcyjny]

<sup>242</sup> *Ciemność piekielnej nocy (...) w swej omroczy* — W dymie najgęstszym i najczarniejszym czyszczą się cienie ze zmały zapędzonego gniewu. Dym jest skazówką ognia, który nie grzejąc i nie świecąc, zamracza oczy i duszę; tenże sam dym oddziela i wyrzuca z siebie ogień, aby ogrzewał i oświecał. Z tego się wyjaśnia, dlaczego winni gniewu niepowsięgliwego zarazem w dymie i grzech swój uznają, i z niego się czyszczą. [przypis redakcyjny]

A ja: «Czyszczące swą zmasę stworzenie,  
 By pięknym, obym ja czci takiej dożył!  
 Wrócić do Tego, który ciebie stworzył:  
 Dziwy posłyszysz, chciej tylko iść ze mną».  
 — «Pójdę, o ile pozwoli to ciemno»,  
 Duch odpowiedział, «a jeśli zaćmienie  
 Dymu obląka ślad naszego kroku,  
 Zbliżym się głosem w niedostatku wzroku».  
 — «Tam wyżej niosę ciało skazitelne,  
 A tu przyszedłem przez kręgi piekielne,»  
 Rzekłem, «a jeśli łaska niebios Pana  
 Daje mi widzieć blask swojego dworu  
 I dojść tam drogą niezwykłego toru,  
 Podróż w dzisiejszych czasach niesłychana<sup>243</sup>!  
 Nie kryj mi twego przedśmiertnego miana  
 I czy tu idę dobrze, mów zarazem,  
 Słowa twe będą naszym drogowskazem».  
 — «Mnie, Marka, matka ma w Lombardii zległa<sup>244</sup>,  
 Mądrość ma była w sprawach świeckich biegła,  
 A prawość moja, cnota z cnót jedyna,  
 Do której nikt dziś łuku nie napina.  
 Chcąc iść tam wyżej, prosto idź opoką»,  
 Duch odpowiedział i dodał po chwili:  
 «Przyczyn się za mną będąc tam wysoko!»  
 A ja: «Na wiarę prośba cię nie zmyli,  
 Ale wątpieniem myśl się moja gmatwa<sup>245</sup>,  
 A jej dwoistość zgodzić rzecz niełatwa;  
 Gdy twoje zdanie obecne rad godzę  
 Ze zdaniem, co gdzieś słyzałem po drodze.  
 Więc świat bez cnoty, w swoich sądach zmienny,  
 Jak mi powiadasz, a złością brzemienny:  
 Chciej tę przyczynę wyluszczyć tak jasno,  
 Aby mógł drugich oświecić przez ciebie,  
 Ten jej na ziemi, drugi szuka w niebie».  
 Duch tchnął boleścią w głębokim westchnieniu  
 I tak jął mówić po krótkim milczeniu:  
 «Bracie, świat ślepy, zdradzasz mową własną,  
 Że stamtąd idziesz: wy, którzy żyjecie,  
 W niebie szukacie wszech przyczyn na świecie,  
 Jakby rzecz każda, jak wielka, tak mała,  
 Koniecznie z jego woli się ruszała:  
 Gdyby tak było, w złu, co was okala,  
 Mogłaby zginąć wasza wolna wola.  
 Sprawiedliwości czyżby było zadość  
 Za złe czuć boleść, a za dobro radość!  
 Niebo skłonności szczepi w sercu ludzi,  
 Nie mówię, wszystkie; z nieba światło macie,  
 Przez co od złego dobro odróżniacie,  
 I wolną wolę; zrazu bój ją trudzi,

<sup>243</sup>*podróż w dzisiejszych czasach niesłychana* — Ponieważ tylko z czasów starożytnych mamy opowiedzianych kilka przykładów mężów, którzy za życia zstąpili do królestwa umarłych. Zarazem tu jest wyraźne i pełne ironii zastosowanie do czasów społecznych poecie. [przypis redakcyjny]

<sup>244</sup>*Mnie, Marka, matka ma w Lombardii zległa* — Marko Lombardo, szlachcic wenecki, przyjaciel Dantego, człowiek pełen osobistych przymiotów i zalet, ale zbyt skory do porywczego gniewu. [przypis redakcyjny]

<sup>245</sup>*wątpieniem myśl się moja gmatwa* — Poeta sam jest przekonany, że świat w zło opływa. To, co w pieśni XIV Gwido del Duka powiadał, i to, co mu teraz Marko mówi, w tym przekonaniu jeszcze więcej go utwierdza. Ale tym żarliwiej pragnie wiedzieć, czy to zepsucie świata skutkiem jest zepsutej woli naszej, czy koniecznym następstwem naprzód obmyślanego przejrzenia z nieba. [przypis redakcyjny]

W pierwszym natarciu gdy się skłonność budzi:  
 Lecz wykarmiona dobrze w sercu męża,  
 Złamię wpływ sfery i wszystko zwycięża.  
 Jako wolnymi tylko Arcysiła  
 Zarządza wami, jej natura boska  
 Na własny obraz w was duszę stworzyła,  
 Której opieką sfera się nie troska.  
 Więc gdy świat błędem obecność<sup>246</sup> porywa,  
 Przyczyna błędu wewnątrz was spoczywa:  
 Przejrzyj tę prawdę w słów moich powłóce.  
 Bo z ręki tego wymyka się dusza,  
 Który ją w duchu jak swoje kochanie  
 Pieści, kołysze naprzód, nim się stanie  
 Podobna dziecku, co ledwo się rusza,  
 Śmiejąc się, płacząc, igra i szczebioce.  
 Dusza prostaczka i nic niewiedząca  
 Prócz że ją miłość stworzyła bez końca,  
 Zwraca się do niej jako kwiat do słońca.  
 Zrazu ku dobrom znikomym się kłoni,  
 Zwiedziona, za ich błyskotkami goni,  
 Jeśli przewodnik jej albo wędzidło  
 Nie nakierują gdzie indziej jej skrzydło.  
 Przeto wędzideł było nam potrzeba,  
 Prawa i króli, co by z wyżyn nieba  
 Społecznych grodów mogli widzieć wieże<sup>247</sup>.  
 Prawa są, lecz któż z miłością je strzeże?  
 Pasterz idący na czele swej trzody,  
 Przeżuwać może karmę rozmałą,  
 Lecz nierozkłute jego jest kopyto<sup>248</sup>.  
 Dlatego cała trzoda nań pogląda<sup>249</sup>,  
 Czy jej przewodnik nasyci swe głody  
 Rzeczami, jakie żre sama żarłocznie,  
 I tym się karmiąc nic więcej nie żąda,  
 Tak zły kierunek świat zepsuł widocznie,  
 Lecz nie naturę waszą, co odtrąca  
 Zło nieustannie pragnące jej szkodzić.  
 Rzym, co ulepszył ludy, miał dwa słońca<sup>250</sup>,  
 Przez które były oświecone, droga,  
 Co przez świat idzie, a druga do Boga.  
 Lecz z dwóch słońc jedno już drugie zaćmiło:  
 Z laską pasterską miecz spoił się siłą<sup>251</sup>,  
 I jedno z drugim nie mogą się zgodzić,

<sup>246</sup>obecność — tu: terażniejszość. [przypis edytorski]

<sup>247</sup>Społecznych grodów (...) wieże — Wieże, symbol obowiązków społecznych. [przypis redakcyjny]

<sup>248</sup>Pasterz idący na czele (...) kopyto — Tym pasterzem jest najwyższy pasterz duchowny, to jest papież. Tu Dante miał na myśli Bonifacego VIII, którego często razi ostrzem satyrycznym. Poeta cytuje tu prawo Mojżesza, w księdze 3, rozdz. 11, gdzie mówi: „Wszelkie bydło, które ma rozdzielone kopyto, a przeżuwa, jeść będziecie”. Teologowie rozmaite symbole z tych słów wywodzili: przez przeżuwanie rozumieli mądrość, przez rozdwojone kopyto dobre obyczaje. Zdaje się, że poeta jako tu gromiący chciwość duchownych pasterzy, przez nierozdzielone kopyto chciał wyrazić, że pasterze radzi nauczają z ambony, ażeby drudzy skarby swe rozrzucali, a sami często przeciw zasadom ewangelicznym zaciśnioną pięść mają na datki dobroczynne. Cały zaś wykład tego miejsca zamyka się w tym krótkim sensie moralnym: jaki pasterz taka trzoda. [przypis redakcyjny]

<sup>249</sup>poglądać — dziś popr.: spoglądać; patrzeć. [przypis edytorski]

<sup>250</sup>Rzym (...) miał dwa słońca — Dwa słońca: cesarz i papież. [przypis redakcyjny]

<sup>251</sup>Z laską pasterską miecz spoił się siłą — Miecz: symbol władzy świeckiej, laska pasterska: symbol władzy duchownej. Dante godząc spory i zatargi od lat dwustu z górą trwające w wiekach średnich na szkodę świata chrześcijańskiego między teologami kościoła a mężami stanu średniowiecznego państwa, myśl pojednawczą w traktacie swoim *De Monarchia* krótko i jasno rozwija: *Scilicet summo pontifice, qui secundum revelata humanum genus produceret ad vitam aeternam; et imperatore, qui secundum philosophica documenta genus humanum ad temporalem felicitatem dirigeret.* [przypis redakcyjny]

Bo tak złączone nie boją się wzajem.  
 Nie wierzysz? Pomyśl, po czym kłós poznajem;  
 Każdą roślinę poznasz po jej ziarnie.  
 W kraju Lombardów, jak pamięć ogarnie,  
 Każdy był prawym, dzielnym wojownikiem,  
 Nim się zatliły kłótnie z Fryderykiem<sup>252</sup>.  
 Dziś tam bezpiecznie ten wchodzi do domu,  
 Co by wprzód nie mógł być gościem dla sromu<sup>253</sup>.  
 O! trzech tam jeszcze żyje po staremu,  
 W których wiek stary przygania nowemu:  
 A im leniwo, zda się, cieką lata,  
 Nim Bóg ich wezwie do lepszego świata.  
 Ci starce, Konrad Palazzo z Gerardem,  
 Gwido, którego Frank zowie Lombardem<sup>254</sup>.  
 Jak rzekłem wyżej, o! źle się sprzymierza  
 W kościele rzymskim miecz z łaską pasterza;  
 Kiedy dźwignieniem<sup>255</sup> dwóch rządów się strudził,  
 Wpadł w błoto, siebie i swój ciężar zbrudził».

«Mój Marko!» rzekłem, «smutnych czasów świadku,  
 Obraz ich jasno przez twe słowa świeci;  
 Teraz pojmuję, dlaczego od spadku  
 Usunął Mojżesz Lewitowe dzieci<sup>256</sup>.  
 Lecz ten Gerardo, ów mędrzec z przydomka,  
 O którym słyszeć tak miło z ust ziomka,  
 Kto on? przygana tego wieku żywa,  
 Ta zgasłych rodów ruina sędziwa!»  
 A Marko odrzekł: «Albo twoja mowa  
 Zwodzi mię, albo kuszą mię twe słowa,  
 Gdy mówiąc ze mną zdajesz się, Lombardzie,  
 Sam nic nie wiedzieć o dobrym Gerardzie.  
 Ten mu przydomek rad każdy nadaje,  
 Pomnąc cnót pełną jego córkę Gaję<sup>257</sup>.  
 Bóg z tobą! żegnam, nie mogę iść dalej.  
 Patrz, już wokoło dym przestaje buchać,  
 Już świt bieleje i ogniem się pali,  
 Anioł w tej chwili zstępuje tu z nieba,  
 Przed jego przyjściem odejść mi potrzeba».  
 To rzekł i więcej już nie chciał mię słuchać.

## PIEŚŃ XVII

(Widzenia obrazów gniewu. Krąg IV. Gnuśni chrześcijanie w szybkim pędzie. Wieczór.  
 Moralny podział czyścica.)  
 Przypomnij sobie, czytelniku miły,  
 Jeśli cię kiedy w Alpach mgły zgęszczone  
 Nagle wilgotnym obłokiem nakryły,

<sup>252</sup>*kłótnie z Fryderykiem* — Fryderyk I, cesarz rzymsko-niemiecki. [przypis redakcyjny]

<sup>253</sup>*dla sromu* (daw.) — z powodu wstydu, hańby. [przypis edytorski]

<sup>254</sup>*Konrad Palazzo z Gerardem, Gwido* — O tych trzech mężach komentatorowie *Boskiej komedii* nadmieniają tyle tylko, że byli to ludzie zaci i szlachetni. Jeden z tych, Gerard da Camino, protektorem był poetów prowansalskich. [przypis redakcyjny]

<sup>255</sup>*dźwignienie* — dziś popr.: dźwignięcie, podźwignięcie. [przypis edytorski]

<sup>256</sup>*od spadku usunął Mojżesz Lewitowe dzieci* — Pokolenie Lewi nie otrzymało żadnej części przy rozdziale ziemi Kanaan, którą inne pokolenia Izraelskie podzieliły się między sobą. Bo Mojżesz je wybrał i przeznaczył, aby sprawowało urząd kapłaństwa. Z tej zasady Mojżeszowej wychodząc, Dante utrzymuje, że duchowni nie powinni brać żadnego udziału w posiadłościach ziemskich. [przypis redakcyjny]

<sup>257</sup>*cnót pełną jego córkę Gaję* — Gaja, córka Gerarda, o którym wyżej z pochwałą mówi poeta, była poetką i słynęła z nauki, cnót i piękności. [przypis redakcyjny]

Patrzałeś jak kret przez skórzaną błonę;  
 Mgła zaś gdy rzadziej swoje kłęby zwią,  
 Przez nią słoneczny blask słabo przebija;  
 A wyobrazisz, jak ja mimochodem  
 Ujrzałem słońce przed jego zachodem.  
 Tak równo z wodzem gdy stanąłem w kroku,  
 Na koniec z dymu wyszedłem obłoku  
 W chwili, gdy góry tej poziomsze skały<sup>258</sup>  
 Promienie dla się zmarłe pożegnały.  
 Imaginacjo! czasem tak daleko  
 Skrzydło tve z sobą człowieka porywa<sup>259</sup>,  
 Że on nie słyszy, nie widzi powieką,  
 Jak wkoło niego z tysiąc trąb przegrywa.  
 Cóż cię ożywia, gdy nie bodą zmysły?  
 Oto ożywia cię promień wyblęśły  
 Aż z wysokości nieba, gdzie się tworzy,  
 Schodząc sam przez się albo z woli bożej.  
 Synobójczyni widziałem oblicze<sup>260</sup>  
 Którą żal w piórka przyodził słowicze,  
 Ptak, co swą boleść tak rozkosznie kwili!  
 Duch mój sam w siebie zebrał się w tej chwili,  
 Nic nie przyjmując z zewnętrznego świata:  
 Fantazja moja, co pod gwiazdy lata,  
 Spadła obrazem aż na krzyż Hamana,  
 Którego dumą twarz napiętnowana;  
 Przy nim widziałem króla Ahaswera,  
 Tuż stała żona królewska Estera  
 I Mardocheusz, twarz pełna pogody,  
 W słowach i w czynach mąż prawy, bez zmazy.  
 Gdy z ócz mych przysły te oba obrazy,  
 Jak bańka z braku, co ją tworzy, wody,  
 Wtem przystąpiła płacząca dziewica  
 Na tło mych widzeń i ku mnie swe lica  
 Zwraca, i mówi: «Czemu, o królowo!  
 Gniew ciebie w ziemię zakopał surową?  
 Siebie zabiłaś, nie chcąc córki zgubić,  
 Jednak tyś swoją Lawinię zgubiła<sup>261</sup>.  
 Matko! mnie więcej boli twa mogiła  
 Niż tego, który pragnął mię zaślubić».  
 Senne powieki gdy blask draśnie we dnie,  
 Sen wnet się łamie, lecz nim się dokruszy,  
 Jeszcze się ślizga po marzącej duszy.  
 Podobnie moje widzenia wokoło  
 Pierzchając znikły, gdy mi twarz i czoło

Sen

<sup>258</sup>tej poziomsze skały — bardziej poziome w stosunku do tej skały. [przypis edytorski]

<sup>259</sup>Imaginacja (...) skrzydło tve z sobą człowieka porywa — Poeta apostrofując imaginację wprowadza widzenie, jakie w następnych wierszach opowiada, i zarazem objaśnia cudowne zjawisko, jak fantastyczna imaginacja, niepobudzona żadnym zmysłowym wrażeniem, nas samych porywa w świat niewidzialny za pośrednictwem niebieskiego światła, jakie bezpośrednio z własnej woli albo z woli Bożej nam jakiś przedmiot szczególnie oświeca. [przypis redakcyjny]

<sup>260</sup>synobójczyni (...), którą żal w piórka przyodził słowicze — Tu następują przykłady zgubnego działania gniewu. Prokne, według mitologii starożytnej, nakłoniła swojego męża Tereusza, gdy jechał do Aten, ażeby z nią wspólnie wziął w drogę siostrę jej, Filomełę. Gdy Tereusz w czasie tej podróży zgwałcił Filomełę, chcąc ukryć tę zbrodnię, odciął jej język, ażeby ten o jego występku nie rozgadał. Filomela za pośrednictwem chustki zawiadomiła siostrę, co się z nią stało. Prokne zapalona gniewem za krzywdę wyrządzoną jej siostrze zabiła syna swego, Itysa, i ciało jego uwarzone na półmisku mężowi podała. Gdy Tereusz dowiedziawszy się o tym, chciał ją zabić, Prokne ublażała bogów, że ją zamienili w jaskółkę, a siostrę jej w słowika. [przypis redakcyjny]

<sup>261</sup>Lawinia — córka Amaty, która się powiesiła z gniewu i rozpacz, mniemając, że Eneasza zabił Turnusa, narzeczonego jej córki, i sam jej córkę chciał porwać (*Eneida*, księga XII). [przypis redakcyjny]

Drasnęło światło większe niż powszednie.  
 Spojrzałem za się, chcąc widzieć, gdzie byłem,  
 Gdy głos przemówił: «Wstępujcie na schody!»  
 I w ten głos całą uwagę utkwilem.  
 Czułem się skorszym<sup>262</sup> i lżejszym niż wprzód  
 I niecierpliwą wolą cały drzałem,  
 Aż w mówiącego twarzą w twarz spojrzełem.  
 Lecz jak powieki nasze mruży słońce  
 Kształt swój zbytecznym swym blaskiem kryjące,  
 Tak blask tę siłę odebrał wzrokowi.  
 — «Oto jest boży anioł», mistrz mój mówi:  
 «Co nas prowadzi tędy nieproszony,  
 A sam się kryje w blasku swej zasłony.  
 On robi z nami, co człowiek na ziemi  
 Na wzór ten robić powinien z bliźniemi:  
 Bo ten, kto prośby proszącego czeka,  
 Widząc potrzebę, nie śpieszy z pomocą,  
 Nie liczy na serce takiego człowieka.  
 Bądźmy posłuszni anioła wezwaniu,  
 Szybko te schody szczeblujmy<sup>263</sup> przed nocą,  
 Bo je przejdziemy chyba na zaraniu».  
 Tak wódz mój mówił i w szyję opoki  
 Ku schodom nasze zwróciliśmy kroki.  
 Pierwszy ich stopień gdym dotknął stopami,  
 Poczulem jakby od skrzydeł powiewu  
 Wiatr na mym czole<sup>264</sup>; głos mówił za nami:  
 «Błogosławieni, co wolni od gniewu!».  
 Promienie słońca uchodząc przed nocą,  
 Wstawały proste z brzegów widnokręga<sup>265</sup>,  
 Patrzą, już gwiazdy tu i tam migocą.  
 Odwago moja, gdzie jest twa potęga?  
 Myślałem w sobie, bo czułem, jak nogi  
 Mdlaly pode mną na pośrodku drogi<sup>266</sup>.  
 Z mistrzem stanąłem, przebiegłszy te schody,  
 Jak łódź zaryta na mieliźnie wody.  
 W tym nowym kręgu natężyłem ucha,  
 Chcąc coś posłyszeć, była cisza głucha:  
 Potem do mistrza mówiłem w te słowa:  
 «Z jakiej się czyści duch obraży Boga  
 Tu, gdzie jesteśmy? gdy spoczywa noga,  
 Niech się z letargu przebudzi twa mowa» .  
 A mistrz: «Tu miłość leniwa łączy leje,  
 Płacząc lenistwa dobrego uczynku.  
 Tu ruch jest żywszy leniwego wiosła.  
 Lecz prawda jaśniej w tobie rozednieje,  
 Zwróci myśl do mnie, aby ci przyniosła  
 Dojrzały owoc z tej chwili spoczynku.  
 O! bez miłości Stwórcy i stworzenie  
 Nigdy nie byli<sup>267</sup>: jest w ludziach wrodzona

Miłość

<sup>262</sup>skorszy — szybszy; bardziej ochoczy. [przypis edytorski]

<sup>263</sup>szczeblować — iść po stopniach (szczeblach); wstępować po schodach. [przypis edytorski]

<sup>264</sup>Poczulem jakby od skrzydeł powiewu wiatr na mym czole — Wiatr, jaki poeta poczuł na swoim czole, pochodził od skrzydła anioła, który tym skrzydłem znowu jedno P zmiotł z jego czoła. [przypis redakcyjny]

<sup>265</sup>widnokręga — dziś popr. forma: widnokręgu. [przypis edytorski]

<sup>266</sup>nogi mdlaly pode mną na pośrodku drogi — Tu poeta poczuł znużenie: bo światło, które jedno nas umacnia i daje wytrwanie w dążeniu naszym do wiekuistego dobra, już znikło. [przypis redakcyjny]

<sup>267</sup>bez miłości Stwórcy i stworzenie nigdy nie byli (...) — Poeta w następnych wierszach przedstawia nam obraz moralnej budowy czyścica, jak w pierwszej części swojej *Boskiej komedii*, w *Piekle*, w pieśni XI przedstawił obraz



I dobrowolna miłość, ty wiesz o tym:  
 Miłość przyrodna<sup>268</sup>, błędem nieskazona,  
 A druga błądzi występny przedmiotem,  
 To przez zbyt silne, to zbyt mdłe pragnienie.  
 O ile prądy tej miłości płyną  
 Ku pierwszemu dobrom lub z widoków względnych  
 Kierujem pociąg jej do dóbr podrzędnych,  
 Miłość nie będzie zła swego przyczyną.  
 Lecz gdy ku złemu obraca się cała  
 Lub gdy za dobrem w żądz swoich pogoni  
 Więcej, jak trzeba, lub leniwiej goni,  
 Wtenczas stworzenie przeciw Stwórcy działa.  
 Stąd miłość wasza, zważ głębszym myśleniem,  
 Jest i cnót wszystkich, i błędu nasieniem,  
 Za którym idzie zasłużona kara.  
 A jako miłość przyciągać się stara  
 Przedmioty, które zajęła zbawieniem,  
 Wszystkie stworzenia czuć i kochać zdolne  
 Żyją od własnej nienawiści wolne.  
 Jak swego bytu istota osobna  
 Pojąć nie może i żyć w rozłączeniu  
 Z Arcyistotą, tak w każdym stworzeniu  
 Nienawiść Stwórcy jest rzecz niepodobna.  
 Podział ten jeśli dość jasny poznamy,  
 Że przeciw bliźnim jest zło, co kochamy.  
 Miłość ta źródło mając w waszej glinie,  
 W trojaki sposób ze wnętrza was płynie.  
 Ten chce się podnieść upadkiem sąsiada,  
 Bo na nim zrąb swej wielkości zakłada;  
 Drugi się lęka, że cześć, władzę straci,  
 Gdy jego bliźni szczęśliwszy od braci;  
 Przyczyna jego smutku i goryczy  
 Jest w tym, że jemu przeciwieństwa życzy.  
 Trzeci obrazą swej krzywdy wybucha,  
 Zemstę jej cicho warzy w głębi ducha.  
 Ta błędna miłość trojakiej natury  
 Kaja się w niższych trzech kręgach tej góry.  
 Jeszcze o jednej miłości rzec chciałem,  
 Co szuka dobra ze ślepym zapalem.  
 Każdy po ciemnie ugania omackiem  
 Za jakimś dobrem jak dziecko za cackiem;  
 Każdy dla tego mniej więcej z wytrwaniem,

Miłość, Nienawiść

Miłość, Pozory, Zło

moralny piekła. Całą budowę moralną czyścica rozwija na tle zasady następującej: miłość jest dwojaka, naturalna czyli instynktowa i duchowa, która ze współdziałania woli naszej wolnej wynika. Pierwsza jest mimowolna, ale za to pewniejsza swojego celu i przedmiotu. Druga albo wybiera przedmiot fałszywy, albo za przedmiotem rzeczywistym ugania się bez miary, zbyt leniwo, to zbyt żarliwie. Jeżeli miłość duchowa ukocha pierwszego przedmiot i najgłówniejszy, jakim jest niebieskie dobro, a goni zarazem za drugim dobrem, to jest za szczęściem ziemskim z miarą i rozwagą, wtedy prowadzi nas do cnoty; w przeciwnym razie prowadzi do występku, przez co gwałt czyni samemu Stwórcy, który nas do dobra i szczęścia przeznaczył. Źle kierowaną miłość, jaka nas do zawiści lub nienawiści prowadzi, człowiek może zwrócić przeciw samemu sobie albo przeciw Bogu: ponieważ taka miłość będzie zupełnie przeciwna pociągowi nam wrodzonemu, zaszczeponemu w dusze nasze przez samego Boga. Miłość złego szkodzi bliźnim naszym; ona prowadzi nas do pychy, do zawiści i do wściekłego gniewu. Miłość ta, z której czyścą się duchy w trzech pierwszych kręgach, błądzi w wyborze przedmiotów. Dalej na wyższych kręgach czyścić się będą tacy, których miłość nie umiała zachować miary i rozwagi, a najpierw ci, co w miłości pierwszego dobra, to jest w miłości Boga nie dosyć żarliwi, a potem ci, co w dążeniu do ziemskiego dobra zanadto żarliwymi byli. Taki jest wykład zasady poety o miłości podwójnej, instynktowej i duchowej: dopełnienie dalszego rozwoju tej zasady zostawujemy własnej przenikliwości i sądowi czytelnika. [przypis redakcyjny]

<sup>268</sup> przyrodny — przyrodzony, wrodzony. [przypis edytorski]

By je posiadać, upędza się za niem.  
Gdy cię pociąga miłość zbyt leniwa  
Ku dobru, w którym duch wiecznie spoczywa,  
Krąg ten, jeżeli żal szczerzy cię skruszy,  
Miejscem pokuty będzie dla twej duszy.  
Jest inne dobro, błyskotne z daleka,  
Które nie robi szczęśliwym człowieka,  
Zwodna<sup>269</sup> szczęśliwość! bo jego treść marna  
Nie jest owocem z dóbr wieczystych ziarna.  
Miłość ujęta dóbr wiotkich więzami,  
Czyni pokutę w trzech kręgach nad nami.  
Lecz jak ten podział trojaki jest jasny,  
Zamilknię, wydasz o nim sąd twój własny».

## PIEŚŃ XVIII

(O miłości. Cienie. Opat Albert.)  
Rozumowanie skończył mistrz uczony,  
I bystro na mnie patrzył, czy rad byłem;  
Ja nowym jeszcze pragnieniem drażniony,  
Milczałem zewnątrz, a wewnątrz mówiłem:  
«Może go zbytkiem zapytań morduję<sup>270</sup>».  
Lecz ten prawdziwy ojciec, gdy chęć całą  
Odkrył, co serce z bojaźni skrywało,  
Mówiąc sam, skłonił przemówić doń śmiało.  
«Mistrzu, twym światłem do tyła się krzepi  
Wzrok mój, że jasno myśl twych słów pojmuję,  
Proszę, mój ojcze, w jaśniejszej przeźroczy  
Pokaż tę miłość, do której przyczyny  
Odnosisz wszelkie dobre i złe czyny».  
«Zwróć ku mnie» mówił «przenikliwe oczy.  
Twego rozumu, a ujrzyś błąd lepiej  
Tych, co chcą drugich prowadzić, choć ślepi.  
Serce, stworzone z skłonnością kochania<sup>271</sup>,  
W czym upodoba, za tym się ugania  
W chwili, gdy czuje pociąg podobania.  
Pojęcie wasze, co w lot wszystko łowi,  
Schwycony przedmiot przedstawia duchowi:  
W nim takim blaskiem ten przedmiot pozłaca,  
Że wprost ku niemu dusza się obraca:  
I gdy się wznosi doń z żywą skłonnością,  
Jest przyrodzoną ta skłonność miłością,  
Która przez rozkosz z wami się tak splata.  
I jako płomień, co w powietrze wzłata<sup>272</sup>,

Serce, Miłość

<sup>269</sup>zwodny — dziś: zwodniczy. [przypis edytorski]

<sup>270</sup>mordować — tu: męczyć. [przypis edytorski]

<sup>271</sup>Serce stworzone z skłonnością kochania (...) — Wirgiliusz na prośbę Danta, ażeby mu jaśniej wyłożył treść, istotę miłości, która obudzona zewnętrznym wrażeniem, jest zarazem celem naszej zasługi i naszego potępienia, rozwija dalej zasadę miłości, której wykład rozpoczął w pieśni uprzedniej. Według wykładu samego tekstu, miłość jest to skłonienie duszy naszej do przedmiotu, jaki obudza w niej żądę upodobania. Z tej żądy wynika tęsknota do posiadania upodobanego przez miłość przedmiotu. Miłość ta, ponieważ jej zasada w duszy naszej w ogólności jest dobrą, sama przez się jest ni złą, ni dobrą. Tajemniczym sposobem rodzące się w nas pojęcie, a z niego kielkująca skłonność nasza nie uniewinniają fałszywej miłości; ponieważ oprócz tych dwóch bodźców mamy daną sobie od Boga siłę, która nam radzi, a którą czujemy w sobie, i władzę iść za jej radą przeciw naszej skłonności. Rozum więc i wolna wola pierwszymi są bodźcami zasługi i potępienia wszelkich ludzkich czynności. [przypis redakcyjny]

<sup>272</sup>jako płomień, co w powietrze wzłata — Aż pod sferę księżycową, gdzie według fizyki owoczesnej, jeden ze czterech żywiołów, to jest ogień, ma swoją sferę własną. [przypis redakcyjny]

Spełniając ślepią swej natury wolę,  
 Gdzie się przepala dłużej w swym żywiole,  
 Tak nakłoniona poddaje się dusza  
 Żądzy, ten bodziec duchowy porusza  
 Serce człowieka nieustannym biciem,  
 Nim rzecz kochana stanie się użyciem.  
 Widzisz, jak prawdzie błąd kłamstwo zadaje,  
 Twierdząc, co dłużej zbijać niepotrzebna,  
 Że każda miłość jest w sobie chwalebna.  
 Treść jej, być może, dobrą mu się zdaje;  
 Że воск jest dobry, czyś przyznać gotowy,  
 Że dobrym każdy jest odcisk woskowy?»  
 «Jasno mi rozum przy świetle twej mowy»,  
 Odpowiedziałem «wytłumaczył miłość,  
 Lecz sam uwięzł<sup>273</sup> w zwątpienia zawilość.  
 Bo jeśli miłość w nas ostrzem swych grotów  
 Ugadza<sup>274</sup> z łuku zewnętrznych przedmiotów,  
 Żadnej zasługi dusza mieć nie może,  
 Czy idzie prosto, czy schodzi w rozdroże».  
 Mistrz: «Ile zdolna rozumu potęga,  
 Punkt ten objaśnię, dalej on nie sięga,  
 Czekaj, aż dojdiesz sam do Beatrycy<sup>275</sup>,  
 Bo wiara klucz ma od tej tajemnicy.  
 Każdy duch z treści swojej niewcielony,  
 Różny od ciała, jednak z nim złączony,  
 Zamknięty w sobie ma własność szczególną,  
 Której nam uczuć i dowieść nie wolno:  
 Lecz się objawia przez skutki i czyny  
 Jak przez zielony liść życie rośliny.  
 Człowiek nic nie wie, skąd się w nim lgnie miłość,  
 Jaka pociągów pierwszych jest pochyłość,  
 Które podobnie są w nas jako w pszczole,  
 Dla miodobrania latającej w pole.  
 Ta pierwsza wola, co skłonność prowadzi,  
 Ni do pochwały jest, ni do zganienia.  
 Więc gdyby wszystko zlać w tę arcywolę,  
 Macie wrodzony przymiot, który radzi,  
 Który stać winien w progu przyzwolenia.  
 Rozum jest gruntem, skąd dla was wypływa  
 Powód zasługi, zasługa prawdziwa,  
 Podług jak waszej panując krewkości,  
 Uprawnia dobre albo złe skłonności.  
 Mędrzy zgłębiając treść rzeczy aż do dna,  
 Przyznali, że jest ta wolność przyrodna<sup>276</sup>,  
 I jako owoc swoich myśli kwiatu,  
 Księgę morału zostawili światu.  
 Przypuśćmy, miłość, co iskrą z was błyska,  
 Że z konieczności wynika ogniska,  
 Lecz w was jest władza, co ją, gdzie chce, kloni.  
 Szlachetny przymiot, który Beatryce  
 Zwie wolną wolą; jej ci tajemnicę  
 Ona rozwiąże, z tobą mówiąc o niej».

<sup>273</sup>uwięzł — dziś popr. forma: uwiąził. [przypis edytorski]

<sup>274</sup>ugadza — dziś popr. forma: godzi. [przypis edytorski]

<sup>275</sup>Beatrycze — [tu:] Teologia, nauka wiary objaśniająca rzeczy będące poza granicą władzy rozumu. [przypis redakcyjny]

<sup>276</sup>przyrodny — przyrodzony, wrodzony. [przypis edytorski]

Księżyc jak w północ, wznosząc się powoli,  
 Coraz nam rzadsze pokazywał gwiazdy,  
 Idąc przez obłok to ciemny, to biały,  
 Jak pieczęć w ogniu czerwienił się cały.  
 Księżyc przebiegał tor słonecznej jazdy  
 W chwili, gdy widział Rzym już zachodzące  
 Między Sardynią a Korsyką słońce.  
 Ten, przez którego gródek Pietoli<sup>277</sup>,  
 Więcej od miasta Mantuanów słynny,  
 Ciężar z mych myśli zdjął mistrz dobroczynny.  
 W rzeczy wywodach przeglądając jaśnie,  
 Byłem jak człowiek marzący, gdy zaśnie:  
 Lecz z tej senności zbudziły mię duchy,  
 Bieząc za nami gwałtownymi ruchy.  
 Jak niegdyś Asop widziała w Achai  
 Bezładny pochód szalejącej zgrai,  
 Kiedy Tebanie z pochodniami w nocy  
 Idąc, Bachusa wzywali pomocy;  
 Równie w tym kręgu szybkimi krokami  
 Biegli, swym biegiem wiatr czyniąc za nami,  
 Ci, których gnała miłość dobrej woli<sup>278</sup>.  
 Gdy nas tłum duchów na końcu okoli,  
 Dwa pierwsze duchy wołały ze łzami:  
 «Szybko na górę pobiegła Maryja<sup>279</sup>.  
 Cezar pod grodem marsylskim nie leżał<sup>280</sup>,  
 Szybko namioty obozowe zwija,  
 Jak błysk piorunu do Hiszpanów bieżał».  
 Drugie wołały: «Miłość czas tak ceni,  
 Nie traćmy czasu przez brak jej płomieni,  
 Żarliwość w dobrym łaskę zazieleni».  
 — «O duchy, których żarliwość gorąca  
 Dziś wynagradza może w roztargnieniu  
 Waszą ostygłą chęć w dobrze czynieniu,  
 Oto żyjący, wiercie, was nie zwodzę,  
 Chce na tę górę wejść przed wschodem słońca.  
 Najbliższe przejście wskażcie nam po drodze».  
 Tak mówił wódz mój, a jeden z gromady  
 Duch odpowiedział: «Idźcie w nasze ślady.  
 My śpieszym nie chcąc nic stracić na czasie,  
 Przebacz, że wola nas wstrzymać nie może,  
 Gdy ci nasz pośpiech niegrzecznością zda się.

<sup>277</sup> *Ten, przez którego gródek Pietoli więcej od miasta Mantuanów słynny* — Wirgiliusz, który według domysłu wielu starożytników urodził się w okolicy, gdzie teraz stoi mała miejscina Pietola na ziemi mantuańskiej. [przypis redakcyjny]

<sup>278</sup> *Biegli (...) ci, których gnała miłość dobrej woli* — W tym kręgu ci się czyszczą, którzy za życia ziemskiego nie dosyć żarliwie za pierwszym dobrem gonili. Lenistwo ducha czyszczą przez szybkość, z jaką ten krąg oczyszczenia przebiegają. [przypis redakcyjny]

<sup>279</sup> *Szybko na górę pobiegła Maryja* — W niższych kręgach tej góry objawiają się obrazy cnót przeciwnych występcom, jakie w nich się czyszczą, przez obrazy, płaskorzeźby, sny i głosy. W tym kręgu są ci, którzy za życia ziemskiego przez lenistwo duchowe na przykłady tych cnót nie dawali żadnego baczenia: dlatego tu swoim przyspieszonym biegiem oznaczają duchową żarliwość do przedszego oczyszczenia skaz grzechowych, z jakimi po śmierci tu przyszli. Maryja według *Ewangelii* św. Łukasza po zwiastowaniu wstała i śpiesznie poszła w góry. [przypis redakcyjny]

<sup>280</sup> *Cezar pod grodem marsylskim nie leżał* — Gdy Pompeusz z Włoch umknął, Cezar postanowił wojska Pompejusza obozujące w Hiszpanii zniszczyć wstępny bojem. Zostawiwszy więc silną załogę przy oblężeniu Marsylii, sam z wybrańszymi legiami, nie tracąc chwili, a łamiąc cierpliwie zawady, jakie mu natura i nieprzyjacieli na każdym kroku w jego pochodzie stawiali, nie spuszczać z oka głównego celu, niespodzianie wpadł do Hiszpanii i pobił dwóch wodzów Pompeuszowych, Afraniusa i Petrejusza. [przypis redakcyjny]

Byłem opatem w zenońskim klasztorze<sup>281</sup>,  
 A Rusobrody panował w tej dobie,  
 Z bólem łagodne jego królowanie  
 Rozpamiętują dzisiaj w Mediolanie.  
 O! już ten stoi jedną nogą w grobie,  
 Który zapłaczę, że w miejsce pasterza,  
 Synowi zwierzchność klasztoru powierza,  
 Który miał ciała budowę kaleką,  
 A rozum jeszcze więcej wykrzywiony,  
 A był ze złego związku urodzony».

Czy na tym zmiłkła ucięta rozmowa,  
 Nie wiem, bo duch był ode mnie daleko:  
 Rad zatrzymałem w pamięci te słowa.  
 On, moja tarcza, moc w każdej potrzebie,  
 Przemówił do mnie: «Obróć się tam twarzą,  
 Patrz, jak dwa duchy idąc koło ciebie,  
 Bodą lenistwo słowami i gwarzą:  
 Lud, co przez morze suchą przeszedł nogą<sup>282</sup>,  
 Ciężko lenistwem zgrzeszywszy przed Panem,  
 Nie złożył swoich kości nad Jordanem.  
 Ci się niemęską znikczemnili trwogą,  
 Co Eneasza w pół drogi odbiegli,  
 Gdy sycylijski piękny łąd postrzegli».

Kiedy sprzed oczu zniknęły te cienie,  
 Jedna za drugą biegly myśli czynne,  
 A z tych się snuły nowe myśli inne;  
 I tak wirując nieustannym kołem,  
 Nieznacznie w senne zwały się marzenie,  
 Aż rad zamknąłem oczy i usnąłem.

## PIEŚŃ XIX

(Widzenie rozkoszy doczesnych i łaski. Krąg V. Skąpcy i marnotrawcy. Piąty poranek drogi. Czwarte P znika. Papież Hadrian V.)  
 W godzinie, kiedy gasnące dnia żary,  
 Wystygłe zimnem ziemi lub Saturna,  
 Księżycowego już nie grzeją chłodu:  
 Gdy geomanta<sup>283</sup> swoje szczęście czyta  
 W gwieździe, co jemu wyblyska od Wschodu  
 W chwili przedświt, nim zorza bezchmurna  
 Rozwidni wkrótce gościniec nieb szary;  
 Przyśniła mi się zajękła<sup>284</sup> kobieta<sup>285</sup>,

Kobieta, Kobieta  
 demoniczna, Przemiana,  
 Pozory, Śpiew

<sup>281</sup> *Byłem opatem w zenońskim klasztorze* — Cień tu mówiący jest to Albert, uprzednio za panowania Fryderyka I, zwanego Rusobrodym, wyniesiony na urząd opata w jednym z klasztorów Werony. Albert della Scala niedługo przed swoją śmiercią z pogwałceniem ustawy zakonnej swojego syna nieślubnego, o którym poeta mówi, że był duchem i ciałem kaleką, przemocą narzucił za opata temuż klasztorowi. [przypis redakcyjny]

<sup>282</sup> *Bodą lenistwo słowami (...) sycylijski piękny łąd postrzegli* — Tu następują przykłady złych następstw lenistwa duchowego. Żydzi, którzy po przejściu Morza Czerwonego wymarli wszyscy aż do Jozuego i Kaleba, nim doszli do ziemi obiecanej, za karę lenistwa w wypełnieniu przykazań bożych. Przykład drugi. Trojanie, którzy zmęczeni trudami, jakie wycierpieli pod przewodnictwem Eneasza, opuściwszy swojego wodza, sami w Sycylii pozostali. [przypis redakcyjny]

<sup>283</sup> *geomanta (...) gościniec nieb szary* — Geomancja, tak zwana sztuka wróżenia z punktów na piasku lub na papierze. Tu, według słów poety, geomanta oznacza punkt na niebie, który jeśli się zetknie w godzinie zmroku po zachodzie słońca z gwiazdą stojącą najbliżej od Wodnika, staje się dla niego wróżbą wielkiego szczęścia, to jest, *fortuna major*. [przypis redakcyjny]

<sup>284</sup> *zajękły* — jękający się. [przypis edytorski]

<sup>285</sup> *zajękła kobieta* — W następnych kręgach czyszczą się cienie tych, którzy w ziemskim swoim życiu za fałszywym dobrem zbyt żarliwie gonili. Niewiasta, jaka tu się przedstawia, symbolem jest, według jednych komentatorów, kłamstwa; według innych, fałszywego dobra. Kto na nią okiem czystym, wolnym od namiętności

Z odciętą ręką, wzrok jej zezem pada,  
 Krzywa, a twarz jej jak tynk muru blada.  
 Patrzałem na nią, a jak słońce ciepłe  
 Ożywia członki nocnym chłodem skrzepłe,  
 Wzrok mój jej język rozwiązał, jej ciało  
 Z wolna zagrzewał, prostował ją całą  
 I zarumieniał trupio blade lica,  
 Jak gdy miłości wzrok czuje dziewica.  
 Tak rozwiązany język dźwięcznie nucił,  
 Dziś bym ją słuchać z trudnością porzucił.  
 «Jestem» śpiewała: «ta syrena słodka,  
 Którą gdy żeglarz wędrujący spotka,  
 Staje wśród morza i nadstawia ucha,  
 Z taką rozkoszą mojej pieśni słucha!  
 Śpiew mój z pół drogi Ulissesa zwrócił,  
 Rzadki odchodzi, kto wszedł w progi moje,  
 Rzadki się trzeźwi, kogo ja upoję».  
 Jeszcze syrena ust swych nie zamknęła,  
 Gdy przy mnie święta niewiasta stanęła<sup>286</sup>,  
 A pragnąc pierwszą zmieszać swą pogardą,  
 «Kto ta kobieta?» zapytała hardo.  
 Wirgili z cześcią<sup>287</sup> w swym sercu poczętą  
 Podszedł i patrzył na niewiastę świętą.  
 A ta, gdy pierwszą za piersi schwyciła,  
 Darła jej szatę, jej brzuch mi odkryła,  
 Skąd do mnie buchnął taki śwąd w tej chwili,  
 Aż się zbudziłem; a dobry Wirgili  
 Mówił z słodyczą nad wszelkie wyrazy:  
 «Już cię wołałem najmniej ze trzy razy,  
 Wstań, idźmy szukać w tych skałach przechodu».  
 Wstałem, już kręgi pozłacał blask wschodu  
 Tej świętej góry; dzień świtał wesoło,  
 Gdy szedłem, słońce miałem poza sobą.  
 Idąc za wodzem schyliłem me czoło,  
 Podobny temu, co dźwiga na głowie  
 Myśli tysiące, a swoją osobą  
 Uduje ścięty łuk mostu w połowie<sup>288</sup>.  
 Kiedym posłyszał: «Idźcie, tu iść trzeba!»  
 Słowa te wiały melodyją z nieba;  
 Ten, który mówił, jak łabędzia białe  
 Otworzył skrzydła i prowadził w skałę.  
 Z obu stron twarda ścisnęła nas góra.  
 Musnął mi czoło wstrząsając swe pióra<sup>289</sup>,  
 «Ci, którzy płaczą» rzekł, «błogosławieni,  
 Łzy ich pociecha w wesele zamieni<sup>290</sup>».  
 — «Po co tak w ziemię spuszczasz tve spojrzenie?»

pogląda, ten ją widzi tak, jak ją tu poeta maluje. Ale kiedy namiętność pogląda na nią, obleka się ona we wdzięki, jakie nikną wtedy, kiedy ją prawda z jej fałszywych uroków obnaży i w rzeczywistości szpetnej nagości oczom patrzącego pokaże. [przypis redakcyjny]

<sup>286</sup>przy mnie święta niewiasta stanęła — Tu prawda w postaci świętej niewiasty przemawia do Wirgiliusza, to jest do rozumu, a żeby go objaśnić, jakie jest fałszywe szczęście: i obnażając w oczach jego larwę kłamstwa, pokazuje mu ją w rzeczywistej jej postaci. [przypis redakcyjny]

<sup>287</sup>cześcią — dziś popr. forma: czcią. [przypis edytorski]

<sup>288</sup>swoją osobą udaje ścięty łuk mostu w połowie — Obraz dziwnie plastyczny, przedstawiający człowieka, który głęboko zamyślony, głową i wyższą częścią ciała pochylony naprzód postępuje drogą. [przypis redakcyjny]

<sup>289</sup>Musnął mi czoło wstrząsając swe pióra — Tu znika znowu jedno P z czoła poety, w chwili, kiedy z grzechu lenistwa ku rzeczywistości dobru oczyszcza się. [przypis redakcyjny]

<sup>290</sup>Ci, którzy płaczą (...) błogosławieni — Słowa z *Ewangelii* św. Mateusza, rozdz. 7, w. 4. [przypis redakcyjny]

Przemówił wódz mój, gdy anioł skrzydłami  
 Cicho w powietrzu wznosił się nad nami.  
 A ja: — «Tak ściga mię nowe widzenie,  
 Wtrąca w niepokój, zachodzi mi drogę,  
 Że odeń myśli oderwać nie mogę».  
 — «Starą guślarkę» rzekł «widziałeś z bliska,  
 Co w niższych kręgach tyle łąz wyciska.  
 Widziałeś, człowiek przez jakie pochopy  
 I środki od niej oderwać się może<sup>291</sup>.  
 Dość o tym: w ziemię zarywszy twe stopy,  
 Spójrz w niebiosa, na te cuda boże,  
 Jakimi wzrok twój przynęca król wieczny,  
 Tocząc tak wielki po nich krąg słoneczny».  
 Jak sokół naprzód nogom się przygląda,  
 Nim na głos łowca<sup>292</sup> podniesie swe oczy,  
 A potem skrzydła do lotu roztoczy,  
 Polować zdobycz, której tak pożąda:  
 Tak ja, o ile rozszczepia się skała  
 Dla stopy, aby po niej wzwyż stąpała,  
 Szedłem bez przerwy długą szczytą lochu,  
 Aż do piątego kręgu; tam widziałem  
 Leżące duchy twarzami do ziemi<sup>293</sup>,  
 Płacząc, mówiły, zda się, słowy temi:  
 «Ach! dusza moja przylgnęła do prochu<sup>294</sup>».  
 I tak wzdychały piersiami całemi,  
 Że ledwo uchem kilka słów schwytałem.  
 — «Wybrani Pańscy! w których sprawiedliwość  
 Z nadzieją słodzi waszych mąk dotkliwość,  
 Wskażcie, jak dalej iść na wyższe stopnie».  
 — «Gdy przychodzicie nie leżeć tu z nami<sup>295</sup>,  
 Lecz pielgrzymując tej góry kręgami  
 Tylko szukacie drogi; więc roztropnie,  
 Idąc półkolem jak krąg zatoczony,  
 Od brzegu prawej trzymajcie się strony».  
 Poeta pytał, a duch odpowiedział;  
 Z tych słów poznałem, że duch i połowy  
 Wieści, skąd idę i dokąd, nie wiedział.  
 Ja do ócz mistrza obróciłem oczy,  
 Mistrz na chęć moją przyzwolił ochoczy,  
 Czym ośmielony poszedłem do ducha,  
 Którego z pierwszej poznałem przemowy,  
 Mówiąc: «Gdy we łązach dojrzewa twa skrucha,  
 Bez której żaden duch z grzechu nie wstanie,  
 O zawieś dla mnie twe większe staranie.

<sup>291</sup> *człowiek (...) od niej oderwać się może* — Wtedy tylko wolnym być można od pokusy fałszywej szczęśliwości, jeśli się kto jej rzeczywistej postaci z uwagą przypatrzy. [przypis redakcyjny]

<sup>292</sup> *na głos łowca* — dziś popr. forma D.: na głos łowcy. [przypis edytorski]

<sup>293</sup> *Leżące duchy twarzami do ziemi* — W chwili, kiedy poeci zamierzają wstąpić na krąg wyższy, gdzie się czyszczą chciwcy i łakomcy, Wergiliusz jako symbol rozumu w krótkich słowach zagrzewa poetę, ażeby spojrział na niebo, które swoim ogromem upokarzając ziemię i wszystko, co jest na niej, tym samym zdolne jest w duszy łakomcy bezmierną jego pożądlivość dóbr doczesnych zawstydić i zawściągnąć [dziś popr.: powściągnąć; red. WL]. Chciwcy leżą tu twarzą obróceniu do ziemi, w której skarbach całe swoje pożądanie zawarli. W tęsknocie swojej, ażeby swobodnie spojrzeć choć raz ku niebu, czyszczą się z grzechu chciwości. Trafnie i stosownie oznaczony stosunek kary do rodzaju grzechu. [przypis redakcyjny]

<sup>294</sup> *dusza moja przylgnęła do prochu* — Psalm 112 w oryginale po łacinie: *Adhaesit pavimento anima mea*. [przypis redakcyjny]

<sup>295</sup> *Gdy przychodzicie nie leżeć tu z nami* — Cień tu mówiący mniema, że drugi cień z nim rozmawia, i dlatego wskazuje mu inną drogę na przypadek, jeśli był wolnym od grzechu chciwości i w tym kręgu z tej skazy czyścić się potrzebował. [przypis redakcyjny]

Powiedz, kim byłeś? skąd na skał tych szczycie,  
 Wszyscy grzbietami do góry leżycie?  
 Może chcesz, bym się przyczynił za tobą,  
 Tam, skąd tu wchodzę żyjącą osobą».

A on: — «Dlaczego nie twarzą, jak trzeba,  
 Ale tu leżym grzbietami do nieba,  
 Dowiesz się o tym; lecz wprzódki wiedz, oto  
 Byłem ja niegdyś następcą Piotrowym<sup>296</sup>!  
 Przy Kiawari piękna rzeka płynie,  
 Imię jej dało tytuł mej rodzinie:  
 W miesiąc poczułem, w tak niedługim czasie,  
 Jak ciężko chodzić w płaszczu barankowym  
 Temu, kto nie chce zaszargać go w błoto:  
 Ciężar mu inny jak puch lekki zda się.  
 Skrucha ma była, niestety, leniwa!  
 Będąc pasterzem chrześcijańskich ludów,  
 Poznałem, marność życia jak fałszywa,  
 Jak marny jego cel starań i trudów;  
 Widziałem, jak tam troska sercem miota,  
 Nie mogąc wyżej wznieść się, moją duszę  
 Zatlilem żądzą wiecznego żywota.  
 Aż do tej chwili, z wstydem wyznać muszę,  
 Grzech ją łakomstwa odwracał od Boga,  
 Za co, jak widzisz, kara jej tak sroga!  
 Z grzechu chciwości tak czyszczą się duchy,  
 Tu dopełniając czyn poczętej skruchy:  
 W czyścicu ich bodaj największe katusze.  
 Jak w ziemskich rzeczach zatopione oko,  
 Spojrzeć ku niebu nie mogło wysoko,  
 Chce sprawiedliwość, abyśmy naszemi  
 Oczyma lgnęli jak krety do ziemi.  
 Jak w nas łakomstwo miłość dobra studzi,  
 W zawiązku morząc współczucie dla ludzi,  
 Grzech ten gładzimy w sprawiedliwej męce.  
 Więźnie, związani za nogi i ręce,  
 Nim się gniew boży przebłaga widomie,  
 Póty tu będziemy leżeć nieruchomie».

Ukląkłem, jeszcze nim mówić zacząłem,  
 Duch poczuł uchem znak uszanowania:  
 «Co ciebie» mówił «tak do ziemi skłania?»  
 A ja: — «Sumienie moje słusznie radzi  
 Przed majestatem twym uderzyć czołem».  
 «Wstań, bracie!» mówił «wyprostuj kolana,  
 Ja, ty i drudzy z społecznej czeladzi,  
 Wszyscyśmy słudzy jedyne go Pana.  
 Jeśli pojąłeś z Ewangelii świętej,  
 Tekst: *Neque nubent* w tych słowach zamknięty,  
 On ci zrozumieć moją myśl posłuży<sup>297</sup>.  
 A teraz odejdz, nie chcę, byś stał dłużej;  
 Obecność twoja przerywa łyż ducha,  
 W których dojrzewa, jak mówiłeś, skrucha.

<sup>296</sup> *Byłem ja niegdyś następcą Piotrowym (...) rodzinie* — Papiież Adrian V, z domu Fiesków, hrabiów z Lavagna, od rzeki tegoż nazwania, jaka płynie przez ziemie genueńskie między Siestri a Kiavari. [przypis redakcyjny]

<sup>297</sup> *Neque nubent* — Słowa z *Ewangelii św. Mateusza*, gdzie mówi, że przy zmartwychwstaniu ani mężów, ani żon nie będzie, ale wszyscy będą jako aniołowie boży w niebie. Przez co ewangelista oznacza, że wszyscy w niebie równi będą sobie w życiu wiecznym. [przypis redakcyjny]



Jest tam Aglaja, domu mego chwała<sup>298</sup>,  
Dobra z natury, jeśli ją do winy  
Nie wciągnie przykład zły naszej rodziny,  
Ona mi jedna krewna pozostała».

## PIEŚŃ XX

(Hugo Kapet. O godności papieża.)  
Naprzeciw lepszej woli nie bez szkody  
Wola bój toczy; przeto dając ucha,  
Koszttem mej chęci, zgodnie z chęcią ducha,  
Wpół suchą gąbkę wydobyłem z wody<sup>299</sup>.  
I szliśmy z wodzem miejscem w skale wolnym<sup>300</sup>,  
Jak gzymosowaniem wąskim i okolnym;  
Bo duchy łzami, co z ich ócz spadały,  
Miękcząc zło, które owładło świat cały<sup>301</sup>,  
Na dłuż zajęły brzeg drugi tej skały.  
Bądź, starożytna wilczyco, przekłeta<sup>302</sup>,  
Chciwsza w twym głodzie nad wszystkie zwierzęta.  
O niebo! które swym ruchem, jak zda się,  
Wszystko, co ziemskie, odmieniasz nam w czasie.  
Mów, pożądanym, o, kiedyż się zjawi,  
Co tę wilczycę spłoszy lub zadławi?  
A szliśmy wolnym i mierzonym krokiem,  
Na cienie baczynym poglądałem okiem,  
Bojąc nad ich płaczem i żalami.  
«Słodka Maryjo!» głos jęknął przed nami<sup>303</sup>,  
Jakby rodzącej niewiasty jękami.  
Głos dalej mówił: «Ty byłaś ubogą,  
Ile ze złobu ludzie sądzić mogą,  
W którym złożyłaś twój ciężar tak święty!»  
Głos potem dodał: «Fabrycusz nad złoto  
Przeniósł ubóstwo ożenione z cnotą<sup>304</sup>».  
W tych słowach czułem urok niepojęty.  
Więc krok mój naprzód pomknęła chęć nowa,  
By poznać ducha, co mówił te słowa.  
Duch się unosił jeszcze nad szczodrotą  
Biskupa z Miry, co ubogie panny  
Wspierał, by wiodły żywot nienaganny<sup>305</sup>.  
«Duchu, co mówisz tak dobrze!» do niego  
Rzekłem, «kim byłeś, powiedz, i dlaczego

<sup>298</sup> *Aglaja* — krewna Adriana V, żona markiza Malaspiny, protektora poety. [przypis redakcyjny]

<sup>299</sup> *Naprzeciw lepszej woli (...)* *Wpół suchą gąbkę wydobyłem z wody* — W oryginale: *Trassi dell'aqua non sazzia la spugna* przez to plastyczne porównanie poeta wyraża myśl następną [dziś: następująca; red. WL]: celem pokutującego tu ducha Adriana V jest oczyszczenie się ze zmyły grzechu chciwości; cel ten był ważniejszym od celu poety. Dlatego jedna wola musiała, jako zwalczona, lepszej drugiej woli ustąpić. [przypis redakcyjny]

<sup>300</sup> *szliśmy (...)* *miejscem w skale wolnym* — Miejsce wolne do przejścia, to jest, niezajęte przez duchy w tym kręgu pokutujące. [przypis redakcyjny]

<sup>301</sup> *zło, które owładło świat cały* — Złem, jakie cały świat owładło, jest chciwość, którą poeta już w pieśni pierwszej *Piekle* jako ziarno wszystkich innych występków uważa. [przypis redakcyjny]

<sup>302</sup> *przekłeta wilczyca* — często poeta pod tym nazwaniem przedstawia nam grzech chciwości czyli łakomstwa (Patrz pieśń I *Piekle*, w 101). [przypis redakcyjny]

<sup>303</sup> *głos jęknął przed nami (...)* — Tu następują przykłady sławnego i z pokorą chrześcijańską znoszonego ubóstwa, jakie jeden z duchów pokutujących tu wychwala. [przypis redakcyjny]

<sup>304</sup> *Fabrycusz nad złoto przeniósł ubóstwo ożenione z cnotą* — Fabrycusz, Rzymianin głośny z surowości zasad moralnych. Jako poseł Rzymu do króla Epiru nie uląkł się groźby i wzgardził drogimi królewskimi darami. [przypis redakcyjny]

<sup>305</sup> *Biskupa z Miry (...)* *nienaganny* — Mikołaj święty, będąc biskupem Miry, trzy młode dziewczęta, które ich ojciec, zmuszony ubóstwem, chciał puścić na targ niewstydu, pieniędzmi uposażył, przez co wyrwał je z przepaści zepsucia i niewoli osobistej. [przypis redakcyjny]

Tu jesteś jeden, co w pamięć bogaty,  
 Tak zasłużone odnawiasz pochwały?  
 Nie będą słowa twoje bez zapłaty,  
 Jeśli powrócę kończyć krótkie życie,  
 Które do kresu swojego tak leci!»  
 — «Odpowiem tobie», duch mówił w zachwycie;  
 «Nie dla pomocy, darmo jej życzyście<sup>306</sup>,  
 Lecz że tak rzadka łaska w tobie świeci  
 Przed śmiercią jeszcze, gdy w ciele twa dusza.  
 Byłem ja ziarnem drzewa, które cały  
 Świat chrześcijański swym cieniem zagłusza,  
 Że rzadko owoc tam znajdziesz wystąpi<sup>307</sup>.  
 Gdyby poczuli swą moc Flandryjczycy,  
 Piorun ich zemsty ujrzałbym niedługo.  
 Co oby zdarzył Ten, co wszystkich sędzi!  
 Nazwisko moje było Kapet Hugo<sup>308</sup>,  
 Zrodzeni ze mnie Filipy, Ludwicy,  
 Ród mój bez przerwy ziemią Franków rządzi.  
 Syn ubogiego w Paryżu rzeźnika,  
 Gdy dawnych króli szczep usychał stary,  
 Prócz latorośli jedynej, Ludwika,  
 Który na pośmiech chodził w sukni szarej,  
 Odważnie rządu pochwyciłem wodze.  
 Tłum mnie przyjaciół wiódł po nowej drodze  
 I syna na tron wprowadziłem wdowi,  
 Z krwi jego wyszli pomazańce nowi.  
 Póki prowankie<sup>309</sup> wiano w moim domu,  
 Z krwi mej nie zdjęło przyrodzonego sromu,  
 Zła, znacząc mało, nie robił nikomu.  
 Potem gdy w moc swej potęgi uwierzył,  
 Kłamstwem i gwałtem na przemian grabieżył;  
 W chwili, gdy skruczą sumienie swe koil,  
 Ziemie Normandów, Gaskonów przyswoił.  
 Karol wszedł do Włoch<sup>310</sup>, a w żalu i skrusze  
 Ściał Konradyna<sup>311</sup> i Tomasza duszę<sup>312</sup>  
 Posłał do nieba w pokucie i skrusze.  
 Przyjdzie czas wkrótce, co na włoskie pola  
 Od Franków wpędzi drugiego Karola<sup>313</sup>.  
 Pozna go lepiej włoska ziemia wasza:  
 Bez broni, tylko sam włócznią Judasza  
 Zręcznie szermując przy waszej niezgodzie,  
 Pierś Florencyji na wylot przebodzie.  
 Ale tam zamiast cudzych ziem zaboru,  
 Na grzech zarobi i stratę honoru,  
 Grzech, co mu zgoła ciężaru nie zmniejszy,  
 Że na sumieniu wyda się mu lżejszy.

<sup>306</sup>*Nie dla pomocy, darmo jej życzyście* — Duch tu pokutujący członków swojej rodziny widzi tak zepsutych, że na ich przyczynne modlitwy w skróceniu czasu swojej pokuty nic nie liczy. [przypis redakcyjny]

<sup>307</sup>*wystąpi* — dojrzały. [przypis edytorski]

<sup>308</sup>*Kapet Hugo* — Tu poeta wprowadza Hugona, wielkiego księcia Francji, Orleanu i Burgundii, założyciela panującej rodziny Kapetów, ażeby całą złość swojego gniewu przeciw Kapetom poruszyć, z których krwi pochodził jego główny nieprzyjaciel. [przypis redakcyjny]

<sup>309</sup>*prowancki* — dziś popr. forma: prowansalski. [przypis edytorski]

<sup>310</sup>*Karol wszedł do Włoch* — Karol, książę francuski, brat św. Ludwika. [przypis redakcyjny]

<sup>311</sup>*Konradyn* — ostatni z rodziny Hohenstaufów. [przypis redakcyjny]

<sup>312</sup>*Tomasz* — Święty Tomasz z Akwinu. [przypis redakcyjny]

<sup>313</sup>*drugi Karol* — Karol Walezy, brat Filipa pięknego, króla Francji. [przypis redakcyjny]

Trzeci, co wyszedł jak więzień z okrętu<sup>314</sup>,  
Widzę, jak córkę sprzedaje bez wstrętu,  
Jako kupczący korsarz niewolnice.  
Łakomstwo! gdzie są twej chuci granice?  
Jeśliś do tyła w mojej krwi zawrzało,  
Że targ śmie robić o swe własne ciało.  
Lecz gdyby przyszłe, przeszłe i dzisiejsze  
Zło w twoich oczach wydało się mniejsze,  
Widzę w Anagni, jak w bojowym szyku  
Franków sztandary wieją lilijami,  
Więźnia Chrystusa w jego namiestniku<sup>315</sup>.  
Lud po raz drugi z niego szatę zdziera,  
Biczuje groźbą i na nowo poi  
Octem i żółcią; widzę, jak umiera  
Pomiędzy dwoma żywymi łotrami.  
Widzę nowego Piłata z Zachodu,  
Co krwią duchowną nie nasycy głodu  
I bez wyroku kościoła stolicy  
Jej bojowników obnaża z kاپicy<sup>316</sup>.  
O Panie! kiedyż doczekam się twojej  
Zemsty, co skryta w chmurze tajemnicy,  
Gniew twój łagodzi i osładza w niebie?  
Com o jedynej rzekł oblubienicy  
Świętego Ducha, co skłoniła ciebie  
Zasięgnąć moich objaśnień i rady,  
Póki dzień świeci, modlimy się do Niej<sup>317</sup>;  
Lecz gdy noc zmrokiem tę górę osłoni,  
Rozpamiętujęm przeciwne przykłady:  
Pigmaliona żarłoczność do złota<sup>318</sup>,  
Ile zła przez nią zbroił ten niecnota.  
Nędzę Midasa, głupią chciwość jego,  
Achana kradzież łupów przy Jerycho<sup>319</sup>,  
Który do dzisiaj swoją duszą lichą  
Zda się czuć żądło gniewu Jozuego.  
Rozpamiętujęm los Helijodora<sup>320</sup>,  
Jak był końskimi zdeptany kopyty,  
Ananijasza<sup>321</sup> i Polimnestora».
Wtem zagrział okrzyk aż pod niebo wzbity:
«Krassusie! skarbów łakomych niesyty,  
Gdy ci Partowie złoto w usta leli,  
Mów, jaki złota smak był w twej gardzieli?»
«Czasem ten głośno, drugi ciszej gada,

<sup>314</sup>*Trzeci, co wyszedł jak więzień z okrętu (...)* córkę sprzedaje bez wstrętu — Karol II, król sycylijski, w bitwie morskiej przez admirała floty aragońskiej wzięty w niewolę i wypuszczony na wolność. Wydał za mąż córkę swoją Beatrycze za zgrzybiałego starca, markgraфа Azzona VI, od którego, jak mówią, wziął uprzednio w zarękę umowy niemalże pieniądze. [przypis redakcyjny]

<sup>315</sup>*Widzę (...)* Więźnia Chrystusa w jego namiestniku — Bonifacy VIII, papież, uwięziony w Anagni przez Nogareta i Stefana Kolonów, naczelnych wodzów wojsk Filipa Pięknego, którego poeta nazywa nowym Piłatem. [przypis redakcyjny]

<sup>316</sup>*Jej bojowników obnaża z kاپicy* — Napomknienie ironiczne o zniesieniu zakonu templariuszów we Francji przez tegoż króla. [przypis redakcyjny]

<sup>317</sup>*modlimy się do Niej* — Do oblubienicy świętego Ducha, to jest do Maryi. [przypis redakcyjny]

<sup>318</sup>*Pigmaliona żarłoczność do złota* — Pigmalion, który zabił swojego krewnego Sycheusza, ażeby jego skarby zagarnął. [przypis redakcyjny]

<sup>319</sup>*Achana kradzież (...)* jaki złota smak był w twej gardzieli — Achan i następnie Heliodor, Polimnestor i Krassus wspomnieni tu jako przykłady ukaranego łakomstwa. [przypis redakcyjny]

<sup>320</sup>*Helijodora* — Heliodora; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedena-stozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>321</sup>*Ananijasza* — Ananiasza; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedena-stozgłoskowca. [przypis edytorski]

Podług zapалу, w jaki, mówiąc, wpada.  
 W dzień nie ja jeden<sup>322</sup>, naszym gronem całym  
 Rozpamiętujęm o cnotach z zapalem,  
 Lecz tu głos drugich nie wpadł ci do ucha».

Ledwośmy tego pożegnali ducha,  
 Skwapliwe naprzód pomykając kroki,  
 Góra aż do dna zdrząła opoki<sup>323</sup>;  
 Poczulem w sobie mimowolne drżenie,  
 Jako idący człowiek na stracenie.  
 Zaiste Delos nie drżał tak wstrząśniony<sup>324</sup>,  
 Gdy został gniazdem położnym Latony<sup>325</sup>,  
 Nim porodziła dwoje oczu nieba  
 W jednym połogu, Dyjanę i Feba,  
 Potem ze wszystkich stron potężnym krzykiem,  
 Śpiew: *Gloria Deo in excelsis* szumiał,  
 O ilem słowa w tym krzyku zrozumiał,  
 Najbliżej odeń stojąc na mą trwogę:  
 «Nie bój się» mówił mistrz do mnie zwrócony:  
 «Póki ja jestem twoim przewodnikiem.»  
 Tam nieruchomi, jak ci pastuszkowie,  
 Którym nucili śpiew ten aniołowie<sup>326</sup>,  
 Staliśmy póty, aż chwiejące skałą  
 Trzęsienie ziemi z tym śpiewem ustało.  
 I szliśmy dalej w naszą świętą drogę,  
 Patrząc na cienie leżące na skale,  
 Co znów szerzyły swe powszednie żale.  
 Nigdy, o jeśli pamięć mię nie myli,  
 Nieświadom rzeczy, nie drżałem tak cały,  
 Aby ją poznać, zbadać, jak w tej chwili.  
 W nagłym pochodzie pytać go nie śmiałem,  
 A sam w treść rzeczy spojrzeć nie umiałem  
 Tak zamyślony szedłem i nieśmiały.

## PIEŚŃ XXI

(Krań V. Dlaczego góra się zatrząsa. Stacjusz.)  
 Pragnienie, co się nigdy nie ugasza,  
 Chyba tą wodą, o którą stroskana  
 Samarytanka błagała u Pana<sup>327</sup>,  
 Bodło mię; ledwo krok sunąłem nogą.  
 Politowaniem wzruszał obraz żywy  
 Za grzechy nasze zemsty sprawiedliwej.  
 I oto, pióro co pisze Łukasza<sup>328</sup>,

<sup>322</sup>nie ja jeden (...) rozpamiętujęm o cnotach z zapalem — Tu jest odpowiedź na zapytanie poety na początku tej pieśni, dlaczego on jeden tylko rozpamiętuje cnoty ubóstwa? [przypis redakcyjny]

<sup>323</sup>Góra aż do dna zdrząła opoki — Przyczyna tego wypadku objaśniona będzie w pieśni następnej. [przypis redakcyjny]

<sup>324</sup>wstrząśniony — dziś popr. forma: wstrząśnięty. [przypis edytorski]

<sup>325</sup>Delos (...) został gniazdem położnym Latony — Latona, unikając zawiści Junony, schroniła się na wyspę Delos, gdzie Jowiszowi w jednym połogu urodziła dwoje bliźniąt, Dianę i Feba, to jest księżyc i słońce. Trzęsienie ziemi poprzedziło ten wypadek. [przypis redakcyjny]

<sup>326</sup>*Gloria Deo in excelsis* (...) ci pastuszkowie, którym nucili śpiew ten aniołowie — Pasterze, którzy pierwsi objawili narodzenie Chrystusa Pana i pierwsi słyszeli z nieba śpiew aniołów w tych słowach: «Chwała Bogu na wysokościach» (Św. Łukasz, rozdz. 2). [przypis redakcyjny]

<sup>327</sup>Pragnienie, co się (...) ugasza (...) tą wodą, o którą (...) Samarytanka błagała u Pana — Pragnienie wiedzy, nauczania się czegoś nowego. Samarytanka prosiła Zbawiciela: „Panie, daj mi tej wody, abym nie pragnęła” (*Ewangelia św. Jana*, rozdz. 4, w. 15). [przypis redakcyjny]

<sup>328</sup>pióro co pisze Łukasza (...) jawił się Chrystus — św. Łukasz ewangelista w rozdz. 24 opowiada, jak się Chrystus pokazał dwóm młodzieńcom idącym do Emaus. [przypis redakcyjny]

Jak niespodzianie dwom idącym drogą  
 Jawił się Chrystus z grobu zmartwychwstały,  
 Cień się pokazał i szedł poza nami.  
 Patrząc na stopy leżących wzdłuż skały<sup>329</sup>;  
 Niepostrzeżony, nim tymi słowami  
 Przemówił: «Bracia moi, pokój z wami!»  
 Nagleśmy oczy za się obrócili,  
 Gestem go wzajem pozdrowił Wirgili,  
 I mówił: «Witaj pozdrowieniem twojem,  
 Obyś w królestwo prawdy wszedł z pokojem,  
 Co mnie na wieczne wygnanie skazało<sup>330</sup>».  
 «Jak to?» duch mówił, «Cóż wasz pośpiech znaczy,  
 Gdy was tam wyżej Bóg przyjąć nie raczy.  
 Kto was prowadził tak wysoką skałą?»  
 A mój mistrz: «Znaków gdy ujrzysz niemało,  
 Jakimi Anioł znaczył go na czole<sup>331</sup>,  
 Przyznasz mu prawo być w wybranych kole,  
 Że przed nim niebios rozemknie się brama.  
 Lecz gdy mu życia nić niedoprzędzoną  
 Przędka nie zwiła jeszcze na wrzeciono,  
 Więc jego dusza, wspólna siostra nasza,  
 Wejść by nie mogła tak wysoko sama,  
 Bo jej piór lot nasz jeszcze nie podnasza.  
 Przeto wyszedłem z piekielnej otchłani,  
 Za wyższą wolą wskazywać mu drogę.  
 I wskażę, ile znam i znać ją mogę<sup>332</sup>.  
 Lecz, proszę, powiedz, dlaczego w tej chwili  
 Trzęsła się góra i dlaczego na niej,  
 Z wierzchu do stóp jej, które płucze morze,  
 Krzyknęły duchy w jednym wielkim chorze».  
 To mówiąc, spotkał jak w igle Wirgili  
 Ucho mej żądzę; czułem, jak koleją  
 Głód mi pragnienia łagodził nadzieją.  
 Duch rzekł: «Ta góra od świata początku  
 Rządzi się prawem wiecznego porządku,  
 Wolna od wszelkich zaburzeń natury<sup>333</sup>.  
 Hałasu tego powód był jedyny,  
 Że duszę niebo przyjęło z tej góry.  
 Tu nie ma żadnej przygodnej przyczyny.  
 Deszczowe, śnieżne i gradowe chmury,  
 Szrony, co rośną na powietrzu mroźną,  
 Za trzystopniowym progiem się nie tworzą.  
 Tu chmur nie widzimy, błyskawic i tęczy,  
 Co zmienia u was barwę swych obręczy,  
 Tu suchy wyziew za próg nie przenika

<sup>329</sup>*Cień (...) patrząc na stopy leżących wzdłuż skały* — Cień z pokutujących tu błędów zaledwie oczyszczony pogląda jeszcze na cienie leżące tu na skale: to jest, rozważa i błędy swoje, z jakich tylko co się wyzwolił, i skutki tychże błędów. [przypis redakcyjny]

<sup>330</sup>*królestwo prawdy (...) co mnie na wieczne wygnanie skazało* — Wergiliusz jako poganin wejść do nieba nie może, ponieważ rozum bez wiary objawionej i łaski oświecającej sam o swojej sile nie jest mocen podnieść się do nieba. [przypis redakcyjny]

<sup>331</sup>*znaków (...) jakimi Anioł znaczył go na czole* — Znaki liter P (*peccatum*, grzech) wycięte na czole poety mieczem anioła przy wejściu jego do czyśćca. [przypis redakcyjny]

<sup>332</sup>*drogę (...) wskażę, ile znam i znać ją mogę* — Rozum, czyli jego symbol, Wergiliusz, prowadzić będzie poetę do kresu, do jakiego iść mu dozwolono. [przypis redakcyjny]

<sup>333</sup>*Ta góra od świata początku (...) od wszelkich zaburzeń natury* — Za bramą czyśćcową opisaną w pieśni IX poczyna się wieczny porządek; przed nią zaś jeszcze ziemski porządek panuje. Tylko namiętność i grzech, buntując się przeciw prawom porządku, sprowadzają przygodne wypadki w świecie moralnym. Tam, gdzie ich nie ma, panuje niezmiennie prawo, jak poza obłokami sklepi się niebo wiecznie błękitne. [przypis redakcyjny]

Zajęty stopą bożego klucznika.  
 Być może, niżej zrąb tej góry świętej  
 Mniej więcej wstrząsa przyczyna podziemna;  
 Czemu jej wyżyn wiatr w ziemi zamknięty<sup>334</sup>  
 Nie zachwał nigdy, to zagadka ciemna.  
 Góra ta drżeniem wtenczas się porusza,  
 Gdy oczyszczona ze zmaz wstaje dusza  
 I wzlata wyżej, głośno, potem ciszej,  
 Jej wniebowzięciu ten krzyk towarzyszy<sup>335</sup>.  
 Wola jest tylko próbą oczyszczenia,  
 Dusza gdy siebie ze swych zmaz wyzwoli,  
 Wola ją bodzie, że swój pobyt zmienia<sup>336</sup>;  
 Tak duch używa sprawiedliwej woli.  
 Duch rad by zbliżyć chwilę wyzwolenia,  
 Lecz żąda skruchy na to nie przyzwoli;  
 Bo sprawiedliwość, jaką się tu rządzi,  
 Chce po grzeszniku, aby z równą żądzą,  
 Jak lgnął do grzechu, tęsknił do pokuty.  
 Ja, com lat pięćset i więcej przykuty  
 W mękach przeleżał, gdyście tu wkroczyli,  
 Oto, zaiste, poczułem w tej chwili  
 Tę wolną wolę lepszego pobytu.  
 Dlategoś słyszał od góry tej szczytu  
 Do jej podnóża takie drżenie skały,  
 Krzyk, z jakim duchy cześć Panu śpiewały,  
 Aby je prędzej wziął do swojej chwały».  
 Tak mówił: a jak miłsze ochłodzenie  
 Czuję w napoju, im większe pragnienie,  
 Czuję, to mówiąc, jak rzeźwił me chcenie.  
 A wódz mój: «Widzę was łowiące sieci,  
 Jak z nich wyzwala siebie, kto w nie wleci;  
 Widzę, dlaczego drży ta góra święta  
 I przez co wasza radość jest poczęta.  
 Lecz mów, kim byłeś? Na tej skały bryle  
 Dlaczego wieków przeleżałeś tyle?»  
 — «Gdy dobry Tytus był z nieba wybrany<sup>337</sup>,  
 By w Jeruzalem wśród dymiących zgliszczy,  
 Krwi przez Judasza zemścił się przelanej,»  
 Duch odpowiedział «żyłem w one lata,  
 Świecąc tytułem, który wobec świata  
 I trwa najdłużej, i najwięcej błyszczy<sup>338</sup>.  
 Kiedym się wstawił słodkimi pieśniami,

<sup>334</sup>wiatr w ziemi zamknięty — Według owoczesnej fizyki z wyiewów ziemi powstają wiatry. [przypis redakcyjny]

<sup>335</sup>Jej wniebowzięciu ten krzyk towarzyszy — Dusze według praw wiecznych oczyszczające się ze zmaz grzechowych i wolne od namiętności i pokusy tychże grzechów, muszą cieszyć się szczęściem drugich, chociażby i same w tym szczęściu nie brały udziału. [przypis redakcyjny]

<sup>336</sup>Dusza (...) swój pobyt zmienia — Grzech wstecz nas pociąga, dopóki się go zupełnie nie pozbędziem. Aż dotąd stara skłonność wstecz odciąga najlepszy zamiar. W chwili zupełnego wyzwolenia od grzechu czujemy się w sobie rzeczywiście wolnymi i wtedy objawia się w nas stała, już niechwiejąca się wola wstąpienia na wyższe stanowisko moralne. Dlatego to ta wola żądania lepszego pobytu jest nieomylną skazówką i dowodem zupełnego oczyszczenia ze zmary grzechowej. [przypis redakcyjny]

<sup>337</sup>kim byłeś (...) — Publiusz Stacjusz, duch tu mówiący, był współczesnym z Tytusem, zdobywcą Jerozolimy, który umarł w 81 roku po Chrystusie. Stacjusz, jeszcze będąc młodzieńcem, przybył do Rzymu, swoim talentem poetycznym zwrócił na siebie uwagę dworu i łaskę Domicjana pozyskał. Głównym jego dziełem jest *Tebaida*, w której zdobycie Teb opiewał; z drugiego dzieła pod tytułem *Achilleida* pozostał tylko ułamek; śmierć poety przerwała tę pracę, albowiem umarł w 31 roku swojego życia. Dante mylnie nazywa go Tolozanem; zapewne za jego czasów jeszcze nie było wiadomym, że Stacjusz urodził się w Neapolu. [przypis redakcyjny]

<sup>338</sup>tytułem, który wobec świata i trwa najdłużej, i najwięcej błyszczy — Tytuł poety. [przypis redakcyjny]

Mnie, Tolozana, spotkał tryumf w Rzymie,  
 Tam skronie moje wieńczono laurami:  
 Lecz promień wiary nie świecił mi jeszcze.  
 Na ziemi noszę Stacyjusza<sup>339</sup> imię;  
 Śpiewałem Teby, a potem Achilla,  
 Lecz wielki przedmiot znużył mię do tyła,  
 Żem padł w pół drogi pod drugim ciężarem.  
 Zapał mój spotkał to ognisko wieszczę,  
 Którego grzał się iskrami i żarem<sup>340</sup>.  
 O *Eneidzie* mówię, która długo  
 Była mi matką poezji drugą;  
 Bez niej myśl moja, co z niej pokarm ssała,  
 I jednej drachmy wagi by nie miała.  
 Gdybym z Wirgilim żył w spólczesnej porze,  
 O rok tu jeden, choć wola mi wzbrania,  
 Rad bym przedłużył czas mego wygnania».

Mistrz na mnie spojrział ze wzroku wyrazem  
 Takim, co milcząc, «milcz» mówił zarazem<sup>341</sup>.  
 Wola choć wiele, lecz nie wszystko może:  
 Śmiech jak płacz, jeśli go skłonność w nas budzi  
 Lub doń zewnętrzny przedmiot usposobi,  
 Woli najszczęśliwych nie usłucha ludzi.  
 Jam się uśmiechnął, jak ten, co znak robi:  
 Cień to postrzegłszy zamilkł w tym momencie  
 I patrzył bystro oczyma w me oczy,  
 Gdzie skłonność duszy widna jak w przeźroczy.  
 I rzekł: «O, gdybyś oczyszczony z grzechu  
 Spełnił z twym dobrem wielkie przedsięwzięcie!  
 Lecz za co twarz twą przebiegł błysk uśmiechu?»  
 Na obie strony chwiałem się jak trzcina,  
 Ów każe milczeć, ten mówić zaklina,  
 Westchnąłem, kłopot mój pojął Wirgili.  
 Mnie pojmujący mówił mistrz tej chwili:  
 «Mów, odpowiadaj, patrz, on cały w uchu!»  
 — «Może się dziwisz, starożytny duchu,  
 Żem się uśmiechnął?» rzekłem «Nie sądzi krzywo,  
 Ciebie zadziwi jeszcze większe dziwo.  
 Ten, co prowadzi mię do rajów progów,  
 Patrz, oto stoi duch Wirgilijusza<sup>342</sup>;  
 Od niego twoja uczyła się dusza  
 Śpiewać potężnie i ludzi, i bogów.  
 Wierz, mego śmiechu był powód niewinny,  
 Nie podejrzewaj, powód ten, nie inny;  
 Wobec mojego wodza tve pochwały  
 Same z lic moich uśmiech wywołały».

Stacyjusz zgiął się jak trzcina pochwiana,  
 Chcąc mego mistrza objąć za kolana.  
 A mistrz: «Stój, bracie, czyn twój jest złudzeniem

<sup>339</sup> *Stacyjusz* — Stacjusz; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>340</sup> *to ognisko wieszczę, którego grzał się iskrami i żarem* — Z tych słów wnosić można, jakiej powagi i czci bezwarunkowej używała *Eneida* Wirgiliusza w średnich wiekach. [przypis redakcyjny]

<sup>341</sup> *Mistrz na mnie spojrział (...)* — W scenie zapełniającej koniec tej pieśni byłoby daremnym szperaniem szukać symbolicznego znaczenia. Ale za to czytelnik może podziwiać prawdę i piękność poetyczną, za pośrednictwem których Dante umiał ożywić swoją nieśmiertelną epopeję życiem dramatycznym. [przypis redakcyjny]

<sup>342</sup> *Wirgilijusza* — Wirgiliusza (właśc. Wergiliusza); tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

Bo i ja jestem takim jak ty cieniem». A duch powstając: «Tu poznać masz porę, Jaką miłością ja do ciebie gorę! Gdy mimo nasze próżności niemałe, Chciałem uścisnąć cię jak ciało stałe».

## PIEŚŃ XXII

(Stacjusz i Wirgiliusza Ekloga 4. Krąg VI. Żarłocy, głodni, leżący pod drzewem życia. Piąte P znikło.)

Wprowadzający nas w krąg szósty góry,  
Znak z mego czoła zmazawszy skrzydłami,  
Już był odleciał anioł białopióry.  
W sprawiedliwości zatopionych cieni,  
Zwróconych do niej wszystkimi żądzami  
Cały chór mówił nam: «Błogosławieni<sup>343</sup>»  
I na tym słowie «łaknący» głos słodki  
Zamilkł, i reszty nie domówił zwrotki.  
Po schodach, czując większą lekkość ruchów,  
Bez trudu szedłem śladem lekkich duchów.  
Wirgili zaczął: «Miłość w głębi ducha  
Zatłona cnotą, gdy na zewnątrz bucha,  
W lot drugą miłość swą iskrą zapala.  
Odtąd gdy do nas zszedł cień Juwenala  
W przedsień piekielną i skłonność twą dla mnie,  
W słowach strzelistych objawił nieklamnie,  
Takie spólcucie poczułem ku tobie,  
Jakiegoś nie czułem ku obcej osobie,  
Że z tobą spieszno iść mi po tej skale.  
Jeślim mój język rozwiązał za wiele,  
Przebacz mi, odtąd jako przyjaciele  
Nawzajem z sobą mówmy poufale.  
Mogli<sup>344</sup> zgrzeszyć łakomstwem twa dusza,  
Którą zmysł piękna zachwyca i wzrusza  
Tak ukształcony przez ciebie?» Te słowa  
Wzbudziły lekki uśmiech Stacjusza.  
Wtem odpowiedział: «Szczerść mię nie drażni,  
Widzę w niej drogi znak twojej przyjaźni.  
Zaiste, pozór rzeczy mylny bywa,  
Bo nam zakryta przyczyna prawdziwa:  
Zaiste, mniemasz, co zdradza twa mowa,  
Żem był do ziemi łakomstwem przykuty,  
Może z powodu miejsca mej pokuty?  
Jam się łakomstwem brzydził za żywota<sup>345</sup>,  
Czasu tysiąca księżyców za mało,  
By zmyć pokutą jego płamę całą.  
I gdyby żądź mi nie hamował z góry  
Wiersz twój gromiący brud ludzkiej natury:

<sup>343</sup>Błogosławieni (...) łaknący — Słowa z Ewangelii św. Mateusza: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości”. Tu, w przejściu z kręgu pokutujących łakomców do kręgu pokutujących żarłoków, to przypomnienie słów Chrystusowych jest stosowne i w miejscu właściwym wspomniane. [przypis redakcyjny]

<sup>344</sup>mogli — czy mogła (daw. forma czasownika z partykułą li). [przypis edytorski]

<sup>345</sup>Jam się łakomstwem brzydził za żywota — Jak w piekle łakomcy i rozrzutnicy w jednym kręgu są karani, podobnie i w czyścisku jedni i drudzy pokutują społem w jednym kręgu. I rozrzutników dręczą jak chciwców pragnienie złota, z tą tylko różnicą, że pierwsi zwykle tego pragną, czego sami zatrzymać nie umieją. [przypis redakcyjny]



»Czegóż nie zbroi chciwość głodna złota<sup>346</sup>?«  
 Musiałbym toczyć głazy wpół schylony<sup>347</sup>,  
 Z potępieńcami biegając w przegony.  
 Wtenczas postrzegłem, że rozrzutnym szalem  
 Często zanadto dłoń mą otwierałem<sup>348</sup>:  
 I żalem, skruczą, w modlitwach przyczynnych,  
 Grzech ten zgładziłem jak i wiele innych.  
 Ileż głów łysych z grobów się podniesie  
 W straszny dzień Sądu tych, co zapomnieli,  
 Że grzech ten skruczą z swej by duszy zdjęli,  
 Bądź w ciągu życia, bądź przy jego kresie.  
 Wiedz, te dwa grzechy, których względna sprzeczność  
 Łączy je z sobą przez ich ostateczność,  
 Tu jad swój tracą już na całą wieczność.  
 Więc jeśli w jednym kręgu z łakomcami,  
 Duch się mój czyścił pokutą i łzami,  
 To się trafiło przez grzech mój przeciwny».

A sielskich wierszy rzekł śpiewak<sup>349</sup> przedziwny:  
 «Gdyś bratnich wojen piał śpiew uroczysty,  
 A w nim Jokasty żal, smutek dwoisty<sup>350</sup>,  
 Z dźwięków, jakimi przez twe usta brzmiała  
 Poważna Klio, ani mogłem wnosić,  
 Że ci wśród wiernych Wiara miejsce dała,  
 Bez której dobrze czynić to nie dosyć.  
 Gdy prawdę mówisz, powiedz, światłość jaka  
 Tak rozproszyła twe dawne ciemności,  
 Że swoją łódkę z morskich nawałności  
 Rad skierowałeś do łodzi rybaka<sup>351</sup>?»

A on: — «Tyś pierwszy we mnie zapal wzniecił  
 Chodzić w twe ślady drogą ścieżek nowych  
 I pić ze źródeł jak ty parnasowych;  
 Pierwszyś w miłości bożej mię oświecił.  
 Ty jak ów byłeś, co latarkę w nocy<sup>352</sup>  
 Niesie za sobą, sam żadnej pomocy  
 Nie ma z jej światła, lecz za nim idącym  
 Oświeca drogę blaskiem migającym.  
 Odkąd wyrzekłeś: »Świat się nasz odmładza,  
 Z nieba wiek złoty, nowe ludzi plemię  
 Z sprawiedliwością zstępują na ziemię«.

Przez ciebie, gdy mnie duch twój wieszczy krzepi,  
 Byłem poetą i chrześcijaninem.  
 Lecz mój rysunek gdybyś widział lepiej,

<sup>346</sup>*Czegóż nie zbroi chciwość głodna złota* — Tu Stacjusz oświadcza wdzięczność za ten wiersz Wiergiliusza: *Quid non mortalia pectora cogis, Auri sacra fames!* (*Eneida*, księga III). [przypis redakcyjny]

<sup>347</sup>*toczyć głazy wpół schylony* — Patrz *Piekło*, pieśń VII. [przypis redakcyjny]

<sup>348</sup>*zanadto dłoń mą otwierałem* — Przez dłoń zanadto otwartą poeta plastycznie wyraża wadę marnotrawstwa. [przypis redakcyjny]

<sup>349</sup>*sielskich wierszy (...) śpiewak* — Wergiliusz jako autor *Bukolik* i *Georgik*; sielski: związany tematyką wiejską. [przypis edytorski]

<sup>350</sup>*bratnich wojen (...) Jokasty żal, smutek dwoisty* — Wzmianka wojen tebańskich, w których synowie Jokasty Eteokles i Polinik wzajem siebie zamordowali. [przypis redakcyjny]

<sup>351</sup>*swoją łódkę (...) skierowałeś do łodzi rybaka* — Do łodzi św. Piotra, czyli do św. Kościoła Chrystusowego. [przypis redakcyjny]

<sup>352</sup>*Pierwszyś w miłości bożej mię oświecił (...) w nocy* — Wergiliusz, chociaż sam poganin, obudził wszakże iskrę wiary w duszy Stacjusza przez następne wiersze, które poeta niżej dosłownie w tekście przytacza. *Magnus ab integro saeculorum nascitur ordo, (...) rodeunt Saturnia regna, / Iam nova progenies coelo dimittitur alto.* Cześć wysoka, jakiej zażywał Wergiliusz w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, jeszcze więcej w wiekach średnich dała powód do uważania tych wierszy za rzeczywistą przepowiednię przyjścia Zbawiciela i przyszłego odkupienia świata. [przypis redakcyjny]

Pędzel ten zarys farbą naprowadza.  
 Już ziarno wiary słowami i czynem,  
 Po całej ziemi, aż po świata krańce  
 Sieli wiecznego królestwa posłańce.  
 Jak w twojej wieszczbie, widząc, że duch wieje,  
 W tym, co kazali nowi kaznodzieje,  
 Stałem się pilnym ich słowa słuchaczem;  
 Przed ich świętością padłem na kolana.  
 A gdy je ścinał miecz Domicyjana<sup>353</sup>,  
 Łzy moje z krwią ich mieszałem i płaczem.  
 Niosłem im pomoc, życie ich niewinne  
 Kazało zbrzydzić wszystkie sekty inne.  
 Wprzód nim pieśń moja wojujące Greki  
 Zaprowadziła nad tebańskie rzeki<sup>354</sup>,  
 Chrzest już przyjąłem, lecz dla głupiej trwogi  
 Długo pozornie czciłem fałszu bogi.  
 Za tę oziębłość z górą cztery wieki  
 Biegałem ciągle, nie zażywszy wczasu,  
 Po kręgu czwartym: ty, coś zdjął zasłonę  
 Ćmiącą mym oczom dobro nieskończone;  
 Ponieważ mamy jeszcze dosyć czasu,  
 Jeśli wiesz, powiedz, cień Terencyjusza<sup>355</sup>,  
 Plauta, Warrona, gdzie, czy potępieni?  
 Po jakim kręgu ich błąka się dusza?»  
 — «Oni, ja, Persy, wiele innych cieni,  
 Mieszkamy razem» rzekł wódz «z ślepym Grekiem<sup>356</sup>,  
 Którego Muzy karmiły swym mlekiem  
 Dłużej od wszystkich; jest krąg w piekle wielki,  
 Tam często gwarzym, wlekąc czas w tęsknotach,  
 O pięknej górze, o jej chłodnych grotach,  
 W których mieszkają nasze karmicielki<sup>357</sup>.  
 Symonidesa cień, Anakreona  
 I wielu Greków mieszka w kręgu owym,  
 Którzy zdobili skroń liściem laurowym.  
 Tam są wslawione twej Muzy pieśniami  
 Smutna Izmena, mężna Antygona,  
 Deidamia ze swymi siostrami<sup>358</sup>».  
 Zamilkli oba, Stacyjusz, Wirgili,  
 Przebiegłszy schody w krąg oczy zwrócili:  
 Cztery dnia sługi odeszły, a piąta  
 Stojąc przy wozie służebna się krząta<sup>359</sup>,  
 Kierując dyszla wierzch zapłomieniony.  
 A wódz mój mówił: «Ja myślę, że teraz  
 Prawej od brzegu trzymajmy się strony,  
 Obchodząc górę, tak szliśmy już nieraz».  
 Zwyczaj ten był więc naszym drogoskazem  
 I szliśmy dalej z mniejszym utrudzeniem,  
 Śmielsi drugiego ducha przyzwoleniem.

<sup>353</sup>*Domicyjana* — Domicjana; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenaściosławkowca. [przypis edytorski]

<sup>354</sup>*nim pieśń moja (...) Greki (...) zaprowadziła* — To jest, kiedy pisałem *Tebaidę*. [przypis redakcyjny]

<sup>355</sup>*Terencyjusza* — Terencyjusza; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenaściosławkowca. [przypis edytorski]

<sup>356</sup>*ślepy Grek* — tu: Homer. [przypis edytorski]

<sup>357</sup>*nasze karmicielki* — Muzy. [przypis redakcyjny]

<sup>358</sup>*Izmena (...) Antygona (...) Deidamia* — Osoby wzmiankowane w poemacie *Tebaida*. [przypis redakcyjny]

<sup>359</sup>*piąta stojąc przy wozie służebna się krząta* — Piąta dnia służebnica, to jest, piąta godzina poranna, licząc od wschodu słońca. W tej chwili nie było jeszcze południa, a słońce podnosiło się coraz wyżej. [przypis redakcyjny]

Z tyłu ja, cienie po przedzie szły razem,  
A z ich rozmowy czerpałem naukę,  
Poznając głębiej poezji sztukę.  
Rozmowę słodką przerwał widok drzewa<sup>360</sup>,  
Którego owoc wonny i uroczy  
Na środku drogi nęcił nasze oczy.  
Jak jodła wierzchem, co w niebo powiewa,  
Stopniowo zwęża gałęzi koronę;  
Drzewo to rosło od ziemi zwężone,  
Aby nikt, myślę, nie czepiał się po niem.  
Jak strumień z góry wytryska nad błoniem,  
Z głazu, co nasze zamykał nam iście,  
Tryskała wilgoć i dżdżyła na liście.  
Dwaj się poeci ku drzewu zbliżyli,  
Wtem głos ze środka liści zaświergoce:  
«Nie wam pożywać te piękne owoce!»  
Znow głos w te słowa zaszumiał po chwili:  
«Maryja więcej troszczyła się o to<sup>361</sup>,  
Jak przyjąć gości sproszonych na gody,  
Niż o swe usta łaknące, któremi  
Modli się w niebie za grzesznych na ziemi.  
Dawne Rzymianki słynące prostotą  
Lubiły napój ze zdrojowej wody<sup>362</sup>,  
Daniel stołem królewskim pomiata<sup>363</sup>,  
I jako mędrzec zasłynął skroś świata.  
Pierwszy wiek świata był piękny jak złoto,  
Żołędź najmilszym pokarmem o głodzie,  
Pragnący znalazł nektar w czystej wodzie.  
Miód i szarańcza karmiły Chrzciciela  
W puszczy<sup>364</sup> bezludnej; stąd jego tak zgodnie  
Wielkim i sławnym zwał lud Izraela,  
Co z Ewangelii poznałeś dowodnie<sup>365</sup>».

## PIEŚŃ XXIII

(Cienie. Foreze Donati mówi o rozpuszcie niewiast florenckich.)

Gdy między gęste i zielone liście  
Wciskałem oczy, podobny chłopcowi  
Co z próżnowania w lesie ptaszki łowi,

<sup>360</sup>*drzewo* — W tym kręgu *czyszczą* się żarłocy. Poznamy ich bliżej w następnej pieśni, wychudłych i zmienionych. Jeżeli przypomnim sobie, że kształt i postać cieniów stan wewnętrzny ich duszy wyraża (patrz przypisek do pieśni III *Piekle*, w. 34), nietrudno będzie wyciągnąć z tego sens moralny, że bezmierne pożądanie ziemskiego pokarmu wtrąca duszę w stan najsmutniejszy, odciąga ją od wyższych dążeń, od rzeczywistego duchowego życia. Symbolem tego rzeczywistego użycia jest to drzewo, którego wonnych i pięknych owoców pokutujący za obżarstwo wciąż daremnie łakną. Zwężony od ziemi kształt tego drzewa, a stopniowo rozszerzający swoje gałęzie coraz wyżej i przezroczysta rosa, jaka jego liście nieustannie odświeża, odkrywa jasno moralno-religijną alegorię, jakiej sam czytelnik łatwo się domyśli. [przypis redakcyjny]

<sup>361</sup>*głos w te słowa zaszumiał (...)* — Tu poeta pod figurą drzewa przedstawia przykłady cnót przeciwnych grzechowi obżarstwa. Pierwszym przykładem jest Maryja, Matka Boska, która Chrystusa na godach w Kanie nie dla siebie o wino prosiła, ale powiedziała: „Oni wina nie mają” (Św. Jan, rozdz. 2 w. 3). [przypis redakcyjny]

<sup>362</sup>*Dawne Rzymianki słynące prostotą lubiły napój ze zdrojowej wody* — Walerius i Maximus mówi, że w czasie, kiedy w Rzymie starożytnym dobre obyczaje panowały, matrony rzymskie brzydziły się winem, ażeby nie zgzeszyć niepowściągliwością. [przypis redakcyjny]

<sup>363</sup>*Daniel stołem królewskim pomiata* — Daniel prorok, będąc małym chłopięciem, przypuszczony był do stołu i wina królewskiego na dworze Nabuchodonozora. Ale on z trzema innymi spółdworzanami wina ze stołu królewskiego nie pijał, ażeby nieczystym napojem ust nie pokalać. Za co im Bóg w nagrodę dał bystry rozum i mądrość. Daniel zadziwiał szczególnie jasnym i proroczym snów wykładem. [przypis redakcyjny]

<sup>364</sup>*puszcza* — pustynia; daw. określenie miejsca opustoszałego, bezludnego. [przypis edytorski]

<sup>365</sup>*Miód i szarańcza karmiły Chrzciciela (...)* co z Ewangelii poznałeś — Ewangelia św. Marka, rozdz. 1, w. 6. [przypis redakcyjny]

Wódz mój jak ojciec zbliżył się i mówi:  
 «Idź, synu, daru chwili źle nadużyć,  
 Tu trzeba czasu użyteczniej użyć<sup>366</sup>».  
 Zważywszy radę mądrą rzeczywiście,  
 Ku mędrcom krok mój zwróciłem i oczy,  
 Idąc ich śladem lekki i ochoczy.  
 Oto słyszałem i płacz, i śpiewanie:  
 Psalm «Usta moje otwórz mi, o Panie<sup>367</sup>!»  
 Pobudzał we mnie radość i cierpienie.  
 «Co za głos» rzekłem: «Brzmi w żalnym echu?»  
 A mistrz: «Być może, nowe idą cienie,  
 Tu rozwiązywać węzeł swego grzechu».  
 Zamyślonego obyczaj pielgrzyma,  
 Gdy nieznanym spotyka podróźnych,  
 Zwraca się do nich, lecz się nie zatrzyma;  
 Tak orszak cieniów niemych i pobożnych,  
 Szybkim za nami postępując krokiem,  
 Szedł, a przechodząc rzucał na nas okiem.  
 A cienie były straszliwej chudości,  
 Żrenica ciemna, w twarz głęboko wpadła,  
 Pod skórą widne zarysy ich kości.  
 Nie sądzę, aby na swojej osobie  
 Miał więcej suchą Erizychton skórę<sup>368</sup>,  
 Gdy wewnątrz głodu upaleniem gore.  
 Oto był takim, pomyślałem w sobie,  
 Lud, gdy wychodził przez zgliszcza i dymy,  
 Tracąc zburzonej gród Jerozolimy<sup>369</sup>,  
 Gdzie matka z głodu własne dziecko zjadła.  
 Oczy ich były jak wklęsłe pierścienie,  
 Z których wyjęto błyszczące kamienie.  
 Kto w twarzach ludzkich przywykł czytać OMO<sup>370</sup>  
 Złożyłby z lic ich głoskę M widomą.  
 Któż by uwierzył, jeśliby sam wprzódy  
 Nie wiedział skutku owoców i wody  
 Drażniących żądze cierpieniem tak żywym?  
 Nie mogąc znaleźć sam przyczyny na to,  
 Na twarze kryte łuską trędowatą,  
 Na taką chudość patrzałem z podziwem.  
 Cień jeden oczy z jam czaszki wyrzucił  
 I spojrział na mnie; potem z ust wyrzucił  
 Te słowa: «Jakąż łaską Bóg mię darzył!»  
 Nie mógłbym nigdy jego poznać z twarzy,  
 Wyszły jak trzaska, poznałem po głosie;  
 Iskra przeze mnie przebiegła, zdało się,  
 I przy jej świetle zdołałem wydostać

<sup>366</sup> *Tu trzeba czasu użyteczniej użyć* — Tu poeta przypomina, że spoczynek w kształceniu się moralnym jest rzeczą naganną. Stać w miejscu jest też samo, co wstecz się cofać. Poprzednie porównanie trafnie tę myśl objaśnia. [przypis redakcyjny]

<sup>367</sup> *Usta moje otwórz mi, o Panie* — Psalm Dawida, 51 w. 17. [przypis redakcyjny]

<sup>368</sup> *Nie sądzę, aby (...) miał więcej suchą Erizychton skórę* — Erizychtona Ceres, której ubliżył wyraźną jej czi pogardą, ukarała głodową gorączką; na koniec głodem strawił sam siebie (Patrz *Przemiany* Owidiusza, księga 8 w. 877). [przypis redakcyjny]

<sup>369</sup> *lud gdy wychodził (...) tracąc (...) gród Jerozolimy* — Podczas oblężenia i zburzenia Jerozolimy przez Tytusa. [przypis redakcyjny]

<sup>370</sup> *w twarzach ludzkich przywykł czytać OMO* — Według zdania niektórych fizjonomistów można czytać w rysach naszej twarzy, słowo *omo*, tak rozłożone, że dwa *o* jest to dwoje oczu, a litera *M* formuje się z wydatnych zarysów powiek, nosa i policzków tym wyraźniej, im więcej twarz jest chuda. *Omo*, od słowa łacińskiego *homo*, człowiek. Porównanie zaś powyższe pierścieni, z których wyjęto kamienie, do wpadłych oczu dziwnie jest trafne i prawdziwe. [przypis redakcyjny]

Z dna mej pamięci Forezego postać<sup>371</sup>.  
 — «Nie zważaj» błagał «na ten trąd tak suchy.  
 Na brak wyraźny ciała w mej osobie,  
 Lecz nie odmawiaj, mów, kto jest przy tobie?  
 Jakie dwa ciebie prowadzą tu duchy?»  
 — «Kiedy nad tobą umarłym płakałem,  
 Nie mniej bolesne łzy» odpowiedziałem  
 «Leję nad twoim tak zmienionym ciałem.  
 Powiedz, dla Boga, co się z tobą stało,  
 Co tak cię nagle z ciała rozebrało?  
 Póki z podziwu myśli nie wyzwolę,  
 Milczę; źle mówi, kto ma inną wolę».  
 A duch: «Tajemna siła z wiecznej rady<sup>372</sup>  
 Schodzi w tę wodę i w rdzeń tego drzewa,  
 Które za nami oto stoi z dala;  
 Przez nią ja jestem tak chudy i blady.  
 Ten lud szkieletów, który płacząc, śpiewa,  
 Będąc bez miary posłusznym swej gębie,  
 Tu się uświęca przez głód i pragnienie.  
 Woń, co z owoców i wody wynika,  
 Rozwiana wiatrem wzdłuż tego trawnika,  
 Jadła, napoju w nas żądzę zapala.  
 Chodząc tu w kółko po skały tej zrzebie  
 Nieraz poczujem mękę, mękę mówię,  
 Gdy powinienem był rzec: pocieszenie.  
 Bo wola, która iść przez to pustkowie  
 Do tego drzewa bodzie nasze siły,  
 Jest tą, co bodła Chrystusa rzec: »Eli<sup>373</sup>!«,  
 Gdy nas wyzwalał krwią ze swojej żyły».  
 A ja: «Foreze, od dnia, gdy z pościeli  
 Śmiertelnej w lepsze tu życie wstąpiłeś,  
 Pięciu lat spełna jeszcze nie przeżyłeś.  
 Jeśli się w tobie kończy grzechu władza  
 Wprzód, zanim w ciebie wsiąknęła głęboko  
 Bolesć zbawienna, co nas jedna z Bogiem:  
 Jak tu zaszedłeś jeszcze tak wysoko?  
 Myślałem spotkać cię za czyścica progiem,  
 Tam niżej, gdzie czas czasem się nagradza<sup>374</sup>.  
 A on: «Winiemem czulej Nelli mojej<sup>375</sup>,  
 Że słodki piołun boleści mię poi;  
 Jej łzy, westchnienia i pobożne modły  
 Z miejsc, gdzie duch czeka, prędkiej mię wywiodły.  
 Tym miłsza Bogu moja dobra wdowa,  
 Że wśród zepsucia ślub swój wiernie chowa.  
 W dzikich sardyńskich górach, ile pomnę,  
 Niewiasty więcej wstydlive i skromne  
 Niż tam, gdzie Nella łzy leje w żalobie<sup>376</sup>.

Kobieta, Strój

<sup>371</sup>Foreze — tyle tylko wiemy o nim, że pochodził z rodziny Donatów, a zatem spokrewniony był i z Dantem. [przypis redakcyjny]

<sup>372</sup>tajemna siła — To jest tęsknota do rzeczywistego duchowego życia, jakiego żarłocy zatopieni przez ciąg swojego życia w fałszywym użyciu nigdy doświadczać nie mogą. [przypis redakcyjny]

<sup>373</sup>Eli — *Eli lamma sabatbani*. Słowa wyrzeczone przez Chrystusa umierającego na krzyżu. [przypis redakcyjny]

<sup>374</sup>Myślałem spotkać cię (...) tam niżej — Tam niżej, to jest przed bramą czyścicową, gdzie oczekują ci, którzy za późno za swoje grzechy czynili pokutę. [przypis redakcyjny]

<sup>375</sup>czulej Nelli mojej — Nella, skrócenie słowa *Annella*, imienia żony Forezego. [przypis redakcyjny]

<sup>376</sup>w dzikich sardyńskich górach (...) niewiasty więcej wstydlive i skromne niż tam — W okolicy górzystej wyspy Sardynii za czasów Dantego mieszkający, a szczególnie kobiety, odznaczały się dzikością i bezwstydem oby-

Czegóż chcesz, bracie? Oto powiem tobie,  
 W duchu już widzę czas przyszedł na ziemi,  
 Z którym obecna godzina się zleje,  
 Gdy z ambon gromić będą kaznodzieje,  
 Głośnie z bezwstydných strojów florentynki,  
 Co rade świecić piersiami nagiemi<sup>377</sup>.  
 Kto Saraceni zmuszał lub Turczynki  
 Aż przez zakazy świeckie lub duchowne,  
 Ażeby stroje nosiły stosowne?  
 Gdyby bezwstydne zgadły wieszczym duchem,  
 Jaki gniew nieba ściąga ta rozpusta,  
 Już by do wycia otworzyły usta.  
 Gdy się nie mylę, ich lament posłyszę  
 Wprzód nim twarz dziecka pokryje się puchem,  
 Które dziś do snu pieśń mamki kołysze.  
 Lecz mów, kto jesteś? O, nie bądź nam głuchy!  
 Widzisz, nie jeden ja, lecz wszystkie duchy  
 Patrzą w to miejsce z ciekawym zapalem,  
 Gdzie stojąc słońce zakrywasz swym ciałem».

A ja: «Gdy sobie przypomnisz, jakimi  
 Byliśmy oba spól żyjąc<sup>378</sup> na ziemi,  
 To przypomnienie myślami smutnymi  
 Duch twój obciąży jako smutek ciągły<sup>379</sup>.  
 Ten oto mędrzec z tego życia lasu  
 Mnie wyprowadził, gdy onego czasu  
 Tego brat wschodził na niebie okrągły<sup>380</sup>».

I pokazałem słońce: «on zaiste,  
 Do rzeczywiście zmarłych zstąpił ze mną,  
 Wiódł mię przez noc ich głęboką i ciemną;  
 Wodzi przez kręgi i schody łamane  
 Tej góry, która, któż by się nie zdziwił?  
 Tak was prostuje, was, których świat skrzywił,  
 On mnie prowadzi w wyższe okolice,  
 Tam, kędy spotkam moją Beatrycę:  
 Wtenczas bez niego sam jeden zostanę.  
 Tak mi powiadał oto on, Wirgili  
 (Palcem wskazałem idącego skałą).  
 Drugi jest cieniem, dla którego w chwili,  
 Gdy się rozstawał z waszą rzeszą całą,  
 Wasze królestwo po wszech kręgach drżało».

## PIEŚŃ XXIV

(Papież Marcin IV i inni. Przedostatnie P znika z czola.)

Gdy tak wciąż idziem i wciąż rozmawiamy,  
 Szliśmy wypustem granitowej ściany,  
 Szybko jak okręt dobrym wiatrem gnany.  
 A zmarłych zda się po dwa razy cienie,

czajowym. Podobny zarzut robi poeta swoim florentynkom, między którymi po śmierci męża swojego żona Forezego mieszkala. [przypis redakcyjny]

<sup>377</sup>z *ambon gromić będą kaznodzieje (...)* florentynki — Niewiasty florenckie za czasów Dantego tak się nosiły krótko i bezwstydnie, że potrzeba było użyć zakazów kościelnych i świeckich, ażeby chodziły w stroju mniej kasanym, a skromności płci swojej przyzwoitym. Ten środek obostrzający stroje kobiet skutkował do tyła, że potem florentynki stanikami pierś i szyję aż pod brodę zakrywały. [przypis redakcyjny]

<sup>378</sup>*spól żyjąc* — żyjąc wspólnie, razem. [przypis edytorski]

<sup>379</sup>*Gdy sobie przypomnisz, jakimi byliśmy oba* — Widać z tego wiersza, że Foreze był nieodstępnym towarzyszem Danta na wielu ucztach i biesiadach. [przypis redakcyjny]

<sup>380</sup>*brat wschodził na niebie okrągły* — Księżyc, którego poeta nazywa bratem słońca. [przypis redakcyjny]

Wiedząc, że żywy, przez oczu swych jamy  
Pokazywały swoje zadziwienie.  
«Ten cień» mówiłem «z naszego powodu,  
Snadź<sup>381</sup> w niebo swego nie nagli pochodu<sup>382</sup>.  
Mów, gdzie Pikarda<sup>383</sup>? Mów, gdy łaska twoja,  
W tłumie, co na mnie zwraca wzrok tak głodny,  
Czy jest choć jeden mąż uwagi godny?»  
Foreze mówił: «Piękna siostra moja  
I taka dobra! Duch jej w zachwyceniu  
Cieszy się w raju tryumfu koroną».  
I dodał potem: «Tu nam nie wzbroniono  
Wzajem nazywać siebie po imieniu,  
Tak podobieństwo nasze głód sfalszował».  
Wskazując palcem: «Patrz, jak wyschły głodem  
Buonadżunta, z miasta Lukki rodem.  
Patrz, ten najchudszy, jakby z krzyża zdjęty,  
W ramionach swoich trzymał kościół święty<sup>384</sup>,  
Frank ten węgorze warzył w słodkim winie,  
Nie myślał, kładąc je żywcem w naczynie,  
Że będzie takim postem pokutował».  
Koleją wielu po imieniu woła,  
Z nazwanych żaden ani zmarszczył czoła.  
Widziałem między tylu żarłokami  
Ubalda, jak żuł powietrze zębami,  
Bonifacego, co na uczty, gody,  
Arcybiskupie marnował dochody<sup>385</sup>.  
Markiza z Forli, co z pełnego dzbana  
Pragnienie gasił do zmroku od rana<sup>386</sup>.  
Podobny temu, co w tłumie rad bada,  
Kto jemu więcej do serca przypada,  
Wybrałem sobie znajomego z Lukki<sup>387</sup>:  
On imię jakiejś wyjął Gentuki  
Gardłem zranionym przez ogień suchotny.  
«Duchu,» doń rzekłem «jeśliś tak ochotny  
Rozmawiać ze mną, gdy ci głos nie drażni  
Wyschłej gardzieli, chćiej mówić wyraźniej».  
Duch zaczął mówić: «Niewiasta zrodzona,  
Której lic jeszcze nie kryje zasłona,  
Przez nią podobasz mieszkać w moim mieście;  
Z tą przepowiednią pójdziesz tam nareszcie.  
Jeśli co błędnie usta moje mruczą,  
Przyszłe wypadki same cię pouczą.  
Lecz mów, azali w tobie nie widzimy

<sup>381</sup> *snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>382</sup> *Ten cień (...)* nie nagli pochodu — Tu poeta wprowadza przerwana rozmowę na końcu poprzedniej pieśni o Stacjuszu. [przypis redakcyjny]

<sup>383</sup> *Pikarda* — siostra Forezego. Obszerniejszą o niej wiadomość znajdzie czytelnik w przypisku do pieśni III *Raju*. [przypis redakcyjny]

<sup>384</sup> *ten najchudszy (...)* postem pokutował — Papież Marcin IV, rodem Francuz, w mieście Tours urodzony. Poeta mu przygania, że węgorze złowione w bolseńskim jeziorze przed uwarzeniem żywe kazał topić w słodkim winie, ażeby tym rodzajem śmierci tej ryby nadać jej smak więcej wytworny. [przypis redakcyjny]

<sup>385</sup> *Ubalda (...)* Bonifacego — Ubaldo della Pila i Bonifacy, arcybiskup z Imoli, oba sławni smakosze i żarłocy. [przypis redakcyjny]

<sup>386</sup> *Markiza z Forli, co (...)* pragnienie gasił do zmroku od rana — Podanie mówi o tym markizie: gdy mu doniesiono, że o nim okolicznie powiadają, że ciągle zabawia się kuflem i pije: z uśmiechem na to odpowiedział: „dlaczegoż ci sami nie mówią zarazem, że ja mam ciągle pragnienie”. [przypis redakcyjny]

<sup>387</sup> *Wybrałem sobie znajomego z Lukki* — Buonadżinta rodem z Lukki, wspomniany wyżej w tej pieśni, był, jak się później dowiemy, dość miernym poetą. On przepowiada Dantemu, że kiedyś, będąc wygnańcem, odwiedzi miasto Lukkę i tam wpadnie mu w oczy młoda dziewczyna na imię Gentuka, w której się zakocha. [przypis redakcyjny]

Tego, co wydał na świat nowe rymy,  
 Gdzie na początku jest wiersz: »Piękne panie!  
 Co pojmujecie tak żywo kochanie<sup>388</sup>«?»  
 A ja: «Gdy miłość natchnie mego ducha,  
 Co myśl z jej mowy wewnętrznej podsłucha,  
 Co ona mówi, ja tylko to piszę<sup>389</sup>».  
 «O bracie!» rzekł on «z tego, co ja słyszę,  
 Postrzegam węzeł, co poetów tylu  
 Zatrzymał z dala od twojego stylu,  
 Zwłaszcza Notera, mnie i Guitona<sup>390</sup>.  
 Spod pióra twego tryska pieśń natchniona,  
 Kogo natchnienia lot wyżej porywa,  
 Dwóch stylów z sobą ten nie porównywa».  
 Rad w sobie, zamilkł<sup>391</sup>: jak jeden za drugim  
 Ptak zimujący nad brzegami Nilu  
 Zrywa się, leci, ciągnie pasem długim,  
 Tak wszystkie duchy, wszystkie, co tam były,  
 Zwracając twarze swój pochód nagliły,  
 Lekkie zarazem chudością i wolą.  
 Jak biegącemu<sup>392</sup> gdy nogi zabolą,  
 Znużony swoich spółbiegaczów rzuca,  
 Zanim odetchną zmordowane płuca:  
 Tak i Foreze za trzodą szczęśliwą,  
 Z tyłu, opodal szedł za mną leniwo,  
 I mówił do mnie: «Kiedyż cię zobaczę?»  
 — «Nie wiem,» odrzekłem «jak żyć będę długo,  
 Lecz w chęci rad bym tu pielgrzymkę drugą  
 Odbyć co prędzej: bo moja kraina,  
 Gdzie pędzą życie z dnia na dzień tułacze,  
 Smutna jest, bliska grozi jej ruina».  
 «Idź!» rzekł «już widzę zwierzę, jak Donata<sup>393</sup>,  
 Ogonem wlecze w otchłań zatracenia,  
 Gdzie żadnym grzechom nie ma przebaczenia.  
 Koń jak wiatr pędzi, kurz trupem zamiata,  
 Wstrząsł się, trup wagą swojego ciężaru  
 Okaleczały runął w przepaść jaru.  
 Tym sferom krążyć maluczko po niebie,  
 (I spojrział w niebo) aż sam ujrzysz z trwogą  
 To, co me słowa jaśniej rzec nie mogą.  
 Czas w tym królestwie drogi, żegnam ciebie!  
 Idąc tak we dwóch, choć się chętnie dzielę

<sup>388</sup> *Piękne panie! co pojmujecie tak żywo kochanie* — *Donne ctivate intelletto d'amore*. Od tego wiersza pochodzi się jedna pieśń Danta na cześć Beatrycze (Patrz *Vita Nuova*). [przypis redakcyjny]

<sup>389</sup> *Gdy miłość natchnie mego ducha (...) ona mówi, ja tylko to piszę* — Dante ze zwykłą sobie treściwością stylu w tych kilku wierszach zamknął główne zasady estetyki. Poeta mówi tu nie tylko o tej miłości egotycznej, jaka natchnęła poetów miłosnych, lecz i o miłości wyższej, powszechnej i duchowej, z której wynika potęga i urok wszystkich sztuk pięknych, bo w dziełach natchnionych tylko tą miłością duchową widzimy rzeczywisty odbłask wiekiściego piękna i wiekiściej prawdy, że Dante nie szedł ubitym torem poetów współczesnych, ale więcej zwracając się do natury, tworzył w poezji styl nowy, pełen mocy, wdzięku i prawdy, to miejsce najdowodniej nas poucza. [przypis redakcyjny]

<sup>390</sup> *Notera (...) i Guitona* — Notar i Guitone, spółcześni Dantemu, oba nędzne wierszoklety. [przypis redakcyjny]

<sup>391</sup> *Spod pióra twego tryska pieśń natchniona (...) Rad w sobie, zamilkł* — Tu jeden komentator robi dowcipną uwagę, że takiego poeę, który wobec wyższego od siebie poety z pokorą wyznaje swoją niższość i nieudolność i rad jest w sobie, chyba tylko w czystcu spotkać można. [przypis redakcyjny]

<sup>392</sup> *biegący* — dziś popr. forma: *biegnący*. [przypis edytorski]

<sup>393</sup> *widzę zwierzę, jak Donata ogonem wlecze w otchłań zatracenia* — Corso Donati, naczelnik stronnictwa gwelfów czarnych, krewny Forezego, który był gwelfem białym, przez podburzony lud florencki ściągnięty z konia i zamordowany w roku 1308. Poeta, mając go za bezbożnika, w imaginacji swojej uwiązawszy Korsą Donatego do ogona końskiego, wlecze go prosto do piekła. [przypis redakcyjny]



Z tobą mym czasem, tracę go za wiele». Jak kiedy jazda na jazdę naciera, Jeździec rycerskim uniesion zapalem, Z szeregu naprzód pomyka się cwałem, I część pierwszego natarcia odbiera; Foreze od nas wielkim skoczył krokiem. Jam tylko z dwoma pozostał na drodze, Oba tak wielcy w poezji wodze<sup>394</sup>! Gdy już nie mogłem doścignąć go okiem, Tak jak ściąłem myślą jego słowa, Spostrzegłem, oto stała jabłoń nowa, Pełna owoców; a duchów gromada Tworząc ruchome koło drzewa wieńce, Z krzykiem ku liściom wyciągała ręce; Jak małe dzieci próżnych pełne chęci, Gdy je nadzieja podarunku nęci, Każde swe prośby strzeliste przekłada; Proszony od nich, nic nie odpowiada, Tylko nad nimi trzyma cacko w dłoni Drażniąc ich żądze jak owoc jabłoni. Od tego drzewa duchy w skok odbiegły, Jak gdyby swego błędu nie postrzegły; Pod jabłoń głuchą na ich lzy i prośby Myśmy podeszli: — «Ani kroku bliżej! Przechodźcie dalej, jabłoń jest tam wyżej, Z której owocu skosztowała Ewa, Ta latoroślą jest tamtego drzewa<sup>395</sup>». Liść szumiał głosem, nie wiem czyjej, groźby. Samotrzcęc szliśmy, krocząc bliżej strony, Gdzie brzeg był skały więcej podniesiony. «Pomnijcie» mówił głos «na płód nieczysty Z chmury poczęty, o piersi dwoistej, Co po pijanu<sup>396</sup> napadł Tezeusza<sup>397</sup>. Miętkość Hebreów niech zgrozą porusza, Czerpaniem wody z potoku zdradzona, Gdy w Madyjanie grzmiał miecz Gedeona<sup>398</sup>». Tak wyższym brzegiem kamiennych pokładów Idąc, słuchałem dość licznych przykładów Grzechu obżarstwa; jego plagi srogiej. Potem wychodząc na pośrodek drogi, Na tysiąc kroków szliśmy zamyśleni, Milcząc i tonąc w domysły wątpliwe. «Gdzie to idziecie, myśląc, wszyscy troje?» Głos rzekł; ja czoło uchyliłem moje,

<sup>394</sup>wodze — dziś popr. forma: wodzowie. [przypis edytorski]

<sup>395</sup>jabłoń (...) z której owocu skosztowała Ewa — Drzewo wiadomości, które spotkamy aż na wierzchołku tej góry, w raju ziemskim. A więc: rzeczywiście pełna wiadomość będzie wam dalej, tam, wyżej udzielona; lecz to, co tu widzicie, jest tylko jej objawem. [przypis redakcyjny]

<sup>396</sup>po pijanu — dziś popr.: po pijanemu; tu: forma skrócona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>397</sup>płód nieczysty z chmury poczęty, o piersi dwoistej, co po pijanu napadł Tezeusza — Centaury z dwoistą piersią konia i człowieka, potwory urodzone z Iksjona, który zamiast Junony chmurę uściśnął. Gdy Pirytyous, przyjaciel Tezeusza, obchodził wesele z Hipodamią, na te ślubne gody i Centaurów zaprosił. Ci winem zagrzani grozili porwaniem oblubienicy: wszczął się bój naprawdę i Tezeusz odparł ich napad. [przypis redakcyjny]

<sup>398</sup>Gdy w Madyjanie grzmiał miecz Gedeona (...) — Gdy Gedeon ciągnął z wojskiem na Madianitów, rozkazał jemu Pan Bóg, ażeby tych tylko brał z sobą na wojnę, którzy ręką ze źródła Harod wodę czerpać będą: tych zaś, którzy przyklekną nad źródłem dla wygodniejszego czerpania wody, ażeby za sobą zostawił. Z całego wojska trzystu tylko to próbę umiarkowania wytrzymało. I tych trzystu zwyciężyło niepoliżone wojsko Madianitów (*Księga Sędziów*, rozdz. 7). [przypis redakcyjny]

Jak robią w strachu zwierzęta lękliwe;  
 Chcąc wiedzieć, kto to był, podniosłem głowę.  
 Nigdy szkło w ogniu tak się nie czerwieni,  
 Nie więcej błyszczą roztopy kruszcowe,  
 Jako duch, który tak kończył przemowę:  
 «Tędy, gdy chcecie, idźcie w imię Boga,  
 Tędy idących do pokoju droga».  
 A widok jego pozbawił mię wzroku.  
 Ku mistrzom moim przybliżyłem kroku,  
 Jak człowiek uchem pytający ciszy,  
 Idzie w kierunku głosu, jaki słyszy.  
 Jako majowy powiew, poseł zorzy,  
 Wonią traw, kwiatów przewiewa świat boży,  
 Taki wiatr, czułem, uderzył mi w czoło,  
 Poczulem lekkie poruszenie skrzydła<sup>399</sup>,  
 Pióra wiejące wonnością kadzidła.  
 I głos poczułem mówiących wokoło:  
 «Błogosławieni, łaska boża z tymi,  
 Których krew w sercu zbytkiem żądz nie dymi.  
 Co tyle łakną powszedniego chleba,  
 Ile rozsądnie głód nasycić trzeba».

## PIEŚŃ XXV

(W drodze do kręgu VII. Rozprawa o powstaniu duszy, o śmierci i cieniach. Krąg VII. Rozpustnicy wśród płomieni i burzy.)

Była godzina niecierpiąca zwłoki,  
 Bo ustąpiły kręgu południka  
 Noc dla Skorpiona, a słońce dla Byka<sup>400</sup>.  
 Jak robi człowiek naglący swe kroki,  
 Co bądź napotka, idzie swoją drogą,  
 Jeśli potrzeba, bodzie go ostrogą.  
 Jakiśmy weszli w sklepiony loch skały,  
 Jeden za drugim, bo w chwili przechodu  
 Nas rozdzieliła zbyttnia ważkość schodu.  
 Jak chęć latania czując bocian mały,  
 Podnosi skrzydła, to spuszcza kolejną,  
 Gdy te już gniazda porzucić nie śmieją<sup>401</sup>:  
 Tak zapytania chęć we mnie paliła,  
 To zapalała siebie, to gasiła,  
 Ażem poruszył wargę, jak gotowy  
 Człowiek przemówić gorącymi słowy.  
 A chociaż szliśmy dość szybko tą razą<sup>402</sup>,  
 Ojciec mój rzekł mi: «Puszczaj strzałę słowa,  
 Widzę nagiąłeś łuk aż po żelazo».  
 Wtedy ja usta otworzyłem śmiało:  
 — «Jak można schudnąć, tam gdzie was nie bodzie  
 Potrzeba łaknąć pokarmu o głodzie?»

<sup>399</sup>wiatr, czułem (...) lekkie poruszenie skrzydła — Skrzydło anioła, który w tej chwili zjawił się, znowu starło znak z czoła poety; znak grzechu, z którego czuł się być oczyszczonym. [przypis redakcyjny]

<sup>400</sup>ustąpiły kręgu południka noc dla Skorpiona, a słońce dla Byka — Według tu oznaczonego miejsca, jakie zajęły na południku gwiazdy zodiaku, w tej chwili na górze czyścicowej była godzina druga po południu. [przypis redakcyjny]

<sup>401</sup>Jak chęć latania czując bocian mały (...) zapytania chęć we mnie paliła — Poeta przez głębokie uszanowanie dla swojego mistrza chwieje się, czy ma go zapytać lub nie. Stan ten wewnętrznej niepewności przez to obrazowe porównanie oddany jest po mistrzowsku. [przypis redakcyjny]

<sup>402</sup>tą razą — dziś popr. forma: tym razem. [przypis edytorski]

A mistrz: «To dla cię zaiste rzecz nowa,  
 Lecz gdybyś żywiej w swej myśli przedstawił,  
 Jak się trawiło Meleagra ciało<sup>403</sup>,  
 W miarę jak ogień suche drewno trawił;  
 Gdybyś uważał, jako w jednym czasie,  
 Ledwo twa postać po zwierciadle wionie,  
 Cały twój obraz w jego szkle już tonie,  
 Co było twardym, wnet ci miękkim zda się<sup>404</sup>.  
 Oto przeze mnie Stacjusz<sup>405</sup> wezwany  
 Raczy lekarzem być na twoje rany».  
 Stacjusz: «Jeśli widzisz być koniecznym,  
 Bym wobec ciebie o karaniu wiecznym<sup>406</sup>  
 Rozprawiał przed nim, niech to mię wymówi,  
 Że, uczeń, nie śmiem zaprzeczać mistrzowi».  
 A do mnie: «Synu, słuchaj, moje słowo  
 Na twe pytanie rzuci światłość nową.  
 Krew niewypita przez spragnione żyły<sup>407</sup>,  
 Która zostaje jak zbytńia<sup>408</sup> potrawa,  
 Gdy syty ucztą gość od stołu wstawa,  
 Przechylna, w sercu bierze treść tej siły,  
 Która ukształca wszystkie członki wasze  
 Jak ta, co wsiąkać w te członki stworzona,  
 Krąży po żyłach. A lepiej strawiona  
 Schodzi w część ciała, którą tu w mym rymie  
 Lepiej przemilczeć niż nazwać na imię.  
 Stamtąd kroplami na krew drugą wpływa  
 Drugiej istoty, w przyrodzoną czaszę.  
 Tam wspólny pociąg dwie treści ożenia,  
 Jedną skłonioną przyjmować wrażenia,  
 A drugą działać, gdy ta oddziaływa.  
 Wtenczas ojcowska krew działać zaczyna,  
 Zrazu tężając, w kolej treść stężała  
 Ożywia jako mające żyć ciało.  
 Krew rodzicielska swoją treścią czynną,  
 Kiedy już duszą staje się roślinną  
 I żyć, i rosnać pocznie jak roślina,  
 (Lecz z tą różnicą, gdy ta jest już w brzegu,

Dziecko, Krew, Przemiana

<sup>403</sup>*Jak się trawiło Meleagra ciało* — Parki przy urodzeniu Meleagra uradziły, że on dopóty żyć będzie, póki pewien kawał drewna w ogniu się nie spali. Matka Meleagra, mając ciągle na myśli tę smutną dla jej syna przepowiednię, ten kawał drewna jak najdroższy klejnot wciąż strzegła. Lecz gdy Meleager na łowach kaledońskich braci swojej matki zamordował, matka rozgniewana to tajemnicze drewno wrzuciła w ogień; i nim to drewno przepaliło się w płomieniu, syna jej podobnież wewnętrzny ogień strawił. Tym przykładem Meleagra uczy Wergiliusz Dantego, że jak Meleager za zrządzeniem wyższych potęg bez cielesnego spóldziałania w popiół się obrócił, tak i cienie, chociaż tu pokarmu nie potrzebują, mogą chudnąć i niszczyć; zwłaszcza że cień, czyli pozorne ciało, jako obraz odbity od zwierciadła, przedstawia tylko objaw duszy z jej cierpieniami. [przypis redakcyjny]

<sup>404</sup>*Co było twardym, wnet ci miękkim zda się* — To jest: co było trudno ci pojąć, odtąd łatwe zrozumiesz. [przypis redakcyjny]

<sup>405</sup>*Stacjusz* — Stacjusz; tu: forma wydłużona dla zachowania rytmu jedenastogłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>406</sup>*o karaniu wiecznym* — W oryginale: *La vendetta eterna*, wieczna zemsta, czyli kara boża za grzechy, z jakich czyszczące się duchy poeta w tej pieśni opisuje. [przypis redakcyjny]

<sup>407</sup>*Krew niewypita przez spragnione żyły* — Tu poeta w ciągu następnych kilkudziesięciu wierszy, z poglądu czystej syntezy wyklada szeroko swoją teorię fizjologiczną o kształceniu się człowieka w żywocie macierzyńskim, najpierw jako materii, począwszy od embrionu, potem kolejną przechodzi od formacji tkanki mózgowej, do kształcenia się w niej jego władz umysłowych i duchowych. Nie ma potrzeby zwracać tu uwagi czytelnika, jak poeta suchy wykład ścisłej nauki umiał ubarwić językiem poetycznym, zachowując przy poetycznym wysłowieniu całą ścisłość i treściwość wykładu naukowego. Jeszcze przed Dantem filozofowie starożytni, Arystoteles, Platon, zajmowali się badaniem tajemnic fizjologicznych. Cycero w księdze swojej *De Causis* o tworzeniu się władz umysłowych i duszy naszej tak mówi: *Omnis anima nobilis habet tres operationes: operatio animalis, intellectualis et divina*. [przypis redakcyjny]

<sup>408</sup>*zbytńia* — tu: zbyteczny. [przypis edytorski]

Tamta na drogę wchodzi w pełnym biegu),  
 Zrazu tak działa, że już się mocuje  
 Jak morska gąbka rusza się i czuje;  
 I wnet rozwija dane przyrodzeniem  
 Władze człowieka, których jest nasieniem.  
 Szerzy się, to się rozciąga, mój synu,  
 Siła, co z serca rodzica pochodzi,  
 A skąd natura skład członków wywodzi.  
 Lecz dalszy rozwój zważając jej czynu,  
 Jak ten zwierzkorzew mający żyć mlekiem,  
 Jak ssące zwierzę, staje się człowiekiem,  
 Nie widzisz jeszcze; oto jest punkt główny,  
 Gdzie mędrszy od cię wpadł w błąd niewymowny<sup>409</sup>;  
 Umysł od duszy oddzielając w błędzie,  
 Że widnym jego nie było narzędzie.  
 Otwórz twe serce, bo doń z prawdą dążę.  
 Gdy już tkniętą móżgu w płodzie się zawiąże,  
 Stwórca, któremu swój twór uznać miło,  
 Wesół się zwraca i zstępuje z góry  
 Ku arcydziełu takiemu natury,  
 Tchnie weń duch nowy, który z taką siłą  
 Czynność mózgową jeszcze pół roślinną  
 Łączy, zespala ze swą treścią czynną,  
 Aż jedna dusza z nich się przeobraża,  
 Ta żyje, czuje i siebie rozważa.  
 Gdybyś ze słów mych sąd pogodził sprzeczny  
 I mniej się dziwił, zważ upał słoneczny,  
 Który złączony z sokami, co płyną  
 Z winnej jagody, przemienia się w wino.  
 Z prządki wrzeczona gdy nić życia rwie się,  
 Wnet z ciałem rozwód bierze dusza nasza<sup>410</sup>,  
 Z sobą co ludzkie, co boskie, unasza;  
 Czujące władze krzepną w tym momencie,  
 Lecz za to pamięć, wola i pojęcie  
 Bystrzej działają i w szerszym zakresie.  
 Dusza z doczesnych na ziemi noclegów,  
 Z natchnienia woli, tej skazówki nieba,  
 Schodzi cudownie do jednego z brzegów,  
 Tam wieść odbiera, kędy iść jej trzeba.  
 Gdy wstąpi w miejsce swego pomieszkania,  
 Ją opromienia siła kształtowania,  
 Zarówno czynna gdy żyła w swym ciele.  
 A jak powietrze, gdy mży obłok dżdżysty,  
 Chłonąc od słońca odbłask promienisty,  
 W rozlicznych barwach tęcz maluje wiele;  
 Podobnie kędy zatrzyma się dusza,  
 Otaczająca ją w krąg atmosfera,

Dziecko, Dusza, Ciało

<sup>409</sup>*mędrszy od cię wpadł w błąd umysł od duszy oddzielając* — Awerroes komentator dzieł Arystotelesa, który *czującą duszę*, co w kolei działań cielesnych swoją władzę wyraża, i w tym wyrażeniu się na zewnątrz posługuje się organem cielesnym czyli zmysłami, oddzielił błędnie od umysłu (władzy duchowej), który od skutków czucia jest niezależnym i do uznania w sobie wyrażającej się na zewnątrz tej czującej siły zmysłów bynajmniej nie potrzebuje. Podług teorii poety dusza jedna i niepodzielna swoje wyższe władze, to jest umysłowe, otrzymuje bezpośrednio wprost przez tchnienie boże, które, gdy budowa mózgu już jest skończoną, w materię duch zaszczebia podobnie jak w sok winogronowy słoneczny upał. [przypis redakcyjny]

<sup>410</sup>*z ciałem rozwód bierze dusza nasza* — Tu poeta wyklada stan dusz pośmiertny, wnet po rozwiązaniu się przez śmierć ciała zmysłów naszych. Z tego wykładu widzimy, że potępionych w piekle i pokutujących w czyszcisku cierpienia i męki nie są wyłącznie cielesne, że to są tylko cierpienia duszy, które się w jej pozornym ciele, to jest w jej cieniu, jak w zwierciadle odbijają. [przypis redakcyjny]

Kształt, jaki na niej wyciśnie, przybiera.  
 A jak z ogniska buchające płomie<sup>411</sup>  
 Za ruchem jego w ślad idzie widomie,  
 W kierunku duszy nowy kształt się rusza.  
 A że kształt tylko jest wyobrażeniem  
 Samego ducha, zowiemy go cieniem:  
 Dusza przez związek ze swym kształtem ścisły  
 Urządza wszystkie aż do wzroku zmysły.  
 Dlatego kiedy chcemy, rozmawiamy,  
 Śmiejem się, płaczem i głośno wzdychamy,  
 Co mogłeś słyszeć, idąc w krąg tej góry.  
 Według żądź naszych, jak słabiej lub żywiej  
 Czujem boleści żądło jadowite,  
 Cięń bierze na się kształty rozmaite;  
 Toć jest przyczyna, co ciebie tak dziwi!»  
 Już do ostatniej przyszliśmy tortury<sup>412</sup>,  
 Zwracając w prawo krok nagłym zawrotem,  
 Szliśmy już innym zajęci przedmiotem.  
 Tam z brzegu góry płomień słupem buchał<sup>413</sup>,  
 Z brzegu otchłani wiatr na płomień dmuchał,  
 A wiatr wciąż płomień odpychał uparty;  
 Więc trzeba było od strony otwartej  
 Iść nam osobno i szedłem strwożony,  
 Tu mając ogień, otchłań z drugiej strony.  
 Mistrz mówił: «Trzymaj krótko wodze wzroku,  
 Tu łatwo, idąc, uśliznąć się w kroku!»  
 «*Deus clementiae*<sup>414</sup>» przez płomie wiejące,  
 Słyszałem, głosów śpiewało tysiące,  
 Nie mniej płomienne jam oczy obrócił,  
 Widziałem duchy przez ogień idące,  
 Dlatego patrzył, myśl ważąc na dwoje,  
 To na ich stopy, to na stopy moje.  
 Z ostatnią hymnu dośpiewaną głoską  
 Chór w głos wykrzyknął: «*Virum non cognosco*<sup>415</sup>».  
 Potem chór wolniej, coraz ciszej nucił.  
 Hymn ten skończywszy, chór zakrzyknął cały:  
 «*Dyjana*<sup>416</sup> z gajów wygnała *Helicę*<sup>417</sup>,  
 Wenery jadem zatrutą dziewicę».  
 Na koniec w kolej śpiewano pochwały  
 I żon, i mężów czystego żywota,  
 Co żyli, jak chce małżeństwo i cnota.  
 I to jest ciągłym ich zajęciem zda się,  
 Nim z nich rdzy płomień nie opali w czasie,  
 Nim z ran czyścących przez takie to leki  
 Ostatnią ranę wygoją na wieki.

Dziewictwo

<sup>411</sup>*płomie* a. *płomię* — płomień. [przypis edytorski]

<sup>412</sup>*do ostatniej przyszliśmy tortury* — Ostatnią torturą poeta nazywa siódmy i ostatni krąg góry czyścicowej. [przypis redakcyjny]

<sup>413</sup>*Tam z brzegu góry płomień słupem buchał* — W tym siódmym kręgu, jak poznamy z następującej pieśni, w płomieniu, który z otchłani bucha nad kręgi tej góry, czyszcza się dusze zmysłowych rozkoszników, szczególnie tych, którzy się zbrukali grzechem niesturalnej zmysłowości. [przypis redakcyjny]

<sup>414</sup>*Summae Deus clementiae* — Początek hymnu, jaki kościół w poranek niedzielny śpiewa, błagając Boga, ażeby zarzewie w nas grzechu zagasili, a serce nasze zapalili i rozgrzał swoim ogniem świętym. [przypis redakcyjny]

<sup>415</sup>*Virum non cognosco*: — „Jakże to się stanie, gdy ja męża nie znam?»: słowa wyrzeczone przez Maryję w chwili, gdy anioł zwiastował jej, że porodzi syna (św. Łukasz, rozdz. 1). [przypis redakcyjny]

<sup>416</sup>*Dyjana* — Diana; tu: forma wydłużona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>417</sup>*Diana z gajów wygnała Helicę* — Diana w mitologii starożytnej była symbolem czystości. Spostrzęglszy ta bogini, że jej nimfa Halice nie dość pilnie strzegła tej cnoty, ze swoich świętych gajów ją wygnała. [przypis redakcyjny]

## PIEŚŃ XXVI

(Krąg VII. Wieczór. Poeci prowansalscy.)  
Jeden za drugim gdy szliśmy w krąg skały,  
Mistrz dobry mówił często na pół z trwogą:  
«Strzeż się, ostrożnym bądź moją przestrogą».  
Słońce padało mi na prawe ramię<sup>418</sup>,  
Opromieniony słońcem zachód cały  
Błękit swój zmienił w jeden obłok biały.  
Tłum dusz idących widząc, że się łamie  
Od mego cienia blask więcej czerwony<sup>419</sup>,  
Na to zjawisko poglądał zdziwiony.  
I o mnie z tego powodu mówiły.  
W kolej ducha ducha pytał na przemianę:  
«Ten cień ma, zda się, ciało nieudane<sup>420?</sup>»  
Sprawdziwszy domysł, do mnie się zbliżyły,  
Strzegąc się jednak, by nie zejść tak w stronę,  
Gdzie by nie mogły być ogniem palone.  
«O ty za dwoma idący na końcu,  
Nie przez lenistwo<sup>421</sup>, może przez pokorę,  
Mów, bo pragnieniem i ogniem ja gorę.  
Twych słów pragniemy całą naszą trzodą,  
Arab nie tęskni tak za chłodną wodą.  
Mów, jak twym ciałem robisz mur ku słońcu,  
Że promień jego skroś ciebie nie wierci,  
Jak gdybyś jeszcze nie wstąpił w sieć śmierci?»  
Jeden duch do mnie tak przemówić raczył.  
Ja bym się przed nim jasno wytłumaczył,  
Gdyby mię nowy przedmiot nie zahaczył.  
Środkiem zajętej drogi przez płomienie  
Szły drugie, pierwsze wymijając, cienie<sup>422</sup>,  
Co mię wtrąciło w podziw i zwątpienie.  
I ci, i owi gdy się spotykali,  
Przechodząc mimo wzajem się ściskali,  
Uweseleni z krótkiego uścisku.  
Tak mrówek czarne rotę na mrowisku  
Gdy się spotkają, stykając nos z nosem,  
Snadź<sup>423</sup> sobie wzajem zadają pytania,  
O swoich łupach, drogach między wrzosem.  
Cienie te kończąc czule powitania,  
Każdy nim odszedł i biegł, ile zdołał,  
Każdy na przemian wniebogłosey wołał:  
Jeden: «Sodoma, Gomora!» wykrzyka<sup>424</sup>,

<sup>418</sup>*Słońce padało mi na prawe ramię* — Zachodzące słońce na górze czyścowej w tej chwili świeciło poecie po jego prawej stronie; w tej więc chwili szedł poeta zachodnią stroną góry ku południowi. [przypis redakcyjny]

<sup>419</sup>*Od mego cienia blask więcej czerwony* — Im jaśniejszy blask słoneczny, tym bezbarwniejszy. Dlatego to miejsce, na które padał cień poety, oświetlone było blaskiem więcej czerwonym, co było powodem zadziwienia patrzących nań duchów. [przypis redakcyjny]

<sup>420</sup>*ciało nieudane* — tu: nieudawane, prawdziwe. [przypis edytorski]

<sup>421</sup>*idący na końcu nie przez lenistwo* — Lenistwo na kręgu, jakim szedł poeta, miejsca mieć nie mogło, albowiem poeta na niższym kręgu z tego grzechu już się oczyścił. [przypis redakcyjny]

<sup>422</sup>*Szły drugie, pierwsze wymijając, cienie* — Cienie biegnęły w przeciwnym kierunku, podług przedmiotu swoich występnych pociągów, jakim był albo człowiek płci tejsze samej albo zwierzę. Że cienie szły wielką gromadą, jest dowodem, że i za czasów Dantego, w tych rycerskich i bogobojnych wiekach średnich, ludzie od głębokiego zepsucia obyczajów nie wszyscy byli wolni. [przypis redakcyjny]

<sup>423</sup>*snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>424</sup>*Sodoma, Gomora* — znajome przez swój grzech przeciwny naturze, który od pierwszego miasta wziął swoje nazwanie. [przypis redakcyjny]

A drugi woła: «Pazyfae w skórę<sup>425</sup>  
 Wstąpiła ciolki<sup>426</sup> i jak bydlę gore  
 Lubieżną żądzą, drażniąc upał byka.  
 A jak lecące naprzeciw żurawie,  
 Jedne w kraj piasków, drugie w góry lodu<sup>427</sup>,  
 Jedne z bojaźni słońca, drugie chłodu,  
 Mijają siebie w nadpowietrznej wrzawie;  
 Podobnie w ogniu obie duchów trzody,  
 Szły, odchodziły ciągłymi przechody,  
 A każda płacząc, swoją piosnkę śpiewa  
 Znów pierwsze duchy słuchać mię gotowe,  
 Podeszły do mnie zawiązać rozmowę.  
 Widząc, jak pragną słów moich napoju,  
 Mówiłem: «Duchy, z których się spodziewa  
 Każdy dojść kiedyś do źródła pokoju,  
 Ani zielone, ni jeszcze przejrzałe<sup>428</sup>,  
 Jako widzicie, członki moje całe  
 Tu noszę z sobą, z krwią i kością całą.  
 Idę tam wyżej, by przestać być ślepym;  
 Tam czeka na mnie łaskawa niewiasta,  
 Łaską jej idę do bożego miasta.  
 Oto dlatego w świecie waszym śmiało  
 Wlokę na sobie to śmiertelne ciało.  
 Największą z żądz swych ukóście w radości,  
 Oby was niebo pod swym wielkim sklepem,  
 Bez dna i brzegów, a pełne miłości,  
 Raczyło przyjąć za swych wiecznych gości!  
 Lecz mi powiedzcie sami, kto jesteście,  
 I ci, co idą za wami w płomieniu,  
 Bym was mógł jeszcze spisać po imieniu».

Góral raz pierwszy będąc w wielkim mieście,  
 Błądzi jak zwierzę wypłoszone z boru;  
 Nie tak się wielkim zdziwieniem zapala  
 Na widok miasta dziki wzrok górala,  
 Jako te duchy, sądząc z ich pozoru.  
 Lecz kiedy z trwogi ochłonęły swojej,  
 Która się szybko w wyższych sercach koi,  
 Tak odpowiedział znajomy głos cienia:  
 «Błogo ci, jeśli na korzyść sumienia  
 Przychodzisz do nas szukać doświadczenia.  
 Duchy, co przeszły w nagłym pośpiechu,  
 Czyszczą w tym ogniu skazę tego grzechu,  
 Za który Cezar szydną<sup>429</sup> Gallów mową  
 Wśród swych tryumfów zwany był: *Królową*<sup>430</sup>.  
 Krzycząc: »Sodoma!« czerwienią swe lica,  
 A ich wstyd siłę płomienia podsycą.  
 Nasz grzech podwójny był przeciw naturze;

<sup>425</sup>*Pazyfae* — patrz o niej przypisek w księdze XII *Piekle*. [przypis redakcyjny]

<sup>426</sup>*ciolka* — krowa; por. ciołek, cielak. [przypis edytorski]

<sup>427</sup>*lecące naprzeciw żurawie (...) drugie w góry lodu* — Ryfejskie skały, które starożytna bajka na krańcach północy osadziła. [przypis redakcyjny]

<sup>428</sup>*Ani zielone, ni jeszcze przejrzałe (...) członki moje* — To jest: nie jestem już młodzieńcem ani jeszcze starcem. [przypis redakcyjny]

<sup>429</sup>*szydny* — szydlerczy. [przypis edytorski]

<sup>430</sup>*skazę tego grzechu, za który Cezar (...) zwany był: „Królową”* — Gdy Cezar jako tryumfator powrócił z Galii, mówi Swetoniusz, blaskiem zwycięstw swoich nie mógł zatrzeć w pamięci społecznych błędów swojej młodości. Żołnierze jego śpiewali o nim w obozach szydzące zeń słowa następnej piosenki: *Gallias Caesar subegit, Nicomedes Caesarem* [przypis redakcyjny]

Lecz żeśmy wstydu potargawszy pęta,  
 Szli za krewkością żądry jak zwierzęta,  
 Na hańbę naszą, kiedy się tu zniądą  
 Nasze dwie trzody, tej imię wzywamy,  
 Co się bydlęciem stała w jego skórze.  
 Wiesz, jakie czyścim tu brudy i plamy;  
 Jeżeli nasze nazwiska chcesz wiedzieć,  
 Ja nie mam czasu, nie mogę powiedzieć.  
 Imię zaś moje Gwinicelli Gwido<sup>431</sup>,  
 A tu się czyszczę, bom w żalu i skrusze  
 U kresu życia oddał Bogu duszę».

Gdy sam się Gwido nazwał po imieniu,  
 Mój wzór i lepszych ode mnie poetów,  
 Miłosnych pieśni i dźwięcznych sonetów,  
 Nie słysząc, milcząc, szedłem w zamyśleniu,  
 Patrząc na niego; lecz że stał w płomieniu,  
 Płomień buchając coraz to goręcej,  
 Ostrzegł, ażebym nie zbliżał się więcej.  
 Gdym się napatrzył, tak patrząc nań długo,  
 «Odplacę» rzekłem «moją ci posługą»,  
 Z zakłęciem, jakie obudza w nas wiarę  
 I w oświadczeniu drugich, i w ofiarę.  
 On rzekł: «Głęboko wryły się twe słowa  
 W mą duszę, nawet nie zmaże ich Lete:  
 Lecz jeśli prawda rządzi twym mówieniem,  
 Mów, za co zdradzasz słowem i spojrzeniem,  
 Żeś na byłego tak łaskaw poetę?»  
 A ja: «Dopóki trwa współczesna mowa,  
 Pamięć w niej słodycz twych rymów przechowa».

— «Patrz,» mówił «ten cień z postaci surowy»  
 (Tu wskazał palcem idącego ducha<sup>432</sup>)  
 «Lepszym był swojej mowy robotnikiem.  
 Pisząc rymowym i prozy językiem,  
 Prześcignął wielu: rój głupców zaczyna  
 Wynosić nadeń imię Simmussyna;  
 Pozwól im bając, wiatr im ten lub owy,  
 Hałas, nie prawda, zawraca im głowy,  
 Sąd ich rozumu i sztuki nie słucha.  
 Z podobną wrzawą Guitona dawniej<sup>433</sup>  
 Wznosili w niebo ci krytycy sławni,  
 Aż w końcu zdrowszym sądem czytelników  
 Prawda zgłuszyła chwalców i krytyków.  
 Teraz jeżeli masz przywilej z nieba,  
 Z którym ci wolno stanąć przed klasztorem,  
 Gdzie jest sam Chrystus zakonu przeorem,  
 Zmów tam: *Ojciec nasz!* tyle tylko trzeba  
 Dla mnie w tym świecie, gdzie pokutą śpieszym  
 Gładzić grzech przeszły, a więcej nie grzeszym».

Duch potem miejsca chcąc ustąpić może  
 Drugiemu, który za nim szedł w pokorze,  
 Zniknął w płomieniu, gdzie? oczy nie zgadną,

<sup>431</sup> *Gwido Gwinicelli* — jeden z lepszych pierwszych poetów włoskich, któremu Dante w swym dziele *Biesiada* wielkie daje pochwały. [przypis redakcyjny]

<sup>432</sup> *wskazał palcem idącego ducha* — Cień, którego tu palcem wskazuje Gwido, jest to Arnold, poeta prowansalski. [przypis redakcyjny]

<sup>433</sup> *Guiton* — O Guitonie wzmianka jest wyżej w pieśni XXIV. Poeta zrazu bardzo chwalony, na końcu zupełnie zapomniany. [przypis redakcyjny]



Jak ryba w wodzie, kiedy idzie na dno.  
Widząc cień palcem wskazany, do cienia  
Podszedłem mówiąc: «Dla twego imienia  
Znajdziesz w moim sercu miejsce honorowe».  
A cień uprzejmie tak zaczął przemowę:

«Tak się mi twoja cała osoba<sup>434</sup>,  
I twe pytanie grzeczne podoba,  
Że kryć się nie chcę, milczeć nie mogę.  
Arnold me imię, wciąż po kolei  
Płacząc, to nucąc, idę w swą drogę:  
Patrząc w mą przeszłość lżą się zalewam;  
Gdy spojrzę w przyszłość okiem nadziei,  
Idąc co spieszniej, wesoło śpiewam.  
Ty, co dla wiecznych ducha korzyści,  
Idziesz, nie czując chłodu, gorąca,  
Tam, gdzie cię wzywa Moc wszechmogąca,  
Wspomnij, że moja dusza cierpiąca».

Tak rzekł i zniknął w ogniu, co ich czyści.

## PIEŚŃ XXVII

(Pochód przez ogień do raj. Noc, Sen Dantego o Lei i Racheli. Wirgiliusz odchodzi.)

Punkt, skąd promienie pierwsze słońce miota

Na Jeruzalem, na krwawe Golgota<sup>435</sup>,

(Kiedy nad Ebro stoi Waga złota

W samym zenicie, a Gangesu fale

Grzeją się, płynąc w południm<sup>436</sup> upale,)

Punkt ten był wtenczas zajęty przez słońce;

Więc dla nas nikło dnia światło gasnące,

W chwili, gdy anioł zjawił się wesoły.

Na zewnątrz ognia wystając na poły,

Stał i: *Beati mundo corde* śpiewał,

A z piersi głosu strumienie wylewał.

Potem: «Iść wyżej nie wolno wam, duchy,

Póki was płomień nie ugryzie zrazu;

Idźcie w płomień, biada, kto jest głuchy

Na pieśń, co śpiewa z bożego rozkazu».

Tak mówił anioł: stojąc blisko niego,

Takem się uląkł głosu potężnego,

Jakby kto grzebał mnie za życia w grobie.

Patrząc na ogień wzniosłem ręce obie,

Mysł wystraszona wciąż wyobrażała

W ogniu, com widział, gorejące ciała.

Wtem do mnie oba wodze się zwrócili:

«Synu, tu nie ma śmierci!» rzekł Wirgili,

«Tylko jest męka czasem określona.

Jeśli, przypomnij, nie zdjęła mię trwoga,

Gdym cię na barki wsadził Geryjona<sup>437</sup>,

<sup>434</sup>*Tak się mi twoja cała osoba (...) moja dusza cierpiąca* — Wiersze tu mówione przez poetę Arnolda, w oryginalnie były pisane w dialekcie staroprowansalskim. [przypis redakcyjny]

<sup>435</sup>*promienie pierwsze słońce miota na Jeruzalem* — Tu poeta jak w niejednym miejscu przypomina czytelnikowi, że góra czyścowa a Jeruzalem leżą na dwóch przeciwległych półsferach. I tak, w tej chwili wieczór jest na górze czyścowej, wschód słońca w Jeruzalem, noc nad Ebro w Hiszpanii, a południe nad Gangesem w Indii. [przypis redakcyjny]

<sup>436</sup>*południm* — południowym; tu: forma skrócona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>437</sup>*Gerion* — O Gerionie, patrz pieśń XVII *Piekła*. [przypis redakcyjny]

Czegóż się lękać będąc bliżej Boga?  
 Gdybyś lat tysiąc stał wśród tych płomieni,  
 Jednego włosa żar ci nie wyleni<sup>438</sup>.  
 Sprawdź to, co mówię, próbą doświadczenia,  
 Połę twej sukni przytknij do płomienia.  
 Śmiało, przez ogień bezpieczna twa droga».

Lecz ja pomimo przekonania w duchu,  
 Stałem jak wryty w ziemię gład, bez ruchu.  
 Upór mój z mojej czytając źrenicy,  
 Wirgili do mnie rzekł trochę zmieszany:  
 «Jeden mur tylko, wierzaj, mój kochany,  
 Przedziela ciebie tu od Beatrycy<sup>439</sup>».

Jak na głos: «Tisbe!» Pyram konający<sup>440</sup>  
 Otworzył oczy i obraz jej mżący  
 Widział pod morwą, która odtąd nowe  
 Jęła owoce rodzić rubinowe;  
 Głos mego wodza, czułem, jak mi kruszy  
 Kamienny upór wspomnieniem imienia,  
 Co zawsze iskrą wybłyska z mej duszy.  
 Wódz potrząsł głową, mówiąc: «Czyliż mamy  
 Stać tu, tak blisko będąc rajy bramy?»  
 Wtem się uśmiechnął jak matka troskliwa,  
 Co dziecka upór jabłkiem pokonywa.  
 I wszedł przede mną w pośrodek płomienia,  
 A Stacjusza, który nas rozdzielał  
 W tej drodze, prosił, aby mię ośmielał  
 Idąc w krok za mną i robił zasłonę<sup>441</sup>.  
 W tym ogniu usta tak czułem spalone,  
 Że chętnie piłbym szkło warem stopione,  
 Takim upałem płomień mię dogrzewał.  
 A mistrz mnie ciesząc wesół i ochoczy,  
 O Beatrycze wciąż rozmowę toczy,  
 I mówił: «Zda się, już widzę jej oczy!»  
 Głos nas prowadził i nad nami śpiewał;  
 Wyszliśmy z ognia na schody odkryte.  
*Benedicti Patris mei, venite!*<sup>442</sup>  
 Głos mówił z światła takiego, co przemógł  
 Wzrok mój, że dłużej nań patrzeć już nie mógł.

<sup>438</sup>*Śród tych płomieni jednego włosa żar ci nie wyleni* — To jest płomień święty, który nas czyści, może wprowadzić nas dręczyć, ale nie zniszczyć. [przypis redakcyjny]

<sup>439</sup>*Jeden mur tylko (...) Przedziela ciebie tu od Beatrycy* — Jak ta pieśń cała w głębokie pomysły religijno-moralne i wysokie piękności poetyczne jest bogata, choć pobieżnie nadmienim. Grzeszny i zmysłowy człowiek, który z wielu błędów i skaz moralnych już siebie czyścił, powinien tu jeszcze wytrzymać ostatnią próbę i otrząsnąć się z ostatnich więzów, jakie jeszcze jego duchową wolność krępują. Ale cóż na to powie, co mu poradzi rozum? On sam się chwije, ponieważ dla niego ta próba zdaje się być za ciężką. Na koniec pobudza go bliski widok pięknego celu do odważenia się na tę ostatnią próbę. A że tu tym celem jest widzenie straconej po latach tyłu kochanki młodości poety, wzniosła poezja po ludzku ten cel piękny do nas przybliży, każe zapominać o ciężkiej próbie ognia, przez jaką przejść do niego koniecznie potrzeba, i łagodzi tej próby surowość. [przypis redakcyjny]

<sup>440</sup>*Jak na głos: „Tisbe!” Pyram konający (...) rubinowe* — Pyram pod umówionym drzewem morwowym, gdzie nań Tisbe miała oczekiwać, znalazł podartą jej zasłonę i świeże ślady lwa na ziemi. W mniemaniu, że jego kochanka przez lwa pożartą była, przebił się w rozpacz. Lecz Tisbe od lwa uratowana, na miejsce umówione przybiegła już w chwili, kiedy jej kochanek leżał konający. Na dźwięk jej imienia, jakie ona w rozpacz wymówiła, stworzył on jeszcze raz oczy, ażeby je zamknąć na wieki. Tisbe tym samym mieczem, jakim jej kochanek życie sobie odebrał, przebiła się, a krew z jej rany trysnęła na drzewo morwowe, które odtąd poczęło rodzić czerwone owoce. [przypis redakcyjny]

<sup>441</sup>*A Stacjusza, który nas rozdzielał (...) zasłonę* — Z tego wiersza widzimy, że Stacjusz szedł ciągle między Dantem a Wirgiliuszem. [przypis redakcyjny]

<sup>442</sup>*Benedicti Patris mei, venite* (łac.) — „Błogosławieni Ojca Mojego, chodźcie”. Słowa z *Ewangelii św. Mateusza*. [przypis redakcyjny]

«Zniża się słońce!» mówił, «blisko zmroku,  
 Nie zatrzymujcie, lecz przyśpieszcie kroku,  
 Nim jeszcze zachód nie jest zaczerniony».  
 Ścieżka przez skałę szła od wschodu strony,  
 Więc przerywałem przed sobą w tę stronę  
 Promienie słońca niskie i zniżone<sup>443</sup>.  
 Jeszcześmy szczebli przebiegli niewiele,  
 Zgadłem po moim cieniu, jak się ściele,  
 Że już za nami zagasał blask słońca.  
 I nim widnokrąg od końca do końca  
 Noc osiągnęła sieciami ciemnoty,  
 Każdy z nas, jakby zmrok do snu już morzył,  
 Jak stał, na szczeblu swoim się położył;  
 Iść dalej brakło siły, nie ochoty.  
 Jak głodne kozy, wesole i śmiałe,  
 Rwąc trawę skaczą ze skały na skałę,  
 A w żar południ leżąc przy strumieniu,  
 Spokojnie żują, albo w grotty cieniu:  
 A pasterz, stojąc na swej lasce wsparty,  
 Od zwierza trzyma wokoło nich warty;  
 I jako pasterz w noc u drzwi zagrody,  
 Czuwa, by zwierz mu nie rozegnał trzody;  
 Ja byłem kozą, oni pasterzami,  
 Skały zagrody naszej ostrokołem.  
 Przez błękit widny pomiędzy skałami  
 Widziałem gwiazdy jaśniejsze daleko<sup>444</sup>  
 Od tych, co widzimy śmiertelną powieką.  
 Tak rozważając i patrząc usnąłem  
 Snem, który często ma wieści uprzednie  
 O tym, co być ma, jakby przepowiednie.  
 W godzinie, myślę, gdy Wenus płomienna<sup>445</sup>  
 Ogniem miłości od wschodu przez chmurę  
 Pierwsze promienie rzuciła na górę,  
 Przyśniła mi się cudna mara senna:  
 Niewiasta młoda idąca przez błonie,  
 Zbierała kwiaty, to wieńce z nich wiała,  
 A śpiewając pieśnią tak mówiła:  
 «O! jeśli wiedzieć chce ciekawość czyja,  
 Kto jestem? powiedz, nazywam się Lia<sup>446</sup>,  
 Że idąc, gdzie mię woń kwiatów owionie,  
 Wszędzie wyciągam moje białe ręce,  
 Aby je uszczknać dla siebie na wieńce.  
 Chcąc się podobać przed zwierciadłem sobie,

Sen, Kobieta, Uroda

<sup>443</sup>przerywałem przed sobą (...) Promienie słońca niskie i zniżone — Ponieważ poeci szli od strony zachodniej góry ku południowi, przeto idąc dalej wokoło niej, musieli się obrócić do wschodu: i dlatego Dante, ponieważ był wieczór, słońce mając za sobą, przerywał przed sobą, swoim ziemskim ciałem promienie jego już ku ziemi zniżone. [przypis redakcyjny]

<sup>444</sup>Widziałem gwiazdy jaśniejsze daleko — Po raz ostatni tu noc zapada i hamuje pochód oczyszczonemu i przez rozum strzeżonemu poecie. Przez wąskie skał przerwy, gwiazdy nocne rzucają blask swój na niego, ale większe i jaśniejsze świecą mu jak uprzednio świeciły, ponieważ żadna mgła grzechu i namiętności jego wzroku już nie zaciemnia. [przypis redakcyjny]

<sup>445</sup>W godzinie (...) gdy Wenus (...) pierwsze promienie rzuciła na górę — Wenus, gwiazda zaranna. [przypis redakcyjny]

<sup>446</sup>Lia (...) moja siostra Rachela — Lia i Rachel, figury rzeczywiście historyczne, jako córki Labana, a żony Jakuba, przedstawione są tu przez poetę jako symbol życia czynnego i kontemplacyjnego. Czynność i kontemplacja najlepiej strzegą nas od pokus grzechowych, a ludzi oczyszczonych do najwyższej doskonałości prowadzą. Kwiaty, w jakie stroi się Lia, symbolem są użytecznych czynności, a zwierciadło, w którym obie się przeglądają, to symbol oka bożego, w którym Rachel nieczynna lubi przyglądać się swojej własnej istocie. [przypis redakcyjny]

Tu zbieram kwiaty i wieńce z nich robię;  
 Lecz moja siostra Rachela dzień cały  
 Siedzi i patrzy w zwierciadeł kryształy:  
 Ona swe piękne lubi widzieć oczy,  
 Ja pracę rąk mych, lubię strój uroczy;  
 Ją pogładanie, mnie czyn zadowolą».  
 Już brzask, dnia goniec, powietrze przeniknął,  
 (Dla wracających tym miłszy pielgrzymów,  
 Blisko ich kraju, gdy rodzinne pola  
 Brzask ten oświeci, kłąb rodzinnych dymów<sup>447</sup>).  
 Ciemność pierzchała, a z nią sen mój zniknął.  
 Wstałem, przede mną wstali mistrze moi:  
 «Ten słodki owoc<sup>448</sup>, za którym wciąż ludzie  
 Po tylu drzewach gonią w takim trudzie,  
 Dzisiaj zupełnie twój głód zaspokoi».  
 Wirgili do mnie mówił tymi słowy.  
 Żadne kolędne, podarek gotowy,  
 W pociesze słowom takim nie wyrówna.  
 A chęć iść wyżej tak była gwałtowna,  
 Że z każdym krokiem stóp moich łoskotu,  
 Czulem, jak rosły mi skrzydła do lotu.  
 Gdy całe schody przeszliśmy pod nami,  
 Najwyższy stopień dotknąwszy stopami,  
 Wirgili mówił, wzrok utkwivszy we mnie:  
 «Ogień mający czas i ogień wieczny<sup>449</sup>  
 Widziałeś synu; to kres ostateczny  
 Drogi przebytej z tobą tak przyjemnie,  
 To punkt, za którym nic widzieć nie mogę.  
 Aż tu mój rozum wskazywał ci drogę<sup>450</sup>,  
 Teraz sam musisz próbować sił własnych,  
 Za przewodniczkę obierz własną wolę;  
 Ty już wyszedłeś z dróg stromych i ciasnych.  
 Patrz, oto słońce błyszczący na twym czole,  
 Patrz, krzewy, trawy kwiatem szachowane  
 Same z tej ziemi wschodzą niezasiane  
 Nim ci radością błysną piękne oczy,  
 Co przyjść do ciebie znagliły mię łzami,  
 Tymczasem siadaj, chodź między kwiatami,  
 Niech cię pieszczota ich woni otoczy.  
 Odtąd nie słuchaj mych rad i rozmowy,  
 Masz wolnej woli sąd prosty i zdrowy:  
 Byłby zaiste w tym błąd rozumowy,  
 Gdybyś nie działał, jak chce twoja wola;  
 Więc koronuję cię na twego króla<sup>451</sup>.

Świt, Pielgrzym

Czyściec, Rozum, Wiedza,  
 Kwiaty, Raj

<sup>447</sup>*Dla wracających tym miłszy (...) kłąb rodzinnych dymów* — Porównanie piękne i trafnie określające cel podróży, do jakiego poeta już się przybliży. [przypis redakcyjny]

<sup>448</sup>*słodki owoc* — To jest: prawdziwe i rzeczywiste szczęście. [przypis redakcyjny]

<sup>449</sup>*ogień mający czas i ogień wieczny* — To jest: czyściec i piekło. [przypis redakcyjny]

<sup>450</sup>*Aż tu mój rozum wskazywał ci drogę* — Cały zakres działań ludzkich z ich wartością i następstwem przystępnym jest rozumowi. To zaś, co poza granicą ich leży, przeczuwa tylko wiara. Rozum oświecony tylko wiarą objawioną słowem bożym, a wykładaną i nauczaną przez św. Kościół, może o swoich siłach podnieść się do uznania tajemnic wiary. Stan taki rozumu na ziemi jest najwyższym jego zenitem, na którym stojąc, rozum i wiara nawzajem sobie podają dłonie przymierza. [przypis redakcyjny]

<sup>451</sup>*koronuję cię na twego króla* — To jest: odtąd ja ogłaszam cię panem twojego sumienia i twoich czynności jako odpowiedzialnych tylko przed trybunałem twojego sumienia. [przypis redakcyjny]

## PIEŚŃ XXVIII

(Oddział III. Raj ziemski. Szósty poranek podróży. Gaj. Strumień. Matylda.)

Żądny obejrzeć wewnątrz i wokoło  
Wdzięk boskiej, wonnej i gęstej dąbrowy<sup>452</sup>,  
Co łagodziła blask dnia porankowy,  
Z niecierpliwością rzuciłem brzeg skały<sup>453</sup>  
I szedłem z wolna przez pole i z wolna,  
Aż mię owiała woń kwiatów okolna.  
Powietrze słodkie musnęło mi czoło,  
Niezmiennie, świeże jak powiew majowy<sup>454</sup>;  
Liście drzeń skore w tym lubym powiewie,  
Wszystkie się na wstecz w tę stronę skłaniały.  
Gdzie pierwszy cień swój rzuca góra święta.  
Jednak zagięte gałęzie i chrusty  
Tak nie zboczyły od linii<sup>455</sup> prostej,  
Ażeby na ich wierzchołkach ptaszęta  
Przestały śpiewać i ćwiczyć się w śpiewie.  
Wesołe siedząc i nucąc na drzewie,  
Witały ranek pomiędzy liśćmi,  
Mieszającymi swój szmer z ich pieśniami.  
Taki szmer szumi na pola i lasy,  
Z gałęzi sosen nad brzegiem Chiassy<sup>456</sup>,  
Kiedy dmie Eol duszące Siroko<sup>457</sup>.  
Choć z wolna idąc, w las wszedłem głęboko,  
Aż w leśnych błędach gubiło się oko.  
I oto krok mój w chaosie zadumień  
Nie mógł iść dalej, zatrzymał mię strumień<sup>458</sup>,  
Którego drobne fale w lewą stronę  
Zginały trawy przy nim urodzone.  
Najczystsze wody po ziemi rozlane

Byłyby mętne z wodą porównane,  
Która nie kryje żadnej rzeczy na dnie:  
Chociaż jej przeźroc cień osłania wieczny,  
Przez który księżyc i promień słoneczny  
Do jej fal jasnych nigdy się nie wkradnie.  
Stałem, oczy za strumień posłałem,  
Drzew rozmaitość podziwiać z zapalem.

<sup>452</sup>*Wdzięk boskiej, wonnej i gęstej dąbrowy* — Poeta na wierzchołku góry czyścicowej raj nam ziemski przedstawia i słuszenie; albowiem tam tylko zupełnie doskonała ludzka szczęśliwość miejsce mieć może, gdzie oczyszczenie z namiętności i grzechów jest wypełnione. [przypis redakcyjny]

<sup>453</sup>*rzuciłem brzeg skały* — Brzeg skały, to jest brzeg płaszczyzny rozciągającej się na wierzchołku góry czyścicowej. [przypis redakcyjny]

<sup>454</sup>*Powietrze słodkie (...) niezmiennie, świeże jak powiew majowy* — Niezmiennie i stale wiejące powietrze oznacza pełną życia i zawsze jednostajną wolę dobra, jaką w nas uzupełnione oczyszczenie od namiętności i grzechu rozbudza. Powietrze wieje od wschodu, a zatem ze wschodem i po zachodzie słońca zarówno ta wola zgodna jest ze skłonnością do dobra, jaką sam Bóg w nas zaszczerpił: taż sama wola towarzyszy nam aż do ostatecznego swego rozwoju przy zachodzie ziemskiego życia. Ale ta wola nie przeszkadza nam bynajmniej używać niewinnych ziemskich uciech; często nawet objawia ich tajemniczą harmonię z sobą, podobnie jak tu w raj u ziemskim powietrze i szmer liści śpiewaniu ptasząt wtórują. [przypis redakcyjny]

<sup>455</sup>*linii* — linii; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>456</sup>*szmer szumi (...) z gałęzi sosen nad brzegiem Chiassy* — Chiassa, dziś pusta okolica blisko Rawenny. Jeszcze teraz widzieć tam można ogromne lasy sosnowe. [przypis redakcyjny]

<sup>457</sup>*Siroko* — Tak się nazywa wiatr suchy i duszący, wiejący z wybrzeży afrykańskich na ziemie włoskie. [przypis redakcyjny]

<sup>458</sup>*zatrzymał mię strumień* — Strumień, który tu płynie, jak się dowiemy w następnych pieśniach, jest to Lete, według starożytnej mitologii, woda niepamięci. Ziemską szczęśliwość, zawarowana oczyszczeniem duszy ze zmas grzechowych, wtedy tylko będzie zupełną, kiedy dręczące nas przypomnienie uprzednich grzechów z duszy naszej wygładzimy. [przypis redakcyjny]

I tam (jak przedmiot gdy się zjawi nowy,  
 Każdą myśl inną wywietrza nam z głowy),  
 Widziałem damę<sup>459</sup>, po kwiatnych zieleniach  
 Idąc, nuciła i kwiaty zbierała,  
 Jakimi łąka jej drogę dzierzgała.  
 «Ty, co się grzejesz w miłości promieniach,  
 O piękna!» rzekłem: «jeśli z lic twych zgadłem,  
 Zbliź się do źródła, śpiewaczek królowo,  
 Abyś, co śpiewasz, mógł słyszeć twe słowo.  
 Ty przypominasz mi ową dolinę,  
 Z której porwano piękną Prozerpinę<sup>460</sup>,  
 I chwilę, gdy ją straciła jej matka  
 A ona świeżość wiosnianego kwiatka».  
 Gdy taneczniczkę skoczne kręgi toczy,  
 Sama na sobie obraca się długo,  
 Zaledwo jedną mknie stopą przed drugą:  
 Tak się na kwiatach lotem błyskawicy  
 Zwróciła ku mnie, podobna dziewicy,  
 Która w dół spuszcza swoje skromne oczy.  
 Ona odmową prośby mej nie drażni,  
 Tak blisko smugiem podeszła murawy,  
 Żem mógł jej słowa słyszeć najwyraźniej.  
 Ledwo stanęła nad pięknym strumieniem,  
 Tam, gdzie nadbrzeżne w nim kąpią się trawy,  
 Już mię darzyła oczu podniesieniem.  
 Wątpię, czy żywszym spod rzęsów<sup>461</sup> promieniem  
 Wenus błysnęła, czując ból od strzały,  
 Gdy ją niebacznie ranił syn jej mały.  
 Z prawego brzegu wciąż się uśmiechały  
 Jej usta do mnie, kwiaty, jakie zrywa,  
 Bez nasion rodzi ta ziemia szczęśliwa.  
 Strumień nas dzielił ledwo o trzy kroki,  
 Lecz Hellespontu rozdąsana fala,  
 Gdzie most Kserksesa w swe tonie zawala<sup>462</sup>,  
 (Dla dumy ludzkiej dziś jeszcze wędzidło),  
 Tak Leandrowi nie była obrzydła,  
 Gdy między Sestos a Abidos pływa<sup>463</sup>:  
 Jako był dla mnie ten strumień głęboki,  
 Który natenczas mój przechód zapierał,  
 A sam przede mną swych wód nie otwierał.  
 «Jesteś» mówiła «tu jeszcze gość nowy,  
 Może mój uśmiech, coś dostrzegł z daleka,  
 W miejscu wybranym na gniazdo człowieka,  
 Dziwi cię, wzbudza jakieś podejrzenie?

<sup>459</sup> *Widziałem damę* — Dowiemy się niżej, że piękna dama, jaka tu objawia się pocie, ma imię Matylida. Kto była ta Matylida? Komentatorowie *Boskiej Komedii* gubią się w daremnych domysłach. Najprawdopodobniej, że Dante w symbolicznym widzeniu tej damy przez jej piękność i miłość chciał przedstawić piękny i pełen miłości bożej stan wewnętrzny duszy naszej po jej zupełnym oczyszczeniu się z grzechów i namiętności ziemskich. [przypis redakcyjny]

<sup>460</sup> *Prozerpina* — córka Cerery, zbierająca kwiaty na łące porwana była przez Plutona i uprowadzona do piekła. [przypis redakcyjny]

<sup>461</sup> *rzęsów* — dziś popr. forma: rzęsy; tu: forma wydłużona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>462</sup> *Kserkses* — król perski; kazał przez Hellespont most przerzucić, ażeby z wojskiem po tym moście przejść, [by] tłumem zbrojnym zalać Grecję; lecz oszukany w swoich nadziejach, upokorzony niepowodzeniem zamiaru w lichej łódce rybackiej nazad powrócił. [przypis redakcyjny]

<sup>463</sup> *Leandrowi nie była obrzydła (...)* gdy między Sestos a Abidos pływa — Leander przepływać musiał do swojej kochanki Hery przez cieśninę Dardaneelską, która mieszkanie dwojga kochanków, to jest Sestos i Abydos, swoimi wodami rozdzielała. [przypis redakcyjny]

Lecz światło z psalmu: »Boś ucieszył, Panie«<sup>464</sup>,  
W zmroku twej myśli wejdzie jak zaranie.  
Ty, coś mię prośbą wyzwiał do rozmowy,  
Gdy chcesz ode mnie o czym innym wiedzieć,  
Przyszłam gotowa tobie odpowiedzieć,  
Wszelkich zapytań rozwiązać zwątpienie».  
— «Woda,» mówiłem «szelest tej dąbrowy,  
Z jedną mi rzeczą nie godzą się dziwnie,  
O której naprzód słyszałem przeciwnie<sup>465</sup>,  
I nową wiarę wyzywa do boju».  
— «Powód tej rzeczy gdy objaśnię lepiej,»  
Rzekła, «rozproszę mgłę, co ciebie ślepi.  
On arcydobro<sup>466</sup>, gdy zrąb świata złożył,  
Człowieka dobrym i dla dobra stworzył:  
Jako zadatek wiecznego pokoju  
Dał mu to miejsce; człowiek z własnej winy  
Krótkie, nie długie liczył tu godziny;  
Ucziwe śmiechy i słodkie wesele  
Na łzy wymienił i smutków tak wiele!  
Aby wyziewy, co z wody i ziemi  
Wznosząc się w chmury stają się ciepłymi<sup>467</sup>,  
Nie przyczyniły człowiekowi wojny,  
Góra ta w niebo wznosi wierzch spokojny  
I żadna burza jej skał nie dotyka  
Od punktu, w którym na drzwi się zamyka.  
Więc jak powietrze po koła obwodzie  
Wiruje pierwszym ruchem popychane<sup>468</sup>,  
Jeśli to koło zniskąd<sup>469</sup> nieprzerwane:  
Skał tych wyżynę ruch podobny bodzie,  
Choć od burz wolna w tym eterze czystym;  
Kołysze las ten szumem uroczystym,  
Dlatego właśnie, że jest gęstolistym.  
I tymże ruchem kwiaty kołysane  
Sycą powietrze swej treści przymiotem<sup>470</sup>,  
Powietrze wzajem wirowym obrotem  
Kołując wonne ich treści rozwiewa,  
I wasza ziemia, o ile jest godna  
Płodniejszej strefy, ile sama płodna,  
Kwiaty, rośliny, rozmaite drzewa  
Zapładza<sup>471</sup>, krzewi dla bożego ludu.

<sup>464</sup>Lecz światło z psalmu: »Boś ucieszył, Panie« — Psalm 91, gdzie mówi: *Delectasti me Domine*. Tymi słowami psalmu Matylda swój uśmiech objaśnia, który, jak się domyśla, poeta mógł zadziwić. [przypis redakcyjny]

<sup>465</sup>rzeczą (...), o której naprzód słyszałem przeciwnie — Stacjusz w XXI pieśni nauczał poetę, że za bramą czyścicową żadna przygodna zmiana powietrza miejsca mieć nie może, a zatem i deszcz nigdy nie pada. Strumień ten, którego wody podsycają deszcz i szelest powietrza w dąbrowie rajskiej, przeciwnie są założeniu Stacjusza i zanadto przypominają naturę ziemską. Dlatego poeta prosi, ażeby go ta dama objaśniła. [przypis redakcyjny]

<sup>466</sup>On arcydobro — Bóg; *on* (daw.): ten. [przypis edytorski]

<sup>467</sup>wyziewy, co z wody i ziemi wznosząc się w chmury stają się ciepłymi — Wyżej już objaśniliśmy, że według fizycznej teorii poety, burze tylko przez wybuch wyziewów z ziemi i wody powstają, że te wyziewy przez słońce do chłodnej sfery eteru podniesione stają się deszczem, który spadając na ziemię, karmi wszystkie strumienie i rzeki. [przypis redakcyjny]

<sup>468</sup>powietrze po koła obwodzie wiruje pierwszym ruchem popychane — Ruch powietrza, jaki tu czuć się daje, nie powstał z wyziewów ziemskich, ale, co sam poeta uprzednio wyłożył, przez ruch zawsze jednostajny gwiazdy krążącej ze wschodu na zachód. Dlatego wieje tu zawsze stały wiatr wschodni. [przypis redakcyjny]

<sup>469</sup>zniskąd — dziś popr. forma: znikąd. [przypis edytorski]

<sup>470</sup>kwiaty kołysane sycą powietrze swej treści przymiotem — Ta czysta, od Boga na początku w sercach ludzi zaszczerpiona wola, nasienie dobra i szczęścia, do których człowiek na początku stworzenia był przeznaczonym, jeszcze na ziemi bez przerwy zasiewa. Ta alegoria przez głębsze wczytanie się w słowa tekstu jeszcze więcej staje się jasną. [przypis redakcyjny]

<sup>471</sup>zapładza — dziś popr. forma: zapładnia. [przypis edytorski]

I tam, zaiste, żadnego w tym cudu  
 Nie będziesz widział, jeżeli roślina  
 Bez widnych nasion kiełkować zaczyna.  
 Wiedz, tu, gdzie jesteś, że ta święta rola  
 Różne nasiona w swym łonie zespola<sup>472</sup>,  
 Że rodzi takie owoce i kwiecie,  
 Jakich nie uszczknął nikt na waszym świecie.  
 Woda, co widzisz, nie tryska z tej żyły,  
 Którą tumany i deszcze poiły,  
 Jak źródło, co wzbiera nad brzegi i ginie;  
 Ona z krynicy wiekuistej płynie  
 I z woli bożej kruz<sup>473</sup> napelnia cały,  
 Ile wylewa przez te dwa kanały.  
 Pierwszy, z którego wszyscy piją radzi,  
 Ma moc, że zaraz pamięć grzechu głodzi;  
 Drugi powraca żywe przypomnienie  
 Dobrodziejstw ducha i jego zasługi.  
 Ten zwie się Lete, a Eunoe drugi<sup>474</sup>,  
 On wtenczas działa, kto pił wód tych dwoje<sup>475</sup>.  
 Smak jego wody jest nad wszystkie zdroje:  
 Choć masz, zaiste, dość syte pragnienie,  
 Z szczególnej łaski dam przydatek nowy,  
 Wierząc, że tobie nie braknie ochoty,  
 Słuchać, co powiem nad zakres rozmowy.  
 Poeci dawniej śpiewając wiek złoty<sup>476</sup>,  
 Stan jego błogi, może w swoim czasie  
 Marzyli o tym miejscu na Parnasie.  
 Tu szczep człowieka wzrósł czysty, bez plamy,  
 Tu wieczna wiosna, tu wszelkie owoce,  
 Nektar, o którym wciąż ich pieśń świegoce,  
 O którym ludzie tak wiele bajali».   
 Wtem się zwróciłem do poetów moich  
 I uśmiech z lic ich widziałem oboich<sup>477</sup>,  
 Z jakim ostatnich objaśnień słuchali:  
 Potem zwróciłem wzrok do pięknej damy.

## PIEŚŃ XXIX

(Pochód zwycięski prawdziwego Kościoła objawia się na przeciwnym brzegu strumienia.)  
 Jak zakochana, co słodką rozmową  
 Albo przegrawką<sup>478</sup> swoją pieśń przeplata,  
 Ona tak zwrotkę zanuciła nową:

<sup>472</sup>*zespola* — dziś popr. forma: zespala. [przypis edytorski]

<sup>473</sup>*kruz* (daw.) — rodzaj dzbana z szerokim wylewem. [przypis edytorski]

<sup>474</sup>*Ten zwie się Lete, a Eunoe drugi* — Lete, z greckiego niepamięć. Eunoe, duch dobry; strumienie, które inaczej niż wszystkie ziemskie zdroje, co prędko wzbierają nad brzegi i prędko opadają, w jednostajnej równowadze wód swoich, bezpośrednio wytryskują z woli bożej, która człowieka dobrym dla dobra stworzyła. [przypis redakcyjny]

<sup>475</sup>*wtenczas działa, kto pił wód tych dwoje* — Ci tylko przypomnieniem swoich dobrych uczynków rzeczywiście mogą być orzeźwieni, którym przypomnienie złych wad i skłonności już nie będzie dogryzać. [przypis redakcyjny]

<sup>476</sup>*Poeci dawniej (...) uśmiech z lic ich widziałem* — Poeci uśmiechają się, przypominając błąd swój, z jakim marzyli o szczęśliwości wieku złotego. Wiryliusz jest tu jeszcze obecny, a jednak nic nie mówi. Albowiem tu rozum może tylko uznać prawdę nauki, jaką słyszy, ale sam przez siebie nic już więcej nauczyć nie może. [przypis redakcyjny]

<sup>477</sup>*oboich* — dziś popr. forma: obu. [przypis edytorski]

<sup>478</sup>*przegrawka* — zapewne: przygrywka; wtręt muzyczny. [przypis edytorski]



*Beati, quorum tecta sunt peccata*<sup>479</sup>.  
Potem jak nimfy samotnie błądzące  
W cienistych gajach, brzegami potoków,  
Ta szuka cienia, ta chce widzieć słońce,  
Ona szła z wolna przeciw rzeki biegu;  
Według niej szedłem drugą stroną brzegu.  
Jeszcześmy może nie uszli stu kroków,  
Gdy oba brzegi swój zakręt złamały  
W sposób, żem na wschód obrócił się cały.  
Krótko tak szliśmy przeciw wschodu słońca,  
Gdy piękna dama do mnie się zwróciła,  
«Mój bracie, patrzaj i słuchaj» mówiła.  
Wtem las jak wielki, od końca do końca  
Blask nagły przebiegł; złudzona żrenica  
Kazała wierzyć, że to błyskawica.  
Lecz gdy ta szybko przepada jak wschodzi,  
A blask ten coraz żywsze ognie niecił,  
Którymi w końcu cały las oświecił<sup>480</sup>,  
Mówilem w myśli: «Skąd ten blask pochodzi?  
W powietrzu jasnym słodkie wiały śpiewy,  
Wtedy ja z dobrej żarliwości ducha  
Jąłem wyrzekać na zuchwałość Ewy;  
Bo tam, gdzie ziemia i gdzie niebo słucha,  
Jedna niewiasta, ledwo że wyrosła,  
Już być pod jakąś zasłoną nie zniosła:  
A gdyby pod tą została zasłoną,  
Mógłbym i prędzej, i dłużej zaiste  
Uciech tych słodycz czuć niewysłowioną.  
Wielkim zadatkim uciech kołysany  
Wiecznych, mających trwanie rzeczywiste,  
Gdy szedłem z wolna i cały zmieszany,  
Powietrze jakby ogniem zapalone  
Buchnęło światłem przez liście zielone:  
Dźwięk słodki, cośmy słyszeli już wcześniej,  
Stał się wyraźną, czystą nutą pieśni.  
O! jeślim cierpień dla was, święte panny<sup>481</sup>,  
Głód, chłód, bezsenność i trud nieustanny,  
Waszej pomocy ja tu wezwać muszę;  
Niechaj Helikon zaleje mi duszę,  
Niech Uranija<sup>482</sup> z sióstr swych gronem całem  
Łaskawie mojej pieśni nie zaprzeczy,  
Włożyć w rym trudne do pojęcia rzeczy.  
Zdało się, złotych siedem drzew widziałem<sup>483</sup>,

<sup>479</sup>*Beati, quorum tecta sunt peccata* — „Błogosławieni, którym grzechy odpuszczono”; tym pierwszym wierszem Psalmu 32 Matylda pozdrawia poetę, który w chwili, gdy będzie skąpany w wodzie letejskiej, jako uprzednio oczyszczony od grzechów, straci pamięć tychże grzechów. [przypis redakcyjny]

<sup>480</sup>*Blask nagły przebiegł (...) w końcu cały las oświecił* — W duszy oczyszczonego człowieka wschodzi światło wiary nie jak szybko przemijająca błyskawica, ale stopniowo wzrastając, staje się jaśniejsze i więcej oświecające. [przypis redakcyjny]

<sup>481</sup>*Jeślim cierpień dla was, święte panny (...) Uranija z sióstr swych gronem* — Że tu, w ziemskim raj, poeta wzywa Muzy, ażeby za ich pomocą śpiewać tajemnice wiary chrześcijańskiej, nie wyda się nam rzeczą tak dziwną, jeżeli myśl cofniemy do wieków średnich, w których sztuki piękne, malarstwo, snycerstwo, a z kolei i poezja często łączyły figury mitologiczne jako symbole z wyobrażeniami chrześcijańskimi; *Urania* — muza astronomii, a w symbolicznym znaczeniu czysto duchowej miłości, dlatego poeta ją przed innymi jej siostrami o pomoc błaga. [przypis redakcyjny]

<sup>482</sup>*Uranija* — Urania; tu: forma wydłużona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>483</sup>*Złotych siedem drzew widziałem* — Siedem drzew złotych, czyli siedem świeczników, są to symbole siedmiu darów Ducha świętego. Św. Jan w *Objawieniu*, rozdz. 4, w. 5, mówi, że te świeczniki, to siedem duchów bożych. A że siedem grzechów głównych przeciwnych jest siedmiu darom Ducha Świętego, przeto pokora przeciwna

Będąc złudzoną zbyt wielką przestrzenią,  
 Pomiędzy nami a nowym przedmiotem:  
 Lecz gdy do tyła zbliżyłem się potem,  
 Że przedmiot zmysłem kłamiący złudzeniem  
 Zaprzestał zwodzić oczy oddaleniem,  
 Władza, co wiąże z rozumem rozmowę,  
 Rzeczywistością rozwiła błąd cały:  
 Widzę, świeczniki złotem się promienia,  
 Słyszałem, głosy: «Hosanna!» śpiewały.  
 Z świeczników w sklepy niebios<sup>484</sup> lazurowe  
 I czyste biła światłość więcej lśniąca  
 Niż w północ w środku pełni od miesiąca<sup>485</sup>.  
 Pełen podziwu, gdzie stał mój Wirgili,  
 Zwróciłem oczy, lecz i on w tej chwili  
 Odrzekł mi nie mniej zadziwionym wzrokiem<sup>486</sup>.  
 Znów na wysokie spojrzałem świeczniki,  
 Które szły do nas powolniejszym krokiem,  
 Niżli do ślubu idzie panna młoda.  
 «Przec» rzekła dama «w te złote ozdoby  
 W te żywe światła tak wrzuciłeś oczy,  
 Że nic nie widzisz, kto za nimi kroczy?»  
 I jakby z tyłu szły ich przewodniki,  
 Widziałem w bieli ubrane osoby<sup>487</sup>,  
 A taka białość, jaka szat ich była,  
 Nigdy na ziemi oczom nie świeciła.  
 W lewo błyszczała taka jasna woda<sup>488</sup>,  
 Gdyby źrenica gdzie indziej zwrócona  
 Mogła w nią spojrzeć, moja lewa strona  
 Jak we zwierciadle w niej by się odbiła.  
 Gdy już doszedłem, gdzie z tym gronem całym  
 Dzielił mię tylko wąski nurt potoku,  
 Chcąc lepiej widzieć, zatrzymałem kroku.  
 Przodem idące płomienie widziałem  
 I jak powietrze w tyle malowały  
 W barwiste pręgi, które pozór miały  
 Pędzłów<sup>489</sup> ciągnących na dłużej linijami:  
 Gdy w górze błyszczał łuk z siedmiu pręgami,  
 Jakimi dla nas zdobi niebo czasem  
 Słońce swym łukiem, księżyc swoim pasem.  
 Gdy te sztandary już nikły w oddali,  
 Jakby ich pochód wódz urządził biegły,  
 W przedziałach świecznik każdy postępuje  
 O dziesięć kroków od siebie odległy<sup>490</sup>.

jest pysze, miłosierdzie zawiści, umiejętność gniewowi, męstwo lenistwu, roztropność łakomstwu, mądrość obżarstwu, a rozum nieczystości. [przypis redakcyjny]

<sup>484</sup>sklepy niebios — sklepienie niebios. [przypis edytorski]

<sup>485</sup>miesiąc (daw.) — księżyc. [przypis edytorski]

<sup>486</sup>gdzie stał mój Wirgili, zwróciłem oczy (...) odrzekł mi nie mniej zadziwionym wzrokiem — Poeta patrzy na Wirgiliusza, to jest, chciałby rozumem zbadać i pojąć to wszystko, co tu wokół siebie widzi. Ale rozum sam nie mniej zadziwiony jest tym widzeniem; a stojąc na zenicie swojej wysokości, czuje, że już się przybliży do wiary, która sama wytłumaczy to, co się w tej chwili jego oczom przedstawia. [przypis redakcyjny]

<sup>487</sup>ich przewodniki (...) w bieli ubrane osoby — Patriarchowie. [przypis redakcyjny]

<sup>488</sup>błyszczała taka jasna woda — Lete oświetlona świecznikami błyszczy po lewej stronie poety, to jest od strony jego serca i odbija mu w swoich wodach jego własne serce jak we zwierciadle. Dziwnie obrazowa i głębokiego znaczenia moralnego alegoria [przypis redakcyjny]

<sup>489</sup>pędzłów — dziś popr. forma D.lm: pędzli. [przypis edytorski]

<sup>490</sup>świecznik każdy postępuje o dziesięć kroków od siebie odległy — Świeczniki przedzielone od siebie o dziesięć kroków oznaczają tu dziesięć przykazań bożych, przez których ścisłe wypełnienie człowiek staje się godnym darów Ducha Świętego. [przypis redakcyjny]

Pod pięknym niebem, które opisuję,  
 Dwudziestu czterech starców szło parami<sup>491</sup>,  
 W wieńcach z liliji, a wszyscy śpiewali:  
 «Między córkami Adama zrodzona,  
 Piękna, na wieki bądź błogosławiona<sup>492</sup>!»  
 Gdy z brzegów kwieciami i murawą słanych  
 Odeszły dalej stopy tych wybranych,  
 Jak wschodzą gwiazda za gwiazdą i gorą,  
 W ślad za starcami szło znów zwierząt czworo<sup>493</sup>;  
 A liść zielony każde wieńczył zwierze,  
 A każde miało aż skrzydeł sześcioro,  
 A mnóstwem oczu pokryte ich pierze.  
 Oczy Argusa tak by przenikliwe  
 Miały spojrzenia, gdyby były żywe.  
 Na opisanie kształtów ich postaci  
 Rymów oszczędna moja pieśń nie traci;  
 Trudno być datnym, daruj czytelniku,  
 Kto ma przed sobą wydatków bez liku.  
 Ezechijela<sup>494</sup> czytaj, jego karty  
 Tak je malują, jak widział widzeniem  
 Ze stref dalekich lodowatej ziemi  
 Idących z wichrem, śniegiem i płomieniem.  
 Jak są w tych księgach, tam były takimi,  
 Prócz liczby skrzydeł, o których rzekł ciemno;  
 Jan, co mu przeczy, w tym zgadza się ze mną.  
 Pomiędzy czworgiem zwierząt plac otwarty  
 Wóz tryumfalny zamykał, toczony  
 Na swych dwóch kołach, gryf był doń wprzężony<sup>495</sup>.  
 Gryf w niebo wznosił swoje skrzydła długie<sup>496</sup>,  
 Przez pas środkowy, przez trzy i trzy drugie,  
 A wszystkie siedem bez szkody przecinał:  
 Wierzch skrzydeł nikał, tak je wzwyż rozpinał  
 Gryf, gdzie był ptakiem, w części swego ciała  
 Miał członki złote, w innych się mieszała  
 Z barwą czerwoną barwa srebra biała<sup>497</sup>.

<sup>491</sup>*Dwudziestu czterech starców szło parami* — Pod figurą dwudziestu czterech starców poeta wyobraża tu, jak w *Objawieniu św. Jana* w rozdz. 4 dwadzieścia cztery pisma *Starego Testamentu*, począwszy od pięciu ksiąg Mojżeszowych, aż do ksiąg Machabejskich. Starce uwieńczeni białymi liliami symbolem są czystej nauki, jaka się w tych księgach zawiera. [przypis redakcyjny]

<sup>492</sup>*Między córkami Adama (...) na wieki bądź błogosławiona* — Wzmianka pozdrowienia Maryi przez anioła Gabriela, z powodu prorocत्व zawartych w księgach *Starego Testamentu* o narodzeniu Chrystusa Pana. [przypis redakcyjny]

<sup>493</sup>*W ślad za starcami szło znów zwierząt czworo* — Pod figurą czworga zwierząt poeta wyobraża czterech ewangelistów, a w następującym ich obrazie liść zielony wieńczący ich czoła symbolem jest ich nadziei albo niezmienniej młodości ich nauki, która nigdy [się] nie zestarzeje. Sześcioro skrzydeł oznacza ich lot przez przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, a pierze pełne oczu mądrość ewangelistów wszystko pojmującą i wszystko widzącą. [przypis redakcyjny]

<sup>494</sup>*Ezechijela* — Ezechiela; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-zgłoskowca [przypis edytorski]

<sup>495</sup>*Wóz tryumfalny (...) na swych dwóch kołach, gryf był doń wprzężony* — Symbol Kościoła świętego i razem stolicy apostołskiej. Poeta przypomina tu widzenie Ezechiela i objawienie św. Jana. Wóz w znaczeniu symbolicznym to święty Chrystusowy Kościół, dwa koła to Stary i Nowy Zakon, gryf z dwoistą naturą to Jezus Chrystus. [przypis redakcyjny]

<sup>496</sup>*gryf* — ptako-zwierz bajeczny, łączący w sobie dwie natury, to jest lwa jako najpotężniejszego i najszlachetniejszego w rodzaju zwierząt i orła, który na śmiałych skrzydłach wzbija się ku niebu i niezmrzniętym okiem na słońce pogląda, symbolem tu jest Jezusa Chrystusa. Siedem pasów błyszczących w powietrzu, jakie gryf swoimi ogromnymi skrzydłami bez szkody przecina, to symbol wynikających z siedmiu darów Ducha świętego siedmiu sakramentów. Pasem zaś środkowym, czyli środkiem tych połączonych razem z sobą sakramentów, jest sakrament Ciała i Krwi Pańskiej, komunია święta, która przedstawia nam najgłębszą tajemnicę i punkt środkowy całego chrystianizmu w Kościele powszechnym. [przypis redakcyjny]

<sup>497</sup>*w części (...) miał członki złote, w innych się mieszała z barwą czerwoną barwa srebra* — Członki gryfa składające orła wlatującego ku niebu jako symbol natury boskiej są złote, to jest najdroższe i najwięcej świecące.

Wozem tak pięknym nie woził Rzym stary,  
 Tryumfatory swoje i cezary:  
 Przy nim ubogim byłby rydwan słońca,  
 Który zbłąkany zgorzał od gorąca  
 Na prośbę Ziemi, jej modlitwy tkliwej:  
 Tak chciał Jowisza wyrok sprawiedliwy!  
 A trzy niewiasty z prawej wozu strony  
 Biegły, krąg wiążąc tańcem zatoczony<sup>498</sup>;  
 Jedna tak była czerwona z wejrzenia,  
 Ledwo ją mógłbyś ujrzyć wśród płomienia.  
 Druga zielona, jakby jej budowa  
 Ciałem i kością była szmaragdowa;  
 A trzecia biała jak śnieg spadły świeżo.  
 Niewiasta biała na przemian z czerwoną,  
 Zda się wodziły tańczące grono;  
 Na pieśń z nich trzeciej w takt różny nuconą,  
 Tancerki wolniej albo prędzej bieżą<sup>499</sup>,  
 W lewo od wozu, poza jego kołem,  
 Tanecznym kręgiem przemykały społem  
 Cztery niewiasty całe w czerwień strojne<sup>500</sup>,  
 Taktem z nich jednej mierząc kroki swoje,  
 Tej, co na czole miała oczu troje.  
 W ślad za tym chórem, który pokazałem,  
 Idących z tyłu dwóch starców widziałem<sup>501</sup>,  
 Chód ich poważny, spojrzenia spokojne.  
 Pierwszy, wielkiego uczeń Hipokrata,  
 Co od natury wziął pociąg i wzory,  
 Jak darzyć zdrowiem najmiłsze jej twory.  
 Drugi gdzie indziej, zda się, myślą lata,  
 Miecz jego ostry błyszczał tak daleko,  
 Ażem się uląkł, choć stałem za rzeką.  
 W kolej szli czterej pokornej postaci<sup>502</sup>:  
 A za orszakiem swych w Chrystusie braci  
 Poważny starzec szedł jeden i śpiący;  
 Lecz we śnie twarz miał bystrą i natchnioną<sup>503</sup>.  
 Siedmiu ostatnich, jako pierwsze grono  
 Równe ubrani; w tym różnica cała,  
 Że głów równianka<sup>504</sup> nie wieńczyła biała,  
 Lecz róże, kwiaty barwy gorejącej<sup>505</sup>.  
 Przysięgłbyś patrząc z daleka oczami,  
 Że płomień już ich pali nade brwiami.  
 Gdy wóz przede mną zatoczył się kołem,

Członki zaś składające lwa jako symbol natury ziemskiej są białe jak srebro, barwa i godło czystości i niewinności: te zaś pomieszane z barwą czerwoną, to jest barwą miłości, symbolem są Krwi Przenajświętszej, którą Chrystus jako człowiek wylał z miłości na krzyżu gładząc grzechy tego świata. [przypis redakcyjny]

<sup>498</sup>trzy niewiasty — wiara, nadzieja i miłość, trzy cnoty teologiczne. [przypis redakcyjny]

<sup>499</sup>bieżyć (daw.) — iść, bieć. [przypis edytorski]

<sup>500</sup>Cztery niewiasty całe w czerwień strojne — Cztery cnoty kardynalne: roztropność, sprawiedliwość, umiarowanie i odwaga. Ubrane są w szarłat królewski dlatego, że rządem świata kierować powinny. Roztropność kieruje krokami trzech cnót ostatnich, bo porównywa przeszłość z teraźniejszością i dlatego przewiduje przyszłość. [przypis redakcyjny]

<sup>501</sup>Idących z tyłu dwóch starców widziałem — św. Łukasz i św. Paweł. Św. Paweł w liście swoim do Kolosan w rozdz. 4 mówi: „Pozdrawia was Łukasz lekarz i Paweł autor listów z mieczem”. [przypis redakcyjny]

<sup>502</sup>szli czterej pokornej postaci — Święci apostołowie Jakub, Piotr, Jan i Juda, brat Jakubowy. [przypis redakcyjny]

<sup>503</sup>Poważny starzec szedł jeden i śpiący (...) we śnie twarz miał (...) natchnioną — św. Jan [tak opisany] z powodu swego objawienia. [przypis redakcyjny]

<sup>504</sup>równianka (daw., gwar.) — wianek. [przypis edytorski]

<sup>505</sup>Siedmiu ostatnich (...) róże, kwiaty barwy gorejącej — Siedmiu ostatnich ma wieńce na głowie z kwiatów czerwonych i róż gorejących jako symbol krwawego ich męczeństwa. [przypis redakcyjny]

Grzmot dał się słyszeć; wszyscy, co szli spolem,  
Jak gdyby iść im zakazano dalej,  
Ze świecznikami swój pochód wstrzymali.

## PIEŚŃ XXX

(Pochód staje. Beatrycze, jeszcze zasłonięta<sup>506</sup>, mówi o Dantego miłości ku niej i sprzeniewierzeniu się jej: główna myśl *Boskiej komedii*, analogicznie do pieśni II *Piekle*.)  
Kiedy pierwszego ten siedmiogwiazd nieba<sup>507</sup>,  
(Który nie wschodzi, nigdy nie zachodzi  
I nie znał innej chmury prócz zasłony  
Przez grzech na jego światłość narzuconej,  
Który świat uczył, jak żyć i strzec trzeba  
Swych powinności, jak *nasz* sterem łodzi  
Zręcznie obraca<sup>508</sup>, że łódź w port swój wchodzi),  
Wstrzymał swój pochód; ci, co pierwej przyszli<sup>509</sup>  
Przed gryfem, oczy zwrócili i myśli  
Do wozu jako do swego pokoju.  
Jeden z tych starców jak niebieski goniec  
Potężnym śpiewem wykrzyknął na koniec,  
Trzy razy wtórzac<sup>510</sup>: — «Przyjdź w godowym stroju,  
Oblubienico! rzuć cedry libańskie!»  
I wszyscy po nim kolejną nucili.  
Jak szybko w sądny dzień błogosławieni  
Powstaną z grobów, nucąc alleluja  
Odzyskanymi na koniec głosami;  
Tak na śpiew starców z wozu tejsze chwili  
Ze stu posłańców wieczności powstało<sup>511</sup>:  
«Błogosławiony! który w imię Pańskie<sup>512</sup>  
Przychodzisz», wszyscy rzekli zachwyceni.  
Gdy krzyk ten wleciał i w powietrzu buja,  
Potem wzywał wkoło rzucając kwiatami:  
«Sypcie lilije pełnymi garściami».  
Widziałem przedświt, jak wschodnią część całą  
Niebo rumieni, a ile wzrok sięga,  
Stroi pogodą resztę widnokreśła<sup>513</sup>.  
Widziałem, z cieniów jak wybłyska słońce,  
Rannymi mgłami blask swój łagodzące  
W sposób, że mogłem na to świata oko  
Pogłądać długo; tak w nim zatopiony  
Przez obłok kwiatów, dziw nad wszystkie dziwy!  
Co z rąk anielskich wznosił się wysoko,  
A potem spadał na wóz i wokoło,

<sup>506</sup>zasłonięty (daw.) — dziś popr. forma: zasłonięty. [przypis edytorski]

<sup>507</sup>siedmiogwiazd — Ten siedmiogwiazd (*septemtrion*) z Empireum, to jest z pierwszego nieba, oznacza siedem świeczników wspomnianych w pieśni uprzedniej. [przypis redakcyjny]

<sup>508</sup>siedmiogwiazd (...) *nasz sterem łodzi* (...) *obraca* — Siedmiogwiazd (*septemtrion*), tak zwana konstelacja Wielkiej i Małej Niedźwiedzicy, która widziana na naszym widnokreślu kieruje drogą żeglarzy. [przypis redakcyjny]

<sup>509</sup>ci, co pierwej przyszli — To jest ci, co szli między gryfem a świecznikami. [przypis redakcyjny]

<sup>510</sup>wtórzac — tu: powtarzając. [przypis edytorski]

<sup>511</sup>stu posłańców wieczności powstało — Aniołowie, którzy dotąd niewidzialni strzegli wóz święty: teraz, gdy Beatrycze jako symbol teologii, czyli mądrości bożej, jest wezwana, podnoszą się z wozu i sypią na cześć jej kwiaty. [przypis redakcyjny]

<sup>512</sup>Błogosławiony, który w imię Pańskie przychodzisz — Słowa z *Ewangelii* św. Mateusza wyrzeczone przez lud żydowski, kiedy Chrystus wchodził do Jerozolimy. [przypis redakcyjny]

<sup>513</sup>Widziałem przedświt — Trafne przypomnienie przedświtu i wschodu słońca w zastosowaniu przejścia oczyszczonego z grzechu człowieka do stanu duchowej doskonałości. [przypis redakcyjny]

Świątą niewiastę postrzegłem szczęśliwy<sup>514</sup>.  
 Twarz jej świeciła spod białej zasłony,  
 Oliwny wieniec oplatał jej czoło,  
 Płaszcz wiał z jej ramion jak szmaragd zielony,  
 Suknia czerwona jako płomień żywy.  
 Duch mój, co z dawna i długo odwykał  
 Podziwem, trwogą drzeć w jej obecności,  
 Poznał ją łatwo bez pomocy oka  
 I poczuł dawnej potęgę miłości  
 Przez skryty pociąg, jaki z niej wynikał.  
 Ledwo przez oczy tajemniczy skutek  
 Poczulem siły, co jak błysk z wysoka  
 Jeszcze zraniła mię w dzieciństwie mojem;  
 W lewą zwróciłem<sup>515</sup> oczy z niepokojem<sup>516</sup>,  
 Jak małe dziecko, co bieży i łowi  
 Matkę za rękę, czując strach lub smutek,  
 Aby te słowa rzec Wirgiliuszowi:  
 «Kaźda krwi kropla drży we mnie i pali,  
 Poznają ślady dawnego płomienia<sup>517</sup>».  
 Lecz już Wirgili znikł i był w oddali,  
 Wirgili, wódz mój i ojciec zarazem,  
 Który skłoniony jej słodkim rozkazem,  
 Aż tu mię przywiódł dla mego zbawienia<sup>518</sup>.  
 Nawet raj ziemski po takim rozstaniu  
 Nie zmniejszył smutku; w łez moich wezbraniu  
 Twarz chociaż rosą omyta czyścicową,  
 Z goryczy płaczu szcerniała na nowo.  
 — «Dante! że ciebie porzucił Wirgili,  
 Czegóż masz płakać? płacz hamuj tej chwili,  
 Łzy twe zachowaj na ból innej rany<sup>519</sup>».  
 A jak admirał dbały o cześć flagi  
 Sam robi przegląd swej floty zebranej,  
 Nowotnym<sup>520</sup> majtkom dodając odwagi,  
 Patrzy, jak wiążą kotew<sup>521</sup> do powrozu;  
 Tak, gdy na brzmienie mojego imienia  
 Jam się odwrócił, a które tu wzmienia  
 Pieśń przez konieczność; z lewej strony wozu,  
 Już z uprzedniego znajoma widzenia,  
 Pośród aniołów godowego koła

<sup>514</sup>Świątą niewiastę postrzegłem szczęśliwy — To jest Beatrycze. Barwy jej stroju, biała, zielona i czerwona, symbolicznie wyrażają trzy cnoty teologiczne. Wieniec oliwny to symbol mądrości. [przypis redakcyjny]

<sup>515</sup>W lewą zwróciłem — tu: w lewą stronę; w lewo. [przypis edytorski]

<sup>516</sup>W lewą zwróciłem oczy z niepokojem (...) aby te słowa rzec Wirgiliuszowi — Dante z ściśniętym sercem, z wewnętrznym niepokojem, jaki w nim obudziło widzenie Beatrycze i świadomość win i błędów własnych, z nalogu obraca się do swojego przewodnika, ażeby niespokojną duszę jego ośmielił i słowem swoim ukrzepił. Tymczasem Wirgiliusz (symbol rozumu) niepostrzeżony zniknął w chwili, gdy Dante do Beatrycze (jako do symbolu bożej nauki i wiary) przybliżył się. Lecz dotąd tylko się przybliżył, ale jeszcze całym duchem jej się nie oddał i z nią się nie zespolił. Dlatego to poeta, stojąc tu jeszcze na pograniczu dwóch przeciwnych stanowisk duchowych rozumu i wiary, spostrzegłszy, że jego doczesny przewodnik zniknął, tak gorzko nad jego odejściem płacze i boleje. [przypis redakcyjny]

<sup>517</sup>Poznają ślady dawnego płomienia — Wiersz zastosowany tu dosłownie z *Eneidy* Wirgiliusza księgi IV: *Agnosco veteris vestigia flammae*. [przypis redakcyjny]

<sup>518</sup>Wirgili (...) tu mię przywiódł dla mego zbawienia — Oby pobożni czytelnicy nasi z pokorą ducha czytali ten wiersz głębokiego znaczenia, a czytając i rozmyślając nad tym, że Beatrycze posłała samego Wirgiliusza Dantemu, ażeby był przewodnikiem jego zbawienia, uznali: że rozum (którego tu symbolem jest Wirgiliusz) jako dar boży na to dany jest człowiekowi, ażeby go prowadził do wiary, która jest początkiem i końcem naszego zbawienia. [przypis redakcyjny]

<sup>519</sup>Dante (...) innej rany — Słowa Beatrycze. [przypis redakcyjny]

<sup>520</sup>nowotny — nowy, niedoświadczony. [przypis edytorski]

<sup>521</sup>kotew — kotwica. [przypis edytorski]

Stała niewiasta i ku mnie bez przerwy  
 Z tej strony rzeki swe oczy zwracała,  
 Chociaż zasłona, spadając z jej czoła,  
 Gęsto dzierzgana liśćmi Minerwy  
 Większą część rysów jej twarzy skrywała;  
 Z gestem pogardy jak gniewna królowa,  
 Mówiła dalej, jak mówca, co chowa  
 Na koniec mowy najgorętsze słowa:  
 — «Patrz, a mnie poznasz, jam jest Beatrycze!  
 Jak śmiałeś wstąpić na tę górę żywy,  
 Tu, kędy mieszka tylko duch szczęśliwy?»  
 Na jasne wody spuściłem źrenice,  
 Lecz je po chwili podniosłem od wody,  
 Patrząc w nią, wstyd mi czerwieniał jagody<sup>522</sup>.  
 Jak matka dziecku, tak ona surową  
 Wydała mi się, choć pełna słodyczy,  
 Czulem w pieszczocie jej słów jad goryczy.  
 Ona umilkła, a wzwyż nad jej głową  
 Poczęli nagle śpiewać aniołowie:  
 «W tobiem ja, Panie, położył nadzieję<sup>523</sup>!»  
 Aż psalm na wierszu ucięli w połowie!  
 «Tyś mię postawił na miejscu przestronnem».  
 Jak śnieg na górach osiwiiałych szronem,  
 Co od północy grodzą ziemię włoską,  
 Gdy tchnie słowacki wiatr, nagle twardnieje<sup>524</sup>,  
 Potem promieniem rozmiękczone słońca  
 Płynie jak świeca w ogniu topniejąca;  
 Podobnie stałem z suchymi oczyma,  
 Przed posłyszeniem pieśni, której nuta  
 Zawsze wtór nutom sfer niebieskich trzyma.  
 Gdy się wsłuchawszy w melodyję boską,  
 Pojąłem w końcu, że ta pieśń współczuta  
 Zdradza współczucie ich nad moją troską  
 Większe, niż gdyby powiedzieli: «Siostrzo!  
 Dlaczego z nim się obchodzisz tak ostro?»  
 Lód, co me serce owiał chłodem mrozu,  
 Z zakrzepłym bólem, oczyma, ustami,  
 Topniejąc płynął westchnieniem i łzami.  
 Lecz ona w prawą obrócona<sup>525</sup> z wozu,  
 Rzekła do istot litościwych nieba:  
 «Wasze w dniu wiecznym tak wielkie czuwanie,  
 Że wam nie kryje ni noc, ni zaspanie  
 Jednego kroku, co zrobi stulecie  
 Pielgrzymujące po doczesnym świecie.  
 Z większym staraniem i dłuższą daleko  
 Dam wam odpowiedź, jak dla was potrzeba,

<sup>522</sup>*Na jasne wody spuściłem źrenice (...)* patrząc w nią, wstyd mi czerwieniał jagody — Dante zawstydzony słowami Beatrycze spuszcza oczy do ziemi, a wzrok jego pada na jasne wody strumienia, w którym jak w zwierciadle ujrzał sam siebie. Obraz jego własny odbity w tej wodzie jeszcze więcej podnosi wstyd poety, dlatego wzrok swój od tego strumienia odwraca. Obraz ten w niewielkich ramach swoich zawiera wielką i głęboką prawdę religijno-moralną [*patrząc w nią, wstyd mi czerwieniał jagody* — dziś błąd składniowy, ponieważ imiesłów i czasownik nie odnoszą się do jednego podmiotu, właśc. „kiedy patrzyłem w nią, wstyd mi czerwieniał jagody”; *jagody* (daw.) — policzki; red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>523</sup>*W tobiem ja, Panie, położył nadzieję* — Aniołowie, ażeby ośmielić głębokim wstydem upokorzonego poe-  
 tę, śpiewają ten wiersz z Psalmu 31; wiersz pełen pociechy i duchowej prawdy, jaką on działa na upokorzonego  
 grzesznika, którego skrucha we łzach się rozplywa. [przypis redakcyjny]

<sup>524</sup>*Śnieg na górach (...)* *Gdy tchnie słowacki wiatr, nagle twardnieje* — Wiatr wiejący z północy, od ziem sło-  
 wackich ku półwyspowi apenińskiemu. [przypis redakcyjny]

<sup>525</sup>*w prawą obrócona* — w prawą stronę; w prawo. [przypis edytorski]

Aby mię pojął płaczący za rzeką;  
 By błąd i boleść w nim jak dwa ciężary  
 Na jednej szali były jednej miary.  
 Nie tylko wpływem wielkich sfer i słońca,  
 Co każde ziarno prowadzą do końca,  
 Według gwiazd biegu; lecz przez łaski boże,  
 Których deszcz w duszę wsiąkając głęboko,  
 Lotne jej treści wznosi tak wysoko,  
 Że się wzrok do nich przybliżyć nie może,  
 On był w swym życiu nowym tak szczęśliwy<sup>526</sup>,  
 Że wszelki nałóg prawy i godziwy  
 Mógłby w nim skutki wyrodzić cudowne.  
 Ale zły siewca ma plony nierówne,  
 Grunt złą uprawą często chwasty kryły,  
 Im więcej w sobie ma rodzajnej siły.  
 Czas jakiś, póki, a był to czas błogi,  
 Moje dziecinne świeciły mu oczy,  
 Wodziłam jego na tor prostej drogi:  
 Ale stanąwszy w progu mej młodości,  
 Gdy z ciała w życie wstąpiłam duchowe,  
 On mnie zapomniał dla innych piękności.  
 Gdy duch mój w piękność rósł i cnoty nowe,  
 W nim ciągle płówał mój obraz uroczy.  
 Potem samochcąc zszedł na drogi krzywe,  
 Gonić dóbr ziemskich obrazy kłamliwe,  
 Co swych obietnic dotrzymać nie mogą.  
 Daremnie jego przez sny i natchnienia  
 Chciałam odwołać w przeszłość dlań tak błogą,  
 On spadł tak nisko! z środków wyczerpnionych<sup>527</sup>  
 Pozostał jeden dla jego zbawienia,  
 Dać jemu poznać męki potępionych.  
 Dlatego otchłań zwiedziłam głęboką  
 Śmierci i grzechu! o czym wiecie sami,  
 By skłonić wodza prośbami i łzami,  
 Aby wprowadził jego tu wysoko.  
 Przedwieczny zakaz boży przez poetę  
 Byłby złamanym, gdyby przeszedł Letę  
 I chciał kosztować takich wód do syta,  
 Nie zapłaciwszy łzami skruchy myta<sup>528</sup>».

## PIEŚŃ XXXI

(Dante spowiada się przed Beatrycze. Zanurza się w strumieniu i przekracza go. Beatrycze zdejmuje zasłonę.)

«Ty, który stoisz poza świętą rzeką<sup>529</sup>»,  
 Tymi mówiła Beatrycze słowy,  
 Zwracając do mnie samo ostrze mowy,  
 A której cięcia tak bolą i pieką.

<sup>526</sup> *On był w swym życiu nowym tak szczęśliwy* — To jest w młodości poety, kiedy przez Beatrycze świeciło mu życie nowe (*vita nuova*). [przypis redakcyjny]

<sup>527</sup> *wyczerpniony* — dziś popr.: wyczerpany. [przypis edytorski]

<sup>528</sup> *gdyby przeszedł Letę (...) nie zapłaciwszy łzami skruchy myta* — Ci tylko od dręczących przypomnień swego grzechu będą wolnymi, którzy najpierw grzech ten zupełnie uznali i szczerze zań żalowali [*myto* — opłata celna; red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>529</sup> *Ty, który stoisz poza świętą rzeką* — Tu Beatrycze wprost do poety mowę zwraca. Uprzednia jej mowa chociaż nie do niego, ale o nim, do aniołów zwrócona, mocno go ubodła. [przypis redakcyjny]



«Mów, czy to prawda<sup>530</sup>? wielkie oskarżenie,  
 Spowiedzią twoje oczyszczaj sumienie».
 Stałem zmieszany, ze zbytku wzruszenia  
 Głos mój, nim wyszedł, stracił siłę brzmienia.  
 Czekala trochę, potem tak mówiła:  
 «Mów, nie myśl długo, twych błędów wspomnienia  
 Jeszcze ci woda Lety nie zgładziła».
 Strach tak potężnie głos we mnie zatłumiał<sup>531</sup>,  
 Że ledwom ciche *Tak* wymówić umiał,  
 Że trzeba było patrzeć okiem umieć,  
 Chcąc po ust ruchu jego dźwięk zrozumieć.  
 Majdan<sup>532</sup> gwałtownie gdy naciągnie ręką,  
 Zarazem struna i łuk cały pęka,  
 Strzała mniej szybko dobiega do celu;  
 Takem złamany był od wrażeń wielu,  
 Tyle wzdychałem i płakałem tyle,  
 Że głos w swym przejściu spóźnił się o chwilę.  
 Wtem ona: «Kiedy iskrę po iskierce  
 Wciąż dorzucając do twych żądź niewinnych,  
 Miłością dobra zatliłam twe serce,  
 Po którym żądza nie widzi dóbr innych;  
 Mów, jaki łańcuch lub przekop głęboki  
 Na drodze dobra zatrzymał twe kroki,  
 Żeś musiał stracić nadzieję iść dalej?  
 Jakie korzyści i jakie pieszczoty  
 Urzekły ciebie, że wstyd cię nie pali  
 Ciągłe uganiać tak błędne przedmioty?»  
 Westchnąłem gorzko, usta zmordowane,  
 Jąkając słowa krótkie i urwane,  
 Ledwo dość miały sił do odpowiedzi.  
 Płacząc, mówiłem: «Obecne rozkosze  
 Dawny mój zapal studziły po trosze,  
 Odkąd twarz twoja skryła się przede mną».
 A ona: «Szczerym bądź w twojej spowiedzi,  
 Nie zmniejszysz winy, tłumacząc ją ciemno,  
 Gdy ją skroś widzi oko spowiednika.  
 Wiedz, gdy wyznanie grzechu się wymyka  
 Ze skruszonego żalem ust grzesznika,  
 Tu kamień młyński z wiekuistej rady  
 W obrocie swoim tępi ostrze szpady<sup>533</sup>.  
 Jednak chcąc wstydu oszczędzić dla ucha  
 I gdybyś potem uznając rzecz marną,  
 Słuchać mógł syren z większym hartem ducha<sup>534</sup>,  
 Słuchaj, a odsuń wszelkie łez twych ziarno.  
 Tam ciało moje w mogile zamknięte  
 Mogłoby natchnąć cele życia święte;  
 Nigdy natury albo sztuki dzieło  
 Większą rozkoszą ciebie nie natchnęło,

<sup>530</sup>*Mów, czy to prawda* — Czy to jest prawda, co mówiła o nim do aniołów w uprzedniej pieśni. [przypis redakcyjny]

<sup>531</sup>*zatłumiać* — dziś popr.: przytłumiać, tłumić. [przypis edytorski]

<sup>532</sup>*majdan* — ważny element łuku; miejsce, w którym znajduje się rękojeść. [przypis edytorski]

<sup>533</sup>*gdy wyznanie grzechu się wymyka (...) kamień młyński (...) tępi ostrze szpady* — To jest, tępi miecz gniewu albo zemsty bożej za grzechy nasze, jeśli je dobrowolnie z żalem i skruchą wyznajem na spowiedzi. [przypis redakcyjny]

<sup>534</sup>*potem uznając rzecz marną, słuchać mógł syren z większym hartem ducha* — Tu poeta jest tylko wędrowcem i do ziemskiego życia stąd powracać musi. Dlatego Beatrycze daje mu tę naukę, ażeby słuchając ją z uwagą po raz drugi przez podobne pokusy nie dał się wciągnąć w grzech i błąd przeszły. [przypis redakcyjny]

Jak moje piękne, gdzie żył duch mój, ciało,  
 A które teraz w proch się rozsypało.  
 Gdy przez śmierć moją arcyrozkosz taka  
 Znikła dla ciebie, czyż piękność czasową  
 Po mojej mogłeś pożądać na nowo?  
 Na pierwszy postrzał kłamiwych słodczy  
 Tyś był powinien wzrok zatopić w niebie,  
 Wiedzieć, że stamtąd ja patrzę na ciebie,  
 Ja, duch wcielony w byt już niezwodniczy.  
 Nie powinieneś był zwyczajem ptaka  
 Spuszczać twych skrzydeł, by czekać ran nowych  
 Z oczu dziewczyny lub z jej ust różowych<sup>535</sup>,  
 Lub od uciechy równie krótkotrwałej.  
 Ptak dziecię czeka na dwa, trzy wystrzały,  
 Lecz w oczach ptaka, co z dawna porosły  
 W pierze i pióra, może mieć lot wzniosły,  
 Daremnie łowiec nastawuje sieci.  
 Darmo luk ciągnie, strzała nie doleci».

Jak gdy do winy przyznają się dzieci,  
 Milczą i prosto stoją przed starszemi,  
 Tylko ich oczy wstyd spuszcza do ziemi;  
 Podobnie stałem, a ona tak pocznie:  
 «Gdy mnie słuchając bolejesz widocznie,  
 Podnieś twą brodę<sup>536</sup>, boleść, co cię tłoczy,  
 Poczujesz żywiej patrząc w moje oczy».

Dąb czerstwy z mniejszym upada oporem  
 Przed huraganem albo pod toporem,  
 Jak ja podniosłem brodę z jej rozkazu<sup>537</sup>:  
 Gdy twarz przez brodę, całość przez część zowie,  
 Słów gorzkich żądło poczułem do razu.  
 W chwili, gdym moje podnosił źrenice,  
 Przestali rzucać kwiaty aniołowie,  
 Wzrok mój nieśmiały padł na Beatrycę  
 Patrzącą w gryfa postać promienistą,  
 W jednej osobie z naturą dwoistą.  
 Choć pod zasłoną stała poza rzeką,  
 Od siebie samej piękniejsza daleko  
 I tym piękniejsza, że wdziękami swemi  
 Drugich piękności nie ćmiła na ziemi.  
 Żal ją boleśnie piec mię jak pokrzywą,  
 Żem ją zapomniał, kochając tak żywo,  
 Dla marnych uciech, światowej głupoty.  
 W serce me żądło ukłuło zgryzoty,  
 Padłem omdlały; co się we mnie działo,  
 Ona, przyczyna, znała boleść całą.  
 Potem zewnętrzne gdym odzyskał zmysły,  
 Nade mną stała ta samotna dama,

<sup>535</sup> *Nie powinieneś (...) czekać ran nowych z oczu dziewczyny lub z jej ust różowych* — Napomknienie dość ironiczne o Gentuce, młodej dziewczynie, którą poeta był zajęty podczas pobytu w Lukce. [przypis redakcyjny]

<sup>536</sup> *Podnieś twą brodę* — Tu broda, jak zobaczymy niżej, wzięta jest za twarz, część za całość. Poeta użył tu wyrazem zapewne chciał wysławić, że człowiek, którego broda już porasta męskim włosiem, jak ptak porosły w pierze i pióra, pierwszego postrzału marnej uciechy mógłby uniknąć. [przypis redakcyjny]

<sup>537</sup> *podniosłem brodę z jej rozkazu* — Beatrycze stała wyżej od poety. Dlatego musiał on, ażeby na nią spojrzeć, oczy, a zatem i brodę, podnosić w górę. Moralne znaczenie tego alegorycznego gestu dość jest jasne: człowiek świadomy swojej winy upornie i nieśmiało wzrok podnosi do nieba. [przypis redakcyjny]

Której mi oczy uprzednio zabłysły<sup>538</sup>.  
 I jakby biorąc mię w swoją opiekę,  
 «Wstań, wstań,» mówiła «a idź za mną dalej».  
 Po same usta wciągnęła mię w rękę,  
 Ręką mnie wlokąc za sobą, a sama  
 Jak lekka łódka szła lekko po fali.  
 Gdyśmy do brzegu szczęśliwego przyszli:  
 «Oczyść mię!» słodki psalm dźwięczał przez chwilę<sup>539</sup>,  
 Słodczy nuty pióro nie określi.  
 Głowę mą piękna objęła kobieta  
 I zatopiła mnie w wodę o tyle,  
 Żem się przez usta jej napił do syta.  
 Tak skąpanego przedstawiła z wody  
 Czterem tancerkom precudnej urody<sup>540</sup>,  
 Które mię swymi opłotły rękami,  
 Mówiąc i nucąc zgodnymi głosami:  
 «Tu nimfy, w niebie jesteście gwiazdami;  
 Pierwej nim przyszła na świat Beatryce,  
 Nas przeznaczono na jej służebnice<sup>541</sup>.  
 My zaprowadzimy cię przed jej oczy;  
 Gdybyś ich światła mógł znieść ogień żywy,  
 Oto na stronie stoi niewiast troje<sup>542</sup>,  
 Które wzrok mają więcej przenikliwe,  
 Ich wzrok zaostri mdle spojrzenie twoje».  
 Tak głosem brzmiącym jako śpiew uroczy,  
 Zarazem wszystkie śpiewając mówiły:  
 Mnie przed popiersiem gryfa postawiły<sup>543</sup>,  
 Gdzie Beatrycze stała ku nam twarzą.  
 I rzekły: «Nie szcędź wzroku, bo tu z nami  
 Przed znajomymi stoisz szmaragdami,  
 Skąd już ci miłość ciskała swe strzały».  
 Wtem żądz tysiące, co jak skry się żarzą,  
 Wzrok mój w promiennych oczach zatapiały,  
 Które bez przerwy na gryfa patrzyły<sup>544</sup>.  
 Jak słońce w szklanych lub wodnych przezroczach,  
 Postacią jedną, to drugą widomie  
 Gryf się promienił w Beatrycy oczach<sup>545</sup>.  
 Zważ, czytelniku, moje zadziwienie,  
 Gdy gryf, widziałem, stojąc nieruchomie,  
 Sam się przekształcał w swój obraz obfity:

<sup>538</sup> *ta samotna dama, której mi oczy uprzednio zabłysły* — Tą damą jest Matylda. (Patrz o niej przypisek w pieśni XXVIII.) Ona duchem zupełnie oczyszczona, ofiaruje się upokorzonemu poecie być przewodniczką jego i pomóc mu z przypomnienia jego winy omyć się w letejskich wodach niepamięci. Ona sama lekka i czysto duchowa ślizga się po wód powierzchni, w których tonie przypomnienie winy i grzechu. Prawda jasna i głęboka! [przypis redakcyjny]

<sup>539</sup> *„Oczyść mię!” słodki psalm dźwięczał* — *Oczyść mię byzopem, ażebym stał się czystym*. Psalm 51. [przypis redakcyjny]

<sup>540</sup> *Czterem tancerkom precudnej urody* — Czterem cnotom świeckim, jakimi są: umiarkowanie, odwaga, sprawiedliwość i roztropność. [przypis redakcyjny]

<sup>541</sup> *nim przyszła na świat Beatryce nas przeznaczono na jej służebnice* — Myśl tego wiersza jest taka: gdy przyszła na świat wiara, cztery cnoty świeckie stały się jej nieodstępnymi towarzyszami i służebnicami; albowiem wiara nie jest zupełnie doskonałą, jeśli się i przez cnoty świeckie nie objawia. [przypis redakcyjny]

<sup>542</sup> *na stronie stoi niewiast troje* — Trzy cnoty duchowe, czyli teologiczne. Wiara, nadzieja i miłość. Te tylko mocne są umocnić do tyła wzrok nasz duchowy, że znieść może światłość nauki bożej. [przypis redakcyjny]

<sup>543</sup> *przed popiersiem gryfa* — To jest Chrystusa. [przypis redakcyjny]

<sup>544</sup> *w promiennych oczach (...) które bez przerwy na gryfa patrzyły* — Dlaczego Beatrycze, kiedy poeta już był oczyszczonym od grzechu, bez przerwy patrzyła na gryfa, a nie na niego? Łatwo się domyślić, że patrzyła na Zbawiciela, błagając go o miłosierdzie i przedłużenie stanu łaski dla swojego byłego kochanka. [przypis redakcyjny]

<sup>545</sup> *Gryf się promienił w Beatrycy oczach* — To jest w teologii, w nauce bożej. [przypis redakcyjny]

Podczas gdy pełna wesela i trwogi  
Dusza ma pokarm kosztowała błogi,  
Który nas sycąc pobudza łaknienie.  
Snadź<sup>546</sup> z wyższych szczebli znowu trzy kobiety  
Zstały na brzeg lekkimi stopami,  
Na wzór aniołów z tańcem i pieśniami.  
Pieśń była taka: «Pojrzyj, Beatryce,  
Twój wierny patrzy w tve święte źrenice,  
Przeszedł mil tyle, aby cię oglądać.  
Przez łaskę, jeśli mozem łaski żądać,  
Odsłoń mu usta, niech twą piękność drugą  
Pozna na końcu, nie kryj jej tak długo<sup>547</sup>!»  
O! ty, światłości blasku wiekuistej,  
Kto pił z Parnasu studni przezroczystej,  
A pijąc ciągle, zbladł, wysechł z pragnienia;  
Któż by nie zadrżał bojaźnią tajemną,  
Ważąc się kreślić ciebie, gdy przede mną,  
Gdzie sfer melodią niebo się ocienia,  
W powietrzu jasnym, spod kwiatów obłoku,  
Siebie odkryłaś, błysnęłaś mi w oku!

## PIEŚŃ XXXII

(Widzenie się z Beatrycze — połączenie z łaską bożą. Pochód zwraca się na prawo, ku drzewu poznania. Rydwan pozostaje tu — Chrystus i Święci znikają. Beatrycze zstępuje. Widzenie dziejów widomego walczącego Kościoła.)

Tak były moje oczy wyteżone,  
Dziesięcioletnie gaszące pragnienie<sup>548</sup>,  
Że inne zmysły wtrąciły w uśpienie;  
Oczy jak murem z dwóch stron zasłonione<sup>549</sup>,  
Na wszystko inne patrzyły bez troski:  
Tak silnie uśmiech mojej pani boski  
Ciągnął mnie do się dawnymi sieciami.  
Wtenczas twarz moją gwałtownie rękami  
Zwracały w lewo nimfy i mówiły:  
«Oczy się jego zanadto wpatrzyły<sup>550</sup>».  
Stan przykry, jaki czuję w naszym oku,  
Gdy uderzona powieka przez słońce  
Wzrok mruży, na czas<sup>551</sup> pozbawił mię wzroku.  
Lecz wzrok przed światłem gdy wypoczął małem<sup>552</sup>  
(Mówię, równając do wielkiej światłości,  
Od której gwałtem oczy oderwałem),  
Spostrzegłem w prawą zastępy idące  
Okrytych wieczną chwałą bojowników,  
Twarzą ku słońcu i siedmiu świeczników,  
Jak pod zasłoną swojego obozu,

<sup>546</sup> *snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>547</sup> *Odsłoń mu usta, niech twą piękność drugą pozna na końcu* — To jest: przemów, a daj mu co prędzej poznać piękność nauki bożej. [przypis redakcyjny]

<sup>548</sup> *moje oczy (...) dziesięcioletnie gaszące pragnienie* — Beatrycze umarła w roku 1290, a poeta wstąpił do piekła i czyściłca w roku 1300, więc lat dziesięć minęło, jak mu ją śmierć porwała. [przypis redakcyjny]

<sup>549</sup> *zasłoniony* — dziś popr. forma: zasłonięty. [przypis edytorski]

<sup>550</sup> *Oczy się jego zanadto wpatrzyły* — Poeta jeszcze nie dość był przygotowanym, ażeby na największe światło, jakim są wiara i nauka boża, mógł długo poglądać, dlatego to nimfy odwracają twarz jego od Beatrycze, ażeby oczyma nie wpatrywał się w nią za długo. [przypis redakcyjny]

<sup>551</sup> *na czas* — czasowo, chwilowo. [przypis edytorski]

<sup>552</sup> *wzrok przed światłem (...) wypoczął małem* — Blask całego widzenia, jakie w tej chwili przedstawiało się pocie, był mały w porównaniu z wielkim blaskiem bijącym od oblicza Beatrycze. [przypis redakcyjny]

Bojowym szykiem postępując rota,  
 Zwraca się, kędy jej sztandar migota<sup>553</sup>;  
 Tak cały zastęp królestwa wieczności,  
 Co szedł przed wozem, przeciągał pochodem,  
 Nim wóz na prawą zawrócił<sup>554</sup> się przodem.  
 Niewiasty stają tuż przy kołach wozu,  
 A gryf wóz święty targnął siłą całą,  
 Choć na nim żadne pióro nie zadrzało.  
 Dama, co dla mnie w bród ze mną szła rzeką,  
 Stacyjusz<sup>555</sup> i ja szliśmy niedaleko  
 Za kołem, które łuk mniejszy pisało<sup>556</sup>,  
 I szliśmy wielką, dziś pustą dąbrową,  
 Przez błąd wierzącej w poradę wężową,  
 Pieśnią aniołów mierząc swoje kroki.  
 Gdyśmy do tyła zaszli w las głęboki.  
 Jak na potrójny rzut strzały w strzelnicę,  
 Z wozu zstąpiła na dół Beatryce.  
 Wtem «Adam! Adam!» szmer zamruczał głuchy,  
 Wszyscy pień drzewa otoczyli suchy,  
 Z liści i kwiatu z dawna obnażony<sup>557</sup>;  
 Czub drzewa tylko liściami<sup>558</sup> odziany,  
 Wzwyż rozszerzając obwód swej korony<sup>559</sup>  
 Mógłby zadziwić leśne Indiany.  
 «Dwoisty gryfie, bądź błogosławiony!  
 Że nie rozdarłeś dziobem tego drzewa<sup>560</sup>:  
 Słodki smak jego, lecz Adam i Ewa  
 Czuli, jak jadem paliło ich trzewa<sup>561</sup>!»  
 Wokoło drzewa tłum szemrał tym śpiewem,  
 Gryf odpowiadał na ten szmer w te słowa:  
 «Tak się nasienie wszelkiej prawdy chowa».  
 I zaraz po tej uciętej przemowie,  
 Wóz pod to drzewo, po swych liściach wdowie<sup>562</sup>,  
 Zatoczył dyszlem i rzucił pod drzewem,

<sup>553</sup>*migota* — dziś popr. forma: migocze a. migoce. [przypis edytorski]

<sup>554</sup>*na prawą zawrócił* — na prawą stronę; na prawo. [przypis edytorski]

<sup>555</sup>*Stacyjusz* — Stacjusz; tu: forma wydłużona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>556</sup>*Za kołem, które łuk mniejszy pisało* — Przy zawrocie wozu koło będące na stronie, w którą wóz się zwracał, kreśliło łuk mniejszy. Cały pochód orszaku zwracał się w prawą, a więc i poeta ze swymi przewodnikami stał po prawej stronie wozu, gdzie stały trzy cnoty teologiczne. [przypis redakcyjny]

<sup>557</sup>*pień drzewa (...) suchy, z liści i kwiatu z dawna obnażony* — Drzewo to jest według *Genezis* Mojżesza drzewem wiadomości dobrego i złego, z którego uszczknienie owocu pierwszym ludziom stworzonym zakazanym było przez Boga; z tego powodu spotkamy niżej przypomnienie Adama i Ewy. Drzewo to jako pierwsza przyczyna wygnania z raju pierwszych rodziców naszych, którzy się pokusili zjeść zeń owoc zerwany pomimo zakazu bożego, jest zarazem i pierwszą przyczyną grzechu pierworodnego, jaki ciąży nad całym naszym ludzkim rodzajem: drzewo też samo, według pięknego podania pierwotnych chrześcijan, stało się potem drzewem zbawienia, krzyżem odkupującym, na którym śmiercią swoją Baranek Boży gładził grzechy tego świata. Święty Bonawentura w kazaniu swoim na cześć krzyża świętego to podanie wspomina. [przypis redakcyjny]

<sup>558</sup>*liściami* — dziś popr. forma: liśćmi. [przypis edytorski]

<sup>559</sup>*Czub drzewa (...) wzwyż rozszerzając obwód swej korony* — Drzewo to koronę swoich liści rozszerzając stopniowo coraz wyżej aż do samego wierzchołka, symbolem jest hierarchii kościelnej i zarazem symbolem tej idei, że im wyżej kto po szczeblach hierarchicznych szczebluje, tym większą powinien posiadać wiadomość złego i dobrego. [przypis redakcyjny]

<sup>560</sup>*Dwoisty gryfie (...) nie rozdarłeś dziobem tego drzewa* — Tu Chrystus, pod symbolem gryfa, jako człowiek nie użytkował z tego drzewa, nie zrywał z niego owocu, czyli pokarmu ziemskiego, gdy niżej wskazując na to drzewo, powiedział: „tak się nasienie wszelkiej prawdy chowa”, czyli: „królestwo moje nie jest z tego świata”. Tymi słowy Zbawiciel przekazał tę prawdę wszystkim ludziom, a szczególnie duchownym: że uganiać się wyłącznie i namiętnie za ziemskimi znikomymi dobrami jest rzeczą naganną i wiodącą do grzechu duszę naszą stworzoną do wyższych i szlachetniejszych celów, której królestwo, na obraz królestwa Chrystusowego, nie jest z tego świata. [przypis redakcyjny]

<sup>561</sup>*trzewa* — dziś popr. forma: trzewia. [przypis edytorski]

<sup>562</sup>*po swych liściach wdowie* — owdowiałe, w żałobie po swych liściach. [przypis edytorski]

Z którego wóz ten zrobiony był rdzeni<sup>563</sup>.  
 A jak rośliny nasze, gdy stojące  
 Za znakiem Ryby wyiskrza się słońce<sup>564</sup>,  
 Z nią blaski wspólnych mieszając promieni,  
 Nim swe rumaki, co ogniami zieją,  
 Pod inną gwiazdą zaprzęże koleją,  
 Zmieniają barwy i kwiatem pęcznieją;  
 Tak odzyskując barwy aż z wierzchołka,  
 Bledsze od róży, żywsze od fiołka,  
 Bezlistne drzewo odżyło na nowo<sup>565</sup>.  
 Wtenczas tłum śpiewał jakąś pieśń godową,  
 Nuty tej pieśni na ziemi nie brzmiały,  
 A ja nie mogłem dosłuchać jej całej.  
 Gdybym mógł skreślić, jak bazarz uroczy  
 Uśpił bajaniem Argusowe oczy<sup>566</sup>,  
 Którym czuwanie zbytnie jest przestrogą,  
 Bo wzrok ich czujny kosztował tak drogo!  
 Jak malujący malarz według wzoru,  
 Skreśliłbym sen mój barwą słów doboru;  
 Maluj, kto sen mój pędzlem uosobisz,  
 Ja schodzę w moment, który wspomnieć miło,  
 Gdy światło snu mi zasłonę przebiło,  
 Gdy do mnie krzyknął głos: «Wstań! co ty robisz?»  
 A jak na Tabor woń jabłoni luba<sup>567</sup>,  
 Której owocu aniołowie chciwi  
 Bez przerwy w niebie uczują szczęśliwi,  
 Znęciła Piotra, Jana i Jakuba,  
 Gdzie przed niebieskim blaskiem wywróceni,  
 Wstali na słowo, co z grobowych cieni  
 Budzi umarłych i wtenczas widzieli  
 Jak Eliasz, Mojżesz w obłokach zniknęli;  
 I jak ich mistrza, który w niebo wzłata,  
 Czerwona z białą zmieniła się szata;  
 Taki głos ze snu przetał mi źrenice.  
 Widzę nade mną stoi pochylona,  
 Pełna współczucia niewiasta<sup>568</sup>, to ona,  
 Co mnie pod skrzydłem swej czulej opieki,  
 Przeprowadziła dnem letejskiej rzeki.  
 Z trwogą ją pytam: «Gdzie jest Beatryce?»

<sup>563</sup>*drzewem, z którego wóz ten zrobiony był rdzeni* — Wóz tu jest symbolem Kościoła i stolicy apostolskiej jako uciosany z drzewa wiadomości dobrego i złego: suchy pień drzewa ogołoconego z liści oznacza smutny stan owoczesnej stolicy papieskiej, kiedy wybierani jednocześnie papieże i antypapieże uganiając się za władzą świecką, pomimo woli zstępując ze swojego duchowego stanowiska najwyższego na ziemi, stawali się narzędziami tejsze władzy świeckiej; albo oznacza osamotnienie i sieroctwo stolicy Piotrowej w Rzymie z powodu jej przeniesienia przez Filipa Pięknego, króla Francji, na lat siedemnaście z Rzymu do Awinionu. [przypis redakcyjny]

<sup>564</sup>*gdy stojące za znakiem Ryby wyiskrza się słońce* — Słońce na początku wiosny stoi pod Rybą, znakiem zodiakowym, a potem wstępuje w konstelacje Barana. [przypis redakcyjny]

<sup>565</sup>*Bezlistne drzewo odżyło na nowo* — Tu drzewo to jest symbolem Kościoła, który od chwili, jak Chrystus zbudował go na opoce, począł żyć nowym i coraz pełniejszym życiem. Barwy, jakie odzyskuje to drzewo, symbolem są barw kościelnych, jako to: fiolet godłem jest mądrości nauki Kościoła; modrociemny karmazyn, godło krwi, to jest przenajświętszej ofiary krzyżowej, początku i ustalenia Kościoła przez wylaną krew świętych jego męczenników. [przypis redakcyjny]

<sup>566</sup>*bazarz uroczy uśpił bajaniem Argusowe oczy* — Merkury opowiadaniem przygód Syrynkxa uśpił Argusa, któremu zazdrosna Junona kazała czuwać nad miłostkami dorywczymi Jowisza z Io. [przypis redakcyjny]

<sup>567</sup>*na Tabor woń jabłoni luba (...)* *znęciła Piotra, Jana i Jakuba* — Jabłoń tu wspomniana jest wspominaną i w pieśniach Salomona, których wykładacze pod jej figurą chcą rozumieć Zbawiciela. Całe to miejsce odnosi się do Przemienienia Pańskiego na górze Tabor, według słów Mateusza św. w rozdz. 17. [przypis redakcyjny]

<sup>568</sup>*Pełna współczucia niewiasta* — Matylda. [przypis redakcyjny]

— «Patrz, ona siedzi na korzeniach drzewa<sup>569</sup>,  
 Co świeżym liściem i kwieciem powiewa;  
 Patrz, jakie grono otacza ją kołem,  
 Drudzy ku niebu z gryfem lecą społem,  
 I nucą pieśni, których nut słodczye  
 Coraz to słodsze, więcej tajemnicze».  
 Jaki był dalszy ciąg jej odpowiedzi,  
 Ja nie wiem, bo już w mych oczach błysnęła  
 Ta, co uwagę całą pochłonęła.  
 Na ziemi nagiej Beatrycze siedzi,  
 Jakby dla straży wozu gryf ją rzucił,  
 Gdy pod to drzewo wóz dyszłem zawrócił.  
 Siedem nimf wieńcem wokoło niej stoi<sup>570</sup>,  
 A każda świecznik trzyma w dłoni swojej,  
 Który podmuchu wiatrów się nie boi.  
 — «Dziś gaj ten zwiedzasz jako gość znikomy,  
 Nim wstąpisz ze mną w wieczności przybytek,  
 Jak obywatel tej niebieskiej Romy,  
 Gdzie Chrystus pierwszym jest obywatelem!  
 A więc na świata grzesznego pożytek,  
 Ten wóz szczególnież zrób uwagi celem;  
 Abyś wróciwszy, farbami żywemi  
 To, co widziałeś, opisał na ziemi».  
 Tymi mówiła Beatrycze słowy.  
 Chętnie jej rozkaz wypełnić gotowy,  
 Gdzie chciała, oczy zwróciłem i myśli.  
 Tak szybko ogień jasných prąg<sup>571</sup> nie kryśli<sup>572</sup>,  
 Gdy piorunowa wyrzuca go chmura,  
 Jak na to drzewo spadł ptak jowiszowy<sup>573</sup>,  
 Zakrakał dziko i nastrzępił pióra,  
 Korę i liście, kwiat, co się rozwijał,  
 Z zielonych pączków swym dziobem objął  
 I z całej siły uderzył piersiami  
 W pośrodek wozu, wóz wrył się kołami,  
 Zgiął się jak okręt tłuczony falami.  
 Lis długo, długo pełznąć niewidzialny<sup>574</sup>,  
 Ukradkiem wskoczył na wóz tryumfalny,  
 Chudy, snadź łaknął tuczniejszego chleba.  
 Lecz moja pani zgromiła go srogo,  
 Uciekł, choć z głodu ledwo iść mógł drogą.  
 Orzeł, widziałem, spadł z zachodniej strony  
 I wóz, gdy odeń krzywe podniósł szpony,  
 Zostawił swoim piórem upierzony.

<sup>569</sup>*Beatrycze (...) siedzi na korzeniach drzewa* — Beatrycze, czyli teologia, nauka boża, siedząca na korzeniach drzewa symbolem jest tej rzeczywistej idei, że Kościół pomimo wstrząśnięć jego czasowych, pochodzących z przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych, jakie nim zachwiały, w korzeniu swoim, to jest w gruncie swoim, był, jest i będzie nieporuszonym, ponieważ zasady jego strzeże nauka boża. Dla tego to, pomimo czasowych przeobrażeń, jakim prawda boża w czasie ulegała i ulega na ziemi, jedyna jej trwałość przechowuje się tylko w powszechnym Kościele Chrystusowym od początku aż do spełnienia wieków. [przypis redakcyjny]

<sup>570</sup>*Siedem nimf wieńcem wokoło niej stoi* — To jest cztery cnoty świeckie i trzy duchowe. Chrystus Pan, wstępując do nieba, zostawił Kościół swój na ziemi pod strażą i opieką nauki bożej i cnoty. Inni wykładacze komedii boskiej wprost przez te siedem nimf rozumieją siedem darów Ducha Świętego, w których się jednoczą wszystkie cnoty świeckie i duchowe. [przypis redakcyjny]

<sup>571</sup>*prąg* — dziś popr. forma: pręg. [przypis edytorski]

<sup>572</sup>*kryślić* — dziś popr. forma: kreślić. [przypis edytorski]

<sup>573</sup>*ptak jowiszowy* — Orzeł, symbol cesarów rzymskich i państwa rzymskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>574</sup>*Lis długo (...) pełznąć niewidzialny* — Lis tu jest symbolem rozmaitych odszczepieństw od Kościoła powszechnego, które na początku po kryjomu nurtując w łonie tegoż Kościoła, na jaw wybuchły. [przypis redakcyjny]

Wtem głos przemówił wychodzący z nieba  
 Jak głos, co z piersi zbolalej wychodzi:  
 «Zły jest ładunek twój, o moja łodzi!»  
 Między kołami wozu w mgnieniu oka  
 W ziemi się przepaść rozwarła głęboka,  
 Wychodzącego z niej widziałem smoka<sup>575</sup>,  
 Który ogonem na skroś wóz przesywa:  
 Potem jak osa, gdy żądło wyrzywa,  
 Cofając ogon zarwał wozu kawał,  
 Idąc, rad z łupu uśmiechać się zdawał.  
 Wóz uszkodzony jak rodzajna niwa,  
 Którą puszyste okrywają ziola,  
 Okrył się pierzem z piór ptaka cesarów.  
 Czystą być mogła myśl jego zamiarów;  
 Pióra przykryły dyszel, oba koła,  
 W tak krótkim czasie, że dłużej westchnienie  
 Z ust półotwartych wyrzywa cierpienie.  
 Z tak przekształconej tej świętej budowy  
 Z różnych jej części wyglądały głowy;  
 Z dyszla trzy tylko, tych rogi bawole,  
 Gdy czterem sterczał jeden róg na czole<sup>576</sup>.  
 Któż taki potwór mógł widzieć<sup>577</sup> w naturze?  
 Pewna jak twierdza na wysokiej górze  
 Na wóz, widziałem, siadła wszetecznicza;  
 Piersią pół nagą świecąc przez koszulę,  
 Wokoło siebie wodziła oczyma.  
 Przy niej stał olbrzym, wzrok bystry olbrzymia  
 Poglądał na nią z trwogą podejrzaną,  
 Snadź<sup>578</sup> aby jemu branki nie porwano.  
 Kiedy niekiedy ściskali się czule.  
 Dziki zalotnik spostrzegłszy jej lica  
 Zwrócone ku mnie, widząc jak z uboczy  
 Chciwe i błędne obracała oczy,  
 Chłostał ją różgą aż do stóp od głowy.  
 Gdy tak w nim zawiść żar gniewu zagrzewa,  
 W skok wóz potworny odwiązał od drzewa  
 I precz daleko ciągnął w głąb dąbrowy,  
 Która jak puklerz swoją gęstwą ciemną  
 Brankę i zwierzę<sup>579</sup> zakryła przede mną.

<sup>575</sup> *widziałem smoka* — Smok to symbol Mahometa, który znaczną część wiernych oderwał od Kościoła i zmysłowymi obrazami Koranu pociągnął do siebie umysły niechętnie naginające się do surowych przepisów nauki ewangelicznej. [przypis redakcyjny]

<sup>576</sup> *wyglądały głowy (...) róg na czole* — Tych siedmioro głów zwierząt symbolem jest siedmiu grzechów głównych, jak widzimy w *Objawieniu* św. Jana. [przypis redakcyjny]

<sup>577</sup> *Któż taki potwór mógł widzieć* — dziś z D.: „któż takiego potwora mógł widzieć”. [przypis edytorski]

<sup>578</sup> *snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>579</sup> *Pewna jak twierdza (...) Brankę i zwierzę* — Cały koniec tej pieśni jest alegorią wewnętrznego i zewnętrznego stanu Kościoła na początku wieku XIV. Dante jako gibelin, żarliwy stronnik cesarza niemieckiego Henryka VII, do którego przywiązywał swoje polityczne i osobiste nadzieje, naprzeciw naczelników stronnictwa gwelfów, Bonifacego VIII i Klemensa V, dwóch papieżów, i Filipa Pięknego, króla Francji, często, a szczególnie tu ponadto sarka, nie umiejąc swojego zajęcia utrzymać w karbach bezstronnego sądu. Olbrzym zamieniający swoje uściski z wszetecznicą na wozie, to przez zazdrość ją chłuszczący, jest to Filip Piękny pochlebający Bonifacemu VIII, ażeby go wciągnąć do swoich intryg politycznych przeciw cesarzom niemieckim. Papież poznawszy, że jest tylko igraszka polityki tego króla, rzuca nań kłótwę, kłótwą ta wywołuje chłostę czyli zemstę króla Filipa, który stolicę apostolską odrywa od krzyża Watykanu i przenosi ją do Awinionu. Branka jest to stolica Piotrowa, przeniesiona przemocą z Rzymu do Awinionu w roku 1305, a zwierzę to Filip, król Francji, który przez zemstę ustawił się potęgą materialną nad potęgę duchową pogwałceniem powagi Chrystusa w naczelniku i namiestniku jego Kościoła. [przypis redakcyjny]



## PIEŚŃ XXXIII

(Beatrycze i inne niewiasty powstają, Beatrycze prorokuje ocalenie Kościoła i przywrócenie ładu bożego. Eunoe i zanurzenie się w niej. Zakończenie.)

*Deus, venerunt gentes*: na przemianę,  
Zmieniając w kolej chór swój z każdą zwrotką,  
To trzy, to cztery głosy nimf dobrane,  
Płacząc, poczęły psalmodyję słodką<sup>580</sup>.  
A Beatrycze, wzdychając, jej słucha,  
Współczuciem łez ich zmieniona i drżąca;  
Rzekłbyś, Maryja pod krzyżem stojąca,  
Niewiele więcej była od niej błada.  
Lecz gdy spostrzegła, że mówić wypada,  
Powstała prosta, z żarliwości ducha  
Zaczerwieniona jak ogień, mówiła:  
«Siostry, maluczko już mnie tu widzicie,  
Maluczko zasię, a znów mnie ujrzycie<sup>581</sup>».  
Wszystkie siostr siedm przed się postawiła,  
Dane, mnie, mędrca, który został z nami<sup>582</sup>,  
Za sobą, tylko znak dając gestami.  
Tak szła i prawie za dziesiątym krokiem,  
Gdy oczy moje przebiła swym okiem,  
Rzekła spokojna: «Chodź sam bliżej, śmiało,  
A stań tak do mnie zwrócony w połowie,  
Abyś mógł słyszeć, gdy do cię przemówię».  
Gdym stanął przy niej, jak mi stać przystało,  
«Bracie,» mówiła, «tak idąc, dlaczego  
Nie śmiesz mi zadać pytania jakiego?»  
Jak ten, co nie śmie wyjść z pewnych obrębów  
Przyzwoitości przed swoim zwierzchnikiem,  
Mówiąc, nie może przez pokory zbytek,  
Żywego słowa wyrwać spoza zębów,  
Począłem jąkać nieśmiałym językiem;  
«Pani, znasz lepiej sama mój pożytek».  
A ona: «Wstydem nie czerwień twej twarzy,  
Abyś nie mówił jak człowiek, gdy marzy.  
Wiedz, że spód wozu strzaskany przez smoka  
I był, i nie jest zarazem dla oka<sup>583</sup>,  
Lecz żeby grzesznik nie roił, jak roi,  
Że bożą zemstę potrawą ukoi<sup>584</sup>.  
Orzeł, co tyle ronił piór, nie będzie  
Zawsze bezdzietny! Choć wóz w ślepym błędzie  
Złudzony piór tych ozdobą zwodniczą,  
Stał się potworą, a potem zdobyczą.  
Bo widzę jasno przyszłość tajemniczą,

<sup>580</sup>*Deus, venerunt gentes (...)* psalmodyję słodką — Psalm 79, poczynający się od słów: „Boże, poganie weszli w dziedzictwo twoje”. Słowa te w tekście jak i w przekładzie są po łacinie napisane. [przypis redakcyjny]

<sup>581</sup>*Maluczko zasię, a znów mnie ujrzycie* — Słowa z *Ewangelii* św. Jana, rozdz. 16. Dante tą razą rzeczywiście przepowiada jako prorok, że Rzym wkrótce będzie, jak był, stolicą następców świętego Piotra. Albowiem po siedemnastoletnim panowaniu sześciu papieży w Awinionie, po sporach długoletnich kłócących pokój Kościoła świętego przez wybór papieży i antypapieży, kierowany często wpływami zewnętrznymi tej lub owej władzy świeckiej, przywróconym był na końcu dawny jego pokój i porządek. [przypis redakcyjny]

<sup>582</sup>*mędrca, który został z nami* — Stacjusz. [przypis redakcyjny]

<sup>583</sup>*spód wozu strzaskany przez smoka i był, i nie jest zarazem dla oka* — Ponieważ władza stolicy apostolskiej w niczym uszczerbiona być nie może, widzenie wozu, który tu jest symbolem teje świętej stolicy, ze spodem strzaskanym przez smoka, było tylko pozornym, w celu obudzenia przestrachu i bojaźni grzeszników. [przypis redakcyjny]

<sup>584</sup>*bożą zemstę potrawą ukoi* — Według podania gminnego we Włoszech, potrawa zjedzona przez zbójcę na grobie tego, którego zabił, gładziła zbrodnię i zasłaniała go przed sprawiedliwą zemstą bożą. [przypis redakcyjny]

Pomimo przeszkód, co się nagromadzą,  
 Już idą gwiazdy, które czas sprowadzą,  
 Gdy wszetecznicę i jej spółgrzesznika  
 Liczba, co pięćset, pięć, dziesięć zamyka<sup>585</sup>,  
 Zesłana z nieba, jak proch marny zniszczy.  
 Może ta wróżba jak Sfinks lub Temida<sup>586</sup>,  
 Niezrozumiałą i ciemną się wyda,  
 Bo miesza rozum światłem, co zbyt błyszczący:  
 Lecz wam rozwiążą węzeł tej zagadki  
 Najady, które wcielią się w wypadki,  
 Plaga ich trzody ocali i zboża<sup>587</sup>.  
 Zapisz i odnieś żyjącym te słowa,  
 Których dni kresem jest deska grobowa:  
 Przeze mnie bowiem mówi prawda boża.  
 Pomnij, spisując wiernie te wyrazy,  
 Nie zakryć drzewa, które wobec ciebie  
 Już znieważonym było po dwa razy.  
 Kto bądź je łamie, a z liści obnaża,  
 Błuznierstwem czynu ten Boga obraża,  
 Bo On to drzewo stworzył świętym w niebie<sup>588</sup>  
 Na swój użytek. Przeto pierwsza dusza  
 Za grzech, co z niego zjeść owoc pokusza<sup>589</sup>,  
 W mękach i żądzy przez lat pięć tysięcy  
 Oczekiwała Tego najgoręcej,  
 Który ukarał jej płocze łaknienie  
 Na sobie samym przez śmierć i cierpienie<sup>590</sup>.  
 Duch twój śpi, jeśli zrozumieć niezdolny,  
 Że dla przyczyny to drzewo szczególnej  
 Tak jest wyniosłe, a wierzch swój zieloną,  
 Coraz to szerszą rozwija koroną.  
 Jeżeli duch twój jak w Elsy strumieniu<sup>591</sup>  
 Nie okamieniał w daremnym myśleniu:  
 Jeżeli nie splamił szperaniem twej głowy  
 Ducha, jak Pyram krwią owoc morwowy,  
 Wtenczas zrozumiesz z pożytkiem dla siebie  
 Myśl rządów Boga na ziemi i w niebie  
 W zakazie, jakim to drzewo otoczył.  
 Lecz gdy grzech rozum do tyła zamroczył,  
 Że ciebie razi słów mych światłość nowa;  
 Chcę, abyś w sercu wszystkie moje słowa  
 Jeżeli nie spisał, to choć odmalował:  
 Jak pielgrzym kij swój, z którym pielgrzymował,  
 Ubrany w palmy na pamiątkę chowa».

<sup>585</sup> *Liczba, co pięćset, pięć, dziesięć zamyka* — Aby zrozumieć tę przepowiednię, trzeba wiedzieć, że Dante chce, ażeby liczbę pięćset pisano przez literę D, pięć przez literę V, dziesięć przez literę X. Te trzy litery składają słowo *Dux*: wódz, naczelnik, który według tej przepowiedni zniszczyć miał potęgę ziemską Bonifacego VIII i Filipa Pięknego. Tym wodzem miał być Henryk VII, cesarz rzymsko-niemiecki, na którego potęgę Dante w owocnych zatargach politycznych stronniczo najwięcej liczył. [przypis redakcyjny]

<sup>586</sup> *Sfinks (...) Temida* — Sfinks, znajomy potwór z mitologii starożytnej, który swoje zagadki mając za nierozwiązane, gdy Edyp jedną z nich rozwiązał, z rozpaczyci rzucił się ze skały w przepaść; *Temis* — bogini sprawiedliwości. [przypis redakcyjny]

<sup>587</sup> *Najady (...) zboża* — Przypomnienie wierszy Owidiusza z jego *Przemian* [*Metamorfoz*; red. WL], ks. VII: *Carmina Naiades non intellecta priorum solvunt ingenii (...)*. [przypis redakcyjny]

<sup>588</sup> *On to drzewo stworzył świętym w niebie* — To drzewo symbolem jest, jako wyżej, Kościoła Chrystusowego. [przypis redakcyjny]

<sup>589</sup> *pokusza* — kusi. [przypis edytorski]

<sup>590</sup> *pierwsza dusza (...) oczekiwała Tego (...), który ukarał jej płocze łaknienie na sobie samym przez śmierć i cierpienie* — Chrystus Pan, który śmiercią krzyżową zgładził grzech Adama. [przypis redakcyjny]

<sup>591</sup> *Elsa* — strumień mały w Toskanii, w którego wody jaka bądź rzecz wrzucona pociąga się powłoką kamienną. [przypis redakcyjny]

A ja: «Jak odcisk na wosku pieczęci,  
 Pieczęć twa w mojej zostanie pamięci:  
 Lecz za co wznosisz lot słów tak wysoko,  
 Że najbystrzejsze nie dojrzy ich oko?»  
 —«Abyś» mówiła «poznał, w jakiej szkole  
 Styrales<sup>592</sup> myśli po próżnym mozole,  
 I abyś jasno widział w świetle nowem,  
 Ile nauka jej zgodna z mym słowem<sup>593</sup>,  
 I że od bożych dróg droga człowieka  
 Jest tak jak ziemia od nieba daleka».  
 — «Nie przypominam,» jej odpowiedziałem,  
 «Czym się oderwał od cię sercem całem,  
 Nic nie wyrzuca głos mego sumienia».  
 — «Twoja niepamięć przestaje być grzechem;  
 Przypomnij sobie,» mówiła z uśmiechem,  
 «Wszakżeś niedawno pił z Lety strumienia.  
 A jak po dymie poznajemy płomie,  
 To zapomnienie dowodzi widomie,  
 Że twoja wola ze ślepych popędów  
 Mogła popełnić wiele innych błędów.  
 Odtąd me słowa pokażą się nago,  
 Abyś je tępą mógł pojąć uwagę».  
 Świetniejsze w blasku i wolniej idące  
 Już przez południk przechodziło słońce,  
 Który się zmienia podług ruchu ziemi.  
 Gdy siedem niewiast wstrzymały swe iście<sup>594</sup>,  
 Jako podróżna w drodze karawana,  
 Nową przeszkodą nagle zatrzymana;  
 Doszedłem kresu, gdzie cień rzuca mroki,  
 Jakie przez czarne gałęzie a liście  
 Zielone, wiatrem kołysane jodła  
 Rzuca na chłodne alpejskie potoki.  
 Jakby szedł Eufkrat i Tygrys przed niemi  
 Z jednej krynicy, tak mi się wydało,  
 I jeden z drugim z wolna się rozdziela,  
 Jak gdy przyjaciel żegna przyjaciela.  
 «O światło!» rzekłem, «człowieczeństwa chwało,  
 Jaka to woda, co z jednego źródła  
 Płynąc, na dwa się ramiona rozwiódła?»  
 Ona: «Matyldy prosz, niechaj ci powie».  
 A piękna dama w ten głos się ozowie<sup>595</sup>,  
 Jak chcący z siebie zrzucić winę całą;  
 «Nie zapomniałam o tym jemu kazać<sup>596</sup>,  
 Słów mych zdrój Lety nie mógł w nim wymazać».  
 A Beatrycze: «Snadź<sup>597</sup> większe staranie,  
 Które tak często nam pamięć porywa,  
 Robi, że pomrok duch jego zakrywa.  
 Że jego okiem widzieć nie jest w stanie.

<sup>592</sup>styrać — dziś popr. forma: sterać; wyczerpać, wyniszczyć przez trudy. [przypis edytorski]

<sup>593</sup>Ile nauka jej zgodna z mym słowem — Tu poeta najwyraźniej objawia zdanie, że filozofia o tyle jest godną tego nazwania, ile jest zgodną ze znaczeniem pierwotnym swojego źródłosłowu; to jest *miłością mądrości*, jaka się zamyka w słowie bożym. [przypis redakcyjny]

<sup>594</sup>iście — chód; neol. od czas. iść. [przypis edytorski]

<sup>595</sup>ozowie — dziś popr. forma: ozwie; odezwie. [przypis edytorski]

<sup>596</sup>Nie zapomniałam o tym jemu kazać — Matylda w pieśni XXVIII już odpowiedziała poecie na to, o co ją teraz pyta. [przypis redakcyjny]

<sup>597</sup>snadź (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

Lecz patrz, Eunoe tu płynie po łące<sup>598</sup>,  
W nim jego siły orzeźwij mdlejące».   
A jako piękna i łagodna dusza,  
Co się z pomocą nie ociąga długo,  
Robiąc swawolę drugiej woli sługą;  
Tak piękna dama wnet ruszyła kroku  
I mnie prowadząc z sobą do potoku,  
Łagodnie rzekła: «Idź» do Stacyjusza.  
Gdybym mógł w większej jak teraz przestrzeni  
Popuścić pióro, wierz, mój czytelniku,  
Pochwał tej wody spisałbym bez liku,  
Słodziej od wszystkich i rzek, i strumieni;  
Lecz gdym zapisał karty przeznaczone  
Na tę pieśń drugą<sup>599</sup>, a sztuki wędzidło  
Lot mój hamuje, więc opuszczam skrzydło.  
Wyszedłem z wody, przez jej treści zdrowe  
Tak odnowiony jak rośliny nowe,  
W gałązkach, w liściach nowych odnowione;  
Gdy nie tu jeszcze koniec mojej jazdy,  
Czysty i gotów wylecieć pod gwiazdy.

---

<sup>598</sup> *Eunoe* — strumień, którego wody mają własność wskrzeszenia pamięci dobrych uczynków duszy. [przypis redakcyjny]

<sup>599</sup> *pieśń druga* — To jest *Czyściec*, druga część *Boskiej Komedii*. [przypis redakcyjny]

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/boska-komedia-czysciec>

Tekst opracowany na podstawie: Dante Alighieri, *Boska Komedia*, tłum. J. Korsak, Nowe wydanie, Część II. *Czyściec*, nakł. i druk. Wilhelma Zukerkandla, Złoczów

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Śląską z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BŚ.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Anna Ficek, Karolina Koziół, Marta Niedziałkowska, Weronika Trzeciak.

Okładka na podstawie: [peasap@Flickr](mailto:peasap@Flickr), CC BY 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.